

Meg Alexander

*Debiutantka*



## Rozdział pierwszy

1816

Perdita Wentworth rozglądała się z niedowierzaniem.

- Pan Almack to z całą pewnością najsprytniejszy i najbardziej przebiegły człowiek w Londynie, skoro udało mu się przekonać wyższe sfery, że to właśnie tutaj należy bywać - oznajmiła. - Doprawdy, nie mam pojęcia, jak tego dokonał.

- Mów ciszej, kochanie - syknęła matka Perdity. - Wiem, że wcale nie chciałaś tu przychodzić, ale przynajmniej spróbuj wyglądać jak ktoś, kto się dobrze bawi. Zapraszając nas tutaj, lady Castlereagh chciała nam zrobić przyjemność. Wiesz, jak wiele osób bezskutecznie ubiega się o te zaproszenia.

- Żałuję, że nie uszczęśliwiła kogoś innego - mruknęła Perdita. - Kanapki z czerstwego chleba i wodnista lemoniada! Aż dziw, że nikt się nie buntuje przeciwko temu.

- Wiesz, że przekąski i napoje nie stanowią o popularności tego miejsca.

- Ani wystrój wnętrza, bo w pełni im dorównuje - roześmiała się Perdita.

- Zapomnisz o tym, kiedy zagra muzyka. Przecież uwielbiasz tańczyć...

- Owszem, ale nie wtedy, kiedy wszyscy mają mnie oglądać. Tutaj czuję się zupełnie jak przedmiot licytacji. Tylko popatrz na te wszystkie starsze damy siedzące pod ścianami. Jestem pewna, że zdążyły już dokładnie wycenić wszystko, co mam na sobie.

- Właśnie miałam się do nich przysiąc, ale niestety zapomniałam laski i lorgnon. - W oczach Elizabeth Wentworth błysnęło rozbawienie.

- Tylko nie mów tego papie. - Perdita z czułością oparła dłoń na ramieniu matki. - Mógłby się poczuć urażony, bo dla niego ciągle jesteś młodą dziewczyną, którą kiedyś uratował.

- Na szczęście, mimo upływu lat, twój ojciec wcale się nie zmienił - przyznała ciepło Elizabeth, a ponieważ dostrzegła przyjaciółkę, z którą chciała zamienić parę słów, upewniła się, że karnet córki jest wypełniony, i ruszyła w stronę pani Emily Cowper.

Pedrita uważała, że większość partnerów zapisanych w jej karnecie to nudnawi chłopcy, którzy dopiero co wyrwali się spod kurateli rodziny, ale powstrzymała się od komentarza.

Stojący za jej plecami dżentelmen nie miał jednak aż tyle litości.

- Dobry Boże! Co my tu niby robimy? - westchnął ciężko. - Nie było mnie tu tyle lat, ale widzę, że nic się nie zmieniło. Chodźmy stąd do White'a albo do Watiera.

- Daj spokój, Adam! Jeśli twoja podopieczna ma zadebiutować w towarzystwie, musisz zrobić dobre wrażenie na przewodniczącej tego piekielnego klubu - stwierdził bez ogródek drugi mężczyzna.

- Jak myślisz, która to? - Hrabia Adam Rushmore powiódł złym okiem po kobietach siedzących na krzesłach pod ścianami, - Wyglądają jak stado harpii. Wiem, że nie spoczną, póki

nie wyswatają tych wszystkich hałaśliwych lalusiów i smętnych panienek, które wyglądają jak uczennice.

Hrabia nie zadał sobie nawet trudu, żeby ściszyć głos, Perdita słyszała więc każde jego słowo. Nie dość, że została nazwana uczennicą, to jej ukochaną mamę porównano do harpii. Tego nie mogła puścić mimo uszu. Poczowała, że wzbiera w niej gniew.

Zrobiła krok do tyłu, przydeptyując obcasem palce stojącego za nią mężczyzny, i z zadowoleniem usłyszała, że zaklął z bólu.

- Och, proszę mi wybaczyć - powiedziała grzecznie, odwracając się z uśmiechem. - Jestem taka niezdarna!

Hrabia Rushmore spojrział na Perditę i stwierdził, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety. Patrząc na idealny owal alabastrowej twarzy, na kruczoczarne loki i lśniące oczy, aż wstrzymał oddech.

Był przekonany, że dziewczyna spłonie rumieńcem i spuści wzrok, ale ona patrzyła mu prosto w oczy.

- To wyłącznie moja wina. Moja noga weszła pani w paradę... - pospieszył z przeprosinami, po czym uklonił się i odwrócił w inną stronę.

- W rzeczy samej! - odparła tonem, który kazał mu na nią spojrzeć jeszcze raz. - Nic się panu nie stało? - zapytała, a w jej oczach widać było niczym nieskrywane wyzwanie.

Rushmore zrozumiał, że beczelna smarkula specjalnie nadepnęła mu na nogę. Uśmiechnął się lekko i pochylił głowę w kolejnym ukłonie.

- Mogę panią zapewnić, że nic mi nie jest - oświadczył, a jego szyderczy ton sprawił, że Perdita zaczerwieniła się jak burak.

Odwróciła się na pięcie i miała zamiar ostentacyjnie odejść, ale Rushmore znowu się odezwał.

- Kim jest ta piękność? - zapytał obojętnym tonem swojego towarzysza.

- To Perdita Wentworth. Ładna, prawda? Musiałeś słyszeć o jej rodzinie. Jej ojciec służy w marynarce, jest młodszym synem hrabiego Brandona. To jej debiut w towarzystwie.

- Złapała już męża? Z taką urodą i koneksjami nie powinna mieć z tym trudności.

- Chyba jeszcze nie. W każdym razie oficjalnie nic nie ogłoszono. Czyżbyś miał ochotę spróbować szczęścia?

- Nie żartuj! Jej zachowanie jest zbyt oczywiste. Dziewczyna zna swoją wartość i myślę, że zamierza zostać co najmniej hrabiną. Znam te wszystkie wybiegi i sztuczki: upuszczone chusteczki, skręcone kostki i omdlenia. Każdy sposób, który prowadzi do zawarcia oficjalnej znajomości, jest dobry. Ona była przynajmniej oryginalna.

Perdita stała, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Słuchała słów hrabiego i czuła, że ogarnia ją furia. Nagle znowu się odwróciła i, patrząc na hrabiego wyzywająco, krzyknęła ze złością:

- Cóż za nieznośny salonowy goguś z pana! Myślałby kto, że jest pan najlepszą partią sezonu!

Towarzysz hrabiego parsknął śmiechem, a on sam zamilkł zaskoczony. Zdawał sobie sprawę, że wyraźnie rozżłoszczona młoda dama stała się nagle obiektem powszechnego zainteresowania. Wykorzystując fakt, że właśnie zaczęła grać muzyka, Adam wziął ją pod ramię i z ujmującym uśmiechem poprowadził w stronę parkietu.

Nagle jakiś młody człowiek zastąpił im drogę i sztywno oznajmił, że musiała nastąpić jakaś pomyłka, bo to on miał tańczyć tego walca z panną Wentworth.

- Pani zmieniła zdanie i zatańczy ze mną - odparł Rushmore tonem nieznośnym sprzeciwu.

Młody człowiek nie zamierzał się z tym potulnie pogodzić, ale kiedy spojrzał w oczy hrabiego, szybko zmienił zda-

nie i jeszcze szybciej oddalił się w najzupełniej przypadkowym kierunku.

- Jak pan śmie? Nie będę z panem tańczyć!

Perdita próbowała wyrwać się z uścisku hrabiego.

- Owszem, będzie pani! - odparł, trzymając ją tak mocno, że o ucieczce nie było mowy. - Proszę, niech pani pomyśli o swojej reputacji. W tej chwili wszyscy na nas patrzą. Taka publiczna awantura jest ostatnim, czego pani potrzeba.

- Nie zależy mi na tym! - zasyczała.

- W takim razie jest pani niemądra - stwierdził, wirując z nią po parkiecie z zaskakującą wprawą. - Ma pani prawo nie znosić konwenansów. Ja też za nimi nie przepadam. Ale taki jest nasz świat. Musimy się stosować do obowiązujących w nim reguł - powiedział i w tej samej chwili stwierdził, że zabrzmiało to beznadziejnie.

Zerknął na Perdite i przekonał się, że dziewczyna podzieliła jego zdanie.

- Po co te wściekłe spojrzenia? - spytał słodko. - Niech się pani uśmiechnie. Przy okazji muszę stwierdzić, że doskonale pani tańczy.

- Ale z panem nie będę tańczyć! - Perdita wyslizgnęła się z jego objęć, gotowa uciec z parkietu.

Rushmore popchnął ją niezauważalnym ruchem biodra, a kiedy się potknęła, porwał ją na rękę.

- Z drogi! - zawołał ostrym, rozkazującym tonem. - Pani skreśliła nogę w kostce.

Perdita chciała zaprzeczyć, ale hrabia silną ręką przycisnął jej głowę do swojej piersi, uniemożliwiając wydanie jakiegokolwiek dźwięku. Szybko wyniósł ją do alkowy i położył na sofie. Świadom zainteresowania, z jakim wszyscy na nich patrzą, zaczął ostrożnie badać kostkę dziewczyny.

- Proszę mnie nie dotykać! - krzyknęła.

- Musi być pani dzielna! - odparł gromko, pochylając się, by zasłonić ją przed ciekawskimi spojrzzeniami. - Niechże pani przez chwilę pomyśli rozsądnie! - szepnął ze złością. - Nie chce pani chyba wywołać skandalu?

Nagle ktoś delikatnie dotknął jego ramienia.

- Bardzo panu dziękuję za pomoc, ale dalej już sama zajmę się córką - usłyszał. - Poprosiłam już, by przywołano mój powóz i od razu zabiorę ją do domu.

Rushmore wyprostował się i spojrzął na stojącą przed nim oszałamiająco piękną kobietę. Nie miał wątpliwości, że była to matka Perdity, choć obie panie równie dobrze mogłyby być siostrami.

- Kiepski ze mnie tancerz. - Hrabia skłonił głowę z szacunkiem. - Proszę mi wybaczyć, że przez moją niezdarność ucierpiała pani córka. Kostka nie jest złamana, ale skręcenie też jest bardzo bolesne. Proszę mi pozwolić zanieść ją do powozu. Przy okazji, pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się Rushmore...

- Wiem, kim pan jest, mój panie - Elizabeth Wentworth przerwała mu bez ceregieli - i zdaję sobie sprawę, jak wiele pan zrobił dla Perdity.

Obejrzała się za siebie i dostrzegła tłum ciekawskich napięrających im na plecy.

- Bądźcie państwo łaskawi zrobić przejście hrabiemu Rushmore.

Adam schylił się, by podnieść Perdite.

- Mamo! Nie trzeba! - zawołała dziewczyna rozdrażniona w najwyższym stopniu tą beznadziejną maskaradą.

Lodowate spojrzenie matki sprawiło, że zamilkła. Bez dalszych protestów pozwoliła, by olbrzym, który budził w niej

tak gwałtowną niechęć, wziął ją na ręce i pospiesznie wyniósł z sali. Po chwili usłyszała, że mężczyzna zaczyna coraz ciężiej oddychać.

- Proszę mnie postawić! Jestem dla pana za ciężka - syknęła wściekle, ale w odpowiedzi usłyszała tylko wybuch śmiechu. - Uważa pan, że to zabawne? - omal nie zazgrzytała zębami ze złości.

- Nawet bardzo! Złapała się pani we własne sidła.

- Nie wiem, co to znaczy. Domyślam się jednak, że to kolejna zniewaga...

- Ależ skąd! Chciałem tylko powiedzieć, że pani plan, aby mi nadepnąć na nogę, obrócił się ostatecznie przeciwko pani. Poza tym nie przypominam sobie, żebym panią znieważył.

- Po pierwsze, nazwał mnie pan uczennicą, a potem... potem... powiedział pan, że postanowiłam zostać hrabiną.

Rushmore spojrział na drobną twarzyczkę dziewczyny, ale zamiast poczucia winy dostrzegł w jej oczach jednoznacznie morderczy błysk.

- To niewybaczalne! - odparł z powagą w głosie. - Teraz już widzę, że się myliłem. Nie jesteś pani młodym dziewczęciem... jesteś niemal tak stara, że mogłabyś zostać co najmniej przywódczynią małego stada. Nie mówiąc już o tym, że nie ma pani najmniejszych szans na to, aby zostać hrabiną.

Mogła go uderzyć, ale w jego ramionach czuła się bezsilna. Czuła, że cała ta sytuacja wyraźnie go bawi i ze złości najchętniej pokazałaby mu język. Ale nie mogła się przecież zachować jak dziecko. Uniosła więc dumnie brodę i odwróciła głowę, by zachować tę resztę godności, jaka jej jeszcze pozostała. Chyba.

Rushmore zaniósł Perdite do powozu i z przesadną ostrożnością posadził na miękkim wyściełanym siedzeniu. Z czułością zapytał, czy na pewno jest jej wygodnie, i cofnął się, by



pani Wentworth mogła swobodnie usiąść naprzeciwko córki. Kiedy obie panie były już bezpiecznie ulokowane w powozie, ukłonił się i wyraził nadzieję, że do jutra noga panny Wentworth nie będzie już bolała.

Powóz ruszył i wtedy Elizabeth wychyliła się z okna.

- Zatrzymaliśmy się w domu hrabiego Brandona! - zawołała. - Jeśli znajdzie pan czas, by złożyć nam wizytę, mój mąż z pewnością zechce osobiście podziękować panu za to, że okazał pan tyle serca naszej córce.

- Będę zaszczycony - odparł hrabia i z zaskoczeniem stwierdził, że w oczach Perdity błysnęło nieudawane przeżalenie.

Uśmiechnął się do niej i patrzył, jak powóz powoli niknie w oddali.

- Po co go zaprosiłaś, mamó? To najokropniejszy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałam! - wybuchnęła Perdita jeszcze przed pierwszym zakrętem.

- Uwierz mi, że miałam po temu powody - odparła jej matka ze spokojem. - Zachowałaś się dzisiaj po prostu skandalicznie, moja panno, więc jeśli hrabia złoży nam wizytę, dopilnuję, byś przeprosiła go za swoje dzikie wyczyny.

- Nie przeproszę! Gdybyś wiedziała, co on wygadywał!

- Nie obchodzi mnie to, chyba że pozwolił sobie wobec ciebie na jakieś niestosowne propozycje. Choć, prawdę mówiąc, wątpię, by mógł się tak niewłaściwie zachować.

- Nie zrobił nic niewłaściwego. W ogóle nie dostrzega nas, debutantek. Nie jesteśmy godne jego uwagi. Nazwał nas uczennicami...

- A ty oczywiście musiałaś go koniecznie utwierdzić w tym przekonaniu, tak?

- Hrabia szydził z wszystkiego i ze wszystkich, a panie siedzące na krzesłach głośno nazwał stadem harpii.

- I dlatego nadepnęłaś mu na nogę? Zaledwie kilka minut wcześniej określiłaś je tak samo i zapewne równie głośno. Nie próbuj się wykręcać, widziałam, że zrobiłaś to specjalnie.

- Przecież wiesz, że w tych miękkich pantofelkach nie mogłam mu zrobić krzywdy - mruknęła ponuro Perdita, zerkając ukradkiem na matkę. - Bardzo jesteś zła?

- A jak myślisz? - odparła lodowatym tonem Elizabeth. - Twoje zachowanie było naprawdę niestosowne. Ale gdybyś na tym poprzestała, mogłoby zostać uznane za przypadek. Dlaczego, na Boga, dalej go prowokowałaś?

- Słyszałam, jak powiedział swemu przyjacielowi, że próbowałam zwrócić na siebie jego uwagę i że pewnie mam nadzieję zostać hrabiną.

- Wiesz, że to nieprawda. Dlaczego więc wpadłaś w złość?

- Bo nie cierpię głupich, nieznośnych bufonów! A ten jest tak próżny i nadęty, jakby uważał się za najlepszą partię sezonu!

- Nie wątpię, że powiedziałaś mu, co o nim myślisz.

- Powiedziałam. Ale nie zamierzałam robić sceny. Po prostu nie chciałam z nim zatańczyć.

- Jeszcze sekunda albo dwie, a wiedzieliby o tym wszyscy obecni na sali. Dziękuj opatrności, że hrabia Rushmore pomyślał o twojej reputacji. Gdybyś go zostawiła na środku parkietu i odeszła, wzbudziłoby to wiele brzydkich podejrzeń. Nie rozumiesz tego? Hrabia poprosił cię do tańca wyłącznie dlatego, że wasza kłótnia zaczynała już zwracać powszechną uwagę. Powinnaś być mu wdzięczna i podziękować za to, co zrobił.

- To głupek!

- Dość! - Elizabeth była naprawdę zirytowana. - Może zainteresuje cię, że generał Wellington uważa go za jednego ze

swoich najlepszych dowódców. Naprawdę uważasz, że kogoś takiego obchodzi, co ty o nim myślisz?

Perdita zamilkła. Ale swoje wiedziała.

Przez resztę drogi Elizabeth nie odezwała się ani słowem.

- Wiem, że nic ci nie jest. Nie musisz udawać, że skręciłaś nogę - powiedziała, kiedy powóz stanął przed domem.

W milczeniu weszły do holu. Elizabeth zatrzymała się i popatrzyła na córkę bez cienia uśmiechu.

- Idź do swojego pokoju i zostań tam, aż cię poproszę do siebie. Kiedy ojciec wróci, porozmawiam z nim. Ale od razu mogę ci powiedzieć, że nie będzie zachwycony twoimi dzisiejszymi wyczynami. Zobaczmy się rano.

Perdita poczuła, że czeka ją ciężka noc. Kolejny raz dzisiejszego wieczora uległa impulsowi i postanowiła opowiedzieć siostrze, co się wydarzyło.

- Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie! - powitała ją z radością Amy. - Opowiadaj, jak było? Jaki jest ten cały Almack? Nie mogę się już doczekać, kiedy sama zadebiutuję w towarzystwie...

- Wszystko odbywa się tak samo jak zawsze. Śmiertelna nuda, chyba że ktoś wierzy w te bzdury, jakie plotą ci wszyscy młodszy synowie pełni nadziei na bogaty ożenek.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby porównywano moje oczy do gwiazd - westchnęła tęsknie Amy.

- To nonsens! Gwiazdy są oddalone tysiące mil od ziemi, a my mamy wierzyć w takie bzdury?

- Nie ma w tobie za grosz romantyzmu. Nic dziwnego, że twoi wielbiciele tak się ciebie boją.

- To nie są moi wielbiciele - odparła z godnością Perdita. -

A jeśli się mnie boją, wierz mi, nie świadczy to najlepiej o ich odwadze.

- Skąd ten krytycyzm? Co cię tak rozżłościło? Znowu ktoś ci się oświadczył?

- Nie. Ale znowu jestem w niełasce u mamy. Skąd miałam wiedzieć, że znajdę się w pobliżu najokropniejszego mężczyzny w całym królestwie, a pewnie i koloniach?

- Znowu? Naprawdę masz wyjątkowego pecha.

- Ten dzisiejszy był inny. Nieznośny, obraźliwy i stanowczo zbyt pewny siebie.

- Coś takiego! - roześmiała się Amy. - Chcesz powiedzieć, że nie zadrżałaś z przejęcia, kiedy się do niego odezwałaś?

- Wręcz przeciwnie! On mnie... wyśmiał. Ale jeszcze mi za to zapłaci!

- Któż to taki? Nigdy dotąd o nim nie wspominałaś.

- To jeden z dowódców Wellingtona. Zdaje się, że dopiero wrócił do kraju.

- Prawdziwy bohater? Cudownie!

- Nie mówiłabyś tak, gdybyś go spotkała na środku sali recepcyjnej. Nie wątpię, że jest dobrym żołnierzem, ale jego żywioł to pole bitewne. W salonie nie ma z niego wielkiego pożytku.

- Tak jak z ciebie. Mama bez przerwy powtarza, żebyś swoje opinie zachowywała dla siebie i nie okazywała na każdym kroku, jak bardzo jesteś niezależna.

- Mama wcale tak nie myśli. Sama miała silny charakter i nawet jako szesnastolatka zachowywała się tak, by trzeba było się z nią liczyć.

- No dobrze, powiedz, co takiego strasznego zrobił ci ten żołnierz? - zapytała Amy i Perdita wyjaśniła jej, co zaszło. - Niegodziwiec! Powinnaś mu była pokazać!

- Z pewnością bym to zrobiła, ale przytrzymał mi głowę,

wciskając mi twarz w swój płaszcz, tak że nie mogłam powiedzieć ani słowa! - zawołała bojowo Perdita.

W tym momencie dotarło do niej, jak to brzmi, i obie z siostrą zaczęły się śmiać.

- Nie wiem, czemu się śmiejemy. To wcale nie jest zabawne - powiedziała po chwili Perdita, ocierając oczy. - Mama jest na mnie bardzo zła. Nie takiego zachowania oczekiwała po mnie podczas balu w Almack.

W czasie gdy Perdita rozmawiała z Amy, jej matka opowiadała o całym zajściu swojemu mężowi.

Perry Wentworth spędził miły wieczór na kolacji w Admiralicji, ale widok autentycznej troski na twarzy ukochanej żony sprawił, że jego beztroski nastrój prysł jak bańka mydlana.

- Dobrze się czujesz, kochanie? Usiądź, może podać ci coś do picia? - zaniepokoił się.

- Nie rób zamieszania, Perry! Nic mi nie jest. Muszę ci jednak coś powiedzieć - oświadczyła i opowiedziała o wybrykach Perdity, z rozczarowaniem obserwując, jak jej mąż bezskutecznie próbuje ukryć rozbawienie. - Nie śmieję się, proszę! Nasza córka o mały włos nie straciła resztek swojej reputacji. Nie powinieneś, jej zachęcać do takich wybryków.

- Perdita jest jeszcze dzieckiem - odparł wesoło. - Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ten cały Rushmore poczuł się naprawdę obrażony?

- Nie jest już dzieckiem, tylko zachowuje się jak dziecko - powiedziała poważnie Elizabeth. - Popełniliśmy błąd, pozwalając jej zadebiutować już w tym roku. Trzeba było jeszcze poczekać.

- Do szkoły i tak nie mogła wrócić. Panna Bedlington nie zgodziłaby się przyjąć jej z powrotem - powiedział niepewnym głosem ojciec.

- Pozwól sobie przypomnieć, że panna Bedlington nazwała Perdite złym duchem szkoły i stwierdziła, że w jej szacownej placówce wychowawczej nie było nigdy dziewczyny sprawiającej większe kłopoty niż ona. Pół Londynu o tym słyszało!

- Lizzie, powiedz, czy naprawdę winisz naszą córkę za to, co zrobiła? Przecież wychowywaliśmy dziewczynki tak, by nie stały obojętnie, widząc, że dzieje się niesprawiedliwość.

- Przyznaję, że mogła mieć rację, wylewając miskę wody na pannę Bedlington. Ale nie jest już dzieckiem - powtórzyła z naciskiem. - Jest młodą kobietą z towarzystwa i musi nauczyć się nad sobą panować.

- Cieszę się, że Perdita oblała wodą pannę Bedlington. Nie winię jej za to, bo uważam, że ta okropna, zgorzkniała kobieta czerpie jakąś sadystyczną przyjemność z upokarzania swoich najładniejszych uczennic.

- Jesteś niepoprawny! - westchnęła Elizabeth. - Zgadzam się, że nauczycielka postąpiła niewłaściwie, siłą wpychając pod kran głowę Charlotty Ingham za to, że dziewczyna zakręciła sobie włosy. Ale Perdita omal jej nie utopiła.

- Nasz córka bardzo przypomina mi dziewczynę, którą kiedyś znałem... nie mogę sobie przypomnieć, jak miała na imię... - roześmiał się Perry.

- To było dawno temu - zarumieniła się Elizabeth. - Teraz mamy inne czasy i tak swobodne zachowanie nie będzie tolerowane w towarzystwie. W czasie pokoju wymagana jest większa powściągliwość.

- I ty to popierasz?

- Nic na to nie poradzę - odparła miękko. - Jeśli nie będziemy ostrożni, Perdita zyska opinię chłopczycy. Ani ty, ani ja nie czekamy na jej małżeństwo jak na wielką życiową szansę. Nie będziemy jej zmuszać, by wyszła za męża. Ale musimy

myśleć o jej szczęściu, a etykieta samowolnej i upartej impertynentki na pewno nie ułatwi jej życia. Perdita zasługuje na coś lepszego. Ta dziewczyna ma złote serce.

- Co chcesz zrobić? Może, kiedy będziemy w Gibraltarze... - Perry popatrzył smutno na żonę.

- Wiem, że obiecałeś jej tę podróż. Ale w tej sytuacji to byłoby szaleństwo.

- Nie lubię cofać danego słowa - odparł sztywno Perry.

Patrząc na zaciśnięte usta męża, Elizabeth pomyślała, że Perdita jest do niego bardzo podobna.

- Ja też nie. Uważam jednak, że ta dziewczyna musi w końcu dostać nauczkę. Bolesną, ale bezpieczną. Poza tym, abstrahując od wszystkiego, czy wyobrażasz ją sobie, mój drogi, w tym bastionie dobrych manier i wzorowego zachowania?

- Ożywiłaby trochę towarzystwo! - W oczach Perry'ego błysnęły wesołe iskierki, ale żona nie odpowiedziała mu uśmiechem.

- Bądź poważny, kochanie. Uważam, że najlepiej zrobimy, wysyłając ją do Bath, do ciotki Beatrice. Może pojechać razem z Amy, która w przyszłym tygodniu i tak wraca do szkoły.

- Nie mówisz chyba poważnie! Perdita umrze tam z nudów! - Perry znał doskonale swoją córkę. - Boisz się o jej zachowanie w Gibraltarze, a jak, twoim zdaniem, będzie się zachowywać w Bath?

- Wszystko sobie przemyślałam. Bath nie jest jakąś prowincjonalną dziurą. To modne uzdrowisko.

- Tak było w zeszłym stuleciu.

- Nie przesadzaj, Bath to nie pustelnia. Będzie mogła chodzić na spacer i jeździć konno. Może też bywać na balach i na piknikach.

- I zawsze będzie się tam wzorowo zachowywała?

- Mam nadzieję, że kara, jaka ją spotka, sprawi, że następnym razem choć chwilę pomyśli, zanim znowu zrobi coś głupiego.

- Nie uważasz, że jesteśmy zbyt surowi?

- Perry, doskonale wiesz, że w naszym świecie obowiązują pewne reguły i ona musi nauczyć się ich przestrzegać. Nie może całe życie zachowywać się jak ukochana córka tatusia, który zachwyci się wszystkim, co zrobi. To mądra i dobra dziewczyna i tak samo jak ty, mam nadzieję, że znajdzie męża, który będzie zdolny docenić jej zalety. Ale na razie jej cięty język i absolutny brak wyczucia wszystkich odstrasza.

- Najwidoczniej ci „wszyscy” to sami głupcy! - odparł z przekonaniem Wentworth. - Zresztą Perdita ma jeszcze czas na małżeństwo. Jeśli miałyby poślubić jakiegoś półgłówka, który nie umiałby jej docenić, to lepiej, żeby w ogóle nie wychodziła za męża. Tak czy inaczej siedemnaście lat to zdecydowanie za mało, by myśleć o małżeństwie.

- Ja byłem młodsza, kiedy cię poznałam. A mimo to mój młody wiek cię nie powstrzymał - Elizabeth nawet nie próbowała ukryć uśmiechu.

- Musiałem cię ratować przed strasznym losem. - Perry przytulił żonę.

- Nie spodziewałam się, że będziesz tak bezkrytycznie kochającym tatusiem, który nie umie ukarać ukochanej córeczki. Pozwól mi zrobić to, co zaplanowałam. Wiem, że wszystkim nam będzie ciężko, ale to naprawdę najlepsze, co możemy zrobić.

Perry pocałował żonę i westchnął z żalem.

- Perdita będzie bardzo rozczarowana i ja też. Tak bardzo cieszyłem się, że płynąc na Morze Śródziemne, będę miał was obie na swoim statku.

- Jeszcze zdążymy popłynąć wszyscy razem. A tym razem muszę ci wystarczyć tylko ja.



- Będzie wspaniale. - Perry jeszcze raz pocałował żonę. - Nie zmienisz zdania co do Perdity?

- Nie. Do tej pory nic z tego, co zrobiliśmy, czy powiedzieliśmy, nie przyniosło rezultatów. Uwierz mi najdroższy, nie możemy dopuścić, żeby się całkiem rozszałała.

Perry wcale nie był przekonany, że Perdita powinna zmienić swoje zachowanie. Bawiła go jej pogarda dla konwencji, ale nie chciał, by jego żona tak się zamartwiała. Dlatego postanowił przychylić się do jej decyzji.

- Skoro uważasz, że to najlepsze, co możemy zrobić, niech tak będzie. Ale ciotka Trixie może nie być zachwycona takim gościem. Zdaje się, że całe dnie spędza, pijąc te okropne wody lecznicze, a wieczorami plotkuje z przyjaciółmi i gra w karty.

- Perdita nie musi pić wody ani grać w karty czy plotkować. Wiesz, że ciotka kocha nasze dziewczynki. Błagała, byśmy pozwolili im z nią zamieszkać. Pamiętasz, jak zabierała je na wakacje? Mówiła, że dzięki nim jej życie staje się weselsze.

Perry pomyślał, że poczciwa panna Beatrice Langrishe ma dość mgliste pojęcie o tym, jak dalece... wesołe może się stać jej życie za sprawą pełnej energii siedemnastolatki, ale powstrzymał się od uwag.

- Nie musisz się martwić - powiedziała Elizabeth, zupełnie jakby czytała w myślach męża. - Jestem pewna, że Perdita nie sprawi jej przykrości. Kiedy napotyka opór, buntuje się, ale nie mogę uwierzyć, by ktoś tak dobry jak Trixie, ktoś, kto we wszystkich umie dostrzec dobro, mógł wzbudzić jej gniew.

- Dodatkowa osoba w domu oznacza więcej pracy dla służby.

- Wiem, mój drogi, dlatego Perdita zabierze ze sobą Ellen.

- Widzę, że tym razem naprawdę nie żartujesz. Nasza córka nie będzie zadowolona. Będzie przekonana, że stara niania jedzie po ty, by mieć ją na oku.

- I będzie miała rację, choć oficjalnym powodem obecności Ellen będzie zasilenie szeregów służby ciotki Trixie.

- Perdita nie uwierzy w takie tłumaczenie. Może jeszcze zmienisz zdanie?

- Nie zmienię, a ty musisz mnie poprzeć. W tej chwili jest w swoim pokoju i ma zakaz opuszczania go do jutra, kiedy poprosimy ją na rozmowę.

- Rano jestem umówiony na spotkanie w Admiralicji. - Perry popatrzył na żonę z poczuciem winy.

- Cóż za wygodny zbieg okoliczności! - prychnęła Elizabeth bez ogródek.

Miała ochotę dodać coś jeszcze, ale po chwili zastanowienia stwierdziła, że w gruncie rzeczy nieobecność męża przy rozmowie z córką będzie jej na rękę. Perdita zawsze umiała okręcić sobie ojca wokół małego paluszka, a gdyby zaczęła rozpaczać, kto wie, czy Perry wytrwałby w swoim postanowieniu.

- Trudno, sama to załatwię. A teraz opowiedz mi o kolacji. Spotkałeś może jakichś dawnych znajomych?

Perry zrozumiał, że temat Perdity został zakończony i pogodził się z decyzją żony.

Następnego ranka Perdita wyspana i wypoczęta gotowa była stawić czoło rodzicom. Była pewna, że ojciec stanie po jej stronie. Z matką na pewno nie pójdzie tak łatwo, ale wierzyła, że jeśli okaże skrucę, wszystko może się dobrze skończyć.

Pomyślała, że okropny hrabia Rushmore jest pewnie zbyt zajęty napawaniem się swoją pozycją i oczernianiem niżej od siebie postawionych, by zawracać sobie głowę jakąś tam wizytą.

Jedząc śniadanie, zerknęła na zegar i ze zdziwieniem stwierdziła, że dochodzi już południe. Szybko zadzwoniła na

pokojówkę. Musiała być przecież gotowa, kiedy mama wezwie ją na rozmowę.

Zamiast Abby zjawiła się Ellen i na pytanie, co się stało z młodziutką pokojówką, uśmiechnęła się ponuro.

- Dziś rano ja się mam zajmować panienką. Tak poleciła mama panienki. Ale nie musi się panienka spieszyć, bo pani jest na razie zajęta. - Niania wzięła suknię i podeszła z nią do deski do prasowania.

- Nie zdecydowałam jeszcze, którą suknię dziś założę - oświadczyła Perdita lekko wyniosłym tonem.

- Nigdzie dziś panienka nie wychodzi, więc ta niebieska będzie w sam raz.

- Skąd możesz wiedzieć, co będę dzisiaj robić? Może zechcę pojechać na zakupy albo obejrzeć dzikie zwierzęta w Tower? - zapytała Perdita, czując, że ogarnia ją złość.

- Nic z tego - oznajmiła złowróźnie Ellen. - Znowu wyprawiała panienka te swoje sztuczki.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła z godnością Perdita.

Wstała z łóżka, zrzuciła nocną koszulę i podeszła do umywalni.

Ellen popatrzyła na nią krytycznie.

- Powinna panienka nabrać trochę ciała. Nie idzie panienka chyba w ślady lorda Byrona, który podobno je wyłącznie kartofle z octem.

- Nie narzekam na brak apetytu.

- W takim razie to przez te swoje wybuchy wściekłości panienka jest taka chuda. Kości biodrowe sterczą tak, że mogłyby posiekać człowieka na kawałki. Oczywiście, jeśli wcześniej nie zrobiłby tego język panienki.

- Zdaje mi się, że przesadzasz - odparła chłodno Perdita, siadając przed lustrem i biorąc do ręki szczotkę do włosów.

- Ja to zrobię! - Ellen wyrwała szczotkę z rąk dziewczyny i z entuzjazmem zaczęła czesać jej czarne włosy.

- Urwiesz mi głowę! - jęknęła Perdita.

- Może wtedy nabrałaby panienka trochę rozumu...

Ellen przerwała, bo do pokoju wpadła Amy.

- Czy gdzieś się pali? - zapytała niania zjadliwie. - Nie nauczyli panienki, że dobrze wychowana dama nie biega, jakby ją sam diabeł gonił? Te wszystkie wasze szkoły to zupełna strata czasu.

- Wybacz, Ellen! - Amy była tak poruszona wiadomościami, z którymi przybiegła, że nie odpowiedziała, tylko posłała dawnej piastunce pojednawczy uśmiech. - Nie zgadniesz, kto złożył wizytę naszej mamie!

- Sądząc z twojej miny, musiał to być przynajmniej książe regent - uśmiechnęła się Perdita.

- Naprawdę nie domyślasz się, kto to mógł być? - niecierpliwiła się Amy.

- Książe Wellington, marszałek Blucher, car Rosji?

- Nie bądź niemądra! To twój wróg... hrabia Rushmore!

- Niemożliwe! Jesteś pewna, że to on? - Perdita popatrzyła na siostrę z niedowierzaniem.

- To Rushmore. Usłyszałam, że ktoś przyszedł i poszłam zobaczyć, kto to. Słyszałam, jak Knox go zapowiadał.

- Z kim chciał rozmawiać? - zapytała słabym głosem Perdita.

- Najpierw pytał o papę, a kiedy dowiedział się, że wyszedł z domu, zapytał o mamę.

Słyszając, że ojciec, który był jej najwierniejszym i najbardziej oddanym sojusznikiem, wyszedł z domu, Perdita straciła nadzieję. Ojciec oszczędziłby jej upokarzającej konfrontacji, ale skoro go nie ma...

- Co za potwór! Nie czekał zbyt długo, aby upomnieć się o swoje - wycodziła ze złością Perdita.

- Nie byłabym zdziwiona, gdyby rodzice postanowili odebrać panienkę do szkoły razem z siostrą. Nigdy nie słyszałam, żeby jakaś panna tak się zachowywała! Jak mogła panienka rozmawiać z panem hrabią w taki sposób?

- Nawet nie wiesz, o co poszło! - krzyknęła rozzłoszczona Perdita.

- Trochę słyszałam, a reszty mogę się domyślić. Szykujemy walizki, w przyszłym tygodniu jedzie panienka do Bath.

- Nie pojedę! - Perdita tupnęła nogą. - Prędzej ucieknę, niż wrócę do tej okropnej szkoły.

- A jak niby panienka będzie zarabiać na życie? Na pokojówkę panienka się nie nadaje, a na guwernantkę jest za młoda. Byłaby panienka dobrym żołnierzem, ale na razie szczęśliwie nie biorą kobiet do wojska ani do marynarki. Aż szkoda, że ta okropna wojna już się skończyła. Mogłaby ją panienka wygrać sama jedna.

- Możesz już odejść, Ellen - przerwała jej Perdita. - A swoje złośliwe uwagi zachowaj dla siebie.

- Zanim dzień się skończy, usłyszy panienka gorsze wyrzuty - odparła Ellen z nutką satysfakcji w głosie i wyszła z pokoju.

- Widziałaś hrabiego? - zapytała Perdita.

- Zerknęłam na niego znad poręczy. Robi wrażenie, prawda?

- Przyznaję, ale jest nadęty, arogancki i nienawidzę go! Jak myślisz, był zły?

- Trudno powiedzieć, nie widziałam jego twarzy. Przemierzył korytarz kilkoma wielkimi krokami i Konx od razu wprowadził go do salonu, do mamy.

Dziewczęta zamilkły, pograżone w ponurych rozmyślaniach.

- Szkoda, że nie jesteśmy muchami. Mogłybyśmy polecieć do salonu. Chciałabym posłuchać, o czym rozmawiają - westchnęła Amy.

- Nietrudno się domyśleć. Hrabia poczuł się urażony i teraz pewnie domaga się przeprosin. Ale nie mam zamiaru padać przed nim na kolana. Nie zrobię tego, nawet jeśli mama zamknie mnie w pokoju o chlebie i wodzie.

- Mama nigdy nic takiego nie robi - roześmiała się Amy.

- Wiem. - Perdita smutno zwiesiła głowę. - Ale nie mogę znieść, kiedy patrzy na mnie z takim rozczarowaniem w oczach. Wołałabym już, żeby mnie ukarała. Szkoda, że nie jestem taka jak ty. Ty jakoś umiesz nad sobą panować. Umiałaś oczarować nawet pannę Bedlington. Naprawdę nie denerwuje cię ta koszmarna szkoła?

- Został mi ostatni rok. Jakoś wytrzymam. A panna Belington nie czepia się mnie, bo widać już, że nie wyrosnę na żadną piękność. Poza tym mam tam przyjaciółki i muszę ci powiedzieć, że one za tobą naprawdę tęsknią.

- Ja też za nimi tęsknię. Pomyśl, jaka będzie zabawa, kiedy w przyszłym roku razem będziecie debiutować - powiedziała Perdita, choć jej myśli wyraźnie były zaprzątnięte czymś innym. - Chciałabym mieć już za sobą tę rozmowę z mamą. Obojętne, co z niej wyniknie.

- Może nie będzie tak źle - Amy próbowała pocieszyć siostrę.

- Aż boję się o tym myśleć. O czym oni mogą tak długo rozmawiać? Wydawało mi się, że takie poranne wizyty nie powinny trwać dłużej niż pół godziny.

- Może rozmawiają o kampanii Wellingtona?

- Płonne nadzieje! - jęknęła Perdita. - Czuję, że hrabia zdaje mamie dokładną relację z tego, co zaszło w Almack, i obawiam się, że nie obejdzie się bez przeprosin.

## Rozdział drugi

Perdita nie miała jednak racji. Gdyby mogła zajrzeć do salonu, przekonałaby się ze zdziwieniem, że jej matka i straszny hrabia pogrążeni są w dyskusji, której przebieg z całą pewnością byłby dla niej dużym zaskoczeniem.

Podczas nieobecności szwagra, głowy rodziny Wentworthów i jego małżonki, Elizabeth przyjęła na siebie ciężar prowadzenia domu. Dzisiaj od rana wzięła się do pracy i już zdążyła uzgodnić menu na nadchodzący tydzień, nie obrażając przy tym kucharza. Biorąc pod uwagę jego chorobliwe przewrażliwienie i to, że hrabia Brandon wprost nosił go na rękach, kompromis w sprawie menu nie był wcale prosty.

Później przejrzała rachunki i właśnie z ociąganiem zabierała się do zaległej korespondencji. Przeglądając zaproszenia, zastanawiała się, które przyjąć, a które odrzucić, ale przez cały czas jej myśli krążyły wokół problemów z Perdita.

Mimo to, kiedy Knox zapowiedział hrabiego, poczuła się niemile zaskoczona. Zapraszając go, ani przez chwilę nie przypuszczała, że rzeczywiście złoży im wizytę. A jednak przyszedł. Najwidoczniej zależało mu na tych przeprosinach.

Cóż za małostkowy człowiek, pomyślała z pogardą. Ow-

szem, Perdita zachowała się niewłaściwie, ale żaden przyzwoity człowiek nie ciągnąłby dalej tej sprawy.

Elizabeth nie była zbyt życzliwie nastawiona do swojego porannego gościa, mimo to od razu zaproponowała, że przywoła Perdite.

- Proszę, aby pani tego nie robiła - odparł Rushmore spokojnie, przyglądając się jej bez cienia pretensji.

- Ależ hrabio, moja córka musi pana przeprosić. Jest pan bardzo szlachetny, chcąc jej darować, ale uważam, że przeprosiny są konieczne.

- Naprawdę pani tak uważa? Oczywiście, zrobi pani to, co uzna za stosowne. Ale spotkanie z pani córką da mi okazję, bym mógł jej wytłumaczyć, że cała odpowiedzialność za to, co się stało, spoczywa wyłącznie na mnie...

- Winna jest Perdita i nie mogę jej tego tak po prostu wybaczyć - weszła mu w słowo Elizabeth, dając tym samym mimowolny dowód na to, że nie tylko Perdita w tej rodzinie lekceważy konwencjonalne zasady konwersacji.

- Proszę mi wierzyć, że ja też nie jestem bez winy. Każda obdarzona temperamentem kobieta zareagowałaby na moje słowa równie gwałtownie jak ona.

- Powiedziałabym, że Perdita jest obdarzona niezmiernie wybujałym temperamentem i obawiam się, że w dzisiejszych czasach nie jest to uważane za zaletę. W każdym razie nie w wyższych sferach.

- Tak pani myśli? - Hrabia utkwiał wzrok w twarzy Elizabeth.

Jego rozmówczyni była znaną piękną, ale w jej oczach i w rysunku jej pięknych ust było coś, co świadczyło również o silnym charakterze. Najwidoczniej Perdita odziedziczyła po matce nie tylko urodę, pomyślał i uśmiechnął się do tej myśli.

Nie mógł wiedzieć, że ten uśmiech natychmiast zmienił je-



go twarz. Błękitne oczy błysnęły wesoło i nadal nieco nastroszona Elizabeth z zaskoczeniem stwierdziła, że Rushmore ma naprawdę uroczy uśmiech. Wyraziste oczy błyszczały w opalonej twarzy, a kiedy się roześmiał, dostrzegła błysk zdrowych, białych zębów.

Pokręciła głową i już miała coś powiedzieć, kiedy hrabia powstrzymał ją gestem ręki.

- Nie mam zamiaru wtrącać się do pani spraw rodzinnych. Ale proszę mi pozwolić wytłumaczyć. Wstydzę się swojego zachowania. Wczoraj wieczorem byłem znudzony i miałem wrażenie, że cały świat jest przeciwko mnie. Na wojnie każdy dzień był wyzwaniem. Człowiek nieustannie balansował na granicy życia i śmierci. A teraz, kiedy mamy pokój, moje życie stało się takie mdłe i monotonne. Nie chcę przez to powiedzieć, że pragnę, aby wojna z Francją nadal trwała, ale wtedy nikt nie przejmował się takimi drobnostkami. Rozumie mnie pani?

- Rozumiem pana. Przed laty sama miałam podobny problem i musiało minąć trochę czasu, nim przystosowałam się do statecznego i ustabilizowanego trybu życia.

Rushmore uśmiechnął się ponownie. Był pewien, że w życiu tej olśniewającej kobiety i jej rodziny nie ma miejsca na nudę ani na rutynę.

- W takim razie ponawiam prośbę, by nie zmuszała pani córki do całkowicie zbędnych przeprosin. Jest bardzo młoda i nie chcę, by poczuła się upokorzona. Jeżeli pani ją tu przywoła, będę ją prosił o wybaczenie i powiem, jak bardzo jest mi przykro, że zachowałem się tak niewłaściwie.

Elizabeth zrozumiała, że została pokonana. Udając, że się złości, zmarszczyła brwi, ale widząc wesoło błyszczące oczy hrabiego, nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Im lepiej po-

znawała tego człowieka, tym bardziej podobało się jej to, że nie nalegał, aby zmuszała Perdite do przeprosin.

- To byłaby już przesada. Pan jest bardzo szlachetny, ale następnym razem Perdita może nie mieć tyle szczęścia. Zostawmy wszystko, tak jak jest w tej chwili. Nic się jej nie stanie, jeśli trochę zastanowi się nad sobą i zrozumie, że trzymanie języka za zębami może jej wyjść wyłącznie na dobre.

- Myśli pani, że po tych przemyśleniach stanie się bardziej powściągliwa w swoich wypowiedziach? - zapytał z uśmiechem Rushmore.

- Nie robię sobie wielkich nadziei - odparła, nie odrywając oczu od hrabiego. - Proszę mi powiedzieć, jaki jest cel pańskiej wizyty? Nie przyszedł pan przecież zapytać o zdrowie Perdity, bo dobrze pan wie, że nic jej nie dolega. Nie żąda pan przeprosin. O co w takim razie chodzi?

Rushmore milczał, a ona cierpliwie czekała na odpowiedź.

- Chciałbym prosić panią o radę. Znalazłem się bowiem w dość kłopotliwym położeniu - wyznał szczerze.

Elizabeth nie umiała sobie wyobrazić, w czym mogłaby służyć pomocą tak zamożnemu i wpływowemu człowiekowi. Nie okazała jednak zaskoczenia i dała znak, by mówić dalej.

- Wygląda na to, że zostałem jedynym opiekunem panny w wieku pani córki i nie mam pojęcia, co z nią zrobić.

- Przyznaję, że to problem. Ale jak do tego doszło?

- Jej ojciec był moim najlepszym przyjacielem. Niestety, zginął pod Waterloo. Dziewczyna nie ma żadnych krewnych, a ja przyrzekłem umierającemu, że się zaopiekuję jego jedynym dzieckiem. Nie mogłem odmówić - wyjaśnił Adam Rushmore z ponurą miną.

- To rozumiałe, ale czy musi pan zajmować się nią osobi-

ście? Może mogłyby w tym pana wyręczyć jakieś krewne, dal-  
sza rodzina?

- Na to nie mogę pozwolić. Dziewczyna dziedziczy sporą fortunę i nie chcę ryzykować, że błyskawicznie wydadzą ją za męża za jakiegoś golca, byle pozbyć się kłopotu.

Elizabeth powstrzymała się od komentarza, zapytała tylko, czy hrabia poznał już tę dziewczynę. Usłyszała, że nie. Owszem, pisał do niej i otrzymywał odpowiedzi, ale teraz chce się z nią jak najszybciej zobaczyć. Jej matka zmarła przy porodzie. Ale z ojcem byli sobie bardzo bliscy i jego strata musiała być dla niej prawdziwym ciosem.

- Bardzo smutna historia. Gdzie teraz przebywa ta panna?

- W szkole w Bath. Ale nie mogę jej tam zostawić. Co mam zrobić? - Rushmore nerwowo przeciągnął dłonią po włosach.

Elizabeth widziała, że hrabia jest wyraźnie zagubiony, a w jego rozterce było coś, co ją wzruszało. Zdawała sobie sprawę, że opieka nad dorastającą panienką to problem, z którym ten człowiek nigdy dotąd się nie zetknął.

- Rozumiem, że na razie nie ma pan w stosunku do niej żadnych planów?

- Chcę ją wprowadzić w towarzystwo, zorganizować jej debiut. .. Zależy mi, żeby dobrze wyszła za męża i właśnie w tym celu odwiedziłem Almack. Przyznam jednak, że to, co tam zobaczyłem, wcale mnie nie zachwyciło.

- Mogę zapytać, dlaczego przyszedł pan z tym właśnie do mnie? Wczorajsze zachowanie Perdity nie świadczy najlepiej o sposobie, w jaki wychowuję swoje córki.

- Pani córka nie wdzięczy się, nie mdleje i nie robi słodkich oczu do każdego młodzieńca tak jak te wszystkie nijakie i nudne panny.

-I to jest dla pana właściwą rekomendacją? - roześmiała

się Elizabeth. - Przecież dziewczęta zachowują się tak specjalnie, by się wydać atrakcyjne.

- Żaden rozsądny mężczyzna nie uzna tego za interesujące. Pani córka jest pierwszą inteligentną dziewczyną, jaką spotkałem od chwili powrotu do kraju.

- Proszę tak nie mówić! Widzę, że podobnie jak ojciec Perdity pan również były skłonny wszystko jej wybaczać. Wróćmy lepiej do tematu pana podopiecznej. Właściwie... chętnie panu pomogę.

- Wiedziałem, że pani mnie nie zawiedzie - Rushmore ucałował dłoń Elizabeth. - Pojadę do Bath i porozmawiam z nią. Gdyby zgodziła się zostać w szkole do przyszłego roku, miałbym czas, by wszystko zorganizować. Może pani, jako osoba mająca *entree* do Almack, zdołałaby przekonać panią przewodniczącą, aby zaszczyciła zaproszeniem również moją podopieczną?

- Z przyjemnością, ale dziewczyna musi mieć osobę wprowadzającą. Moja młodsza córka debiutuje w przyszłym roku. Może... mogłabym przedstawić obie panienki razem?

- Nie mógłbym sobie wyobrazić lepszego rozwiązania. - Surowa twarz hrabiego rozjaśniła się w uśmiechu. - Doprawdy, jest pani zbyt łaskawa. Domyślam się, że trzeba będzie pomyśleć o strojach. Suknie, pantofelki... to dla mnie gorsze niż zaopatrzenie armii. Zdaję sobie sprawę, że nakładam na panią dodatkowe obowiązki. Jest pani pewna, że nie będzie to uciążliwe?

- To będzie dla mnie przyjemność. Tak niewiele możemy zrobić, by odwdziżyć się tym, którzy oddali za nas życie. Będę zaszczycona, mogąc choć odrobinę pomóc.

- A więc jesteśmy umówieni? Oczywiście koszty nie grają roli... Gdybym mógł być pani w czymś pomocny, proszę nie zwlekać i od razu dać mi znać. Na pewno znajdzie się coś, w czym będę mógł pomóc.

Uśmiech odmienił surowe oblicze hrabiego i Elizabeth odpowiedziała mu uśmiechem.

- Pana podopieczna opuści szkołę dopiero za kilka miesięcy. Wspominał pan, że dziewczyna przebywa w Bath?

- Tak. W szkole panny Bedlington. Nic nie wiem o tym miejscu. Może pani coś słyszała?

Elizabeth nie wierzyła własnym uszom, a kiedy hrabia dostrzegł jej zaskoczenie, zaniepokoił się.

- O co chodzi? Jeśli ta szkoła nie ma dobrej opinii, natychmiast ją stamtąd zabiorę.

- Ależ nie. To bardzo szacowna placówka - odparła z pewną niechęcią Elizabeth. - Moja młodsza córka tam uczęszcza.

- Panna Wentworth także była w tej szkole? To najlepsza rekomendacja. Jak widać, nie próbowano tam łamać jej ducha.

- Eee... nie! A nawet jeśli, to jak widać próby się nie powiodły - mruknęła nieszczęsna matka.

Nie miała ochoty wtajemniczać hrabiego w szczegóły pobytu Perdity w szkole, a tym bardziej informować go, że córka została z niej wyrzucona z hukiem.

Rushmore roześmiał się zachwycony, a ona zrozumiała, że domyślił się tego, co przemilczała.

- Od razu ruszam do Bath. - Hrabia energicznym ruchem podniósł się z fotela. - Muszę poznać tę swoją podopieczną i poinformować ją o wszystkim, co udało nam się, dzięki pani dobroci, ustalić. Proszę powiedzieć, kiedy znowu mogę panią odwiedzić. Będziemy mieli wiele spraw do omówienia.

- Obawiam się, że to będzie musiało poczekać kilka miesięcy. Mój mąż dostał rozkaz stawienia się w jednostce w Gibraltarze. Za dziesięć dni wypływamy w rejs na Morze Śródziemne.

- A zatem ucieknie pani przed angielską zimą - uśmiechnął się hrabia. - Będę czekał na pani powrót. Oto mój bilet wizy-

towy. Gdyby potrzebowała pani mojej pomocy albo zmieniła zdanie, proszę kierować listy na ten adres. Dotrą do mnie bez względu na to, gdzie będę.

- Nie zmienię zdania, tym bardziej że dziewczęta na pewno już się znają. Moja młodsza córka, Amy, jest bardzo przyjacielska i na pewno będzie zadowolona, że jej koleżanka ze szkoły zamieszka z nami podczas sezonu. Dzięki temu, że będą razem, Almack wyda się im mniej nużący.

- Zdjęła mi pani ciężar z serca. - Rushmore ponownie ucałował dłoń Elizabeth. - Jestem pani dłużnikiem. Proszę mną rozporządzać.

Nie czekając, aż gospodyni wezwie służącego, ukłonił się jeszcze raz, po czym sam wyszedł z salonu. W holu, czekając, aż Knox poda mu laskę i kapelusz, zerknął na wspaniałe freski Roberta Adama zdobiące sufit. Przy okazji z rozbawieniem dostrzegł dwie twarzyczki patrzące na niego z wysokości pierwszego piętra.

Perdita cofnęła się od razu. Zdażyła jednak zauważyć czarujący uśmiech hrabiego i jego gest pozdrowienia.

- Co za bezczelny typ! Wygłosił pewnie całe przemówienia na temat mojego zachowania i dlatego jest z siebie taki zadowolony.

- Najważniejsze, że już poszedł i nie musiałaś go przeproszać. .. Zawsze jakaś pociecha!

- Nie ufam mu. Czuję, że wymyślił coś znacznie gorszego.

- Nie zachowuj się jak gęś! Co może być gorszego niż przeprosiny?

Po wyjściu hrabiego matka niezwłocznie wezwała Perdite do salonu i oznajmiła jej swoją decyzję.

- Czy to znaczy, że nie popłynę z tobą i z papą? - Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom. - Przecież obiecałaś, mammo!

- Obiecałam, ale to było, zanim udowodniłaś, że ostatnie kilka miesięcy niczego cię nie nauczyło. Byłam przeciwna twojemu debiutowi, po tym jak wyrzucono cię ze szkoły. Okazało się, że miałam rację. Nie jesteś jeszcze gotowa do dorosłego życia.

- Przepraszę hrabiego. Naprawdę! Zrobię wszystko, co zechcesz, ale nie karz mnie w ten sposób.

- Hrabia nie chce twoich przeprosin.

- Oczywiście, że nie chce. Woli zrujnować mi życie - zawołała z goryczą.

- Nonsens! Nie rozumiem dlaczego, ale hrabia wcale się na ciebie nie obraził. Nie zasługujesz na tak łaskawe potraktowanie. ...

- Nie potrzebuję jego łaski!

- Być może. Ale ja nie będę taka dobra. Dobrze wiesz, że nie mogę cię odesłać do szkoły, dlatego zdecydowałam, że zimą spędzisz u ciotki Beatrice.

- Mam spędzić całą zimę w Bath? Prędzej umrę! Tam jest okropnie!

- Nie umrzesz - powiedziała srogo matka. - I proszę, przestań dramatyzować. Nie skazujemy cię na jakieś zesłanie.

- To, co mnie tam czeka, nie będzie wiele lepsze!

- Zaczynam tracić cierpliwość - ostrzegła matka. - Ciotka Beatrice ma szczerzłote serce. Może nie przepada za przyjęciami, ale przecież zawsze możesz jej towarzyszyć do pijalni wód...

Perdita wzniosła oczy do nieba, a matka z trudem powstrzymała uśmiech.

- Tam są sami zgrzybiali starcy. Nie da się przejść, żeby się nie potknąć o wózek inwalidzki...

- Nikt cię nie zmusza, żebyś chodziła do pijalni, możesz równie dobrze iść na spacer do Sydney Gardens...

- Papa miał mnie zabrać do Hiszpanii i obiecywał pokazać mi mały. Zobaczycie Afrykę! - Perdita patrzyła na matkę błagalnym wzrokiem. - Mamo, błagam, nie karz mnie w ten sposób! Będę grzeczna! Naprawdę będę!

Elizabeth czuła, że serce się jej kraje, ale postanowiła, że tym razem się nie podda. Musiała nauczyć tę dziewczynę ponoszenia konsekwencji własnych działań, a ta nauka naprawdę nie była tak bolesna, jak próbowała to przedstawić Perdita.

- Udowodnij to, że możesz zachowywać się jak rozsądna młoda kobieta, a nie rozhasany żrebak. Spędź zimę u ciotki. Amy i przyjaciółki ze szkoły będą niedaleko. W Bath są biblioteki, a na Milsom Street jest kilka sklepów. To cię powinno uratować od śmiertelnej nudy. Ciotka Beatrice cię kocha i z radością będzie cię u siebie gościć. Możesz chyba poświęcić trochę czasu starej kobiecie?

Perdita była w rozterce. Niezdolna wykrztusić słowa, kiwnęła głową. Matka wiedziała, jak ją podejść. Jawny atak wywołałby opór, ale apel do jej dobrego serca przyniósł pożądany rezultat.

- Amy niedługo wraca do szkoły. Pojedziesz razem z nią. Wyślę też Ellen. Nie możemy przecież pozwolić, żeby służba ciotki musiała się tobą zajmować. I jeszcze jedno - ton matki był nieubłagany. - Mam nadzieję, że nie będziesz próbowała wymóc na ojcu zmiany tej decyzji. Czy to zrozumiała?

Perdita ponownie kiwnęła głową. Czuła piekące pod powiekami łzy, ale duma nie pozwoliła jej rozpłakać się przy matce.

- Nie będę go o to prosić - wykrztusiła i uciekła pędem do swojego pokoju.

Kiedy Amy znalazła siostrę, Perdita, wciśnięta w kąt przy oknie, płakała tak, jakby jej miało serce pęknąć. Płacząca Per-



dita to nie był częsty widok, dlatego zdumiona i przejęta Amy nie wiedziała, co ma zrobić.

- Co się stało, kochana? Nie powiesz mi chyba, że mama chce cię odesłać do szkoły?

- Myślę, że chętnie by to zrobiła, ale dobrze wie, że po tym wszystkim panna Bedlington mnie nie przyjmie. Mimo to jadę z tobą do Bath, będę mieszkać u ciotki Trixie.

- Ciotka jest kochana, nie będzie ci u niej źle.

- Miałam popłynąć w rejs z rodzicami. Oboje mi to obiecywali. Tak bardzo się z tego cieszyłam.

- Porozmawiaj z papą.

- Nie mogę. Mama kazała mi obiecać, że tego nie zrobię...

- Ale ja niczego nie obiecywałam, mogę go poprosić.

- Nie, Amy, nie możesz. To wszystko przez tego okropnego Rushmore'a. Czuję, wiem, że to *jego* sprawka. Nie chcę *myśleć*, co naopowiadał mamie, ale musiał naprawdę mocno ubarwić swoją historię, jeśli zareagowała tak stanowczo.

- Co za świnia! Wyobraź sobie, że ktoś taki próbuje ci zepsuć reputację!

- Przeprosiłabym go bez względu na to, co naopowiadał. Ale to mu najwyraźniej nie wystarczało. Uparł się zniszczyć mi życie!

- Nie pozwolimy, aby to zrobił. No, rozchmurz się - Amy objęła siostrę ramieniem. - Wiem, że jesteś rozczarowana, ale ja się cieszę, że razem będziemy w Bath. Rozumiem, że dla ciebie to żadna atrakcja, ale wiedząc, że jesteś obok, łatwiej zniosę pannę Bedlington.

- Wiesz, że nie wolno mi przekroczyć progu szkoły. Nie będę cię mogła odwiedzać.

- Jeśli ciotka Trixie poprosi, panna Bedlington jej nie odmówi.

- Naprawdę w to wierzysz? Ciotka jest taka cicha i łagodna.

- Nigdy nie widziałas jej w akcji. Ciotka ma żelazną wolę, tyle że ją maskuje łagodnym sposobem bycia. Kiedy jej na czymś zależy, umie to zdobyć. Znam ją lepiej niż ty, bo po twoim wyjeździe z Bath spędzałam z nią dużo czasu.

- Nie uważam, aby pobyt u ciotki był czymś strasznym, tylko... uważam po prostu, że kara, która mnie spotkała, jest niesprawiedliwa. Ale przynajmniej wiem, kogo za to winić.

- Nie przejmuj się Rushmore'em. Najlepiej o nim zapomnij. Pomyśl sobie, co czeka jego żonę. To okropne mieć za męża takiego potwora.

- Nawet nie umiem sobie tego wyobrazić! - przytaknęła Perdita, choć czuła, że w tej kwestii nie jest z siostrą do końca szczerą.

Mimo młodego wieku, umiała docenić siłę ramion, które bez wysiłku porwały ją z parkietu i umieściły na leżance w alkowie. Pamiętała dreszcz emocji, jaki czuła, kiedy hrabia przyciskał ją do silnej piersi. Te wspomnienia zachęcały ją do walki i zaczynała żałować, że nigdy więcej nie spotka już hrabiego, w którym wyczuwała godnego siebie przeciwnika. Kuśiła ją wizja zemsty i niemal czuła jej smak.

Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli ich drogi kiedyś jeszcze się skrzyżują!

- Wybacz, Amy. - Perdita otarła łzy. - Cały czas myślałam tylko o sobie, a przecież ty nie powiedziałaś ani słowa, kiedy rodzice zdecydowali, że ja popłynę z nimi, a ty wrócisz do szkoły.

- Będą jeszcze inne okazje - uśmiechnęła się Amy. - Zresztą cierpię na chorobę morską, a poza tym uważam, że życie w bazie marynarki jest zbyt sztywne i sformalizowane. Tylko pomyśl o tych strasznych matronach i o etykietce, która tam jest jeszcze sztywniejsza niż w Londynie.

- Jesteś prawdziwym skarbem! - uśmiechnęła się Perdita.  
- Dzięki tobie, mój los nie wydaje mi się już tak straszny.

- Zobaczysz, nie będzie źle! - zapewniła Amy. - Pomyśl o zakupach na Milsom Street. Jestem pewna, że papa zadba, byś miała co wydawać... no i są biblioteki. Przyznaj, że wcale nie byłaś zachwycona swoim pierwszym sezonem w Londynie... w Bath może być tylko lepiej.

- Na pewno będzie spokojniej. Wątpię, byśmy znalazły tam dżentelmena przed sześćdziesiątką. - Perdita zrobiła zabawną minę.

- Chcesz powiedzieć, że będzie ci brakowało męskiego towarzystwa? - zapytała figlarnie Amy. - Dobrze pamiętam twoje zgryźliwe komentarze na temat młodzieńców, których spotykałaś w Almack.

- Coś musi być ze mną nie w porządku. - Perdita zmarszczyła brwi. - Nie udało mi się spotkać nikogo, z kim miałabym ochotę porozmawiać dłużej niż minutę. Wszyscy szepcą wyświechtane komplementy, cały czas myśląc o moim posagu. A kiedy zaczynam rozmowę na tematy, które mnie interesują, wydają się zaszokowani. Nie pozwolę zrobić z siebie maszyny do rodzenia dzieci, uwiązanej w pokoju dzieciennym.

- Idziesz na bal i chcesz tam dyskutować o swoim współczuciu dla robotników, którzy podczas rewolucji przemysłowej niszczyli maszyny w fabrykach. Wypowiadasz się przeciwko handlowi niewolnikami. Nie rozumiesz, że takie poglądy w ustach kobiety onieśmielają ich?

- Nie zmienię swoich poglądów! Żaden cywilizowany człowiek nie może popierać handlu żywym towarem!

- W pełni się z tobą zgadzam.

- Ale ja nie umiem ukrywać swoich poglądów tak jak ty - westchnęła smutno Perdita.

- To, że na razie milczę, nie znaczy, że nie zrobię czegoś, jeśli będę miała okazję.

- Chcesz się przyłączyć do niebieskich pończoch?

- Może! A na razie oszczędzam amunicję.

- Czy panna Bedlington zna twoje poglądy? - Perdita była zaintrygowana.

- Oczywiście, że nie. Według niej jestem brzydkim kaczątkiem rodziny Wentworthów. Moja starsza siostra jest piękną i mimo iż zachowuje się skandalicznie, skupia na sobie całą uwagę. Ja jestem biednym, pokrzywdzonym przez los stworzeniem i należy mi współczuć.

- Czuję, że jeszcze ją zadziwisz. A moje wyczyny zbledną przy tym, co ty zrobisz.

- Kto wie? Ale na to musisz jeszcze trochę poczekać. - Amy rozparła się w fotelu. - Słyszałam otwieranie drzwi. Papa wrócił do domu. Zejdziemy na lunch?

- Nie chciałam martwić rodziców, a mam na pewno zapuchnięte oczy i wyglądam okropnie.

- Zawsze chciałam wyglądać tak okropnie jak ty w tej chwili - uśmiechnęła się Amy. - Chodźmy! Przypomnij sobie Rushmore'a, a chandra od razu ci minie.

Dziewczęta zeszyły na dół. Perdita uśmiechnęła się do matki, ojciec uściskał ją serdecznie. Nikt nie powiedział słowa na temat jej zaczerwienionych oczu, choć obojgu rodzicom serce krajało się na widok zapłakanej twarzy córki.

- Macie ochotę na przejażdżkę po parku? - zapytał Wentworth. - Zapewniono mnie, że nie będzie padać. Miałbym okazję obejrzeć wasze nowe suknie. Sądząc z tego, ile za nie zapłaciłem, muszą być wyjątkowe.

- Są przepiękne! - zawołała Amy z entuzjazmem. - Mama

pozwoiliła mi zrezygnować z bieli. Dostałam piękną błękitną suknię i czepiek ozdobiony ślicznymi piórami.

- A ty? - ojciec zwrócił zatroskaną twarz ku starszej córce.

Nie chcąc go martwić, Perdita zmusiła się do równie entuzjastycznej odpowiedzi.

- Moja suknia jest bladożółta. Jest naprawdę piękna i czepiek też. Myślisz, że powinniśmy założyć osłony na czepki?

- Pod żadnym pozorem! Ta straszna osłona wygląda okropnie. Ludzie będą mnie brali za pszczelarza.

Słowa ojca wzbudziły ogólną wesołość. Nawet Perdita się roześmiała i atmosfera stała się odrobinę mniej napięta. Matka popatrzyła na starszą córkę z uznaniem. Dziewczyna nie obnosiła się publicznie ze swoim smutkiem, co dobrze o niej świadczyło. Elizabeth zastanawiała się nawet przez chwilę, czy nie była dla niej zbyt surowa, ale doszła do wniosku, że teraz albo nigdy. Nie można było dłużej zwlekać. Kilka miesięcy w domu ciotki Tracie pozwoli dziewczynie pogodzić się z zasadami rządzącymi światem dorosłych. Lepiej tak, niżby Perdita miała uczyć się na poważniejszych błędach.

Elizabeth nie miała złudzeń, co do ludzi z towarzystwa, wśród których żyli. Wiedziała, że jeśli na którąś z dziewcząt padnie choćby cień skandalu, cała rodzina zostanie bezlitośnie wykluczona z towarzystwa.

Co prawda Perry deklarował, że nie zależy mu na wydaniu córek za mąż, Elizabeth wątpiła jednak, czy zastanowił się poważnie nad losem niezamężnej kobiety. A przecież rodzice nie żyją wiecznie. Kto zajmie się córkami, kiedy ich już nie będzie? Czy Perry zdawał sobie sprawę z tego, jakie życie czeka samotne, stare panny?

W świetle obowiązujących przepisów kobieta w ogóle nie istniała i nie miała żadnych praw. Elizabeth wiedziała o tym

z własnego doświadczenia. Pamiętała swoją wizytę w banku, gdzie wybrała się omówić kwestie spadkowe. Urzędnicy patrzyli na nią ze współczuciem, sugerując, by wróciła z mężem, bratem, albo jakimkolwiek innym męskim członkiem rodziny, który lepiej niż ona będzie w stanie zrozumieć zawiłości przepisów bankowych.

Okropnie ją to wtedy rozżłościło i postanowiła natychmiast przenieść swój rachunek do innego banku. Perry rozumiał ją i poparł.

Elizabeth popatrzyła na męża i uśmiechnęła się do niego z czułością. Marzyła, by jej córki miały tyle szczęścia, co ona, i żeby znalazły sobie mądrych mężów, których nie będzie przerażała sama myśl, że mogliby pozwolić żonom na odrobinę swobody. Perry uważał wręcz, że kobiety powinny mieć prawo głosu w wyborach, wątpiła jednak, by za ich życia, a nawet za życia ich córek prawo mogło się aż tak zliberalizować.

Po lekkim lunchu ojciec spojrział na zegarek.

- Ile czasu potrzebujecie, żeby się wystroić? Zdażę odpowiedzieć na listy?

- Niech papa sobie z nas nie żartuje! Czy kiedykolwiek musiał papa na nas czekać?

- Przyznaję, że nie zdarza się to często - w oczach ojca ujrzały wesołe błyski. - Perspektywa wyjścia z domu dodaje wam skrzydeł.

Perry poczekał, aż córki wyjdą i zamkną za sobą drzwi, a potem spojrział na żonę.

- Musisz być dumna z Perdity. Zachowuje się bez zarzutu.

- Jestem z niej dumna. Nie muszę ci chyba mówić, jak bardzo jest rozczarowana... ale uwierz mi, że to dla jej dobra...

Perry nie chciał już dalszych dyskusji na ten temat, spochmurniał nieco i zapytał o poranną wizytę Rushmorea.

- Jeśli chodzi o Perdite, hrabia oszalał na jej punkcie tak samo jak ty i nie chciał nawet słyszeć o żadnych przeprosinach...

- Wydawało mi się, że bardzo ci zależy na tym, aby go przeprosiła.

- Hrabia oświadczył, że to była wyłącznie jego wina i zapowiedział, że jeżeli wezwę Perdite, osobiście ją o tym zapewni i będzie prosił o wybaczenie. Nie mogłam do tego dopuścić, bo wiem, że to ona była winna - na policzkach Elizabeth pojawił się lekki rumieniec.

- Pokłóciłaś się z Rushmoreem? - Perry z zainteresowaniem popatrzył na żonę.

- Nie nazwałabym tego kłótnią. Hrabia nie odwiedził nas, aby domagać się przeprosin. Przyszedł z pewną prośbą.

- Sprawa robi się coraz ciekawsza! Sądząc z poczucia winy, jakie widzę na twojej twarzy, zgaduję, że mu nie odmówiłaś.

- Pod warunkiem, że nie będziesz miał nic przeciwko temu.

- Zamieniam się w słuch.

- Otóż wyobraź sobie, że hrabia zupełnie nagle i niespodziewanie został opiekunem pewnej panny. Nie ma pojęcia, co powinien zrobić. Pomyślałam, że może my moglibyśmy mu w tym pomóc?

- Co cię do tego skłoniło?

- Nie wiem. Polubiłam go. Spodobała mi się jego wspaniałości i to, że nie żądał od Perdity przeprosin.

- Może zrobił to celowo, żeby zdobyć twoją przychylność i uzyskać pomoc? - Perry nie był skłonny tak łatwo wybaczyć człowiekowi, przez którego jego córka została pozbawiona wymarzonego rejsu.

- Nie przypuszczam. Zresztą, kiedy go poznasz, sam zobaczysz, że to miły człowiek.

- Kim jest ta jego podopieczna?

- To córka jego przyjaciela zabitego pod Waterloo. Hrabia przyrzekł mu, że się nią zajmie. O ile zrozumiałam, dziewczyna nie ma żadnej rodziny, a w tej chwili przebywa w szkole w Bath.

- U panny Bedlington?

- Tak. Nasze córki muszą ją znać. Niestety, zapomniałam zapytać, jak się nazywa. Nie masz nic przeciwko temu, abym w przyszłym roku przedstawiła ją w towarzystwie razem z Amy?

- Oczywiście, że nie! Czy kiedykolwiek sprzeciwiałem się temu, co postanowiłaś?

- Ostatnio rzeczywiście nie. Ale pamiętam, że kiedy się poznaliśmy, uważałeś, że los wystawił cię na ciężką próbę, stawiając mnie na twojej drodze - zażartowała.

- Święta prawda - przyznał Perry. - Perdita to prawdziwy anioł w porównaniu z tym, jaka ty byłaś w jej wieku.

- Jesteś niesprawiedliwy! - rozgniewana Elizabeth omal nie poderwała się z miejsca. - Ale cieszę się, że wpadłeś na pomysł, żeby zabrać dziewczynki do parku. Po wczorajszym wieczorze Perdita nie powinna się ukrywać w domu. To mogłoby tylko wzbudzić niepotrzebne plotki.

- Zawsze mogłaby przecież poudawać, że kuleje. Ale ponieważ jedziemy powozem, nie będzie takiej potrzeby. Muszę jej przypomnieć, żeby od czasu do czasu krzywiła się z bólu... - powiedział Perry, który wyraźnie nie miał nawet cienia żalu do córki za jej wczorajsze zachowanie.

- Jesteś tak samo niesforny jak ona - westchnęła Elizabeth.

- Ale nadal mnie kochasz? - zapytał, tuląc ją do siebie i całując.

Zgodnie z przewidywaniami Perry'ego dobra pogoda utrzymała się do końca dnia. Buda powozu pozostała więc



spuszczona i dziewczęta mogły nie tylko oglądać wszystko na Rotten Row, ale też one same mogły być widziane.

Przyjaciele szybko dostrzegli powóz Wentworthów i przepychając się między licznymi pojazdami, których pełno było w parkowej alei, otoczyli ich ze wszystkich stron. Uwagę Perry'ego przykuł elegancki faeton, ale po chwili dostrzegł swoich trzech bratanków, jadących konno w ich kierunku. Chłopcy Sebastiana, wysocy, ciemnowłosi i mocno zbudowani, byli tak uderzająco podobni do swojego ojca i stryja, że nie można było nie domyślić się ich pokrewieństwa.

- Ruszyliście na poszukiwanie szczęścia? - zażartował Perry. - Upuściliście już chusteczkę przed jakąś dziedziczką?

- Jesteśmy za młodzi na taką niewolę - odparli wesoło. - A poza tym żadna panna nie dorównuje urodą kobietom z naszej rodziny.

Thomas, najstarszy z bratanków Wentwortha, złożył pełen szacunku ukłon w stronę Elizabeth i jej córek.

- Zdaje się, że dopiero co wróciłeś z Irlandii - uśmiechnęła się Elizabeth. - Pocałowałeś tam chyba Kamień Blarneya. Twoja matka musi być zrozpaczona, bo teraz już chyba nigdy nie pozbędzie się ciebie z domu.

Nagle ich rozmowę przerwały jakieś hałasy. .

- To chyba nie zamieszki... - zaniepokoił się Thomas.

- Brzmi raczej jak wiwaty - stwierdził jego brat. - Pewnie jakaś ważna osobistość wybrała się na spacer.

Odgłosy stawały się coraz głośniejsze i ludzie zaczęli szeptać, że to sam książę Wellington we własnej osobie.

Perry polecił woźnicy zjechać na bok. Z daleka dostrzegł grupę konnych zbliżającą się w ich kierunku. Wszyscy jeźdźcy z wyjątkiem tego, który jechał w środku, byli elegancko ubrani.

Perdita wykręcała szyję, by obejrzeć człowieka w zwyczajnym,

prostym i pozbawionym ozdób stroju jeździeckim. Nawet gdyby nie rozpoznała powszechnie znanego profilu, to bijąca od tego mężczyzny pewność siebie i niezachwiany autorytet powiedziałyby jej, że to bohater, który ocalił jej ojczyznę.

Nagle jej wzrok padł na człowieka jadącego obok Wellingtona i cała radość prysła. Szybko odwróciła głowę, mając nadzieję, że Rushmore ich nie zauważy.

- Księżę dosiada Kopenhagi! To chyba najślawniejszy koń na świecie - zawołała Amy.

Perdita zerknęła ukradkiem na grupę jeźdźców, którzy właśnie mijali ich powóz, i napotkała wzrok Rushmore'a. Hrabia powiedział coś do swojego dowódcy i odłączył się od grupy, kierując konia w stronę powozu Wentworthów.

- Cieszę się, że panią tu spotykam i że mam okazję poznać pani męża - Rushmore skłonił głowę przed Elizabeth.

Elizabeth dokonała prezentacji i mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Słyszałem, że lada dzień wypływa pan do Gibraltaru. Zna pan choć trochę Hiszpanię?

- Prawie wcale, w przeciwieństwie do pana. Domyślam się, że stacjonował pan w Salamance?

Ale zanim hrabia zdążył odpowiedzieć, ktoś położył mu dłoń na ramieniu i wszyscy usłyszeli jowialny głos.

- Rushmore, ty chytry draniu. Wreszcie rozumiem, czemu tak bardzo spieszyłeś się z powrotem do Anglii... - zażartował księżę, patrząc wesoło na panie siedzące w powozie.

- Wasza wysokość pozwoli, że przedstawię mu rodzinę Wentworthów - powiedział swobodnie hrabia.

W jego głosie i w sposobie, w jaki się zachował, był szacunek, ale widać było również, że obecność tego wielkiego człowieka ani trochę go nie peszy.

- Człowiek marynarki! - Wellington z entuzjazmem potrząsnął dłonią Perryego. - Połączone siły naszej floty i armii nie dały wrogowi żadnych szans, nieprawda? - zagadnął swobodnie księżę i już po chwili obaj panowie pograżyli się w dyskusji.

Bezpośredni sposób bycia Wellingtona i jego przyjacielski stosunek do rozmówcy sprawiały, że nie można było mu się oprzeć.

Perdita i Amy wpatrywały się w niego, nie mogąc uwierzyć, że to naprawdę on, we własnej osobie, tak serdecznie rozmawia z ich papą. Perdita była tak przejęta, że zapomniała o obecności hrabiego.

- Mam nadzieję, że dobrze się pani dziś czuje, panno Wentworth, i że noga nie dokucza za bardzo?

Rushmore zwrócił się do Perdity, która była tak zafascynowana obecnością Wellingtona, że nie zwróciła uwagi na słowa hrabiego.

Elizabeth dotknęła jej ramienia.

- Proszę mi wybaczyć, słuchałam księcia - powiedziała Perdita, unikając wzroku matki, bo choć rzeczywiście słuchała księcia, słyszała też pytanie hrabiego, tyle że postanowiła je zignorować.

- Głuchota w tak młodym wieku to straszne nieszczęście - szepnął Adam wprost do jej ucha. - Słyszałem, że w takich przypadkach trochę pomaga korzystanie z trąbki.

Dziewczyna nie dała się sprowokować i z uporem wpatrywała się w Wellingtona, Rushmore zwrócił się więc do młodszej panny Wentworth.

- A pani jak się czuje, panno Amy? Słyszałem, że niedługo wraca pani do szkoły w Bath.

- Tak, proszę pana! - odparła spokojnie zapytana. - W przyszłym tygodniu.

- A pani, panno Wentworth? Płynie pani w rejs z rodzicami?

Nie mógł zadać gorszego pytania i ze zdumieniem patrzył, jak Perdita z całej siły zaciska dłonie. A przecież nie zapytał o nic szczególnego. Chciał po prostu podtrzymać zwykłą towarzyską rozmowę o wszystkim i o niczym.

Perdita podniosła wzrok i wtedy ze zdumieniem stwierdził, że jest w nich jedynie nieskrywana wrogość.

- Nie płynę - zasyczała. - Zostaję w kraju i zamieszkać ze swoją cioteczną babką.

Amy przysunęła się bliżej siostry, jakby chciała dodać jej otuchy, i obie dziewczyny zgodnie odwróciły oczy od hrabiego. Rushmore nie był głupcem, zrozumiał, że siostry zwały przeciw niemu szyki, i wzruszył ramionami.

Najwidoczniej źle ją oceniłem, pomyślał. Wydawała mi się inna niż te wszystkie bezmyślne panny w Almack, ale jak widać, to jeszcze jedna głupia i źle wychowana dzierlatka.

Odwrócił się od dziewcząt i zaczął rozmawiać z Elizabeth.

## Rozdział trzeci

Wellington, który był znanym wielbicielem płci pięknej, szybko przyłączył się do pogawędki hrabiego i pani Wentworth.

- Wierzę, że zdoła pani przekonać męża, aby następnym razem, idąc do mnie na przyjęcie, zabrał panią ze sobą - powiedział, z zachwytem patrząc na Elizabeth.

- To dla nas prawdziwy zaszczyt, książe. Niestety za dziesięć dni wypływamy w rejs na Morze Śródziemne. Bardzo żałuję...

- Zapewniam panią, że to ja żałuję. Liczę jednak, że zobaczą państwa po powrocie - Wellington zdjął kapelusz i ukłonił się paniom, a potem zwrócił się do Perry'ego. - Jest pan wielkim szczęściarzem, mój drogi. Zazdroszczę panu tych wszystkich ślicznotek.

Książe uśmiechnął się i skierował konia w stronę czekających na niego jeźdźców. Dopiero wtedy zauważył Thomasa i skinął mu głową.

- Dzień dobry, mój chłopcze! Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku?

Thomas zarumienił się z zadowolenia, że generał go rozpoznał. Ukłonił się i wymamrotał coś w odpowiedzi.

Książe roześmiał się i ponownie spojrzął na Elizabeth.

- Ten młody człowiek także przynosi zaszczyt waszej rodzinie. Dzielny wojownik... i wspaniały tancerz - pochwalił i odjechał z Rushmoreem u boku.

Elizabeth zdawała sobie sprawę, że wszyscy na nich patrzą. Fakt, że książę Wellington osobiście zaszczycił ich uwagą i rozmową, zacierał niekorzystne wrażenie, jakie wczorajszy wyskok Perdity mógł zrobić na niektórych paniach. Bardzo się z tego ucieszyła, ale nikt spośród przyglądających się im z zainteresowaniem przedstawicieli wyższych sfer nie mógł tego wyczytać z jej twarzy.

Perdita skinęła na Thomasa, aby podjechał bliżej.

- Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie księcia. Spodziewałam się, że będzie zimny i szorstki, a on jest... czarujący.

- Wellington jest kochany! Nawet mnie nazwał pięknością - zawołała Amy. - Myślisz, że naprawdę tak uważa?

- Jesteś brzydula, a on po prostu chciał być miły - drażnił się z nią Thomas.

- Żartujesz sobie z nas - odparła z godnością Amy. - Nie pojmuję, jak mógł cię nazwać dobrym tancerzem. Zawsze depczesz mi po palcach!

- Bo zawsze znajdują się tam, gdzie nie powinno ich być!

Wymiana zdań stawała się coraz ostrzejsza, Perdita postanowiła więc interweniować.

- Książę to zagadkowa postać. Nie wątpię w jego talenty przywódcze, ale w niektóre historie po prostu nie mogę uwierzyć.

- W co mianowicie tak trudno ci uwierzyć?

- Mówią, że niektórych swoich ludzi kazał powiesić, a innych wychłostać.

- Tak było. Ale żeby to zrozumieć, musiałabyś poznać okoliczności tych zdarzeń. Strzynek był karą za gwa... - Thomas zauważył spojrzenie ciotki i gwałtownie przerwał. - Książę

kazał powiesić tych, którzy w podbitych przez nasze wojska miastach okazali brak szacunku hiszpańskim kobietom. Chłosta zaś karano grabieżę, jakich dopuścili się nasi żołnierze, mimo że wyraźnie im tego zakazano.

- Książę ma twardą rękę... Podobno nazwał swoją armię najgorszymi mętami i szumowinami na świecie.

- To prawda, ale jednocześnie dbał, aby ta armia nigdy nie była głodna i aby żołnierze stacjonowali w możliwie najlepszych warunkach. Osobiście tylko raz widziałem, żeby się zdenerwował. Przyjechał wtedy do wioski i zobaczył, że część oficerów odpoczywa już w najlepszych kwaterach, zostawiwszy swoich żołnierzy głodnych i bez dachu nad głową. Wyrzucił ich na ulicę i, choć nie kazał ich wychłostać, to złażał bez litości.

- Domyślam się, że między nimi musiał być i Rushmore.

- Na Boga! Jak możesz tak myśleć? - Thomas był wyraźnie wstrząśnięty. - Czy Wellington przyjaźniłby się z kimś tak do siebie niepodobnym? Hrabia, tak samo jak książę, bardzo dba o swoich ludzi.

- Wydaje się, że go lubisz - burknęła Amy.

- Lubię. To świetny strzelec. Niektórzy uważają jego poczucie humoru za nieco dziwne, ale mnie się podoba. - Dziewczęta nic na to nie odpowiedziały. - Czuję, że hrabia musiał się z wami drażnić i pewno mu się dostało. Ale jemu właśnie to się podoba.

- Perdita miała już okazję przekonać się o tym na własnej skórze - poinformowała Amy.

- Nie obchodzi mnie, czy hrabiemu spodobała się moja odpowiedź, czy nie. Uważam, że jest okropny i nie znoszę go. Oczywiście masz prawo do własnej opinii. Nie wątpię, że hrabia jest świetnym żołnierzem i sprawdza się na polu walki. Jeśli chodzi o mnie, to życzyłabym sobie, aby tam wrócił.

- To będzie trudne! Bo na razie mamy pokój. Chyba że oświadczy mi jakąś bitwę.

- Mam nadzieję, że już go więcej nie zobaczę - mruknęła i odwróciła się do młodzieńca, którego wczoraj w Almack hrabia pozbawił należnego mu tańca.

Uśmiechnęła się do niego uroczo, budząc w biedaku nadzieje, które na zawsze miały pozostać niespełnione.

Thomas był zaskoczony zachowaniem Perdity. Zawsze wesoła i pogodna nagle tak ostro skrytykowała jednego z bohaterów, których uwielbiał cały kraj. Zaintrygowany unióśł brwi i spojrzał na Amy.

Ta czujnie zerknęła na matkę, zajęta rozmową z lady Castlereagh.

- Potem ci wszystko opowiem - szepnęła. - Będziecie u nas na kolacji?

- Ciocia nas zaprosiła. Idziesz do teatru z Perditą i z rodzicami?

- Niestety, nie! Ja jeszcze nie bywam w towarzystwie.

- Nie szkodzi. My też nie idziemy, chętnie dotrzymamy ci towarzystwa.

- Nauczysz mnie grać w karty? Muszę umieć, bo inaczej będą mnie w szkole ogrywać.

- Nie wiem, skąd u ciebie takie wyrażenia? Nie powinnaś ich znać. Mam nadzieję, że nie zamierzasz zostać hazardzistką?

- Skończ z tymi kazaniami, Tom! - Amy ani trochę nie przejęła się słowami kuzyna. - Wybierasz się potem do gniazda rozpusty?

Thomas zakaszłał, zwracając na siebie uwagę ciotki.

- Nie stój koło moich dziewczynek - powiedziała, zerkając na męża, który dał znak woźnicy i powóz powoli potoczył się aleją. - Chłopcy dobrze wyglądają. Tylko Thomas tak brzydko kaszle...



Amy z trudem zachowywała powagę, wiedziała bowiem, skąd wziął się ten nagły atak kaszlu u kuzyna. Skoro jej pytanie sprawiło, że zaczerwienił się jak rak, musiała go dziś wieczorem dokładnie wypytać, co takiego dzieje się w tych gniazdach rozpusty.

- Obie z siostrą zadajecie mnóstwo trudnych pytań - poskarżył się Thomas, kiedy ciotka i wuj razem z Perdita wyszli do teatru. - A ty jesteś nawet gorsza niż ona - odparł, nie mając ochoty udzielać żadnych odpowiedzi. - Powiedz mi, co wstąpiło w Perditę, dziś wieczorem zachowywała się jakoś dziwnie.

- Perdita jest w niełasce... a w każdym razie była... Nie wiesz, co się wydarzyło w Almack?

- Nigdy tam nie bywam. Nie jestem jeszcze gotowy, aby dać się zakuć w kajdany. Te wszystkie starsze damy, które tylko patrzą, kogo by tu wyswatać, przerażają mnie. Zatańczysz z dziewczyną więcej niż raz, a następnego dnia przeczytasz w „Gazette” o swoich zaręczynach.

- Słyszałam, że niebezpiecznie robi się dopiero po dwóch tańcach - roześmiała się Amy. - A zresztą, kto by ciebie zechciał?

- Powiedz, co tam zaszło? - zapytał Thomas, nie reagując na jej żartobliwe zaczepki. - Aż przykro patrzeć na Perditę. Jest taka... przytłumiona.

- Moja siostra jest rozczarowana i zawiedziona. Miała płynąć w rejs, a zamiast tego jedzie do Bath.

- Aż tak źle? - Thomas gwizdnął przez zęby. - Rozumiem, że musiała kogoś zabić?

- Nie bądź głupi! Jeśli chcesz wiedzieć, to wszystko przez tego potwora, którego ty zdajesz się podziwiać!... - krzyknęła, bo bardzo przeżywała przykrość, jaka spotkała siostrę.

- Przez księcia? Jak to możliwe! Przecież dopiero dzisiaj go poznała!

- Och, nie chodzi o księcia! Mówię o hrabim!

- Czyżby Rushmore poprosił ją o rękę? Tylko nie mów, że go odrzuciła!

Amy zdała sobie sprawę, że wszyscy trzej kuzyni gapią się na nią z otwartymi ustami.

- Oszałałeś? Ten nadęty pyszałek bynajmniej nie zamierza prosić o jej rękę. Dał to bardzo wyraźnie do zrozumienia.

- Obraził ją? - bracia popatrzyli po sobie, bo choć bardzo szanowali hrabiego, gotowi byli bronić honoru kuzynki.

- Nie wprost. Należałoby powiedzieć, że rozmawiali, tyle że ta rozmowa była dla obu stron nieprzyjemna. Rushmore nie krył swojej opinii na temat Almack, a Perdita to usłyszała.

- Sama źle mówi o tym miejscu, nie pojmuję więc, dlaczego ma o to pretensje do innych? - zdziwił się Henry.

- Najgorsze było to, że Rushmore powiedział coś o starych harpiach, akurat wtedy, kiedy nasza mama przysiadła się do innych pań. Tego Perdita już nie zniosła, choć wcześniej nie reagowała na jego uwagi na temat lalusiów i uczennic.

- Wyobrażam sobie, że to musiało się jej bardzo nie spodobać - zachichotał Crispin.

- Zemściła się, robiąc krok do tyłu i nadeptując mu na palce - mruknęła Amy.

- Hrabia pomyślał pewnie, że to był przypadek. - Chłopcy byli wyraźnie rozbawieni.

- Rushmore uznał, że Perdita próbuje w ten sposób zwrócić na siebie jego uwagę, i powiedział do swojego przyjaciela, że dziewczyna ma nadzieję zostać hrabiną.

- I ona to usłyszała? - Crispin aż zamknął oczy, nie chcąc nawet myśleć, co było dalej.

- Mów, co zrobiła? To lepsze niż teatr - poprosił Thomas, który uwielbiał charakter swojej kuzynki.

- Nazwała go gogusiem, który uważa się za najlepszą partię sezonu.

Po tych słowach wszyscy trzej kuzyni wybuchnęli niepohamowanym śmiechem.

- Nie ma w tym nic śmiesznego! - powiedziała Amy z godnością. - Wszyscy się na nich patrzyli, a wiecie, jak ludzie plotkują. Rushmore poprosił Perdite do tańca i mama mówi, że zrobił to po to, by odwrócić od nich uwagę i zażegnać niebezpieczeństwo skandalu. Ale Perdita nie chciała z nim zatańczyć, próbowała uciec z parkietu. Wtedy hrabia ją popchnął, a kiedy się potknęła, porwał ją w ramiona i wyniósł do alkowy, udając, że skręciła nogę w kostce.

-I my to przegapiliśmy! - jęknął Thomas. - Oddałbym miesięczny żołd, żeby zobaczyć minę Perdity.

- I hrabiego! - dodał Henry, zaśmiewając się do łez. - Wyobrażasz sobie, jak musiał być zaskoczony atakiem takiej drobiny?

- Widzę, że wszyscy podziwiacie hrabiego. - Amy powiedziała niechętnym spojrzeniem po roześmianych twarzach kuzynów. - Ale musicie wiedzieć, że nie jest takim dżentelmenem, za jakiego go uważacie. Następnego dnia hrabia złożył mamie wizytę, a kiedy wyszedł, mama ukarała Perdite. To małostkowy człowiek i nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

- Nie masz racji, kuzynko. Rushmore nie jest drobiazgowy, wręcz przeciwnie... - Thomas zmarszczył brwi.

- Skąd możesz wiedzieć, czy poskarżył się na twoją siostrę? - zauważył Henry. - Byłaś przy tej rozmowie?

- Nie byłam - przyznała Amy. - Ale jeśli nie chciał się poskarżyć, to po co przyszedł? Zaraz po jego wyjściu mama we-

zwała Perdite i oznajmiła jej, że zamiast do Gibraltaru pojedzie do Bath.

- To może być zbieg okoliczności - wtrącił się Crispin, który zawsze próbował łagodzić wszelkie spory. - Ciotka Elizabeth zawsze sama podejmuje decyzje i wątpię, by Rushmore mógł mieć na nie wpływ. Mogła zdecydować o karze przed jego wizytą. Domyślam się, że była wściekła na Perdite za publiczną kłótnię z jednym z najbardziej wpływowych ludzi w kraju. I to w dodatku w Almack!

- Możesz bronić hrabiego, jeśli chcesz! Kiedy was słucham, mam wrażenie, że tu siedzi grupka starszych pań. Od kiedy staliście się tacy ostrożni i czuli na dobre maniery? Uważam, że Perdita miała rację i na jej miejscu zachowałabym się tak samo.

- Co wcale nie znaczy, że obie postąpiłybyście słusznie.

- Mówcie, co chcecie. A ja i tak mam nadzieję, że więcej nie zobaczę hrabiego i Perdita myśli tak samo.

- W takim razie obie macie szczęście, bo hrabia opuści Londyn od razu, kiedy tylko Wellington pozwoli mu wyjechać. Nie wygląda na chorego, nie przypuszczam więc, żeby pojechał do Bath.

- Nie mówmy już o nim - uśmiechnęła się Amy. - Karty są w biurku. Przyniesiesz je, Crispin?

Thomas miał nadzieję, że kuzynka zapomniała o kartach i aż bał się pomyśleć, co go czeka, kiedy ciotka dowie się, czego uczy jej córkę. Amy była jednak nieubłagana i koniecznie chciała poznać tajniki gier hazardowych. Postanowiła użyć bardziej dyplomatycznych metod perswazji.

- Obiecałeś - zagruchała słodko.

- Niczego ci nie obiecywałem. Może zagramy w backgammona?

- To gra dla dwojga. Nie nudź! Nie będziemy grali na pieniądze, bo nie mam ani pensa, ale możemy używać żetonów i udawać, że to prawdziwe pieniądze.

- Pamiętaj, że sama chciałaś! Dostaniesz w skórę jak nigdy dotąd - Thomas spojrzał porozumiewawczo na braci. Postanowili dać jej nauczkę.

Ale Amy miała świetną pamięć i dobrze grała. Wcale nie było łatwo ją pokonać. Żetony zaczęły się przed nią piętrzyć i po kilku godzinach to ona była wygrana.

Ellen weszła do salonu w chwili, kiedy Thomas właśnie oznajmił swoją przegraną.

- Trzeba wszystkich przed tobą ostrzec. Niech Bóg ma w opiece biedaków, którzy z tobą zagrają, kiedy wreszcie wkroczysz na salony Londynu.

- Jesteście mi winni tysiące - oznajmiła uszczęśliwiona Amy. - Ale umorzę wam długi, jeśli zabierzecie mnie jutro do Tower. Chcę obejrzeć dzikie zwierzęta.

- Biedne zwierzątka, kiedy cię zobaczą, pochowają się w najciemniejsze kąty.

- Obiecujecie? - zachichotała Amy.

- Niech będzie. I uprzedź Perdite. Może ta wycieczką ją rozweseli.

Amy uśmiechnęła się radośnie do kuzynów. To był uroczy wieczór i w dodatku dowiedziała się, że ten okropny Rushmore nie będzie im więcej wchodził w drogę. Perdita na pewno ucieszy się, kiedy o tym usłyszy. Przy odrobinie szczęścia może już nigdy więcej nie spotkać hrabiego.

Ale nadzieje Amy okazały się przedwczesne. Zaledwie Wentworthowie zdążyli usiąść w swojej łoży w teatrze, ich uszu dobiegł szum głośnych powitań.

Perdita zamarła. Wiedziała, że nie może to być księżę regent, bo na jego widok tłum nie reagowałby tak radośnie. Tak entuzjastyczne powitania mogło wywołać pojawienie się tylko jednej jedynej osoby. Przekonała się, że ma rację, gdy Wellington pojawił się na widowni, a ludzie w teatrze wstali, by okazać mu swój szacunek.

Księżę był jak zwykle ubrany najskromniej ze swojej świty. Tym razem strój Rushmore'a był również prosty, choć eleganci i doskonale uszyty. Ale to nie imponująca sylwetka hrabiego przyciągała oczy. Wszyscy patrzyli na emanującą autorytetem postać Wellingtona, na jego orli profil i wyprostowane plecy.

Perdita wcisnęła się głębiej w krzesło i próbowała nieco zaciągnąć kurtyny w łoży, chcąc zasłonić się przed wzrokiem hrabiego. Niestety, matka dostrzegła jej manipulacje i kazała przywrócić kurtyny do poprzedniego stanu.

- Zostaw je, moja droga. Nie będziesz widziała sceny - powiedziała, nie mając pojęcia, że dla Perdity nie było to w tej chwili najważniejsze.

Dziewczyna posłuchała, rozważając, czy cofnięcie krzesła w cień w głębi łoży zasłoni ją przed wzrokiem hrabiego. Mogło się udać, bo Rushmore znajdował się w samym środku tłumy, kłębiącego się wokół księcia.

Już myślała, że się udało, kiedy Wellington zauważył jej rodziców i ukłonił się im.

Perdita zakłęta w myśli. Nie miała oczywiście nic przeciwko księciu. Wręcz przeciwnie, podziwiała go i szanowała jak wszyscy jej rodacy. Obawiała się jednak, że jeśli księżę zechce odwiedzić ich łożę w trakcie przerwy, Rushmore będzie mu towarzyszył.

Tego nie dałaby już rady znieść. Gorączkowo zaczęła rozważać, co zrobić, aby pozwolono jej wrócić do domu. Pomy-

ślała o bólu głowy, ale na to matka nie dałaby się nabrać. Może skręcona kostka? Nic nie przychodziło jej do głowy i z rozpaczą stwierdziła, że jedyne, co jej pozostało, to nadzieja, że co innego zajmie uwagę księcia podczas przerwy.

Jej nadzieje okazały się jednak płonne. Księżę wyraźnie polubił jej rodziców i nie miał nic przeciwko temu, aby zobaczyć też ich piękną córkę. Nie omieszkał ich zresztą o tym powiadomić od razu po przywitaniu. Rushmore skłonił się z uśmiechem, a kiedy spojrzął na Perdite, w jego wzroku nie było ironii.

Świadoma, że matka nie spuszcza z niej wzroku, Perdita dygnęła obu panom i w nieśmiałych słowach podziękowała księciu za wspaniałe komplementy.

Co za szczęście, że założyła swoją najnowszą i najdroższą sukienkę. Kreacja z ciemnoróżowego jedwabnego szyfonu, noszona na białym satynowym spodzie, była naprawdę urocza, a drobne różowe i wiśniowe kwiatki, zdobiące dół sukni, dodawały jej lekkości i wdzięku.

- Pięknie dziś pani wygląda, panno Wentworth. Do twarzy pani w tej sukni - usłyszała cichy szept hrabiego.

Tuzin ciętych odpowiedzi cisnął się jej na usta. Najchętniej posłałaby hrabiemu mordercze spojrzenie, ale jednak milczała. Zakładając tę suknię, nie myślała o tym, aby mu się podobać. Zresztą nie powinno go obchodzić, jak wyglądała. Uśmiechnęła się leciutko i odwróciła głowę do księcia, by posłuchać jego uwag na temat sztuki.

Rushmore zacisnął usta. Pojął, że nie będzie mu łatwo uzyskać przebaczenia, ale nie chciał pozwolić, by dziewczyna widziała w nim wroga. Jego podopieczna miała w przyszłym roku zamieszkać w domu Wentworthów. Musiał zrobić wszystko, aby czuła się tam jak najlepiej. Nieszczęsna istota dość się już

wycierpiała. Miał nadzieję, że przyjaźń córek Wentworthów pomoże jej odnaleźć radość życia.

Adam podziwiał urodę Perdity i to, że nie wdzięczyła się jak głupia gąska. Obserwując, jak dziewczyna z wdziękiem przyjmuje komplementy księcia, odniósł wrażenie, że nie uważała ona swojej urody za powód do dumy i to go zaintrygowało.

- Dziś wieczorem jest pani najpiękniejszą kobietą w teatrze - szepnął.

- Kwestia gustu. A poza tym to nie ja stworzyłam swoją twarz, więc nie widzę powodów, dla których miałabym się nią szcycić - odparła chłodno, bo nie mogła nie odpowiedzieć, skoro hrabia zwrócił się bezpośrednio do niej.

- Zgadzam się z panią, że to dar od Boga - stwierdził, ale ona już go nie słuchała, odwrócona w stronę księcia.

Widząc, że dziewczyna chłonie każde słowo Wellingtona, zrozumiał, że jego dowódca będzie doskonałym tematem rozmowy.

- Co pani sądzi o księciu? Czy tak właśnie pani go sobie wyobrażała?

- Rzeczywistość przerosła moje wyobrażenia - odparła Perdita, zapominając, że miała nie rozmawiać z hrabią. - Patrząc na księcia, dostrzegam głębię kryjącą się w jego oczach. Spotykam go wyłącznie na gruncie towarzyskim i naprawdę trudno mi uwierzyć, że ten człowiek trzymał w swoich rękach losy całej Europy. Ale choć książę jest pełnym uroku dżentelmenem, to pod zewnętrzną uprzejmością wyczuwa się jego żelazny charakter.

- Ludzie nazywają go Żelaznym Księciem - uśmiechnął się Rushmore. - Choć zdradzę pani, że widziałem, jak płakał po bitwie pod Waterloo. Poległo tam tylu dzielnych ludzi. Zwykłych żołnierzy i dowódców. Książę opłakiwał ich wszystkich, bez względu na stopień czy rangę.



- Widok tej rzezi musiał być przerażający - powiedziała cicho Perdita. - Tylu ludzi straciło życie.

- To prawda, ale z drugiej strony ich śmierć nie poszła na marne. Gdybyśmy wtedy nie pokonali Napoleona, żylibyśmy teraz pod francuskim jarzmem. Chciałaby pani, żeby tak było?

- Oczywiście, że nie - przyznała i zamyśliła się. - Co pana zdaniem książę zrobi teraz, kiedy mamy pokój? Jego troska o sprawy zwykłych ludzi jest powszechnie znana, myśli pan, że zajmie się polityką?

Rushmore był zaskoczony takim rozwojem rozmowy. Nie przypuszczał, że dziewczyna zechce dyskutować o polityce. Najwidoczniej jej śliczna główka wcale nie była pusta. Postanowił zrobić jej przyjemność i potraktować pytanie z całą powagą.

- Książę nie jest demokratą i nie ma liberalnych poglądów - oświadczył z cierpkim uśmiechem. - Jest przeciwny rozszerzaniu praw do głosowania, wierząc w status quo. Uważa, że kraj jest dobrze rządzony przez arystokrację i nie będzie dążył do zmiany systemu.

- Ale zmiany i tak muszą nadejść, prawda? Przecież nie tylko wśród arystokracji są wartościowi ludzie, mający wiele do zaoferowania. A skoro płacą podatki, dlaczego nie mieliby mieć prawa głosu w sprawach dotyczących kraju?

Dźwięk gongu oznajmił koniec antraktu i przerwał im rozmowę.

- Musimy kiedyś wrócić do tego tematu. - Rushmore pocałował Perditę w rękę i wraz z księciem opuścił łóżę Wentworthów.

Rozmowa z hrabią była wyjątkowo miła. Nie wygłaszał autorytatywnych opinii, jak inni mężczyźni, i nie traktował jej jak gąski, z którą można tylko poplotkować i porozmawiać

o modzie. Czuła, że potraktował ją poważnie i musiała przyznać, że było jej bardzo przyjemnie.

Postanowiła, że przy następnym spotkaniu wybada jego poglądy na temat praw kobiety w zdominowanym przez mężczyzn społeczeństwie. Nawet jeśli nie będzie chciał przyznać, że kobiety są dziś traktowane, jakby nie były obywatelami tego kraju, to przynajmniej będzie z nim mogła o tym podyskutować.

- Bardzo dobrze, moja droga. Cieszę się, widząc, że nie żywisz urazy - Elizabeth pochwaliła córkę. - Hrabia to interesujący człowiek, prawda?

- Tak myślę - odparła, ale nie miała zamiaru tak szybko wybaczyć Rushmore'owi straconego rejsu. - Opowiadał mi sporo o Wellingtonie.

Elizabeth uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że hrabia szybko znalazł sposób, by przełamać niechęć Perdity.

- Zawsze chętnie posłucham o tym niezwykłym człowieku, a hrabia zna go lepiej niż inni. Powtórzysz mi później, co mówił.

Adam nie słyszał ani słowa z drugiego aktu sztuki. Jego myśli krążyły wokół Perdity. Zastanawiał się, ile ona ma lat. Osiemnaście? Zaskakujące, że dziewczyna w tym wieku może być tak rozsądna i zdolna do samodzielnego myślenia. Owszem była wybuchowa i łatwo wpadała w złość, ale zrozumiał, że jej nie doceniał.

Uklonił się jej rodzicom. To oni musieli ją zachęcać do czytania i na pewno wolno jej było zabierać głos w dyskusjach na tematy, na które oni sami rozmawiali.

Nie mógł się doczekać, kiedy znowu ją zobaczy.

Dziś Perdita nie wspomniała o Bath, domyślił się więc, że Elizabeth nie powiedziała jej jeszcze o jego podopiecznej i o tym, że zaferowała się w przyszłym sezonie wprowadzić dziewczynę do towarzystwa.

Hrabia pomyślał o Louise. Nie liczył, że dziewczyna okaże się tak bystra i inteligentna jak Perdita. Ale niezależnie od tego, jakimi cechami charakteru została obdarzona, gotów był zrobić wszystko, aby jak najlepiej ułożyć jej życie. Kolejny raz pobłogosławił w myślach życzliwość i dobre serce Elizabeth Wentworth. Bez jej pomocy zorganizowanie debiutu osieroczonej dziewczynie nie byłoby takie proste.

W tej chwili najważniejsze było spotkanie z Louise. Księżę chciał jak najszybciej obejrzeć posiadłość, którą naród podarował mu jako dowód wdzięczności. Wybierając się tam, zamierzał wysłać na urlopy większość swoich przybocznych oficerów. Wiedząc o tym, hrabia liczył, że przy odrobinie szczęścia on także znajdzie się wśród tych, którzy będą mogli zająć się swoimi sprawami.

Miał wiele do załatwienia. Chciał objechać swoje posiadłości, które przez lata jego nieobecności w kraju pozostawały pod kuratelą zarządców. Wiedział, że były dobrze administrowane, ale mimo wszystko chciał na nie rzucić własnym okiem. W tej sytuacji nie mógł zbyt dużo czasu spędzić w Bath.

Nagle dotarło do niego, że nie może już wytrzymać w Londynie. Ciągłe czuł jeszcze w nozdrzach zapach śmierci. A stolica pachniała niewiele lepiej niż pole bitwy. Woń końskich odchodów i zapchanych rynsztoków sprawiała, że ulice wydawały mu się podobne do jątrzących się, otwartych ran.

No i ten nieznośny hałas! Odgłosy bitwy były ciężkie do zniesienia, ale one przynajmniej nie trwały zbyt długo. Gwar miasta natomiast nigdy się nie kończył, atakując uszy koszmarną kakofonią najróżniejszych dźwięków.

Hrabia uświadomił sobie, że jak na żołnierza, który przebił się z armią przez pół Europy, ma dość niezwykle wymagania. Co mu w zasadzie szkodzi nawoływanie sprzedawców kwia-

tów albo chłopców sprzedających świeże bułeczki? A turkotanie powozów czy odgłosy ciągłej miejskiej krzątaniny? Czy było w tym coś złego?

A jednak tęsknił za ciszą i spokojem wsi. Wiedział, że to zmęczenie walką daje o sobie znać. Z czasem zapomni o tych wszystkich okropnościach, pozbiera się i znowu zacznie żyć jak dawniej. Ale co to będzie za życie? Nie miał żony ani dzieci, a nielicznej rodziny nie widział od lat. Gdyby nagle umarł, nie byłoby nikogo, kto by po nim zapłakał.

Pod wpływem tych rozważań pomyślał o założeniu własnej rodziny i o potomku, bez którego jego ród wygaśnie. Do tej pory nie miał czasu myśleć o sobie ani szukać żony. Kobiet, z którymi chciałby tylko sypiać, nie brał pod uwagę. A takiej, która by go zafascynowała swoją osobowością, nigdy nie spotkał.

Nagle pomyślał o Perdicie i od razu skarcił się w myślach.

To przecież jeszcze dziecko! Jestem od niej dwukrotnie starszy. Poza tym widać, że ona mnie nie znosi, a jej rodzice nie dopuszczają, aby poślubiła kogoś, kogo nie będzie kochała.

O czym ja w ogóle myślę? - hrabia mimowolnie wzruszył ramionami. Prawie nic o niej nie wiem. Widziałem ją zaledwie kilka razy, chwilę rozmawiałem. Wiem, że ma ładną buzię i żywe usposobienie, ale to za mało, żeby się żenić. A zresztą ona i tak mnie nie chce, skonstatował ponuro.

Mimo wszystko musiał przyznać, że oba spotkania z Perditą wprowdziły go w lepszy humor, odsuwając nudę i znużenie, jakie nękały go od powrotu do Anglii.

Dziewczyna liczyła sobie zaledwie połowę jego lat, ale już było widać, że jest niezależna i zdolna do samodzielnego myślenia. Czyżby znalazł w niej pokrewną duszę? Ale nie zdążył się nad tym zastanowić, bo od razu odsunął od siebie tę myśl, nie pozwalając się jej nawet do końca sformułować.

Oszalałem, pomyślał, drwiąc sam z siebie.

Za długo już żyję w celibacie, uznał. Tylko dlatego zaczynam fantazjować, a przecież idealna kobieta z moich marzeń w rzeczywistości nie istnieje.

Podczas lat wojny spędzonych w Hiszpanii i Portugalii nieczęsto miał okazję przebywać w damskim towarzystwie. Miejscowi mężczyźni dobrze strzegli swoich kobiet, nie dopuszczając do nich nawet Wellingtona ani jego wyższych oficerów. Czasem zza jakiejś kraty w oknie czy zza zasłony w powozie ujrzał ładną buzię, ale piękne dziewczyny nie pokazywały się publicznie.

Trudno było mieć za złe ojcom, mężom i braciom, którzy widzieli przemarsz wojsk i wszelki motłoch, jaki zawsze ciągnie się za armią, że starannie ukrywali swoje kobiety.

Zdarzało się, że żony żołnierzy jechały za swoimi mężami, ale większość kobiet ciągnących za wojskiem wywodziło się z najgorszej nędzy. Sprzedawały swoje wdzięki za ochłap z wojskowej kuchni albo za kawałek szmaty.

Rushmore nie gardził tymi nieszczęsnymi istotami. Wiele razy widział, jak nie zważając na własne bezpieczeństwo, nosiły wodę chorym i opatrywały ranych, choć nikt im za to nie płacił. Nie budziły jednak jego pożądania, podobnie jak pokrywane hiszpańskie piękności.

Później, w Niderlandach, kiedy armia czekała na Napoleona, zdarzały się okazje do flirtów. W gorączkowej i szalonej atmosferze, jaka panowała w Brukseli przed Waterloo, nawet szanujący się oficerowie padali w ramiona obcych kobiet, chcąc, być może ostatni raz w życiu, przeżyć chwile miłosnych uniesień. Wojska Napoleona uchodziły za niepokonane i nikt nie wierzył w zwycięstwo Wellingtona.

Rushmore nie poddał się wtedy wszechogarniającej histerii i oparł się pokusom. Zachował spokój, bo dobrze znał swego

dowódcę i pewien był jego triumfu. Przypomniawszy sobie ostatnie dni przed bitwą i smutny grymas wykrzywił mu twarz. Wiele się wtedy dowiedział o kruchości kobiecej cnoty i o naturze kobiety w ogóle.

Wysoko urodzone damy zerkwały na niego więcej niż łaskawym okiem. Gdyby chciał skorzystać z okazji, niejednemu przyjacielowi mógłby przyprawić rogi. Mierziło go to i w głębi duszy uważał, że ciągnące za armią ładacznicę są bardziej szczerze w tym, co robią, niż ich wysoko urodzone siostry. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że panie z towarzystwa byłyby zaszokowane jego opinią.

Na szczęście był już z powrotem w Anglii i stać go było na to, by zaoferować *carte blanche* nawet najdroższej londyńskiej „damie do towarzystwa”. W swoim czasie utrzymywał dwie takie panie. Kupił im eleganckie domy i nie ograniczał wydatków, dbając, by ich konie i powozy były najpiękniejsze i najlepsze, jakie można było nabyć.

Ale teraz takie rozwiązanie wcale go nie pociągało. Westchnął ciężko, czym zwrócił na siebie uwagę Wellingtona.

- Masz rację! - Książę uśmiechnął się. - To marna sztuka. Na szczęście zaraz będzie kolejny antrakt.

Tym razem zostali zaproszeni do łoży księżnej Esterhazy. Rushmore wiedział, że księżna jest jedną z przewodniczących w Almack, zdziwił się jednak, słysząc, jak starsza dama upomina Wellingtona za spóźnienie na bal w ubiegłym tygodniu.

- Dla nikogo nie robimy wyjątków, książę. Kto nie zdąży do jedenastej, nie zostanie wpuszczony - oznajmiła surowo księżna, ale jej uroczy uśmiech sprawił, że zbladła nieco naganą zawartą w jej słowach.

- Bardzo słusznie! Trzeba przestrzegać zasad. Wystarczy.

raz zrobić ustępstwo, a wszyscy będą oczekiwać indywidualnego traktowania - zgodził się książę.

Rushmore poczuł ogromną sympatię do swojego dowódcy. Wellington nigdy nie wykorzystywał swojej pozycji i wcale nie obraził się, że nie wpuszczono go do Almack, choć niejednym mniej znaczący i wpływowy dżentelmen na pewno poczułby się urażony takim potraktowaniem.

Hrabia zerknął na łożę Wentworthów i zobaczył, że pełno w niej przyjaciół i znajomych, którzy przyszli przywitać się z Elizabeth i z Perrym. Nie mógł dostrzec Perdity, bo otaczał ją wianuszek młodzieńców konkurujących o jej rękę.

Z takim powodzeniem dziewczyna szybko znajdzie męża, pomyślał i nagle ta myśl wydała mu się przygnębiająca. Nie chciał jednak zastanawiać się teraz dlaczego.

Kiedy ostatni akt nareszcie dobiegł końca, książę i jego oficerowie zostali ciasno otoczeni przez ludzi, którzy chcieli choć przez chwilę porozmawiać z tak znakomitą osobistością. Zanim udało im się uwolnić, łoża Wentworthów była już pusta.

Rushmore nie miał ochoty kontynuować wieczoru w mieście i wrócił do swojego wielkiego domu przy Grosvenor Square. Nie wiadomo dlaczego dom wydał mu się dziś szczególnie smutny i ponury. Uzbroiwszy się w brandy i w książkę, usiadł w bibliotece przy kominku. Zamierzał posiedzieć tu do chwili, kiedy będzie już mógł pójść spać. Na szczęście lektura okazała się ciekawa i kiedy nadeszła pora, aby udać się na spoczynek, hrabia miał zdecydowanie lepszy humor.

Po depresji Perdity nie pozostało ani śladu. Wieczór był wyjątkowo udany, choć sztuka okazała się nudna i źle grana. Amy jak zwykle czekała na powrót siostry, spragniona naj-

nowszych plotek ze świata, który już niedługo jej także miał stać się dostępny.

- Kto był w teatrze? Widziałaś księcia? - zapytała niecierpliwie.

- Nie znudziło ci się ciągle o niego wypytywać? No dobrze, widziałam go. Przyszedł nawet do naszej łoży.

- Naprawdę? Żałuję, że mnie tam nie było! Dowiedziałaś się czegoś nowego o jego bohaterskich wyczynach?

- Hrabia Rushmore trochę mi o tym opowiadał.

- Rushmore? Chcesz powiedzieć, że z nim rozmawiałaś? - Amy była kompletnie zaskoczona.

- Nie mogłam go ignorować, bo popadłabym w jeszcze większą niełaskę u mamy. Zresztą to, co mówił, było ciekawe.

- Powtórz mi wszystko, co do słowa!

Przez kilka minut Amy słuchała z przejęciem.

- Jak widać, nawet taki Rushmore może się do czegoś przydać - roześmiała się. - ' Czy to, że nim rozmawiasz, oznacza, że już mu całkiem wybaczyłaś?

- Nie zastanawiałam się nad tym. Ale w tej chwili chyba nie czuję do niego ani sympatii, ani antypatii - odparła z godnością Perdita.

- Kłamczucha! Myślę, że dalej go nie znosisz - Amy nie dała się zwieść. - Ale nie martw się, Thomas powiedział, że hrabia wyjedzie z Londynu, jak tylko Wellington da mu urlop. Wątpię, byśmy go jeszcze kiedykolwiek spotkały. Czy to nie jest wspaniała wiadomość?

Perdita ze zdziwieniem stwierdziła, że wcale się z tego nie cieszy, ale ponieważ nie wiedziała, co powiedzieć, wezwała pokojówkę i poszła do swojego pokoju.



## Rozdział czwarty

Następnego dnia Amy miała wyjątkową ochotę podrażnić się ze swoimi kuzynami.

- Nie wierzę własnym oczom! Jeszcze nie ma południa, a wy już na nogach! Czyżby wczoraj nie wpuszczono was do kasyna?

- Nie wiem, skąd twojej siostrze biorą się takie pomysły - mruknął Thomas. - Dama nie powinna nawet wiedzieć o istnieniu takich miejsc.

- Mamy być głuche i ślepe? - roześmiały się siostry. - Pora, żebyś już dorósł, Thomas.

- Chyba nie tylko ja powinienem dorosnąć - odparł. - Jesteście gotowe, czy musimy czekać, aż się wystroicie?

- Jesteśmy gotowe - odparła Perdita, sięgając po małą torebkę, i zwróciła się do Amy. - Od czego chcesz zacząć?

- Od Tower. Potem pojedziemy do Exeter Exchange zobaczyć lwy i tygrysy, potem występy w wodzie, a na końcu zajrzemy do Madame Tussaud.

- Nie zapomniałaś przypadkiem o Peerless Pool i o cyrku Astleya? - jęknął Thomas, widząc listę w ręku Amy.

- Nie marudź. Nie prosimy cię przecież, żebyś nas zabrał

na wystawę starożytnych marmurów lorda Elgina do British Museum.

- Macie szczęście, bo i tak nic by z tego nie wyszło. Figury bez głów nie są tym, co mnie najbardziej interesuje. Jedźmy już! Potem możemy was jeszcze zabrać do Guntera na lody.

Thomas udawał, że plan Amy wcale mu się nie podoba, ale bawił się równie dobrze jak dziewczęta. Dzikie bestie, tak w Tower, jak i w Exeter Exchange, okazały się wystarczająco dzikie, by zaprzestał krytyki, a występy w wodzie były ciekawe i starannie przygotowane.

W Muzeum Figur Woskowych Thomas próbował zniechęcić kuzynki do oglądania ekspozycji w Sali Specjalnej, ale one nie chciały o tym nawet słyszeć.

- Dobrze, idźcie tam, skoro się tak upieracie. Ale musicie wiedzieć, że pokazane są tam egzekucje i tym podobne okropności. Nie będę was łąpał, jeśli zaczniecie mdleć albo nie wiem co.

- Nigdy w życiu nie zemdlałam! - oburzyła się Perdita, ale mimo tych zapewnień obie pospiesznie opuściły Salę Specjalną, ledwie rzuciły okiem na to, co przedstawiały ekspozycje.

- Ostrzegałem. - Thomas z nieukrywaną satysfakcją popatrzył na ich pobladłe twarze.

- Było okropnie, ale cieszę się, że to w końcu zobaczyłam. Nie chcę siedzieć pod kloszem, nie mając pojęcia o ciemnych stronach życia - stwierdziła Perdita.

- Mam nadzieję, że nie stajesz się jedną z dam w niebieskich pończochach. Wiesz, że to by pogrzebało twoje szanse na korzystny mariaż? - odparł Thomas i został obdarzony morderczym spojrzeniem.

- Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że interesuje mnie,

jak to byleś uprzejmy określić, „korzystny mariaż”? Ostatnio bywam w Almack, miałam więc okazję pooglądać sobie mężczyzn. Po tym, co widziałam, doszłam do wniosku, że samej będzie mi lepiej.

- Masz rację. Chyba że wybierzesz sobie któregoś z siłaczy walczących na gołe pięści! - zawołał Henry.

Perdita potraktowała jego słowa, tak jak na to zasługiwały, czyli pominęła je pogardliwym milczeniem. Nie odezwała się, dopóki nie dotarli do kawiarni Guntera, gdzie z ulgą usiadła na krześle. Trzy godziny chodzenia w nowych trzewiczkach, cisnących ją okropnie w palce, były prawdziwą udręką. Ale dopiero Amy zauważyła, że na błękitnym materiale bucika pojawiła się plama, która stawała się coraz większa.

- To mi wygląda na krew. Skaleczyłaś się w nogę? - zapytała przestraszona.

- Nic mi nie jest - odparła szybko Perdita. - Założyłam nowe buty i okropnie mnie cisną po tym długim chodzeniu. Poczekacie tu na mnie? Pojadę do domu i zmienię je na jakieś wygodniejsze.

Amy zaproponowała, że będzie jej towarzyszyć, ale Perdita sprzeciwiła się, twierdząc, że Jenkins zawiezie ją tam i z powrotem powozem, co nie zajmie dłużej niż pół godziny.

- Jeśli bołą cię stopy, może wolisz zostać w domu?

- Nie żartuj! Nie zobaczyłyśmy nawet połowy tego, co mamy zaplanowane, a przecież niedługo wyjeżdżamy do Bath. - Perdita wstała i pokuśtykała w stronę wyjścia, mając wrażenie, że stąpa po ostrzach sztyletów.

Zanim powóz dotarł do Grosvenor Square, ból stał się nie do zniesienia. Jenkins pomógł jej wysiąść z powozu i z zatrokanym wyrazem twarzy patrzył, jak, zaciskając zęby, powoli wchodziła po schodach.

- Znow kłopoty z kostką, panno Wentworth? Kto tym razem okazał się aż tak niezgrabny?

Perdita odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętą twarz Rushmorea.

- Co pan tu robi? - zapytała ostro.

- Myślałem, że tak samo, jak każdy człowiek w Londynie, ja też mam prawo składać poranne wizyty. Właśnie zamierzałem odwiedzić pani mamę.

- Znowu?

Nie mogła myśleć o niczym poza okropnym bólem, a kiedy zrobiła kolejny krok w stronę drzwi, nie zdołała powstrzymać jęku.

- Co się stało? Coś pani dolega? - Rushmore ujął ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Nie... to nic. Ja tylko... buty obtarły mi palce.

Adam zerknął na małe trzewiczki.

- Pani buty są przesiąknięte krwią - stwierdził ponuro i bez dalszych dyskusji wziął ją na ręce i wniósł do domu.

- Przywołaj pokojówkę panny Wentworth - polecił zaskoczonym lokajowi i wniósł Perditę do salonu.

Posadził ją na kanapie i klękawszy, zaczął wprawdzie rozsznurowywać trzewiczki.

- Dobry Boże! Ma pani obtarte kostki i pozdzieraną skórę z większości palców. - Rushmore ze zgrozą patrzył na jej stopy. - Jak mogło do tego dojść?

- Zwiedzaliśmy miasto - odparła słabo.

- Nie ma pani wygodniejszych pantofli?

- Mam, ale nie pasują do sukienki. A te są nowe i...

- Kobiety! - hrabia wznosił oczy do nieba i odrzucił nieszczęsne trzewiczki. - Więcej ich już pani nie włoży.

Do salonu weszła Ellen i zaskoczona patrzyła na obcego

mężczyznę, klęczącego przed jej panią, która siedziała na kanapie z bosymi, krwawiącymi stopami.

- Dzień dobry - powiedział Rushmore i bez żadnych wstępów oznajmił, że stopy panny Wentworth znajdują się w opłakanym stanie i że trzeba coś z tym zrobić. - Proszę mi powiedzieć, gdzie jest jej pokój, a pani niech przyniesie bandażę i gorącą wodę.

Ellen umiała rozpoznać klasę. Wyczuła, że ten dżentelmen nie nawykł, by mu się przeciwstawiano i bez szemrania wykonała polecenia. Podniosła z podłogi zakrwawione pończochy Perdity i zadzwoniła po służbę, by powtórzyć polecenie nieznanego.

Hrabia, nie zwracając uwagi na protesty Perdity, wziął ją na ręce i na oczach Ellen zaniósł ją na górę do sypialni.

- Teraz ja już zajmę się panienką - powiedziała opiekunka, która dowiedziała się właśnie od lokaja, kim jest niespodziewany gość.

- Pospiesz się, Ellen - poprosiła Perdita. - Amy i chłopcy czekają na mnie u Guntera. Obiecałam im, że wrócę za pół godziny.

- Czy pani postradała rozum? - hrabia sarknął z niedowierzaniem. - Nie ma mowy, żeby pani dziś w ogóle mogła chodzić.

- To tylko tak źle wygląda. Ale kiedy się zabandażuje, od razu będzie lepiej - upierała się Perdita, choć skrzywiła się boleśnie, gdy Ellen zanurzyła jej stopy w wodzie.

- Pewnie, może pani spróbować. W końcu w Indiach fakirzy chodzą po rozżarzonych węglach i nabitych gwoździemi deskach.

- Dam radę! - Perdita popatrzyła na hrabiego wściekłym wzrokiem, odpędzając równocześnie Ellen, która usiłowała ją namówić, żeby odpoczęła na szezlongu.

Opiekunka przyniosła najstarsze i najwygodniejsze kapcie,

ale Perdita zażądała butów, które wkładała na piesze wycieczki za miastem.

- Nie da rady ich panienka założyć na te bandaże. Niechże panienka posłucha jego lordowskiej mości.

- Dlaczego miałabym go słuchać? To przecież nie jego sprawa! - krzyknęła Perdita, odrzucając wygodne kapcie.

- Panienko, proszę...

- Niech pani jej przyniesie te buty. - Rushmore zaczynał się już niecierpliwić. - Niektórzy muszą uczyć się wszystkiego na własnej skórze!

Oczywiście okazało się, że hrabia miał rację i choć Perdita z całej siły próbowała wepchnąć stopę do buta, bandaż skutecznie to uniemożliwiał. Czerwona ze złości popatrzyła na swojego dręczyciela.

- Nie może mnie pan zostawić? Słyszał pan kiedyś o dobrych obyczajach? Nie powinien pan przebywać w sypialni kobiety!

- Myślałem, że to pokój niemądrego dziecka, które koniecznie chce postawić na swoim, nawet jeśli miałyby przypłacić życiem swój upór.

- Czekają na mnie - Perdita czuła, że za chwilę się rozpłaczę. - Amy będzie się niepokoić.

- To żaden problem. Ellen, zadzwoń, proszę, po Jenkinsa. Pojedzie do Guntera i zawiezie wiadomość dla Amy. Niech ją pani uspokoi, że nic się nie dzieje i napisze, żeby nie rezygnowała z dalszego zwiedzania.

Ellen parsknęła rozbawiona, a Perdita na nowo wpadła w złość.

- Za dużo bierze pan na swoje barki, hrabio. Sama mogę wysłać taką wiadomość.

- Skoro tak, to dlaczego pani tego nie zrobiła?

Na to Perdita nie umiała znaleźć odpowiedzi, a jakby tego

było mało, hrabia z zainteresowaniem przyglądał się jej starym, zdeptanym kapciom, które Ellen po cichu wsunęła na zabandażowane stopy.

- Urocze! Czy panienka sama haftowała te króliczki? - zapytał, a nie doczekawszy się odpowiedzi, ciągnął dalej: - Chętnie obejrzę także inne wyhaftowane przez panienkę rzeczy.

Hrabia, doprowadzając Perdite do szafu, z zainteresowaniem chodził po pokoju, oglądając wiszące na ścianach, oprawione w ramki hafty.

- Sama panienka dobierała te przysłowia? Bardzo budujące. Jedno szczególnie mi się podoba: „Pycha prowadzi do zguby”. Sam bym lepiej tego nie ujął.

- To nie moje - warknęła Perdita.

- Rzeczywiście, panienka nigdy nie umiała haftować. - Ellen uśmiechnęła się do dżentelmena, który przyglądał się Perdicie, jakby dokładnie wiedział, co z niej za ziółko.

Mając przeciwko sobie nie tylko hrabiego, ale i Ellen, Perdita była bezradna. Zamknęła oczy i wydała z siebie teatralny jęk.

- Jednak muszę odpocząć - powiedziała słabym głosem. - Zostawcie mnie, może uda mi się zasnąć.

- Niech pani nie próbuje zostać aktorką, bo będą w panią rzucać zgniłymi jajami - Rushmore roześmiał się na całe gardło. - Nikt nie dał się nabrać. Proszę nie mówić, że rozdrażnił panią ten niewinny żart. Myślałem, że ma pani poczucie humoru, będzie mi przykro, jeśli okaże się, że to nieprawda.

Perdita wyprostowała się i rzuciła hrabiemu wściekłe spojrzenie.

- Od razu lepiej! - pochwalił. - I co ja mam teraz z panią zrobić? Nie będzie pani przecież siedziała cały dzień w swoim pokoju? Może przejedziemy się po parku?

- To nie jest dobry pomysł. - Opiekunka zaprotestowała,

zanim Perdita zdążyła się odezwać. - Widok Perdity samej z pana powoziku może wzbudzić plotki.

- Masz rację, Ellen. Mój powóz jest za mały, by zmieścić jeszcze przyzwoitkę. W takim razie zniosę panienkę na dół i tam poczekamy na powrót państwa Wentworth. Możesz usiąść razem z nami w salonie.

Perdita chciała zaprotestować, ale przypomniała sobie, że nie zdążyła pójść do biblioteki, żeby wymienić książkę i jeśli zostanie sama, będzie się nudzić. Oczywiście mogła liczyć na wizytę któregoś z licznych wielbicieli, ale nie chciała ich przyjmować w kapciach, by nie odpowiadać na pytania, co stało się z jej stopami.

Hrabia patrzył na nią z rozbawieniem w oczach. Zgadywał, że nie mogła zdecydować, czy przyjąć jego propozycję, czy też ostro go ofuknąć. Miał nadzieję, że zwycięży zdrowy rozsądek i nie rozczarował się.

- Jest pan doprawdy zbyt miły - odparła sztywno Perdita.

- Czy to znaczy, że pani się zgadza? - zapytał, a kiedy skinęła głową, pochylił się. - Proszę mnie objąć za szyję. Będę spokojny, że pani nie upuszczę.

Perdita poczuła się zakłopotana i zerknęła na Ellen. Przypuszczała, że stara niania zaprotestuje, ale ku własnemu zaskoczeniu ujrzała na jej twarzy aprobatę. Pomyślała, że hrabia ma irytujący zwyczaj zjednywania sobie sympatii bliskich jej osób. Ellen mogła przecież zaproponować, że dwaj lokaje zniosą Perditę na krzesło. Nie zrobiła tego jednak, przekonana, że panienka w oczach hrabiego jest tylko upartym dzieckiem.

Ale nie dane jej było dłużej nad tym rozmyślać, bo hrabia ujął jej dłonie i splótł je sobie na szyi. Potem uniósł ją bez trudu, jakby rzeczywiście była dzieckiem, za jakie uważała ją Ellen, i ruszył w stronę schodów.



Byli w połowie schodów, kiedy w holu rozległy się odgłosy świadczące o powrocie gospodarzy. Widząc córkę na rękach hrabiego, Perry i Elizabeth zamarli.

Sytuacja była tak zabawna, że Perdita z trudem powstrzymywała się, by nie wybuchnąć śmiechem. Ciekawa była, jak hrabia wytłumaczy to, że trzyma ją w ramionach i że ewidentnie wracają z jej sypialni. Była bowiem pewna, że rodzice o to zapytają.

Rushmore okazał się jednak przygotowany na każdą okazję. Ukłonił się i zwrócił wprost do Elizabeth.

- Pani córka miała niegroźny wypadek. Zapewniam, że nie ma powodu do obaw, ale jej stopy są w tej chwili bardzo obolałe i chodzenie sprawia jej trudność. To sprawka nowych butów - dodał, widząc niepokój w oczach matki. - Jak wiadomo, potrafią mocno dokuczyć - dodał z wesołym błyskiem w oczach. - Proszę wskazać, gdzie mam ją posadzić.

Elizabeth odetchnęła z ulgą i poprowadziła hrabiego do salonu.

- Już drugi raz ratuje pan moją córkę. Jak do tego doszło? - zapytała, kiedy Perdita została usadzona na kanapie.

- To czysty przypadek. Byłem pod pani drzwiami, kiedy panienka Perdita przyjechała od Guntera.

- Gdzie jest Amy i chłopcy? - zapytał Perry, biorąc córkę za rękę.

- Musiałam ich zostawić. Ale pan hrabia wysłał im wiadomość, że nic mi nie jest i nie ma powodu, by zmieniali swoje plany.

- Jestem pana dłużnikiem - powiedział Perry, ale w jego głosie czuło się rezerwę.

Szanował i podziwiał hrabiego, ale scena, którą zobaczył po wejściu do domu, zdecydowanie mu się nie spodobała.

- Jak twoje stopy? Bardzo ci dokuczają? - Perry zwrócił się do córki. - Może powinniśmy wezwać doktora Forbesa?

- Co też papa! - Perdita zarumieniła się. - Nic mi nie jest. Mam tylko obtarte palce. Gdybym pomyślała, nie włożyłabym nowych butów, wybierając się na zwiedzanie miasta. Jutro już będzie dużo lepiej - dodała, uśmiechając się ciepło do ojca.

Rushmore patrzył na uroczą, drobną twarzyczkę Perdity i czuł, że coś ściska go za serce. Kiedy dziewczyna się uśmiechała, w całym pokoju robiło się jaśniej. Pomyślał, że wiele by dał, żeby i do niego uśmiechała się w ten sposób. Odwrócił się do Elizabeth.

- Przyjechałem z wizytą, bo chciałem z państwem porozmawiać. Wciąż czekam, aż księżę udzieli mi urlopu. Postanowiłem więc skorzystać z okazji i jeszcze przed państwa wyjazdem dokładniej omówić nasze plany.

O jakich planach on mówi? - zdziwiła się Perdita. Nie wyobrażała sobie, aby jej rodzice i ten arogancki osobnik mogli mieć jakieś wspólne plany.

- Oczywiście - zgodziła się Elizabeth. - Perry, zaprowadzisz hrabiego do gabinetu? Myślałam o tym, co pan mówił i widzę, że zaniedbaliśmy przynajmniej jedną sprawę... Pozwolicie, że zdejmę płaszcz i za chwilę do was dołączę?

Panowie przeszli do gabinetu, a Elizabeth spojrzała wyciekająco na córkę.

- Było tak, jak mówił hrabia. Nie zaszło między nami nic niestosownego. Ellen była z nami przez cały czas.

- Na Boga, córko! Chyba uważasz mnie za kompletną idiotkę? Naprawdę przyszło ci do głowy, że podejrzewam hrabiego o chęć uwiedzenia młodej kobiety w jej własnym domu, pełnym służby? Mam tylko nadzieję, że tym razem nie byłeś w stosunku do niego niegrzeczna.

- Zrobiłam, co kazał. Nie od razu... ale zrobiłam. Chciałam wracać do Amy, ale hrabia nawet nie chciał o tym słuchać.

- Przyznasz, że byłoby to dość trudne, biorąc pod uwagę, że nie możesz chodzić.

- Oczywiście, hrabia miał rację. Wydaje się, że zawsze ma rację.

Elizabeth popatrzyła na córkę, ale choć sytuacja wydawała się jej zabawna, nie powiedziała ani słowa. Perdita czuła, że hrabia nie traktuje jej poważnie, i nie mogła tego znieść. Matka wiedziała, że dziewczynie nie dzieje się z tego powodu żadna krzywda, ale jeśli podopieczna hrabiego miała się w ich domu dobrze czuć, między Perditą i hrabią musiał zapanować pokój.

Wchodząc do gabinetu, ciągle jeszcze nad tym rozmyślała, dlatego pytanie Rushmore'a tak ją zaskoczyło.

- Wspomniała pani o pewnym zaniedbaniu... - Hrabia po raz pierwszy poczuł się lekko zakłopotany.

- No tak, nie powiedział pan, jak nazywa się pana podopieczna. Chciałam o nią zapytać córki, ale nie znając jej imienia, nie mogłam tego zrobić. Jestem pewna, że ją znają. Szkoła panny Bedlington nie jest aż tak duża...

- Proszę o wybaczenie. Dziewczyna nazywa się Louise Bryant. Z tego, co wiem, dopiero od niedawna przebywa w tej szkole. Miała dołączyć do ojca w Brukseli, ale po Waterloo nie było to już możliwe...

- Biedne dziecko! Louise musi być w wieku Amy, prawda?

- O ile się orientuję, skończyła siedemnaście lat.

- Czego pan od nas oczekuje? - zapytał Perry, który z całego serca chciał pomóc nieszczęśliwej istocie osieroconej przez ojca bohatera.

- Ja mam związane ręce i nie mogę opuścić Londynu, do-

póki książę nie da mi urlopu. Mam nadzieję, że nastąpi to już wkrótce, a na razie napisałem do Louise i poinformowałem ją o państwa dobroci. Pomyślałem, że panny Wentworth mogłyby nawiązać z nią bliższą znajomość... Gdyby Louise poczuła, że ma tam przyjaciółki, które będą ją wspierać w nadchodzącym sezonie... Jej ojciec uprzedzał, że dziewczyna jest bardzo nieśmiała, co utrudni sprawę.

Perry słuchał uważnie, z każdym słowem przekonując się, że hrabia jest zaskakująco wrażliwym człowiekiem. Po chwili ostatecznie pozbył się w stosunku do niego wszelkich uprzedzeń.

- Proszę się więcej nie martwić. Może pan to wziąć za ojcowską słabość, ale zapewniam, że nie znajdzie pan dwóch dziewcząt, które miałyby lepsze serca niż nasze córki. Wierzę, że obie będą szczęśliwe, mogąc się zaprzyjaźnić z pańską podopieczną.

Słuchając zapewnień męża, Elizabeth myślała o tym, jak jej córki odniosą się do Louise. Zauważyła, że hrabia zraził je do siebie i że zwarły przeciw niemu szyki, nie przypuszczała jednak, by z równą wrogością potraktowały sierotę, którą okrutny los pozbawił jedyne go rodzica.

Po południu wezwała córki do swojego buduaru i przekonała się, że miała rację.

- Znacie pannę Louise Bryant? - zapytała bez żadnych wstępów.

Perdita przecząco pokręciła głową, ale Amy potwierdziła.

- Louise pojawiła się w szkole już po twoim wyjeździe - wyjaśniła siostrze. - Nie znam jej zresztą zbyt dobrze. Jest nieśmiała i zawsze trzyma się na uboczu. A czemu pytasz, mamó?

- To bardzo smutna historia. Jej ojciec zginął pod Waterloo i została na świecie zupełnie sama. Zależy mi na tym, żebyście się z nią zaprzyjaźniły.

- Zrobimy, co w naszej mocy, żeby jej pomóc - szepnęła Amy.

- Mam nadzieję. Tym bardziej że to jeszcze nie wszystko, co chcę wam powiedzieć. Otóż ojciec Louise i hrabia Rushmore byli bliskimi przyjaciółmi. Po śmierci przyjaciela hrabia został opiekunem jego córki...

- Tak, to kolejny powód, aby się z nią zaprzyjaźnić... - stwierdziła po dłuższej chwili Perdita. - Mam na myśli to, że jeśli Louise nie zna hrabiego, może być jej trudno porozumieć się z nim. Hrabia nie należy do ludzi, którzy łatwo zjednują sobie sympatię - dodała szybko, czując na sobie spojrzenie matki.

- O ile wiem, jeszcze się nie spotkali - odparła Elizabeth. - Chciałabym jednak zapytać, czemu ktoś taki jak hrabia miałby sobie zadawać trud, by zaskarbiać sympatię smarkuli? Dlaczego miałoby go obchodzić, co myśli o nim jakaś uczennica?

Perdita milczała, rozumiejąc, że została zaliczona do grupy osób, których opinią hrabia nie musi się przejmować. Ale nawet gdyby była najpotężniejszą kobietą w kraju, to jej zdanie na temat jego zachowania i tak nie miałoby żadnego znaczenia.

Taka świadomość wcale nie była pocieszająca. Rushmore zupełnie nie zwraca uwagi na innych, pomyślała i przypomniała sobie, że ją także nieraz oskarżano o podobne zachowanie. W tym momencie z zażenowaniem uświadomiła sobie, jak przykre dla otoczenia może być takie postępowanie.

- Perdita, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Przepraszam, mam! Zastanawiałam się... kiedy Louise z nami zamieszka?

- Przy pierwszej nadarzącej się okazji. Niestety, teraz wyjeżdżamy, ale po powrocie natychmiast ją do nas zaproszę. Mam nadzieję, że do tej pory zdążyście się już zaprzyjaźnić. W ciągu tych ostatnich miesięcy musiała być bardzo samotna.

A panna Bedlington nie należy do osób, które umiałyby okazać czułość i współczucie.

- Trudno zaprzeczyć - uśmiechnęła się blado Perdita.

Ucieszyła się, że było coś, co będzie ją jakoś łączyło z hrabią i że znalazł się powód, inny niż jej niewłaściwe zachowanie, dla którego Rushmore będzie utrzymywał kontakt z jej rodzicami.

Nieszczęsna Louise rzeczywiście potrzebowała przyjaciółek i Perdita miała zamiar zrobić wszystko, aby się do niej zbliżyć. Dziewczyna nie mogła raczej liczyć na częste odwiedziny swojego opiekuna, bo jak sam stwierdził, nie tęsknił za towarzystwem uczennic.

Pomyślała, że hrabia szybko pozbył się kłopotu, przerzucając go na barki jej matki. Oczywiście nie mógł odmówić umierającemu przyjacielowi, ale jakoś nie chciała uwierzyć, by naprawdę interesował go los Louise. Pewnie zechce ją po prostu szybko wydać za mąż i mieć problem z głowy. Kto wie, czy już nie zaczął rozglądać się za odpowiednim kandydatem?

- Żałuję, że nie zdążę poznać Louise przed wyjazdem. Będziecie mnie zastępować i macie zrobić wszystko, żeby chciała z nami zamieszkać. Rushmore zdradził mi, że dziewczyna dziedziczy pokaźną fortunę. Dlatego boi się, by nie padła ofiarą jakiegoś nikczemnika, zarabiającego na życie żerowaniem na kobietach pozbawionych ochrony krewnych. Macie pilnować, żeby nie wplątała się w żadne niewłaściwe znajomości ani związki.

- W szkole panny Bedlington to niemożliwe - wtrąciła się Amy. - Tam nie ma wstępu żaden mężczyzna spoza rodziny, a i tych wpuszczają bardzo niechętnie. Gdyby to zależało od dyrektorki, cały rodzaj męski zostałby zamknięty za kratami.

- Nie przypuszczam, by ktoś próbował wdrzeć się do szko-

ły. Ale czasem jakiś obcy może doprowadzić do zawarcia znajomości na koncercie albo w teatrze. Mam nadzieję, że do tego nie dopuścicie.

- Mamo, w Bath nie ma żadnych młodych mężczyzn. Powinnaś zobaczyć wielbicieli ciotki Trixie. Służba nosi ich w lektykach, a żeby wejść po schodach, potrzebują dwóch lasek. Poza tym rozmawiają wyłącznie o tej wstrętnej wodzie i o jej cudownym wpływie na ich zdrowie. Jej przyjaciółki są takie same. Kiedy słucham pani Larwood, dziwię się, że ona jeszcze żyje.

- Nawet starcy mają siostrzeńców i wnuki. Przykro mi to mówić, ale zdarza się, że młode pokolenie stara się o względy seniorów z mało szlachetnych pobudek.

- Nie chcesz nam chyba zabronić wychodzenia z domu? Nie zniosłabym zamknięcia - zaniepokoiła się Perdita.

- Oczywiście, że nie. Chcę jednak, byście starannie dobrały sobie towarzystwo.

- Nie musisz się martwić o Perdite. - Amy zarzuciła matce ręce na szyję. - Dla niej żaden dżentelmen nie jest dostatecznie dobry. A ja nie zamierzam wychodzić za mąż w ciągu najbliższych sześciu miesięcy.

- Cieszę się, ale proszę, pamiętajcie, że Louise nie może spaść włos z głowy.

- Będziemy jej pilnować - obiecała Amy. - Chciałam cię prosić, żebyś mi pozwoliła zamieszkać u ciotki Trixi razem z Perdite, ale w tej sytuacji wrócę do internatu. Nie martw się. Louise jest tak nieśmiała, że ucieknie od razu, gdy tylko jakiś nieznajomy spróbuje się do niej odezwać.

- Nie chcę, żebyście sobie pomyślały, że przesadzam, ale od tej chwili czuję się również odpowiedzialna za to biedne dziecko.

- Nie jest jeszcze pod twoją opieką. Na razie to chyba hrabia Rushmore powinien się o nią martwić! - zbuntowała się Perdita.

- Zapewniam cię, że on też się martwi i właśnie dlatego prosił mnie o pomoc. Uwierzcie mi, że hrabia dobrze wie, do czego może być zdolny kawaler w stosunku do młodej dziewczyny. Chciałabym, żebyście przestały być na niego obrażone. W tej chwili najważniejsze jest dobro Louise.

Wieczorem, kiedy Elizabeth została sama z mężem, powiedziała mu o swoich niepokojach dotyczących protegowanej hrabiego.

- Nie wiem, czy słusznie postąpiliśmy, obiecując, że się nią zaopiekujemy. Choć z drugiej strony, nie wiem, jak miałabym mu odmówić.

- Odmowa nie wchodziła w rachubę! - odparł Perry. - Nie rozumiem jednak, czym się tak martwisz? Boisz się, że dziewczyna będzie stwarzać kłopoty?

- Nie... z tego co słyszałam, jest cicha i spokojna. Martwię się raczej o nasze córki, bo obie nie lubią hrabiego.

- Naprawdę nie musisz się tym przejmować. Nie wydaje mi się, by hrabia zamierzał być częstym gościem w Bath. Nie wyglądał na kogoś, kto potrzebuje kuracji zdrowotnej.

- Nie żartuj, proszę... Perdite złości już sam jego widok.

- Trudno ją za to winić. Przyznam, że sam byłem zły, gdy zobaczyłem ją dzisiaj w jego ramionach. A ona wyglądała tak, jakby chciała go zabić gołymi rękami.

- Rzeczywiście, wszystkie ich spotkania wypadają dosyć niefortunnie. Przy czym hrabia traktuje ją dość ostro, a do tej pory liczni wielbiciele stawiali ją raczej na piedestale.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że Rushmore zamierza pro-



sić o jej rękę? - Perry wyraźnie spochmurniał. - Jeśli tak jest, więcej go nie wpuszczę za próg!

- Myślałam, że go podziwiasz.

- Podziwiam, ale to nie jest męczyzna dla Perdity. Ona jest jeszcze dzieckiem, a on... on mógłby być jej ojcem.

- Nonsens! Hrabia nie ma jeszcze czterdziestki, a nasza córka przestała być już dzieckiem. Wyrosła na piękną kobietę i nie mów, że tego nie zauważyłaś.

- Jest jeszcze bardzo młoda - burknął Perry.

- Nie ekscytuj się tak, proszę. Dobrze wiem, że nie ma na świecie mężczyzny, który twoim zdaniem byłby dla niej odpowiedni. Rozumiem tę ojcowską słabość - Elizabeth uśmiechnęła się wesoło. - Szkoda, że mój własny ojciec tak nie myślał. Pamiętam, że wprost nie mógł się doczekać, żeby czym prędzej oddać mnie w twoje ręce.

- Twój ojciec po prostu szybko się na mnie poznał.

- Przede wszystkim docenił fakt, że wkrótce odpływasz na pokładzie brytyjskiego okrętu wojennego. Dzięki temu mogłaś mnie bezpiecznie wywieźć z rozdartej wojną Italii.

- Wcale nie! Zaproponował mi twoją rękę już wcześniej...

- Z tych samych powodów. Niestety, do dzisiaj dobrze pamiętam, że mu odmówiłaś i muszę przyznać, że nigdy nie czułam się tak bezwartościowa i nieważna.

- Powiedz, że żałujesz, a natychmiast zwolnię cię z przysięgi małżeńskiej.

- Nigdy! Nie wymkniesz się tak łatwo! - Elizabeth podstaawiła usta do pocałunku i, pewna uczuć męża, objęła go za szyję. - Myślisz, że wszystko będzie dobrze? Gdybym tylko mogła się nie martwić, że Perdita pokłóci się z hrabią, jeśli spotkają się w Bath.

- Nie zwracaj sobie głowy takimi drobiazgami, Lizzie.

Niech się kłóca, byle tylko hrabia nie próbował jej uwodzić. Dziękuję Bogu, że Perdita go nie lubi. Łatwiej jej będzie znaleźć wymówki, gdyby próbował ją czarować. Myślisz, że powinniśmy ostrzec ciotkę Beatrice?

- Lepiej nie. Ciotka Trixie to niepoprawna romantyczka. Nie chcę, aby w jej głowie choć przez chwilę błysnęła myśl, że hrabia mógłby być ewentualnym kandydatem do ręki naszej córki.

Perry zaczerwienił się, ale nadal obstawał przy swoim.

- Zapewniałaś mnie, że hrabia działa na Perdite jak płachta na byka i że kłóca się przy każdym spotkaniu. A skoro się kłóca, nie zaczną się w sobie zakochiwać. Wolę, żeby Perdita widziała w nim wroga niż narzeczonego.

Elizabeth nie ośmieliła się polemizować z opinią męża, choć pamiętała, że mimo iż ona i Perry od początku się kłócili, nie przeszkodziło im to błyskawicznie zakochać się w sobie.

- Może masz rację - odparła bez przekonania.

Sytuacja komplikowała się coraz bardziej i powoli zaczynała żałować, że musi wyjechać z kraju. Nie mogła jednak zmienić swoich planów, bo Perry był już wystarczająco rozczarowany tym, że Perdita nie będzie im towarzyszyć.

Nie mogła pozbyć się wrażenia, że nadciągają poważne kłopoty. Odsunęła jednak od siebie tę myśl i wzruszyła ramionami. Zamiast zamartwiać się problemami, zanim one nadejdą, lepiej zająć się sprawami dnia codziennego. Jak to mówi Perry? „Nie martw się, może nigdy do tego nie dojdzie”.

Tak bardzo chciałyby w to uwierzyć!

## Rozdział piąty

W ciągu następnych kilku dni Elizabeth nie miała czasu na długie rozmyślenia. Przed wyjazdem do Portsmouth, gdzie ona i Perry mieli wsiąść na statek, trzeba było wyprowadzić dziewczynki do Bath. Na szczęście hrabia ani nikt inny nie zaszczylił ich w tym czasie wizytą, dzięki czemu zdołała napisać wszystkie zaplanowane listy i dopilnować pakowania.

Amy namówiła kuzynów, by zabrali ją na jeszcze jedną wycieczkę do miasta. Perdita, której stopy wciąż jeszcze nie wyleczyły się do końca, skorzystała z okazji, by zostać w domu i spędzić trochę czasu sam na sam z ojcem.

Perry usadził córkę przy ogniu płonącym na kominku i podał jej gruby zwitek banknotów.

- Weź to... na pewno ci się przydadzą.
- Ależ to za dużo, papo!

Perdita była zaskoczona wysokością sumy. Nigdy dotąd nie miała w ręku tylu pieniędzy.

- Tak tylko ci się wydaje. Za wszystko będziesz musiała płacić, abonament do pijalni, bilety do teatru...

Ojciec przyglądał się jej z nieskrywanym niepokojem.

- Nie martw się, papo, będę się dobrze bawić w Bath. Ciot-

ka Trixie jest taka kochana, A zresztą będzie przecież Amy. Będziemy chodzić na spacer, jeździć konno i odwiedzać przyjaciół.

- Zuch dziewczyna! Jestem z ciebie bardzo dumy. Czułbym się rozczarowany, gdybyś zaczęła rozpaczać.

- Będziemy za wami bardzo tęsknić - Perdita uśmiechnęła się niepewnie, ale ojciec nie dał się zwieść.

- My też - ojciec czułym gestem potargał modną fryzurę córki. - Nie będziesz miała czasu, żeby się nudzić. Samo trzymanie Amy z daleka od sklepów na Milsom Street dostarczy ci mnóstwo zajęcia. Wierzmy, że doradzisz jej w zakupach, bo ona sama najchętniej ubierałaby się jak wdowa.

Perdita roześmiała się wesoło. Rzeczywiście Amy, chcąc wyglądać na starszą, niż jest, eksperymentowała z nakryciami głowy zdobionymi zbyt dużą ilością sztucznych owoców, których rozmiary przekraczały wszelkie dopuszczalne normy. Ale jak dotąd nie pozwolono jej nic z tego kupić.

- Oczywiście nie chcę, byście sobie odmawiały czegoś, co okaże się wam niezbędne do szczęścia, bo na pewno traficie na takie rzeczy - zażartował ojciec.

- Naprawdę, papo, jesteś dla nas za dobry - wyjąkała Perdita i uciekła z gabinetu, czując, że za chwilę rozpłacze się ze wzruszenia.

Następnego dnia prywatny powóz Wentworthów zabrał obie panienki i ich starą nianię do Bath. Elizabeth ze wzruszeniem patrzyła, jak odjeżdżają, a kiedy znikły jej z oczu, zerknęła na męża.

- Ile im dałeś, kochanie? - zapytała z wesołym błyskiem w oczach.

- Och, nie ma o czym mówić. Zaledwie parę funtów - od-

parł wymijająco Perry. - Wysłałem ciotce Beatrice swój czek, więc jeśli dziewczynkom skończą się pieniądze, będą mogły pójść do oddziału mojego banku i podjąć gotówkę.

- Parę funtów... To rzeczywiście tłumaczy, dlaczego Perdita tak kurczowo ścisnęła swoją największą torebkę.

- Nigdy nie dajesz się oszukać! - Perry z czułością przytulił żonę. - Perdita była bardzo dzielna, zgodzisz się chyba, że należała się jej nagroda?

- I co ja mam z tobą zrobić? - Elizabeth spojrzała na męża, udając rozpacz.

- Przychodzi mi do głowy kilka rzeczy - odparł Perry z kamienną twarzą. - Miej się na baczności, moja piękna! Jeszcze będziesz przeklinać godzinę, w której mnie sprowokowałaś!

- Jesteś niemożliwy! - zawołała, wyslizgując się z jego objęć. - Zachowuj się! Nie mam czasu słuchać tych nonsensów. Mam jeszcze tyle do zrobienia.

- Lizzie, powinnaś być mi wdzięczna przynajmniej za to, że wyperswadowałem Amy podróż do Bath dyliżansem pocztowym.

- A może trzeba było jej pozwolić? Jestem pewna, że nie miałyby ochoty tego powtórzyć.

Amy miała jednak inne zdanie na ten temat. Wyglądając przez okno powozu, który dzisiaj oprócz woźnicy miał także stojących z tyłu forysiów, obserwowała, jakie wrażenie wywoływał ich ewipaż na ulicach.

- Jakiś człowiek stanął, zdjął kapelusz i nisko się nam ukłonił. Pozdrowiłam go gestem i nawet mi dość zgrabnie wyszło. Myślałam, że to ktoś ważny, pewnie przez tych forysiów - roześmiała się.

- Jak można tak się pysznić? Nie wolno panience śmiać się

z prostych ludzi. W dodatku na drzwiach powozu jest herb rodziny - Ellen była zbulwersowana zachowaniem swojej podopiecznej.

- Trzeba było jechać dyliżansem pocztowym. Nikt nie zwracałby na nas uwagi, a podróż z obcymi byłaby wspaniałą rozrywką! - odparła Amy.

- Rzeczywiście - parsknęła zde gustowana Ellen. - Szybko zmieniałyby panienska zdanie, siedząc stłoczona między brudnymi i śmierdzącymi ludźmi nie wiadomo skąd.

- Straszna z siebie snobka, Ellen - uśmiechnęła się Amy.

- Wiem, czego oczekuje ojciec panienki, więc proszę się zachowywać jak należy. Albo odsunie się panienska od okna, albo usiądzie panienska w środku, pomiędzy siostrą i mną, a wtedy nic panienska nie zobaczy - ostrzegła Ellen.

Amy nie chciała ryzykować, że odsuną ją od okna, postanowiła więc posłuchać polecenia.

- Jechałaś kiedyś dyliżansem pocztowym, Ellen? - zapytała.

- Jechałam i mogę panienkę zapewnić, że jeden raz wystarcza na całe życie. Przyznałaby mi panienska rację, gdyby sama tego spróbowała.

- Napadli na was rozbójnicy? - Oczy Amy rozbłysły z przejęcia.

- Nie! Strażnik był uzbrojony. Ale to, co przeżyliśmy, było znacznie gorsze...

- Musisz nam o tym opowiedzieć! Czuję, że to była prawdziwa przygoda.

- Rzeczywiście, przygoda - sarknęła Ellen. - Woźnica widział tylko na jedno oko, podobnie jak jego konie. Zresztą, kto wie, może i umiałby sobie z nimi poradzić, gdyby nie był kompletnie pijany... Na każdym postoju wypijał szklaneczkę lub dwie, a kiedy dojechaliśmy na miejsce, zwałił się z kozła na ziemię.

Dziewczęta zaczęły się śmiać, ale Ellen wcale nie było do śmiechu.

- To nie było zabawne. Myślałam, że powóz się przewraca. Nie wiem, jakim cudem wyszłam z tego cało.

- Jakoś ci się udało. A teraz możesz podróżować bezpiecznie, tak jak lubisz - Amy poklepała starszą kobietę po ręce.

- Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć w drodze! Do Bath daleko, więc nie unikniemy postojów...

- Ojciec wysłał przodem człowieka, który zadba, żeby w gospodach czekały na nas prywatne salki. Wątpię, aby ktoś chciał nas porwać, chyba że szykują się na ciebie - zażartowała Perdita.

- Niech panienka nie żartuje - Ellen uśmiechnęła się ponuro. - Dobrze panienka wie, co myślę o mężczyznach.

- Wiem i dlatego uważam, że twoja przeszłość kryje jakieś mroczne tajemnice. Powiedz nam, co takiego nikczemnego uczyniłaś?

- Dostyc tych żartów, panienko Amy! Młode damy nie powinny nawet rozmawiać o porwaniach i temu podobnych rzeczach.

Amy chciała zasugerować, że może powinny zacząć śpiewać pobożne hymny, ale postanowiła nie drażnić Ellen. Zagadnęła ją o siostrzenice i siostrzeńców i aż do pierwszego postoju słuchały narzekań na młode pokolenie w jej rodzinie.

- Pamiętajcie, że nie wolno wam rozmawiać z obcymi. Najlepiej zachowujcie się tak, jakbyście ich nie widziały - ostrzegła, kiedy powóz stanął.

- Nawet jeśli ktoś padnie trupem u naszych stóp? - zapytała z uśmiechem Perdita.

- Tym bardziej, bo trupowi i tak nic nie przyjdzie z zainteresowania panienki!

Opiekunka pogratulowała sobie w duchu trafnej odpowie-

dzi i gestem kazała im pójść za właścicielem oberży, który wyszedł, aby zaprowadzić je do prywatnej salki.

Po skończonym posiłku bezzwłocznie ruszyły w dalszą drogę, bo Ellen chciała dojechać na miejsce jeszcze przed zmrokiem.

Mimo pośpiechu dopiero wieczorem dotarły do domu panny Beatrice Langrishe. Gospodyni wraz z przyjaciółmi grała w karty, ale na widok gości wstała od stolika i szeroko rozłożyła ramiona.

- Witajcie! Musicie być bardzo zmęczone podróżą! Zaraz każę wam podać coś do picia, chyba że wolicie pójść wprost do swoich pokoi. Miałyście udaną podróż? Jak tam rodzice? Nie mogę się doczekać, żeby wysłuchać wszystkich nowinek.

Amy i Perdita stwierdziły zgodnie, że nie są zmęczone i podziękowały za napoje.

-Nonsens! Musicie wypić przynajmniej po szklaneczce wina!

Panna Langrishe najwidoczniej uważała, że wino lepiej robi na zmęczenie niż mleko czy gorący rosół. Nie widziała też powodów, dla których człowiek miałby sobie odmawiać dobrego jedzenia, dzięki czemu w jej domu zawsze można było liczyć na wspaniały posiłek o dowolnej porze dnia. Kucharz ciotki Trixie był legendą w całym Bath. Na przywitanie miłych gości przysłał tacę apetycznych zakąsek, wśród których były gorące paszteciki ostrygowe i kruche pierożki wypełnione różnymi smakowitymi nadzieniami.

Perdita dostrzegła, że karciane towarzystwo ciotki na widok jedzenia przestało spieszyć się do domów. Gospodyni z zadowoleniem patrzyła, jak wszyscy z apetytem zajadają eleganckie zakąski. Panna Langrishe uważała, że wieczór z przy-



jaciółmi to najbardziej cywilizowana forma spędzania czasu i cieszyła się, że ma ich wokół siebie. Z aprobatą skinęła na Amy, która sięgnęła po drugą smażoną kurzą nogę.

- Nie żałuj sobie, kochana. Z taką figurą możesz się nie przejmować. Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o sobie.

Dwóch wiernych wielbicieli ciotki natychmiast zaprotestowało, twierdząc, że antyczne boginie nie są wcale szczuplejsze niż panna Langrishe, której uroda znajduje się właśnie w stadium dojrzalego rozkwitu. Ciotka zbesztła ich za rażąco przesadne pochlebstwo i za pobłażanie jej próżności, ale wiadać było, że sprawili jej przyjemność.

Kiedy starzy przyjaciele już poszli, ciotka uśmiechnęła się do swoich młodych gości.

- Jestem starą, niemądrą kobietą - oświadczyła z rozbijającą szczerością. - Nie chcę, aby kapitan wiedział, że powtórzono mi niektóre z jego uwag na mój temat. Kiedyś porównał mnie do galeonu pod pełnymi żaglami... wiem, że nie jestem sylfidą, ale mam nadzieję, że nie wyglądam jak okręt wojenny.

- Jestem pewna, że to miał być komplement. Przecież ciocia wie, że morze i statki są dla kapitana całym życiem. Czyż porównując ciocię do tego, co kocha najbardziej na świecie, nie dał dowodu swojego uwielbienia? - zapytała Perdita.

- Kapitan uwielbia moją kuchnię! - odparła i gestem kazała napełnić kieliszki dziewcząt.

Perdita rzuciła Amy ostrzegawcze spojrzenie, ale ciotka dostrzegła to i uśmiechnęła się uspokajająco.

- To lekarstwo na dobry sen - wyjaśniła. - Dzięki niemu wypicie się porządnie, odpoczniecie i jutro będziecie mogły opowiedzieć mi, co tam u was nowego.

Dziewczęta posłusznie wypiły, a wtedy ciotka, widząc, że oczy zamykają się im ze zmęczenia, wysłała je na górę do ich pokoi.

- Ellen pomyśli, że jesteśmy obie pijane jak tamten woźnica - zachichotała Amy. - Ciotka Trixie jest kochana, prawda? Przy niej nigdy nie czuję się jak małe dziecko.

- Nie wygadaj się przy Ellen, że wypiłyśmy po drugiej szklance, bo będzie nam to wypominała aż do śmierci - ostrzegła Perdita.

Ale niepotrzebnie się martwiły, bo ciotka przewidziała ewentualne kłopoty i wysłała do łóżka starą opiekunkę, a one dostały do pomocy jej osobistą pokojówkę.

- Jutro wracam do więzienia - jęknęła Amy, wsuwając się pod kołdrę. - Nie wiem, jak wytrzymam tych kilka miesięcy.

- Może nie będzie tak źle - pocieszyła ją Perdita. - Jutro porozmawiamy z ciotką. Opowiemy jej wszystko, co wiemy, o Louise. Może podpowie nam, jak najlepiej zdobyć przyjaźń tej nieszczęsnej istoty. Obawiam się, że może nie być zachwycona tym, że jakiś tam opiekun rozkazuje jej zamieszkać w domu obcych ludzi.

- Rozkazuje? - zdziwiła się Amy.

- Wątpię, by hrabia wysilił się na jakąś dyplomację w tym względzie. Najprawdopodobniej napisał do niej kilka zdań i wyjaśnił, czego od niej oczekuje. Z tego, co wiem, nawet się z nią nie spotkał.

- To chyba nie jego wina. Księżę nie dał mu jeszcze urlopu. - Amy niespodziewanie dla samej siebie wzięła hrabiego w obronę.

- Akurat! Mógł poprosić o urlop i wyjaśnić, o co chodzi.

- Mam nadzieję, że Louise polubi hrabiego bardziej niż ty.

- Jest nadzieja, że znowu go gdzieś wyślą. Na świecie na

pewno jest miejsce, gdzie osoba z jego okropnym charakterem okaże się pożyteczna.

Amy uważała, że to mało prawdopodobne, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Perdita zasnęła.

Panna Langrishe nie należała do rannych ptaszków, a ulubionych gości przyjmowała w pościeli, popijając poranną czekoladę.

Kiedy dziewczęta przyszły powiedzieć jej dzień dobry, była jeszcze w łóżku, ubrana w elegancki jedwabny szlafrok i pasujący do niego czepek.

- Mam nadzieję, że dobrze spałyście i przyznam, że nie mogę się doczekać najnowszych ploteczek ze stolicy.

Ciotka była doskonałą słuchaczką, obdarzoną niezwykłym talentem, dzięki któremu każdy rozmówca miał wrażenie, że to właśnie jego obdarza całkowitą uwagą. A w dodatku nigdy nie wtrącała się z własnymi opiniami i nie przeszkadzała.

Perdita odkryła, że ta umiejętność słuchania jest częścią niezwykłego uroku starszej damy. Ciotka umiała wydobyć z rozmówcy to, co było w nim najlepszego, dając mu przy tym poczucie, iż jego opinia jest niezwykle ważna i warta tego, aby się nad nią poważnie zastanowić. W jej obecności nawet ci najgłupszy czuli się lepsi i mądrzejsi, niż byli.

Dziewczęta opowiedziały jej o rodzinie i o wydarzeniach sezonu. Magiczna moc wina, jakie ciotka serwowała swoim gościom, sprawiała, że wiedziała o ostatnich skandalach, ale nie zamierzała się z tym zdradzać. Zachwycała się ich spotkaniem z Wellingtonem i żartowała z Amy, która wyraźnie była bardzo oddana swojemu bohaterowi. Nie wiedziała, czy dziewczęta okażą jej wystarczające zaufanie, by porozmawiać o swoich kłopotach.

Widząc, że wciąż się wahają, postanowiła je delikatnie zachęcić.

- Nie mam zamiaru obrażać twojej inteligencji i udawać, że nie znam powodów, dla których tu jesteś - zwróciła się do Perdity. - Twoja matka wyjaśniła mi to wszystko w liście. Wspomniała również o hrabim Rushmore. Posłuchaj mojej rady i nigdy nie patrz w przeszłość. Co się stało, to się nie odstanie, i nic już tego nie zmieni. Musisz o tym zapomnieć i patrzeć w przyszłość.

Perdita milczała, aż w końcu odezwała się Amy.

- Właśnie tego chcemy, ciociu. Gdybyśmy tylko mogły być pewne, że nigdy więcej nie spotkamy już tego potwora. Ten Rushmore to naprawdę straszny człowiek.

Panna Langrish popatrzyła z namysłem na buntownicze miny dziewcząt.

- To nazwisko nie jest mi obce. Dawno temu poznałam jego ojca. Był najbardziej aroganckim i najbardziej uroczym draniem, jakiego spotkałam. Zdaje się, że zginął na polowaniu..

- Syn najwyraźniej nie odziedziczył uroku ojca - odparła sztywno Perdita.

- Nie ma powodu, by się tym przejmować. Z tego, co słyszałam, kuracja u wód nie jest mu potrzebna, więc szanse, by się tu pojawił, są niewielkie.

- Hrabia może przyjechać z powodu swojej podopiecznej, klóra jest w szkole panny Bedlington. Louise ma w przyszłym roku zamieszkać w naszym domu i razem ze mną zadebiutować w towarzystwie - wyjaśniła bez entuzjazmu Amy.

- Dlaczego z wami? Nie ma swojej rodziny? - zapytała ciotka i dziewczęta zaczęły wyjaśniać jej sytuację Louise.

- Jest nam jej żal. Utrata ojca to koszmar, którego nie umie-

my sobie nawet wyobrazić. Gdyby tylko kto inny został jej opiekunem!

- Nie ma się co nad tym rozwodzić. Najważniejsza jest Louise. Dobrze ją znasz, Amy?

- Niestety nie. Louise jest bardzo cicha... nie powiem, żeby była wrogo nastawiona do innych, ale na pewno nie jest dużą towarzystwa.

- Zatem wszystkie musimy ją lepiej poznać - stwierdziła ciotka. - Może przyprowadzisz ją do mnie? Postaram się o bilety na następny koncert w Assembly Rooms. Jestem pewna, że miło spędzimy czas.

- Panna Bedlington nigdy się na to nie zgodzi - odparła smutno Amy.

- Porozmawiam z nią, kiedy po południu odwieziemy cię z Perdita do szkoły.

- Ja nie mogę się tam pokazać! - Perdita miała na tyle przyzwyczajenia, żeby się zarumienić. - Zabroniła mi przekraczać próg szkoły.

- Cóż za dramat! Zupełnie jak w kiepskiej sztuce - uśmiechnęła się ponuro ciotka. - Zapewniam cię, że nie będzie żadnych problemów.

Okazało się, że panna Langrishe miała rację.

Wybierając się do szkoły, ubrała się bardzo starannie. Jej suknia nie należała do najmodniejszych, ale doskonale pasowała do postawnej figury. Najważniejsze było jednak to, że jeden rzut oka wystarczał, by ocenić wartość klejnotów zdobiących turban, który miała na głowie, i cenę obszernego, szerokiego płaszcza z jedwabnego brokatu.

Patrząc, jak ciotka wkracza do budynku szkoły, Perdita nie mogła oprzeć się wrażeniu, że porównanie, w którym kapi-

tan nazwał ją galeonem pod pełnymi żaglami, było niezwykle trafne.

- Trzeba onieśmielić przeciwnika - mrugnęła porozumiewawczo ciotka. - Jestem pewna, że panna Bedlington nie będzie nam stwarzać żadnych problemów.

Tak też było.

Przy postawnej, odzianej w błyszczące brokaty figurze, panna Bedlington prezentowała się szaro i nędznie, jak ktoś zupełnie bez znaczenia. Perdita i Amy zaskoczone dostrzegły, że dyrektorka wydaje się lekko zdenerwowana. Amy została powitana na tyle ciepło, na ile pozwalał na to oschły sposób bycia panny Bedlington i nawet Perdita została zaszczycona sztywnym skinieniem głowy. Całą uwagę dyrektorka skupiła jednak na pannie Langrishe i ją też starała się powitać jak najserdeczniej. Nie była głupia i zdawała sobie sprawę, jak wiele jej szkoła może zyskać dzięki przychylności stojącej przed nią kobiety.

Szkoła była całym życiem dyrektorki, a panna Langrishe, obracająca się w najwyższych sferach Bath, miała wielu znajomych. Co prawda jej przyjaciele byli raczej starszymi ludźmi, ale mieli przecież siostrzenice albo wnuczki. Dyrektorka wiedziała, jak wiele może zdziałać jedno słowo rekomendacji. Dołożyła wszelkich starań, by zadowolić swojego gościa i przyznała, że panny tuż przed debiutem w towarzystwie powinny zacząć poznawać przyjemności, jakie czekają je w świecie dorosłych.

Panna Langrish a usadowiła się w największym fotelu, jaki znajdował się pokoju, zupełnie jakby zasiadała na tronie. Łaskawie przyjęła kieliszek ratafii i zaczęła przemowę.

- Zawsze uważałam, że dziewczęta powinny być przygotowane na to, co je czeka w towarzystwie. Przeskakując do nie-

go wprost ze szkoły, nie są gotowe, mogą nawet sprawiać wrażenie niezręcznych i pozbawionych ogłady. A to nie wpłynie korzystnie na opinię o nich.

- Ma pani całkowitą rację... choć muszę zauważyć, że staram się uczyć dziewczęta, jak powinny się zachować.

- Jestem pewna, że robi pani wszystko, co w jej mocy i niczego nie zarzucam pani szkole. Ale sama pani rozumie, że w wyższych sferach...

Panna Bedlington zrozumiała, że siedząca w fotelu dama nie zrezygnuje, dopóki nie dostanie tego, po co tu przyszła. Jej słowa nie były może jeszcze szantażem, ale niewiele im do tego brakowało.

- Co zatem pani sugeruje? - zapytała grzecznie.

- Myślę, że dziewczęta powinny odwiedzać mnie tak często, jak to tylko możliwe, oczywiście za pani pozwoleniem. A ponieważ Louise Bryant będzie w przyszłym roku debiutowała razem z moją siostrzenicą, powinna jej towarzyszyć w tych wizytach. Będę je zabierać na koncerty... oczywiście tylko na te odpowiednie.

- Wspaniały pomysł! - pochwaliła bez przekonania panna Bedlington.

- Nie obejdzie się też bez uczestnictwa w kilku kolacjach - ciągnęła ciotka, nie zwracając uwagi na wahanie dyrektorki. - Pierwszą z nich planuję na jutro. Powiedzmy więc, że powóz przyjedzie po dziewczęta o szóstej po południu?

Panna Bedlington nie czuła się na siłach zaprotestować.

Kiedy Perdita i panna Langrishe wyszły ze szkoły, dziewczyna popatrzyła na ciotkę z niedowierzaniem.

- Jakim cudem udało ci się ją przekonać, ciociu?

- Nie wiem, czy powinnam ci to mówić, ale znalazłam jej słaby punkt i wykorzystałam go. Dyrektorka to rozsądna ko-

bieta. Wie, że jedno słowo rekomendacji z moich usta może jej bardzo pomóc. Czy w takiej sytuacji zaryzykuje, żeby mi się przeciwstawić?

- Jesteś niebezpieczną kobietą, ciociu! Nigdy nie wystąpię przeciwko tobie.

- Po co miałybyś to robić? Przecież ja zawsze jestem po twojej stronie.

To pełne serdeczności wyznanie sprawiło, że dziewczynie zrobiło się ciepło na sercu. Wiedziała, że rodzice też ją kochają, ale bezwarunkowa miłość ciotki była inna. Z ciotką Perdita mogła rozmawiać o rzeczach, o których rodzicom nigdy nie odważyłyby się powiedzieć. Nie wiedziała, dlaczego tak jest, ale fakt istnienia ciotki Trixie był dla jej duszy jak balsam.

Perdita z niecierpliwością czekała, by poznać Louise. A kiedy wreszcie przyszła ta wyczekiwana chwila, musiała przyznać, że Amy dobrze opisała swoją koleżankę.

Louise była dość wysoką jasną blondynką. Trudno byłoby ją nazwać pięknnością, ale w jej szarych oczach błyszczała inteligencja, a regularne rysy nadawały jej twarzy miły wyraz. Maniery miała bez zarzutu, ale w jej zachowaniu była pewna rezerwa, która nie zachęcała do nawiązania bliższych stosunków.

Ciotka Trixie zdawała się tego nie zauważać i zanim zaproszeni na kolację goście zaczęli się zjeżdżać, poprosiła dziewczęta o pomoc.

- Moi goście dopiero przyjechali do miasta. Nie zdążyli jeszcze nikogo poznać i mogą czuć się nieco skrępowani - zaczęła niewinnym tonem. - Dlatego chciałabym, żebyście im trochę pomogły. Zapytajcie, co robią i czym się interesują. Możecie też spytać o rodzinę. Komuś tak nieśmiałe-



mu jak panna Murray kolacja w towarzystwie obcych osób może się wydawać straszna.

Dziewczęta zajęły się gośćmi i nawet Louise, pomagając innym, zapomniała o własnej nieśmiałości.

- Świetnie się spisałyście! - pochwaliła je ciotka. - Do końca roku nabierzecie takiej wprawy, że same będziecie mogli przyjmować gości. Widzicie, że to wcale nie jest aż tak trudne. Wystarczy pamiętać, że większość ludzi najbardziej lubi rozmawiać o sobie.

Trzy radośnie uśmiechnięte panny przyznały jej rację.

Zachęcane pochwałami ciotki Trixie i staromodną kurtuzją jej gości, doskonale sobie radziły. A na widok młodych ślicznotek starsi panowie prostowali plecy i podkręcali wąsy.

Panna Langrishe także została pochwalona.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłem tak miły wieczór - stwierdził kapitan Merton, odwracając się do swoich przyjaciół, którzy dopiero co przybyli do miasta. - Twierdziliście, że Bath to senna dziura, a przecież zapewniałem, że tu nie grozi wam nuda! I co teraz powiecie? Gdzie spędzilibyście przyjemniejszy wieczór w towarzystwie tak uroczych dam?

Przyjaciele kapitana przyznali mu rację, a żegnając się, wyrazili nadzieję, że gospodyni ich jeszcze kiedyś zaprosi. Nie omieszkali też zapytać, czy panna Langrishe przyprowadzi młode damy na następny koncert w Assembly Rooms.

- Oczywiście, nie możemy przecież dopuścić, by ominęło nas takie wydarzenie - odparła z uśmiechem ciotka.

Amy i Louise wracały do szkoły w całkiem dobrych humorach, bo wiedziały, że za tydzień znowu wyrwą się z jej murów.

- Nie muszę pytać, czy dobrze się bawiłaś - powiedziała ciepło ciotka Trixie, kiedy po wyjściu gości usiadła razem

z Perditą przy herbacie. - Jestem z ciebie dumna. Świetnie się spisałaś, dzięki czemu moi goście dobrze się tu czuli.

- To byli ciekawi ludzie, ciociu. Rozmowa z nimi była przyjemnością.

- Niemal każdy ma w sobie coś ciekawego. Trzeba tylko zadać sobie trochę trudu, żeby to z niego wydobyć. Myślisz, że uda ci się zaprzyjaźnić z Louise?

- Mam nadzieję, choć czuję, że to nie będzie łatwe, bo ona naprawdę jest bardzo cicha i nieśmiała.

- Wydaje mi się, że to nie tyle nieśmiałość, co rezerwa. Choć muszę przyznać, że dziś wieczorem nawet dość dobrze sobie poradziła.

- Musi bardzo tęsknić za ojcem. Chciałabym z nią o nim porozmawiać, ale obawiam się, że bez względu na to, co powiem, i tak nie zdołam jej pocieszyć.

- Ludzie dziwnie odnoszą się do śmierci - odparła ciotka po chwili namysłu. - Nigdy nie mogłam pojąć, czemu ten temat traktowany jest tak wstydliwie. Być może ludzie nie chcą pamiętać, że sami też są śmiertelni. Uważam jednak, że nie należy unikać tego tematu w rozmowach z ludźmi pogrążonymi w smutku po stracie bliskich. Wręcz przeciwnie, trzeba ich zachęcać, by ich wspominali.

- Przyznasz jednak, że taka rozmowa może być smutna.

- Ale pomaga. Zresztą mam swoją własną teorię na temat pocieszania. Uważam, że ci, których kochaliśmy, żyją w naszych sercach tak długo, jak długo o nich pamiętamy.

- To piękne! - Perditą przytuliła dłoń ciotki do swojego policzka. - Chcę to zapamiętać.

Ciotka pogładziła ciemne loki dziewczyny i uśmiechnęła się.

- Masz jakieś plany na najbliższy tydzień?

- Jestem do twojej dyspozycji, ciociu. Jeśli zechcesz, mogę ci towarzyszyć do pijalni.

- Nie myślisz chyba, że piję tę wstrętną wodę! Według mnie kieliszek dobrego burgunda dużo lepiej wpływa na zdrowie.

Perdita miała ochotę zachichotać, ale opanowała się.

- Czy to znaczy, że nie bywa ciocia w pijalni? Myślałam, że wszyscy tam chodzą?

- Oczywiście, że bywam. Za nic w świecie nie opuściłabym porannego spotkania w pijalni. To najlepsze miejsce, żeby usłyszeć wszystkie najnowsze plotki. Zresztą woda też ma swoje zastosowanie. Jak myślisz, dzięki czemu tak pięknie rosną tamtejsze kwiaty?

Perdita wyobraziła sobie ciotkę dyskretnie wylewającą lekarstwo do doniczki i nie zdołała powstrzymać śmiechu. Pomyślała, że pobyt w Bath będzie weselszy, niż mogła się tego spodziewać.

Następnego dnia wybrały się do pijalni. Spacerując, obserwowały zgrzybiałych kuracjuszy, a dowcipne uwagi ciotki sprawiały, że Perdita z trudem zachowywała powagę.

- Jak widzisz, nasza obecność stanowi miłe urozmaicenie - oświadczyła ciotka, odwracając się, by pozdrowić starszego dżentelmena, który z wysiłkiem zmierzał w ich stronę.

Ciotka zaczęła z nim rozmawiać, a przy okazji, kryjąc rękę ze szklanką za jego plecami, szybko wylała wodę do najbliższej doniczki. Mimo wcześniejszej ironicznej uwagi grzecznie zapytała o jego zdrowie i z zainteresowaniem wysłuchiwała krępujących szczegółów dotyczących funkcjonowania jego przewodu pokarmowego. Po tych wyznaniach Perdita zupełnie straciła apetyt.

- Nie chciałabym być wścibska, ale dlaczego ciocia zdecydowała się zamieszkać w Bath? - zapytała Perdita, kiedy obie usiadły przy lunchu.

- Uważasz, że to miejsce nie jest dla mnie odpowiednie?

- Nie, skądże. Ale tu jest tylu starych ludzi.

- Co za wspaniały komplement! - Ciotka rozpromieniła się w uśmiechu. - Weź jednak pod uwagę, że ja też nie jestem już najmłodsza.

- Ale ciocia nie zachowuje się tak jak oni. Nie myśli ciocia jak starsza osoba... Nie wolałaby ciocia mieszkać w Londynie?

- Nigdy! Zawsze kochałam Bath i jego okolice. To miejsce jest dla mnie równie ciekawe jak Londyn. Podziwianie małego obrazu może być równie przyjemne, co zachwycanie się wielkim płótnem.

- Ma ciocia na myśli ludzi?

- Oczywiście, bo to przecież oni są najciekawszy na świecie. Człowiek jest w stanie dowiedzieć się o sobie tyle, ile umie się dowiedzieć o innych.

- Chciałabym czuć tak samo.

- Rozejrzyj się dookoła, a zapomnisz o sobie i o swoich problemach.

- Nie mam żadnych problemów. Jestem tu z tobą taka szczęśliwa!

- Dzielna dziewczynka! - ciotka poklepała Perdite po głowie. - Co powiesz na wizytę na Milsom Street? Pamiętasz, że idziemy na koncert? Nie mogę ci przecież przynieść wstydu!

Perdita była pewna, że ciotka nie przyniesie jej wstydu, a najbliższe dni, podczas których panna Langrishe uzupełniła swoją olbrzymią kolekcję biżuterii, dodatków i nakryć głowy, potwierdziły jej opinię. Ciotka kupiła też prezenty dla dziewcząt, nie zwracając uwagi na ich protesty.

- Ofiarowanie wam tych drobiazgów to dla mnie przyjemność. Nie odmawiajcie mi jej - poprosiła. - Nie mam dzieci, więc takie okazje są dla mnie rzadkością.

Dziewczęta przygotowywały się do wyjścia na koncert, który miał się odbyć w Assembly Rooms, kiedy Amy nagle odciągnęła Perdite na bok.

- Możemy porozmawiać? - zapytała.

- Teraz? Wiesz, że nie mamy dużo czasu.

- To ważne! Louise ma wielbiciela... wyznała mi to w sekrecie. Nie chcę zawieść jej zaufania, ale uważam, że powinnaś o tym wiedzieć - powiedziała zmartwiona Amy.

- Co takiego?

- Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego! Louise ma nadzieję wyjść za niego za męża.

- Musiała oszaleć! - stwierdziła z przekonaniem Perdita. - Jak ona go w ogóle poznała, nie wychodząc ze szkoły?

- Poznała go tego dnia, gdy dowiedziała się o śmierci ojca. Siedziała na ławce w parku... była taka nieszczęśliwa. Zapytał, czy może jej w czymś pomóc?

- Och... Kto to jest? Co o nim wiadomo? Rushmore wpadnie w szal, jeśli dowie się, że ktoś w ten sposób poprosił ją o rękę!

- Nie ma go tutaj - powiedziała Amy. - Poza tym uważam, że trudno ją winić, bo nie było nikogo innego, kto ofiarowałby jej wtedy choć odrobinę współczucia i wsparcia.

- Jestem pewna, że miał dobre intencje, ale tak się tych spraw po prostu nie załatwia. Czy panna Bedlington wie, co się dzieje?

- Nie ma o niczym pojęcia.

- Kto pozwolił Louise wyjść samej ze szkoły?

- Wcale nie prosiła o pozwolenie. Po prostu wyszła, a dyrektorka nie zauważyła, że jej nie ma.

- A ten człowiek? Kto to jest i skąd pochodzi?

- Mieszka w Bath. Ma tu jakichś znajomych.

- Uważam, że powinien poczekać z oświadczeniami. Dziewczyna przechodzi ciężkie chwile i trudno jej teraz poważnie rozważyć taką propozycję.

- Nie nudź! Nie oświadczył się jej przecież od razu przy pierwszym spotkaniu. Znają się już kilka tygodni.

- Rushmore będzie szczęśliwy, kiedy się o tym dowie - stwierdziła ironicznie Perdita.

- Skąd wiesz, może wcale nie będzie zły? Przecież chce ją wydać za mąż, prawda? Dzięki temu będzie miał ją z głowy.

- Przekonasz się, że hrabia traktuje swoje obowiązki poważnie - ucięła Perdita, ale rewelacje Amy mocno ją zaniepokoiły.

Wiedziała, że Rushmore niedługo musi się pojawić w Bath i bała się nawet myśleć, jak zareaguje na takie nowiny.

Adam zjawił się w Bath niespodziewanie i bez zapowiedzi pojawił się na koncercie. Perdita wyczuła jego obecność na sali, a kiedy się rozejrzała, dostrzegła hrabiego wpatrującego się wściekłym wzrokiem w Louise i w jej wielbiciela. Zrozumiała, że nie wróży im to nic dobrego i że Rushmore musi już o wszystkim wiedzieć.

## Rozdział szósty

Korzystając z chwili głośniejszej muzyki, Perdita pochyliła się do Amy.

- Rushmore jest na sali - szepnęła. - Stoi przy drzwiach. Nie odwracaj się! Jestem pewna, że już nas zauważył.

Amy odczekała kilka chwil i dyskretnie zerknęła na hrabiego.

- Tylko popatrz na jego minę! Wygląda, jakby chciał ich zamordować. Może powinnam uprzedzić Louise?

- Poczekaj do przerwy. Wątpię, by podszedł do nas podczas koncertu, ale trzeba ostrzec ciotkę.

Okazało się jednak, że ciotka doskonale widzi, co się dookoła dzieje.

- Rozpoznałam hrabiego. Jest bardzo podobny do swojego ojca i niestety ma ten sam ponury wyraz twarzy. Ale nie przejmujcie się nim. Jego zły humor nie ma nic wspólnego z wami.

Po chwili muzycy zrobili sobie przerwę, a przyjaciele panny Langrishe skorzystali z okazji, by podejść i przywitać się z nią i z jej młodymi towarzyszkami. Perdita miała nadzieję, że tłok wokół nich odstraszy Rushmore'a, niestety myliła się.

Hrabia ruszył w ich kierunku, a otaczający ich ludzie rozstępowali się przed nim jak za dotknięciem czarodziejskiej

różdżki. Złożył niezwykle sztywny ukłon ciotce Trixie, a kiedy się odezwał, jego głos doskonale pasował do ukłonu.

- Nazywam się Rushmore. Proszę mi wybaczyć, że w ten sposób przerywam pani rozmowę z przyjaciółmi, ale...

- Po co te wszystkie formalności - przerwała mu ciotka Trixie. - Adamie, drogi chłopcze, od razu cię poznałam. Miło cię znowu widzieć! Usiądź koło mnie, proszę, i powiedz, co u ciebie słychać. Tak mi przykro z powodu twojego ojca.

Hrabia wydał się zakłopotany. Nie oczekiwał bowiem, że starsza dama powita go jak chłopca, który niedawno opuścił pokój dziecienny.

- Dziękuję pani - skłonił się ponownie, okazując wdzięczność za wyrazy współczucia. - Jestem tu jednak z powodu mojej podopiecznej. Panna Bedlington zapewniła mnie, że tu ją znajdę. - Hrabia spojrział na Louise tak ponuro, że przestraszona, przysunęła się bliżej do Perdity.

- Mam wrażenie, że państwo jeszcze się nie znają - powiedziała spokojnie panna Langrishe. - Louise, moja droga, przywitaj się ze swoim opiekunem.

Dziewczyna wstała z krzesła, dygnęła przed hrabią i ponownie usiadła.

- Obawiam się, że musimy wyjść, zanim znów zaczną grać. Mam ci wiele do powiedzenia - Rushmore zwrócił się ostro do swej podopiecznej.

- Mam nadzieję, że nie zamierza pan naprawdę wychodzić w trakcie koncertu? - ciotka Trixie panowała nad sytuacją. - Drogi chłopcze, nie dopuszczę, by porywał pan moich gości w takim pośpiechu. Louise pana nie zna i nie mogę pozwolić, by odeszła z obcym jej mężczyzną.

- Przypominam pani, że jestem jej prawnym opiekunem.

- Dziękuję, pamiętam - ciotka Trixie przywołała gestem



pułkownika Watersa. - To Adam, chłopiec Rushmore'a. Łudzaco podobny do ojca, nieprawdaż?

Pułkownik przytaknął, dodając w duchu, że chłopak odziedziczył po ojcu nawet ten sam nieprzyjemny i ponury wyraz twarzy.

Ale panna Langrishe zdawała się nie zwracać na to uwagi. Dobrze wiedziała, że Rushmore został chwilowo unieruchomiony. Nie mógł przecież siłą wyprowadzić Louise z koncertu.

- Usiądź mój drogi, proszę. Znasz Amy i Perdite, prawda? Dziewczęta muszą być szczęśliwe, widząc cię w Bath.

Perdita nie wierzyła własnym uszom i hrabia od razu dostrzegł jej niezadowoloną minę. Na szczęście ciotka zdawała się nie zwracać uwagi na jej zachowanie. Hrabia uśmiechnął się ponuro i usiadł obok Perdity, rezygnując z próby wyjścia.

- Lubi pan muzykę? - zapytała, nie mogąc się powstrzymać od szyderstwa.

- Jestem wściekły. Powinienem był się spodziewać, że ten spisek musi mieć coś wspólnego z panią - odparł chłodno.

- O jakim spisku pan mówi, hrabio? Czyżby ktoś planował pana zabić? - zapytała ze słodkim uśmiechem.

- Proszę nie robić sobie nadziei, panno Wentworth. Nie pobędzie się mnie pani tak łatwo. Mam na myśli niefortunną historię, w którą została wplątana moja podopieczna. Nie wierzę, że pani o tym nie wiedziała.

- Jak na kogoś, kto widzi Louise pierwszy raz w życiu, zaskakująco dużo pan o niej wie.

- Sama mi o tym napisała. Trudno uwierzyć, ale zakładała, że chętnie pozwolę jej na to małżeństwo, bo dzięki niemu będę miał ją z głowy!

- Proszę zwracać uwagę na język, drogi panie! Szokuje mnie pan! - Perdita ukryła twarz za wachlarzem, znad któ-

rego widoczne były tylko jej błyszczące, ciemne oczy. Bawiła ją ta rozmowa.

- To jeszcze nic, moja panno! Najchętniej przełożyłbym tę pannę przez kolano... Co pani na to?

- Wielkie nieba, mój panie... taka przemoc! To doprawdy rekomendacja w oczach kobiety. Uczą nas przecież, by wybierać towarzystwo tych najbardziej odpychających i niemiłych przedstawicieli płci przeciwnej.

- Niech Bóg ma w opiece tego, który się z panią ożeni - warknął hrabia.

- I pańską żonę też!

Hrabia zamierzał coś odpowiedzieć, ale kiedy muzycy usiedli przy instrumentach i sala umilkła, musiał dostosować się do ogółu.

Z trudem wytrzymał do końca koncertu, a kiedy tylko muzyka umilkła, zerwał się z krzesła i stanął przed panną Langrishe.

- Wierzę, że pani nie wiedziała o tym, co w sekrecie wyprawiała moja podopieczna. Muszę jednak nalegać...

- Drogi Adamie, nalegaj, ile chcesz, ale to nie jest chyba najwłaściwsze miejsce. Zabieram teraz Louise i moje siostrzenice do domu. Zapraszam, pojedź z nami do Laura Place. Tam nam wszystko spokojnie wyjaśnisz.

Perdita wiedziała, że hrabia musi być naprawdę wściekły, ale skryła uśmiech. Z podziwem pomyślała o ciotce, która tak świetnie dała sobie radę z gniewnym młodym dżentelmenem, stawiając go w sytuacji, w której zamiast krytykować innych, powinien się raczej tłumaczyć z własnego postępowania.

Kiedy wrócili do Laura Place, ciotka wkroczyła do salonu i poleciła przynieść herbatę.

- Napije się pan wina? - zapytała hrabiego.

- Dziękuję, nie. A teraz, jeśli pani pozwoli, chciałbym wyjaśnić powody, dla których przyjechałem do Bath.

- Oczywiście, chętnie posłuchamy - panna Langrishe zasiadła w fotelu.

Przecucie mówiło jej, że coś jest bardzo nie w porządku. Od pierwszej chwili, gdy zobaczyła hrabiego, wiedziała, że muszą być powody, dla których był tak zły, że niemal się próbował wyprowadzić swoją podopieczną z koncertu. Nie dała jednak nic po sobie poznać i uważnie na niego popatrzyła.

- Czy mogę porozmawiać sam na sam z Louise? - zapytał sztywno hrabia.

- Jesteśmy przyjaciółkami i nie mamy przed sobą sekretów - uśmiechnęła się ciotka.

- Niebawem odkryje pani, że nie jest to do końca prawda. Dziś rano dostałem list, w którym Louise poinformowała mnie, że pragnie wyjść za mąż.

Panna Langrishe nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- Czy to prawda? - zapytała.

- Nie wydarzyło się nic niewłaściwego - wyszeptała Louise, kuląc ramiona. - Od razu napisałam do swojego opiekuna i poprosiłam go o pozwolenie. Myślałam, że się ucieszy.

- Naprawdę tak myślałaś? - Rushmore ledwo nad sobą panował. - Ile masz lat, panienko? O ile mnie pamięć nie myli, niecałe siedemnaście. Czy to odpowiedni wiek na decyzje, od których zależy całe życie?! - ryknął i wpatrywał się w Louise, aż dziewczyna zakryła twarz rękami.

- To nie w porządku. Przecież nawet nie poznał pan jej narzeczonego - wtrąciła się Perdita.

- Louise nie ma narzeczonego, bo nie jest zaręczona. I tak

zostanie przynajmniej przez najbliższy rok - odparł ponuro hrabia.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

- Z całym szacunkiem, panno Wentworth, ale to nie jest pani sprawa.

- Myli się pan! Jesteśmy przyjaciółkami Louise i wszystko, co jej dotyczy, nas interesuje.

- Doprawdy, zaskoczyła mnie pani! Skoro dobro przyjaciółki, tak bardzo leży pani na sercu, powinna jej pani doradzić, by przerwała te bzdury, a nie występować przeciwko mnie...

- Ani panna Langrishe, ani Perdita nie miały o niczym pojęcia - wyjąkała Louise, z trudem powstrzymując łzy. - Wiedziała tylko Amy i to dopiero od wczorajszego wieczora - zaszlochała.

- Dziewczęta, zabierzcie Louise do jej pokoju - poleciała ciotka. - Hrabia i ja musimy porozmawiać... - Czyżbyś postradał zmysły, mój drogi? - zapytała, kiedy drzwi zamknęły się już za dziewczętami. - W ten sposób niczego nie osiągniesz. Śmiertelnie wystraszyłeś Louise. Uważaj, bo takie zachowanie może się źle skończyć. Zdesperowana dziewczyna może dać się nakłonić do ucieczki.

- Nie ma takiego ryzyka - zaprzeczył hrabia lodowatym tonem. - Jutro wyjeżdżam z Bath i zabieram Louise ze sobą. Od tej pory nie spuszczę jej z oka.

- Dokąd zamierzasz ją zabrać? Do Londynu? Chcesz ją trzymać zamkniętą w swoim domu? Nie żyjemy przecież w średniowieczu! Jeśli to zrobisz, będziesz musiał się z nią ożenić. W przeciwnym razie i jej i twoja reputacja stanie pod znakiem zapytania.

- Co takiego?! - ryknął wściekle hrabia. - Proszę przyjąć do wiadomości, że jestem jak najdalszy od takich zamiarów.

- Cieszę się, że to słyszę. Zresztą wątpię, czy Louise przyjąłaby twoje oświadczenia. A teraz, mój drogi, siadaj i zachowuj się rozsądnie. Może trudno ci w to uwierzyć, ale jestem całkowicie po twojej stronie. Wiem jednak, że z młodymi trzeba postępować łagodnie. Próby zmuszenia ich do czegoś powodują, że jeszcze bardziej zacinają się w swoim uporze. Szczególnie, gdy w grę wchodzi domniemana wielka miłość.

- Wielka miłość, też coś! - burknął hrabia, powstrzymując się z całej siły, by nie zakląć. - Przecież Louise jest uczennicą. Nie pojmuję, jakim cudem mogła poznać tego chłopaka? Czy w tej szkole dziewczęta nie są pilnowane? Panna Bedlington będzie się miała z czego tłumaczyć.

- Próbowałeś na to spojrzeć z punktu widzenia Louise?

- Nie umiem rozumować jak młoda dziewczyna. - Rushmore opadł na fotel.

Panna Langrishe pomyślała, że hrabia z dużym prawdopodobieństwem nie rozumie kobiet, bez względu na ich wiek, ale zatrzymała tę opinię dla siebie.

- Louise musiała czuć się bardzo samotna. Nie miała nikogo, kto mógłby ją pocieszyć. Przyjaciółki wyjechały, a panna Bedlington, choć jest świetną nauczycielką, jest zbyt szorstka i oschła... Nie winię cię za to, mój chłopcze. Wiem, że nie jesteś panem swojego czasu. Ale czy możesz się dziwić, że w takiej sytuacji czyjeś współczucie i zainteresowanie tak poruszyło Louise?

- Być może ma pani rację, ale co ja mam teraz zrobić? Pani siostrzenice już i tak uważają mnie za bezdusznego ogra. Nie wątpię, że zdążyły pani o tym opowiedzieć, jasne jest więc, że na ich pomoc liczyć nie mogę.

- Co do tego nie masz racji. Amy i Perdita nie są tak łatwowierne, jak myślisz. To oczywiste, że będą bronić przyjaciółki.

Ale rozumieją, że sposób, w jaki ten młody człowiek próbuje zdobyć uczucia Louise, jest niewłaściwy i może wyrządzić jej krzywdę.

Hrabia nie wydawał się przekonany, ale milczał.

- Dziewczęta wiedzą, że ten młody człowiek powinien być postarać się o to, by go oficjalnie przedstawiono Louise, i że zanim się do niej odezwał, jego obowiązkiem było uzyskanie na to zgody jej opiekuna.

- Przynajmniej co do tego jesteśmy zgodni - westchnął hrabia. - Louise dziedziczy sporą fortunę i stanowi łakomy kąsek dla każdego łowcy posagów. Młody wiek i brak doświadczenia czyni z niej łatwy łup. Obiecałem jej ojcu, że dobrze o nią zadbam, i teraz czuję się winny.

- Nie wolno ci myśleć, że ją zawiodłeś. Jeszcze o nią zadbasz. Ale teraz musimy się zastanowić, co robić. Musicie zacząć jeszcze raz od początku. Może przyjdiesz do nas jutro i wtedy spokojnie porozmawiamy z Louise?

- Nadal uważam, że najlepiej byłoby ją zabrać do Londynu.

- Nonsens! Chcesz z niej zrobić męczennicę? Trzeba się do tego zabrać dużo subtelniej. Spróbujmy z nią porozmawiać o tym młodzieńcu, wtedy przynajmniej czegoś się o nim dowiemy. I spróbuj nie patrzeć na nią z taką złością. Pamiętaj, że muchy łapie się na cukier, nie na ocet.

Adam uśmiechnął się niechętnie, co panna Langrishe powitała z radością.

- Od razu lepiej! - pochwaliła. - Użyj swojego uroku. Louise jest inteligentna, zrozumie, jeśli jej wyjaśnisz, dlaczego się martwisz.

- Jest pani urodzoną dyplomatką! - stwierdził z podziwem hrabia i ucałował jej dłoń. - Powinna pani zasiadać w rządzie.

- Nie wszystkie moje poglądy byłyby tam dobrze widziane - odparła wesoło i zapytała hrabiego, gdzie się zatrzymał w Bath.

- W York House.

- Mam nadzieję, że zostaniesz tam przynajmniej kilka dni - powiedziała, patrząc na niego znacząco.

- Będzie, jak pani sobie życzy. Obiecuję, że jutro nie zabiorę Louise do Londynu - poddał się.

- Bardzo rozsądnie! Uwierz mi, wyjaśnimy całą tę sprawę i wszystko będzie dobrze.

Hrabia pożegnał się i wyszedł, a natychmiast po jego wyjściu Perdita wpadła do salonu.

- Myśli ciocia, że nie powinnam była tego mówić? - zapytała niespokojnie. - Hrabia wyglądał, jakby miał ją zbić.

- Był zaszokowany, jak my wszyscy.

- Rozumiem, ale mógł być trochę delikatniejszy, zamiast jak zwykle od razu wpadać w gniew.

- Moja droga, hrabia miał pełne prawo być zły. Nawet twój ojciec, który jest bardzo opanowany, uznałby, że takie zachowanie jest nie do przyjęcia. Chyba się ze mną zgodzisz?

- Tak, ciociu, ale ona była taka smutna i samotna...

Ciotka poklepała Perditę po ręce.

- Czy Louise mówiła coś o tym człowieku? Zastanawiam się, dlaczego nie zwrócił się najpierw do jej opiekuna i nie poprosił go o pozwolenie na rozmowę z dziewczyną?

- On nie jest z Bath i nie zna tu nikogo, kto mógłby go jej przedstawić. Myślę, że odezwał się do niej pod wpływem impulsu, kiedy zobaczył ją płaczącą na ławce w parku. Zgodzisz się ze mną, że to było miłe.

- Owszem i nawet można by mu to wybaczyć, pod warunkiem że na tym byłby koniec. On jednak ciągnął sprawę dalej,

bo musiały być przecież kolejne, potajemne spotkania. Nie oświadczył się jej chyba od razu? Dlaczego Louise się na to zgadzała?

- Panna Bedlington nie pozwoliłaby jej go widywać.

- Tym razem miałyby rację. Louise znajduje się pod jej opieką; czy w takiej sytuacji mogłaby popierać jej spotkania z całkowicie obcym człowiekiem?

- Co hrabia zamierza zrobić? - zapytała Perdita po dłuższym milczeniu. - Pewnie za karę wyśle ją do Yorkshire, albo w inne, podobne miejsce.

- Hrabia chce spokojnie porozmawiać z Louise. Nie uważasz, że to dobry pomysł? - zapytała spokojnie ciotka.

- Nie wierzę, by hrabia był zdolny do takiej rozmowy. Za bardzo przywykł do wydawania rozkazów i do tego, że są one natychmiast spełniane. Zobaczysz ciotka, że nakrzyczy na nią albo będzie bardzo nieprzyjemny i spróbuje złamać ją sarkazmem.

- Nie możemy go z góry potępiać. Poczekajmy do jutra. Zobaczmy, jak się zachowa. A ty spróbuj przekonać Louise, żeby podczas rozmowy z hrabią nie zalewała się łzami. Niech trochę nad sobą popracuje. Mężczyźni nie wiedzą, jak zareagować na kobiece łzy. Przez to czują się zagubieni i wpadają w złość.

- Wątpię, czy spokój Louise coś zmieni - w głosie Perdity zabrzmiała gorycz. - Hrabia widzi w niej jedynie sprawiającą kłopot uczennicę. A przecież ona jest w moim wieku i w przyszłym roku będzie debiutować w towarzystwie. Często nawet siedemnastoletnie panny wychodzą za mąż pod koniec swojego pierwszego sezonu.

-I w większości przypadków popełniają duży błąd. Czy nie lepiej zdobyć trochę doświadczenia, zanim podejmie się tak



poważną decyzję? Ale ty chyba nie spieszysz się za mąż, prawda? Wiem, że proszono już o twoją rękę.

- Nie odmawiałam dlatego, że jestem mądra. Po prostu żaden z chętnych nie wydawał mi się dostatecznie interesujący, a rodzice nie naciskali, bym się zgodziła - odparła z uśmiechem Perdita.

Panna Langrishe od dawna podejrzewała, że Perdita ma silny charakter, choć czasami bywa impulsywna. Gdyby hrabia zdołał ją przeciągnąć na swoją stronę, wiedziałaby, jak odpowiednio wpłynąć na Louise.

Mając to na uwadze, panna Langrishe dołożyła wszelkich starań, aby następnego dnia Perdita i hrabia mogli zostać sam na sam.

- Mam wrażenie, że przyszedłem przed czasem. Czyżbym pomylił godziny? - zapytał, gdy wprowadzono go do salonu, w którym siedziała tylko Perdita.

- Ciocia zaraz przyjdzie. Zabrała Amy i Louise i pojechała poprosić pannę Bedlington, by pozwoliła dziewczętom dłużej u niej zostać.

- Doskonały pomysł - przyznał sztywno. - Pani ciotka będzie przynajmniej umiała dopilnować mojej podopiecznej.

Perdita milczała, ignorując hrabiego, który nerwowo krążył po salonie.

- Jest pani dzisiaj bardzo cicha, panno Wentworth - zatrzymał się przed Perditą i zajął jej w oczy. - Nie ma mi pani nic do powiedzenia? Żadnego komentarza na temat mojego wczorajszego brutalnego zachowania?

- Przestraszył pan Louise - powiedziała wyzywająco. - Jeżeli chce pan zdobyć jej zaufanie, nie tędy droga.

Spodziewała się, że Rushmore zacznie krzyczeć, ale ku jej

zaskoczeniu uśmiechnął się i ten uśmiech zmienił całą jego twarz.

- Przestałem nad sobą panować - przyznał. - A zły byłem przede wszystkim na siebie, nie na nią. Obiecałem, że się nią zajmę, miała więc prawo oczekiwać lepszej opieki z mojej strony. Czułem, że zawiodłem jej ojca.

Perdita patrzyła na hrabiego szeroko otwartymi oczami. To, co mówił, brzmiało niemal jak przeprosiny. Nie spodziewała się tego po kimś takim jak on.

- Nie mógł pan wiedzieć, co się tu działo - odezwała się ostrożnie. - Ale mam nadzieję, że umie pan to zrozumieć.

- Umie, ale nadal jest mi przykro, że dziewczyna musiała szukać pocieszenia gdzie indziej - przyznał, siadając obok Perdity. - Proszę mi wierzyć, że jej dobro naprawdę leży mi na sercu. Chcę, by była szczęśliwa.

- Dlaczego pan jej tego nie powie? Louise jest łagodna i delikatna, jeśli nie będzie zmuszona, nie sprzeciwi się panu.

- To nie będzie takie proste, bo ona uważa, że znalazła wielką miłość. Nie mam doświadczenia w tym względzie i nie wiem, co powinienem zrobić.

Zdawał się prosić o pomoc, po raz kolejny zaskakując Perditę.

- Czyżby pytał mnie pan o radę? - zapytała zdziwiona.

- Owszem, moja droga. Nawet ogry nie są nieomyłne - w oczach hrabiego błysnęły wesołe iskierki. - Pani zdaje się mieć wysokie mniemanie o swojej przyjaciółce, ale ja jej wcale nie znam. Może mogłaby mi pani pomóc przekonać ją do mojego sposobu myślenia?

- Nie wiem, co pan ma na myśli - powiedziała z wahaniem. - Mam nadzieję, że nie chce jej pan zabrać ze szkoły i zamknąć gdzieś w samotności?

- O chlebie i wodzie? Nie żyjemy przecież w średniowieczu. Zresztą w ten sposób niczego bym nie osiągnął. Chcę, by Louise widziała we mnie przyjaciela. Co mam zrobić, żeby tak się stało?

Perdita czuła, że hrabia mówi szczerze, uważała jednak, że gdyby zgodziła się mu pomóc, byłby to bardzo dziwny sojusz. Musiałaby przecież przejść na stronę wroga.

- Nie byliśmy dotąd najlepszymi przyjaciółmi - zaczął, domyślając się, z jakiego typu rozterkami zmagą się siedząca u jego boku dziewczyna. - Ale w tej chwili szczęście Louise jest ważniejsze niż nasze wzajemne antypatie. Tu może się ważyć kwestia jej całego dalszego życia. Nie uważa pani, że w tej sytuacji powinniśmy myśleć przede wszystkim o niej?

- Zgoda! - Perdita wyciągnęła rękę, a on ujął ją w swoje dłonie i ucałował.

- Dziękuję! Wiedziałem, że mogę na panią liczyć.

Zarumieniła się i cofnęła dłoń. Dotyk ciepłych i miękkich warg Rushmorea sprawił ją w zakłopotanie. Chcąc je ukryć, odezwała się ostrym głosem.

- Są jednak pewne warunki.

- Jakie?

- Nie będzie pan straszył Louise ponurą miną ani nie będzie pan próbował skrzywdzić jej przyjaciela. Obojętnie, kim on jest.

- Nie zamierzałem go pobić. Zresztą nie wiem nawet, jak się ten człowiek nazywa.

- A więc zgadza się pan na moje warunki?

- Tak. Co w takim razie powinienem teraz zrobić?

- Powinien pan z nią porozmawiać i powiedzieć, że zależy panu, aby traktowała pana jak przyjaciela. To inteligentna dziewczyna, zrozumie pańskie obawy. Sama wie, że ma pan

prawo pytać o jej wielbiciela, i rozumie, że chce się pan z nim spotkać. Nie będzie się temu sprzeciwiać.

- Chętnie skreśliłbym mu kark! - warknął Rushmore. - Ciekawe, skąd się dowiedział, że dziewczyna dziedziczy pokaźną fortunę?

- Co do tego nie ma pan żadnej pewności. Proszę więc nie wyciągać pochopnych wniosków - Perdita zmarszczyła brwi.

- Naprawdę myśli pani, że to pochopne wnioski? - Hrabia nie wydawał się przekonany. - Nie widzi pani nic podejrzanego w takim przypadkowym spotkaniu z dziewczyną, która właśnie przechodzi ciężkie chwile po śmierci ojca? I od razu ten romans, wybuchający z siłą trąby powietrznej? Dlaczego ten ktoś nawet nie spróbował skontaktować się z jej opiekunami? Och, Perdito, nie widzisz, że w tym wszystkim jest coś nie tak?

Hrabia zwrócił się do niej po imieniu, ale nie przywołała go do porządku. Siła jego argumentów potwierdziła jej własne podejrzenia. Uznała, że w pierwszej kolejności muszą jednak zdobyć pewność, czy znajomy Louise jest łowcą posagów.

-Rzeczywiście zbyt dużo tych zbiegów okoliczności. Naprawdę są mężczyźni, którzy czyhają na takie bezbronne kobiety? - zapytała po chwili.

- Dla niektórych to sposób na życie - odparł, ujmując Perditę za rękę. - Ale ja nie pozwolę, żeby Louise padła ofiarą jednego z nich.

Nie cofnęła dłoni. Tym razem w pełni zgadzała się z Rushmore'em, co dawało jej zupełnie nieoczekiwane poczucie bezpieczeństwa. Czyżby od początku źle go oceniła? Nieraz już przecież zdarzało się jej mylić w ocenie czyjegoś charakteru.

Przypomniały się jej słowa matki, która zawsze mówiła, by oceniać ludzi nie po tym, co mówią, ale po ich czynach. Po-

stanowiła więc poczekać i zobaczyć, jak słowa hrabiego będą się miały do jego czynów.

Nie musiała długo czekać, bo już po chwili w holu rozległy się hałasy świadczące o powrocie ciotki z dziewczętami. Widząc swojego groźnego opiekuna, Louise cofnęła o krok, ale hrabia podszedł do niej z wyciągniętą ręką.

- Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku - przywitał ją życzliwie i zwrócił się do gospodyni. - Czy pozwoli pani, abym porozmawiał z Louise na osobności?

Panna Langrishe wyraziła zgodę i przestraszona dziewczyna została wyprowadzona do gabinetu.

- Myślisz, że zbije ją szpicruta? - Amy zrobiła głupią minę.

- W żadnym razie - odparła Perdita z przekonaniem. - Rozmawiałam z nim i dał mi słowo, że nie będzie się denerwował.

- Hrabia dał ci słowo? Myślałam, że ze sobą nie rozmawiacie? - Amy nie kryła zaskoczenia.

- Teraz chodzi o dobro Louise, dlatego inne sprawy musiały zostać zapomniane... chwilowo - odparła z godnością Perdita.

Rozmowa w gabinecie nie trwała długo, a kiedy Louise wróciła do przyjaciółek, nie wyglądała już na tak okropnie przestraszoną.

Hrabia w ogóle nie poruszył tematu, który go najbardziej dęczył. Zamiast tego obiecał, że spotka się z nimi na jutrzejszym balu, który miał się odbyć w Assemble Rooms.

- Czy to znaczy, że my też jesteśmy zaproszone? - Amy nie posiadała się z radości.

- Dlaczego nie? Już chyba najwyższa pora, żebyście obie z Louise zaczęły przygotowania do sezonu - odparła ciotka

z dobrotliwym uśmiechem. - Nie uważa pan, że debiut powinno poprzedzać jakieś praktyczne przygotowanie? Różnica między szkołą a salą balową jest tak duża... Na szczęście jesteście w Bath, tu życie towarzyskie nie jest tak okropnie sformalizowane jak podczas sezonu w Londynie.

- Mając w perspektywie tańce z tak uroczymi partnerkami, nie mogę się z panią nie zgodzić - Rushmore schylił głowę w nienagannym ukłonie.

Perdita zauważyła jego spojrzenie i miała ochotę się roześmiać.

- Hrabia jest zapalonym tancerzem - powiedziała figlarnie. - Wątpię, by kiedykolwiek uskarżał się na brak partnerek. Kiedy prosi do tańca, nie można mu się oprzeć.

- Czy to znaczy, że nie żywi już pani do mnie urazy? - zapytał z uśmiechem.

Ale Perdita postanowiła udawać, że go nie słyszy. Było za wcześnie, aby mu wybaczyć. Przecież, gdyby nie on, płynęłaby teraz z rodzicami na Morze Śródziemne.

Uczciwość kazała jej jednak przyznać, że hrabia nie jest pozbawionym wszelkich uczuć potworem. Szczerze troszczył się o Louise, a jego niespodziewana wizyta, spowodowana niepokojącym listem, mogła okazać się zbawienna. Rozumiała, że jej nowa przyjaciółka znalazła się w niebezpieczeństwie, liczyła jednak na to, że Rushmore zdoła jej jakoś pomóc.

Poczekwała, aż Amy i Louise zajmą ciotkę rozmową o balu, i odciągnęła hrabiego na bok pod pretekstem zasięgnięcia porady w sprawie wynajęcia konia pod wierzch.

- Zawarliście jakąś umowę? - zapytała cicho.

- Tak. Powiedziała mi, jak on się nazywa i gdzie mieszka, a ja obiecałem, że z nim porozmawiam.

- Nie sprzeciwił się pan od razu ich małżeństwu?

- Nie, ale niech mi pani wierzy, że do tego nie dopuszczę. Perdita zostawiła to bez komentarza.

- Spróbuje się pan czegoś o nim dowiedzieć, prawda? Nie będzie w tym nic złego.

- Oczywiście. Sama Louise uważa, że to konieczne. Próbowaliśmy jej uzmysłować, co może ją czekać, gdyby się okazało, że to oszust. Ale ona ślepo w niego wierzy i nie przyjdzie jej nawet do głowy, że mogą dowiedzieć się o nim czegoś złego.

- Wiem, że nie podziela pan jej zdania.

- Nie mam do niego zaufania. Ale nie będę na nią naciskał. Mówią, że miłość jest ślepa. Dlatego muszę znaleźć na jego temat coś, czego nie będzie mogła zbagatelizować.

- Da mi pan znać, kiedy pan coś znajdzie?

- Oczywiście, że tak. Przecież jesteśmy sprzymierzeńcami. A teraz proszę się uśmiechnąć, jakbym powiedział pani świetny dowcip. Louise nie musi wiedzieć, że tu spiskujemy przeciw niej.

Perdita spełniła jego prośbę i roześmiała się. W jej własnych uszach ten śmiech brzmiał okropnie fałszywie, ale Amy popatrzyła na nią zaskoczona.

Później, kiedy siostry zostały same, Amy zapytała Perditę, co takiego hrabia jej opowiadał.

- Mam wrażenie, że nagle zaczęłaś go lubić. Nie mów, że trzymasz jego stronę, jeśli chodzi o Louise?

- Oczywiście, że nie. Ale pod pewnymi względami hrabia może mieć rację. Może ci się to nie podobać, ale sama wiesz, że nasi rodzice nigdy by nie dopuścili, aby któraś z nas zrobiła coś takiego.

- Wiem - Amy zwiesiła smutno głowę. - Ale Louise jest

naszą przyjaciółką. Musimy ją wspierać. Nawet jeśli uważamy, że te potajemne spotkania były błędem.

- Sprawa może się okazać dużo poważniejsza niż zwykłe uchybienie zasadom dobrego wychowania. Hrabia zdradził mi, że Louise jest dziedziczką pokaźnej fortuny. Co będzie, jeśli ten młodzieniec okaże się łowcą posagów?

- Skąd miałyby wiedzieć, że Louise dziedziczy fortunę? Ona nigdy o tym nie mówi - Amy popatrzyła na siostrę z przerażeniem.

- Rushmore twierdzi, że są mężczyźni, którzy polują na takie kobiety i wiedzą, jak zdobyć informacje o spadkach.

- Matthew Verreker nie jest takim potworem - odparła Amy zdecydowanym tonem. - On ją kocha. Jest dla niej bardzo dobry, a w jego listach są takie piękne wiersze...

- A więc były i listy? - przeraziła się Perdita. - W jaki sposób ona je dostaje? Ten człowiek nie może przecież do niej pisać na adres szkoły?

- Skądże! Zostawiają sobie listy w skrytce w dziupli drzewa niedaleko parku. Och, Dita, nie mów o tym hrabiemu, dobrze? - policzki Amy poróżwiały.

- Nic mu nie powiem, bo od tej pory nie będzie już żadnego ukrywania się i żadnych tajemnic. Rushmore zamierza spotkać się z panem Verrekerem.

- O mój Boże! Myślisz, że wyzwie go na pojedynek? - Amy była przerażona.

- Jesteś głupią gęsią! Nie będzie żadnych pojedynków. Hrabia chce się tylko czegoś o tamtym dowiedzieć. Przyznasz chyba, że to zrozumiałe?

- Wczoraj zachowywał się inaczej - bąknęła Amy. - Czy to ty zdołałaś go przekonać, żeby zmienił zdanie?

- Jestem pewna, że to efekt jego rozmowy z ciotką.



- Rzeczywiście, dzisiaj hrabia zachowywał się spokojnie. Mam nadzieję, że ten stan utrzyma się do chwili, kiedy Matthew wróci z Londynu.

- Czy to znaczy, że wyjechał z Bath?

- Wczoraj wieczorem pilnie wezwano go do Londynu. Powiedział Louise, że w sprawach rodzinnych.

- A może dowiedział się o przyjeździe hrabiego? - zapytała Perdita.

- Od razu podejrzewasz najgorsze! - Amy ciągle nie chciała dopuścić do siebie myśli, że ich przyjaciółka mogła paść ofiarą podstępny. - Mówisz zupełnie jak hrabia, a myślałam, że go nie nawidzisz. Co takiego powiedział, że nagle zmieniłaś zdanie?

- Powiedział, że chce być przyjacielem Louise i ja w to wierzę.

- Już prędzej sam chce się z nią ożenić i zagarnąć jej spadek. Jest już w wieku, w którym mężczyźni zaczynają myśleć o założeniu rodziny.

- I kto teraz wyciąga pochopne wnioski? - Perdita nie wiadomo dlaczego rozżłościła się na siostrę. - Wiem, że bardzo polubiłaś Louise, ale nie możesz pozwolić, żeby te uczucia przesłaniały ci rozum. Nie posuniesz się chyba do tego, by ułatwiać im schadzki albo przekazywać listy?

- Nie, ale proszę, oszczędź mi kazania, bo sama nie jesteś wzorem roztropności!

- Nie musisz mi o tym przypominać - roześmiała się Perdita i wzięła siostrę za rękę. - Nie wolno się nam kłócić. Powiedz mi lepiej, czy bardzo jesteś przejęta swoim pierwszym balem?

Na myśl o balu Amy od razu się rozpromieniła i choć ciotka z góry zapowiedziała, że uczennice założą proste, białe sukienki, dyskusjom na temat strojów i dodatków nie było końca.

Następnego wieczora, kiedy dziewczęta szykowały się do wyjścia na bal, Amy z zazdrością popatrywała na sukienkę Perdity. Bladożółty zwiewny jedwab nałożony na satynowy spód wspaniale podkreślał ciemną karnację jej siostry, a żółta wstążka we włosach uwypuklała ich kruczoczną barwę.

- Przy tobie nikt nie spojrzy na mnie ani na Louise - marmotała ponuro Amy. - Cały wieczór przesiedzimy na krzesłach pod ścianą.

- Bzdury! Hrabia obiecał wam przynajmniej po jednym tańcu.

- Będzie pewno sztywny jak na paradzie.

- Ależ on doskonale tańczy. A poza tym będą tam przecież jeszcze inni młodzi mężczyźni. Zobaczysz... Ciotka specjalnie o to zadbała.

W tym przypadku panna Langrishe mogła sobie darować wszelkie wysiłki, bo kiedy zjawiła się w Assembly Rooms w towarzystwie siostrzenic i ich przyjaciółki, natychmiast otoczył je tłum znajomych.

- Przecież to Thomas! - Amy uśmiechnęła się i chwyciła kuzyna za ręce. - Tak się cieszę, że cię widzę! Czy pozostali chłopcy przyjechali razem z tobą?

- Jesteśmy w komplecie. - Thomas odpowiedział jej uśmiechem i skinął na braci, by podeszli przywitać się z paniami.

## Rozdział siódmy

Panna Langrishe powitała młodych krewniaków z otwartymi ramionami.

- Całe miasto będzie mi zazdrościć tyłu młodych gości! - zawołała z radością. - Powiedzcie, gdzie się zatrzymaliście. W Laura Place jest mnóstwo miejsca.

- Proszę, niech ciocia nawet o tym nie myśli. - Thomas pocałował ciotkę w policzek. - Ma ciocia wystarczająco dużo kłopotu z dziewczętami. Mieszkamy w York House i przyznam, że nie narzekamy.

Był to najdroższy i najbardziej elegancki hotel w mieście, a ponieważ Perdita wiedziała, że hrabia również w nim zamieszkał, nadstawiła ucha.

- Czemu zawdzięczamy waszą wizytę? Nie spodziewałam się was tu zobaczyć. Bath nie należy chyba do miejsc, które najbardziej przyciągają młodych wojskowych na urlopie...

- Obiecaliśmy waszemu ojcu, że was odwiedzimy - odparł Thomas, a jego swobodny ton od razu wzbudził podejrzenia Perdity.

- A ja myślałam, że to ciotka Trixie was wezwała.

- Dlaczego miałyby to robić? - zapytał Thomas, a wyraźna

ulga w jego głosie powiedziała Perdicie, że zadała niewłaściwe pytanie.

- Co za szczęśliwy traf, że pojawiacie się akurat na balu. Mogłybyśmy być na przykład w teatrze.

- Rushmore powiedział... - Thomas przerwał i zakrył usła dłonią. - Do diabła, Perdita, musisz tak człowieka zaskakiwać? Miałaś o tym nie wiedzieć.

- A więc to hrabia was wezwał - stwierdziła, czując, że ogarnia ją gniew. - Ciekawe, jakim prawem to zrobił? Co wam powiedział?

- Spokojnie! Nie wściekaj się. Pozwól mi wytłumaczyć.

- Słucham! I lepiej, żebyś mnie przekonał - głos Perdity był zimny jak lód.

- Nawet nie próbuj na mnie, kuzynko, tych swoich sztuczek! Nie jestem jednym z tych nieszczęsnych kretynów, którzy mdleją, gdy tylko na nich spojrzysz. Zmienisz ton albo niczego się nie dowiesz!

- Przepraszam - Perdita uśmiechnęła się do niego pojednawczo.

- Rushmore napisał do mnie, prosząc, byśmy przyjechali. Miał nadzieję, że w naszej obecności trochę się uspokoisz.

- Nie rozumiem, co hrabia mógł mieć na myśli.

- Daj spokój, Dita. Kłóćcie się od samego początku.

- Nie bez powodu! - odparła z goryczą.

- Zachowujesz się niemądrze i to go martwi. Kobiety uprzedzają się do kogoś i zaczynają go nie lubić bez słowa wyjaśnienia. Skąd hrabia może wiedzieć, że to przez niego znalazłaś się w Bath, zamiast popłynąć z rodzicami w rejs?

Perdita popatrzyła na kuzyna z przerażeniem w oczach.

- Mam nadzieję, że mu o tym nie powiedziałaś? Ja nie dałabym mu takiej satysfakcji.

- Nie sprawiło mu to wcale radości. Prawdę mówiąc, wydał się... zmieszany. Rozmawiając z twoją mamą, prosił, żeby wybaczyła ci tę scenę w Almack...

- Hrabia musiał być przekonujący, skoro mu uwierzyłeś - Perdita zmarszczyła brwi i zamyśliła się. - Rozumiesz, dlaczego hrabiemu zależy, abym miała o nim dobre zdanie?

- Szczerze mówiąc, nie - odparł Thomas. - Ale przyjaźnisz się z jego podopieczną. Może boi się, żebyś jej do niego źle nie nastawiała?

- Żałuję, że okazałam się aż tak naiwna. Ale przynajmniej w jednym zgadzam się z panem hrabią. - Perdita zarumieniła się ze złości. - Oboje chcemy, aby Louise była w przyszłości szczęśliwa.

- To mogę zrozumieć. Ta dziewczyna ma w sobie coś wyjątkowego, prawda? Nie umiem tego określić ani nazwać, ale to jest coś, co sprawia, że jest inna niż wszystkie.

Thomas zaskoczył Perditę, bo ona sama nigdy nie postrzegła Louise w ten sposób. Popatrzyła na niego uważniej i dostrzegła w jego oczach znaczący błysk.

- Louise jest uczennicą - ostrzegła. - Ani ona, ani Amy nie były jeszcze nigdy na balu. Możesz z nią zatańczyć, jeśli chcesz, ale proszę, nie próbuj jej zawrócić w głowie.

- Wątpię, aby to było możliwe. Kiedy na nią patrzę, mam wrażenie, że potrafi zajrzeć człowiekowi prosto w serce - odparł Thomas i z uroczym uśmiechem poprosił Louise do tańca.

- Ładna z nich para, prawda? - zapytał hrabia, stając przy jej boku.

Perdita ledwo skinęła głową, zirytowana śmiałością, z jaką zaprosił do Bath członków jej rodziny.

Rushmore zerknął na jej profil i westchnął.

- Widzę, że Thomas nie zdołał utrzymać języka za zębami.

Przyznam, że wcale mnie to nie dziwi, ale czy to znaczy, że pani znów jest na mnie zła?

- Cieszę się, że widzę tu kuzynów.

- Miałem nadzieję, że tak będzie - odparł spokojnie. - Ze chce pani ze mną zatańczyć? Jestem pewien, że tym razem nie skreśli pani kostki. - Hrabia uśmiechnął się, co miało obrócić jego słowa w żart, ale Perdita wpadła w złość.

- Nie mam ochoty z panem tańczyć - odparła chłodno.

- Słuszna decyzja! W takim tłoku trudno byłoby nam porozmawiać. Ale może pani nie ma ochoty także ze mną rozmawiać? - zapytał, patrząc na nią błyszczącymi oczami.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Przykro mi, że podejrzewał mnie pan o nastawianie Louise przeciwko panu. W przeciwieństwie do pana nie mam zwyczaju wtrącać się w sprawy, które mnie nie dotyczą.

Rushmore ujął ją za łokieć i poprowadził do pustej alkowy.

- Niewiarygodne! Przecież nie dalej jak wczoraj zapewniała mnie pani o swojej przyjaźni dla Louise i trosce, z jaką myśli pani o jej przyszłości.

- To, o czym mówiłam, nie ma nic wspólnego z Louise!

- Ależ się pani najeżyła! Proszę, bądźmy w stosunku do siebie szczerzy. Domyślam się, że jest pani zła, bo poznałem powody, dla których znalazła się pani w Bath.

- Nie rozumiem doprawdy, dlaczego miałyby one pana interesować.

- A jednak mnie interesują. Tym bardziej że według pani to ja jestem winny temu, że nie popłynęła pani w rejs z rodzicami. Jeśli tak rzeczywiście jest, to zapewniam, że nie było to moją intencją. Nadal żałuje pani, że nie popłynęła do Gibraltaru?

Perdita milczała, bijąc się z natłokiem różnych myśli.

- Bardzo chciałam z nimi płynąć, ale teraz nie wydaje mi się to już takie ważne. Proszę powiedzieć, dowiedział się pan czegoś o tym Verrekerze?

- Szukałem go wczoraj, ale nigdzie go nie było.

- Z tego, co Louise powiedziała Amy, wynika, że wezwano go do Londynu w pilnych sprawach rodzinnych.

- Co za zbieg okoliczności! Kiedy wyjechał?

- W dniu pana przyjazdu do Bath - odparła i oboje się roześmiali.

- Myślę, że jesteśmy na właściwym tropie. Daj mi kilka dni. Popytałem tu i tam o tego tajemniczego młodzieńca. Nie znał go w żadnym hotelu w Bath, musiał więc mieszkać na kwarterze. Nie wykupił karnetu do Assembly Rooms i nikt z przyjezdnych, których pytałem o pana Verrekera, nie zna tego nazwiska.

- Louise mówiła, że on nie jest tutejszy i nie zna nikogo, kto mógłby go wprowadzić do tutejszego towarzystwa.

- Biedak! Louise na pewno mu współczuje - hrabia uniósł wzrok i zauważył, że Thomas i jego podopieczna zmierzają w ich kierunku.

Widząc hrabiego rozmawiającego z Perdita, Thomas obawiał się, że będzie musiał interweniować, by nie dopuścić do awantury. Zostawił Louise przy boku opiekuna i uśmiechnął się do kuzynki.

- Obiecałaś mi taniec, pamiętasz?

Perdita już wyciągnęła do niego rękę, a wtedy Adam wstał z krzesła i uśmiechnął się do niego.

- Ten taniec panna Wentworth obiecała mnie - oświadczył, ujmując Perditę za rękę.

Widząc wyraz twarzy kuzyna, Perdita miała ochotę zachichotać, ale usłyszała dźwięki walca i zakłopotowała się.

- O co chodzi? - Rushmore wyczuł jej niepewność. - Przecież tańczy pani walca, prawda?

Kiwnęła głową, pozwalając poprowadzić się na parkiet, ale kiedy poczuła jego dłoń na swoich plecach, zeszywniała. Hrabia wyczuł, że dziewczyna z wyraźną niechęcią godzi się na dotyk jego ręki, mimo że był w rękawiczkach.

Perdita czuła silne męskie ramię, obejmujące ją w talii, i dopiero po pewnym czasie zapomniała o wszelkich obawach i poddała się muzyce.

- Nie cieszy się pani, że zdołałem ją namówić do tańca? - zapytał szeptem hrabia.

- Nie namówił mnie pan, tylko odebrał innemu partnerowi i zaciągnął na parkiet, tak jak ma pan to w zwyczaju. Jeśli nadal będzie pan tak postępował, nikt nie odważy się mnie poprosić i całe wieczory będę siedziała pod ścianą.

- Pani pod ścianą? Świetny żart! - hrabia roześmiał się wesoło. - Jeśli wypuszczę panią z objęć, przez resztę wieczora nie znajdzie już pani dla mnie ani chwili.

Perdita odpowiedziała uśmiechem, ale nie powiedziała ani słowa. Po chwili rozejrzała się dokoła i zwróciła uwagę, że choć nadal gra muzyka, inne pary zatrzymują się na skraju parkietu.

- Już tylko my tańczymy. Usiądźmy, proszę - szepnęła.

- Nie jest pani chyba zmęczona? - zażartował.

- Nie, ale... wszyscy na nas patrzą.

- Świetnie pani tańczy, więc ludzie patrzą i uczą się, jak powinno się tańczyć walca.

Perdita zawstydziała się tak bardzo, że nie mogła już dłużej tańczyć i hrabia odprowadził ją na krzesło obok panny Langrishe.

- Z przyjemnością patrzyłam, jak tańczycie. Co za gracja i ile energii!



- Jestem pewien, że w niczym nie ustępuje pani swojej siostrzenicy. - Rushmore skłonił się starszej damie. - Mogę panią poprosić do następnego walca?

- Prosić do tańca kobietę w moim wieku! To bardzo miłe, mój chłopcze, ale...

- Była pani najpiękniejszą damą londyńskiego sezonu. Wdzięk, z jakim pani tańczyła, stał się wręcz legendarny. Nie mogła pani tego zapomnieć.

- Nie zapomniałam, ale to było tak dawno temu...

- Wierzę, że nadal lubi pani tańczyć. Proszę przyznać, że taniec wciąż panią pociąga. Może nie tańczy pani walca publicznie, ale podejrzewam, że nauczyła się go pani w zaciszu własnego domu.

- Nie wiem, jak udało ci się to odgadnąć? Rozmawiałeś z pułkownikiem?

- Jeśli ktoś uwielbia taniec, wiek nie ma znaczenia. Obieca mi pani walca?

- Ciociu, chcemy, żeby się ciocia dobrze bawiła. Widzimy przecież, że nogi ciocie same chodzą, kiedy gra muzyka. A hrabia jest doskonałym tancerzem. Perdita może ciocię o tym zapewnić - Amy posłała siostrze wymowne spojrzenie.

Panna Langrishe nie dała się dłużej prosić i kiedy ponownie zagrano walca, ruszyła z hrabią w stronę parkietu.

Wielu wysokich i potężnie zbudowanych ludzi porusza się z zaskakującą przy ich budowie lekkością i wdziękiem. Tak było też z ciotką Trixie. Dziewczęta zamilkły, bo kiedy ciotka tańczyła, nie widziało się jej obszernych kształtów, tylko grację, z jaką płynęła po parkiecie.

- Dziś wieczorem Rushmore jest niezwykle miły - szepnęła Amy, pochylając się do ucha Perdity. - Wygląda jak kot, który

opił się śmietanki. Czyżby udało mu się zdemaskować Verrekera? Bo domyślałam się, że takie są jego intencje.

- Wiesz, że Verreker wyjechał z miasta i że hrabia nie mógł się z nim spotkać.

- To z czego tak się cieszy?

- Nie wiedziałam, że hrabia potrzebuje twojego pozwolenia, żeby się dobrze bawić - odparła Perdita i zabrzmiało to chłodniej niż zamierzała.

- Proszę, proszę, co za zmiana! Czyżbyś go zaczynała bronić? Powiem ci coś! Za dużo czasu spędzasz w jego ramionach! Najpierw nosił cię na rękach w Almack, potem w domu, kiedy obtarłaś sobie stopy, a teraz z nim tańczysz! Uważaj, bo pomyślę, że zaczynasz się w nim podkochiwać!

- Gdyby to nie było miejsce publiczne, wytargałabym cię za włosy - warknęła Perdita. - Hrabia jest zmartwiony, ale nie daje tego po sobie poznać. Wypytywał o Verrekera, lecz nikt go tutaj nie zna. Pamiętasz, żeby Louise mówiła coś o jego rodzinie albo o rodzicach?

- Rodzice zginęli w wypadku.

- A reszta rodziny? Jakies ciotki, wujowie, może bracia, albo siostry?

- Jest sam jak palec. - Amy popatrzyła na siostrę. - Nie chcę się czepiać, ale nie widzisz, jak wiele oni mają ze sobą wspólnego? Oboje są sierotami... to też ich łączy.

- Powiedz mi, Amy, ilu znasz ludzi, którzy naprawdę nie mają nikogo na świecie?

- Niewielu. Ale znam kilku, którzy pewno wcale nie zmarłiliby się takim losem.

- Ja też znam kogoś takiego. Prawdę mówiąc, siedzi obok mnie...

- Daj spokój, wcale tak nie myślisz. A teraz przyznaj, że

hrabia nie budzi już w tobie takiej niechęci jak poprzednio.

- To prawda, choć nadal nie podoba mi się jego przekonanie, że może robić, co zechce.

- Mama wiele razy zarzucała ci dokładnie to samo, pamiętasz?

- Ale ja przynajmniej nie próbowałam rządzić życiem innych ludzi - odparła z godnością Perdita. - Co do hrabiego zaś, to wierzę, że pragnie chronić Louise.

- A ty masz być jego sojusznikiem, tak?

- Ty też. Hrabia wie, że obie ją lubimy. Wiesz może, kiedy Verreker zamierza wrócić do Bath?

- Nie. I muszę przyznać, że jego wyjazd w chwili, kiedy w mieście pojawił się jej opiekun, jest trochę dziwny.

- Zachował się jak tchórz.

- Może liczył, że jeśli Louise sama powiadomi opiekuna o swoich zaręczynach, będzie mu to łatwiej przyjąć.

- Jeśli tak myśli, musi być szaleńcem albo łajdakiem. - Perdita była oburzona. - Gdyby chciał postąpić właściwie, nie odezwałby się do niewinnej dziewczyny, nie prosząc wcześniej jej opiekuna o pozwolenie.

- Nie krzycz tak, Dita! Może się co do niego mylisz? Louise wierzy, że jej ukochany złoży wizytę hrabiemu natychmiast, kiedy tylko wróci z Londynu. Nie chciałabym być przy tym obecna - skrzywiła się Amy. - Hrabia nie należy do ludzi, którym należy się sprzeciwiać - dodała, patrząc jak Henry podchodzi, by poprosić ją do następnego tańca.

- To kotylion - bąknął Henry. - Może wolisz poczekać na łatwiejszy taniec?

- Nic z tego. Znam kroki tak samo dobrze jak ty, choć oczywiście wolałabym zatańczyć walca.

- To wykluczone, ciotka Trixie zmyłaby mi głowę. Z walcem musisz poczekać do swojego debiutu.

- Od kiedy tak ściśle przestrzegasz zasad, Henry? Nigdy do tej pory jakoś tego nie zauważyłem - wtrącił się Rushmore.

Henry zarumienił się i spojrzał na ciotkę.

- Nie chciałbym wam zepsuć zabawy - powiedział tonem skrzywdzonego niewiniątka. - Ale...

- Słusznie robisz, dbając o reputację kuzynki - pochwaliła ciotka. - Nie powinienes jednak drażnić się z nią.

- Nie masz mi tego za złe, prawda? Wyglądasz dziś naprawdę ślicznie. - Henry promiennie uśmiechnął się do Amy, a ona ułagodzona komplementem pozwoliła się poprowadzić na parkiet.

Kiedy przechodziła obok Rushmorea, usłyszała jego cichy szept.

- Panno Amy, chętnie zatańczę z panią kilka obrotów w sali obok. Tam nikt nas nie zobaczy, a pani zatańczy upragnionego walca.

Amy zaskoczona popatrzyła na ciotkę, a widząc jej przyzwolenie, uśmiechnęła się do hrabiego i skinęła głową.

Szept Adama był tak głośny, że słyszeli go wszyscy dookoła.

- Moja siostra do końca życia będzie pana niewolnicą - zartowała Perdita. - Czy tym tańcem chce pan zdobyć sobie jej przychylność?

- Nie kierują mną żadne ukryte powody. Zatańczę z nią, bo była taka... rozczarowana.

- To miłe, że chce jej pan zrobić przyjemność.

Hrabia zaskoczył ją kolejny raz i prawdę mówiąc, zaczynała podejrzewać, że za jego dyktatorskim sposobem bycia kryje się dobre serce.

- Pani jest osobą, której najbardziej chciałbym sprawić przyjemność - oświadczył swobodnym tonem, ale kiedy na nią zerknął, zrozumiał, że posunął się za daleko. Perdita spłonęła rumieńcem, a po przyjacielskiej atmosferze, która towarzyszyła ich rozmowie, nie pozostał nawet ślad. Widząc to, szybko zmienił temat. - Potrzebna mi pani rada. Obawiam się bowiem, że jeśli Verreker jest rzeczywiście łowcą posagów, to sam fakt, że go zdyskredytuję w oczach Louise, może nie wystarczyć. Zakochane kobiety potrafią wiele wybaczyć. Zgadza się pani ze mną?

- Trudno mi radzić panu w tej sprawie. Nigdy nie spotkałam takiego łotra i nigdy nie byłam zakochana - odparła chłodno, próbując ukryć zakłopotanie.

Nie rozumiała, dlaczego hrabia z pełnym spokojem oświadczył, że to jej najbardziej ze wszystkich chciałby sprawić przyjemność. Powiedział to lekko i swobodnie, ale ona wyczuła, że oznacza to zmianę w ich wzajemnych stosunkach. Przypomniała sobie słowa siostry. Czyżby naprawdę zaczynała zakochiwać się w tym arogonie, który nie ominął żadnej okazji, aby znaleźć się blisko niej?

- Przemyslałem to wszystko bardzo starannie i doszedłem do wniosku, że nieszczęśliwa i samotna Louise była łatwą zdobyczą. Tak mało radości doświadczyła w swoim życiu. Może moglibyśmy jej pokazać, że życie wcale nie jest takie złe?

- Moja ciotka uważa dokładnie tak samo. Właśnie dlatego pozwoliła dziewczętom przyjść na ten bal.

- Bal to początek - zadumał się hrabia. - Louise ma teraz przyjaciółki, a poza tym poznała pani kuzynów. Może zrozumie, że pan Verreker nie jest jedyną osobą na świecie, dzięki której może być szczęśliwa. Zastanawiam się, czy nie urządzić pikniku. Pogoda jest wystarczająco dobra, żeby wybrać się za miasto.

- Nie wierzę, że jest pan wielbicielem pikników. - Perdita nie dała się zwieść.

- To prawda, nie jestem - uśmiechnął się smutno hrabia. Nie lubię dzielić się jedzeniem z owadami, a musiałem to robić w czasie wojny. Ale tym razem chodzi o wyższy cel.

- Dziewczęta będą zachwycone i moi kuzyni też - odparła swobodnie Perdita.

- A pani? - zapytał i znowu wyczuła w jego pytaniu coś więcej niż zdawkową grzeczność.

- Lubię pikniki, ale decyzja należy do mojej ciotki.

Niepotrzebnie się obawiała, bo panna Langrishe z radością powitała pomysł pikniku, prosząc jedynie, by zwolniono ją z udziału w wyjeździe.

- Pikniki są dla młodych - oświadczyła. - W moim wieku jada się już tylko przy stole. Gdybym usiadła na trawie, mogłabym już nigdy z niej nie wstać!

- Może ciocia siedzieć w powozie...

- Nawet nie próbuj mnie namawiać, Perdita. Jestem pewna, że pan hrabia mnie rozumie.

- Zrozumiałem pani aluzję do mojego wieku - Rushmore skłonił głowę w eleganckim ukłonie. - Właśnie tłumaczyłem pannie Wentworth, że jedzenie na świeżym powietrzu jest zdecydowanie przereklamowane i należy tę przyjemność rezerwować na szczególne okazje.

- Chcesz powiedzieć, Adamie, że to jest właśnie ta szczególna okazja?

- Tak myślę - odparł z powagą. - Mam nadzieję pokazać Louise, że jej świat nie składa się tylko z pana Verrekera. Ma przyjaciół, chcę, żeby się bawiła i śmiała. Kiedy będzie zajęta, nie będzie miała czasu myśleć o tym draniu.

Panna Langrishe przyznała mu rację. Zauważyła jednak, że

jeśli Louise ma spędzić więcej czasu poza szkołą, należy to uzgodnić z panną Bedlington. Zasugerowała, by hrabia złożył dyrektorce wizytę.

- Zwlekałem z tym, bo boję się, że nie zdołam spokojnie rozmawiać o skutkach jej niefrasobliwości i braku kontroli nad uczennicami. To karygodne zaniedbanie! Bath nie jest przecież wyjątkiem. Tu także żyją dranie i łajdacy. Nie pojmuję, jak można było pozwolić, aby dziewczyna samotnie opuszczała szkołę, ryzykując, że padnie ofiarą kieszonkowca albo nawiąże niewłaściwą znajomość z obcym człowiekiem.

- Hrabio, proszę - Perdita wykorzystała chwilę, gdy uwaaga ciotki została rozproszona pojawieniem się pułkownika - niech pan nie mówi dyrektorce o panu Verrekerze. Na razie nic o tym nie wie, a kiedy się dowie, będą kłopoty. Dyrektorka nienawidzi mężczyzn i jest... bardzo złośliwa.

- Dlatego że nie lubi mężczyzn? Myślałem, że pani też nas nie lubi.

Perdita zerknęła na hrabiego i z ulgą stwierdziła, że na jego twarzy nie ma już śladu gniewu. Nie dała się jednak sprowokować.

- Nie mam pojęcia, w jaki sposób doszedł pan do takich wniosków, bo z najwyższym szacunkiem myślę o swoim ojcu, wujach i kuzynach - odparła spokojnie.

- Nie o to mi chodziło. Przy jakiejś okazji powiedziałaś, że nigdy nie byłaś zakochana. Zastanawiam się dlaczego.

Na szczęście nie musiała odpowiadać na to impertynentne pytanie, bo tuż obok pojawiła się Amy i podekscytowana zwróciła się wprost do hrabiego.

- Obiecał pan zatańczyć ze mną walca...

- Obiecałem! - Zerwał się z krzesła i ujął dziewczynę pod ramię. - Chodźmy, panno Amy, musimy zniknąć ludziom z oczu.

- W tamtym pokoju nie ma nawet sługi z napojami. Czy to wypada, żeby uczennica przebywała sama w towarzystwie hrabiego? - Thomas był wyraźnie zaskoczony.

- Nie przesadzaj! Amy marzy, by zatańczyć walca, a nie może tego zrobić publicznie. Hrabia obiecał, że zatańczy z nią kilka obrotów.

- Nigdy nie widziałem, żeby Rushmore był tak miły. Wyjątkowo się dzisiaj stara. Przyznaj się, co mu zrobiłaś, Perdita?

- Hrabia demonstruje dobre maniery. Mógłbyś się od niego wiele nauczyć - odparła wyniośle.

- To nauczka, żeby na przyszłość trzymać język za zębami - mruknął Thomas i odwrócił się do ciotki Trixie. - Idę poszukać wolnego stolika dla Louise i całej reszty. Przynieść cioci kieliszek wina?

- Nie martw się o mnie. Młodzi chłopcy są zawsze głodni. Idź, a twoi bracia przyprowadzą nas do stołu.

Panna Langrishe z zadowoleniem patrzyła, jak Thomas prowadzi Louise w stronę pokoju z przekąskami.

- Kochany chłopak, nie uważasz? - ciotka zerknęła na Perditę. - Nie pomyśl sobie, że ich swatam, ale Louise mogłaby trafić dużo gorzej.

- Przecież Thomas to jeszcze dzieciak. - Perdita była naprawdę zaskoczona.

- Jest starszy od ciebie o pięć lat i jest mężczyzną. Nie zauważyłaś, jak on na nią patrzy?

- Cieleca miłość! - stwierdziła pogardliwie. - Wiem, oczywiście, że Thomas walczył w armii Wellingtona, ale on jeszcze nie myśli o małżeństwie. Szkoda, że ciocia nie słyszała, co mówił na ten temat!

- Ludzie zmieniają zdanie... czasem wystarczy zaledwie



jedna noc. Ale dosyć o tym! Powiedz lepiej, na kiedy planujecie piknik?

- Jeżeli ciocia nie ma nic przeciwko temu, to chyba jak najszybciej. Rushmore twierdzi, że pogoda wytrzyma jeszcze przez dwa lub trzy dni.

- Jestem pewna, że kuzyni umieją zadbać o wasze bezpieczeństwo, a poza tym pojedzie też hrabia, aby towarzyszyć Louise. Jeśli chcecie, możecie skorzystać z mojego powozu, podejrzewam jednak, że wolicie pojechać konno.

- W Londynie codziennie jeździliśmy na przejażdżki po Rotten Row i przyznaję, że bardzo mi tego brakuje. Myśli ciocia, że w Bath można znaleźć dobre wierzchowce?

- Proszę pozwolić, że ja się tym zajmę - zaoferował hrabia, stając obok Perdity.

- Pod warunkiem że znajdzie pan dla mnie ognistego rumaka - uśmiechnęła się figlarnie.

- Nie ośmieliłbym się zaproponować pani nic innego - odparł, podając ramię panie Langrishe.

Perdita ze zdziwieniem zauważyła, że Thomas zdołał zająć najlepszy stół i teraz niecierpliwie czekał, by skosztować przekąsek, pasztecików i słodkich wypieków, które przygotowano dla gości.

- Tutejszy kucharz nie ma pojęcia o gotowaniu. Wszystko, co robi, smakuje jak trociny - szepnęła ciotka, zadowolając się kieliszkiem wina.

- Wiem, że ciocia przywykła do wyśmienitej kuchni, ale może da się ciocia na coś namówić?

- Za bardzo kocham swój żołądek. W przeciwieństwie do żołądków twoich kuzynów, mój nie jest z żelaza. Tylko patrz na ich talerze.

- Myślę, że powinniśmy zacząć omawianie sprawy pikniku.

Inaczej chłopcy wszystko zjedzą, zanim ktokolwiek inny zdąży choć spróbować - zachichotała Perdita i zapytała hrabiego, jak wyobraża sobie organizację całego przedsięwzięcia.

Rushmore mówił krótko, ale wszystkim spodobało się to, co zaproponował. Jedyne Louise wydawała się niezdecydowana.

Panna Langrishe dostrzegła jej wahanie i zatroskana zapytała, o co chodzi.

- Nie jestem zbyt wytrawnym jeźdźcem... i na pewno nie dam rady dosiąść ostrego konia - wyznała Louise.

- Dla pani znajdziemy spokojnego wierzchowca! - pośpiesznie zapewnił Thomas. - Proszę się nie martwić! Pojedzie pani powoli, we własnym tempie, a Henry i ja będziemy pani na wszelki wypadek towarzyszyć.

Po tych słowach nikt nie miał już wątpliwości co do uczuć Thomasa. Perdita popatrzyła na kuzyna spod zmarszczonych brwi i kątem oka dostrzegła beznamiętne spojrzenie Rushmorea. Najchętniej powiedziała by chłopakowi coś do słuchu, ale hrabia, zupełnie jakby wyczuł jej zamiary, pokręcił głową.

- Uczucie, które się dopiero rodzi, jest bardzo kruche. Nigdy nie należy się wtrącać, bo łatwo można je zniszczyć - szepnął.

- Przecież dla pana to jest tylko gra - syknęła rozzłoszczona.

- Nie masz racji, Perdita. To wcale nie jest gra. Oczywiście mam swoje cele, ale nie zamierzam ci o nich opowiadać tu i teraz.

- Kolejne tajemnice? Jakże ciekawe i ekscytujące życie musi pan prowadzić! - odparła, marszcząc brwi.

- Mam nadzieję, że w przyszłości będzie ono jeszcze ciekawsze. Wróćmy jednak do tematu pikniku. Muszę znaleźć trzy konie, z których jeden ma być ognistym rumakiem.

- Musi pan znaleźć dwa ogniste rumaki, bo moja siostra też nie lubi wlec się w ognie.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparł hrabia i dołął Perdicie wina. - Myślałem, że Amy jest jeszcze dzieckiem... Jesteście niesamowitą rodziną!

- Czy to znaczy, że zmienił pan zdanie na temat mojej siostry?

- Owszem, odkryłem, że dziewczyna ma głowę na karku.

- Proszę nie traktować jej protekcjonalnie - rozżłościła się Perdita.

- To miał być komplement. Już dawno powiedziałem waszej matce, że może być dumna z takich córek.

- Nic mi o tym nie wiadomo - mruknęła Perdita z powątpiewaniem.

- Och, twoja mama była wtedy na ciebie bardzo zła.

- A pan nie?

- Nie byłem zły, ale doświadczałem różnych sprzecznych uczuć.

- Domyślam się, że głównie był pan rozbawiony.

- Nie byłem rozbawiony, ale zaskoczony. Przyznaję, że spodziewałem się wdzięczającej się panienki, ale ty szybko wyprowadziłaś mnie z błędu.

- Mam wybuchowy charakter, a pana uwagi były...

- Wiem, zachowywałem się niewybaczalnie. A pani miała absolutną rację, zwracając mi uwagę. W pełni na to zasłużyłem - przyznał hrabia z uśmiechem. - Zaczęliśmy naszą znajomość od kłótni i od tamtej pory próbuję panią przekonać, że nie jestem aż takim potworem.

- Nie obchodzi pana, co o nim myślę - stwierdziła, czując, że ponownie wkraczają na niebezpieczny grunt.

Wstała więc i podała rękę Crispinowi, najmłodszemu z ku-

zynów, dając tym do zrozumienia, że chce z nim zatańczyć. Chłopak próbował się wykręcać, twierdząc, że jest chyba najgorszym tancerzem na świecie. Perdita była jednak nieugięta, tłumacząc, że taniec to tylko kwestia wprawy.

- Zdecydowana kobieta! Inna osiadłaby na laurach, zadowolając się swoją urodą, ale nie ona - stwierdził hrabia, obserwując Perditę i Crispina.

- Bardzo ją kocham - szepnęła panna Langrishe. - Ma złote serce i wierzy w sprawiedliwość. Właśnie przez to ciągle wpada w kłopoty, ale jej ojciec nie uważa tego za wadę. Muszę przyznać, że podzielam jego zdanie...

- Wentworthowie to wspaniała rodzina, nieprawda?

- Są uroczy. Otwarcie na sprawy innych. Można być pewnym, że dziewczynki nie skłamią, nawet gdyby powiedzenie prawdy było dla nich bardzo przykre.

- Wierzę w to i choć może to pani uznać za niemądre, nie zawaham się powiedzieć, że nie znalazłbym takich młodych kobiet na całym świecie. - Rushmore ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Perdity i Crispina.

- Wcale nie uważam, żeby to było niemądre, mój drogi. Nie zamierzam obrażać twojej inteligencji, udając, że cię nie rozumiem, ale czy jesteś tego pewny?

- Niczego w życiu nie byłem bardziej pewny. Kocham Perditę od chwili, gdy ją zobaczyłem. Chcę, by została moją żoną, ale obawiam się, że mogę napotkać trudności.

- Jakie na przykład?

- Jestem od niej dużo starszy. Jej rodzicom może się to nie spodobać. A wiem, że najbardziej zależy im na tym, aby córka była szczęśliwa.

- Jeśli ją kochasz, chcesz dla niej tego samego. A co do tej różnicy wieku, to bzdura. Nie wierzę, by dzieliło was nawet

dziesięć lat. Jesteś młodym człowiekiem, Adamie. Czy Perdita zdaje sobie sprawę z twoich uczuć?

- Nie. W przeciwieństwie do pana Verrekera nie oświadczę się jej, nie uzyskawszy wcześniej zgody jej ojca.

- Nie wątpię, że postąpisz jak dżentelmen, ale będziesz musiał długo czekać, zanim jej rodzice wrócą do kraju.

- Nie szkodzi, dzięki temu będę mógł starannie zaplanować całą kampanię - uśmiechnął się smutno hrabia. - Jak pani myśli, co by odpowiedziała, gdybym już teraz mógł ją poprosić o rękę?

- Pomyślałaby, żeś zwariował - odparła szczerze panna Langrishe. - Musisz działać powoli, bo jeśli Perdita uzna, że sobie z niej żartujesz, obrazi się. Najpierw zdobądź jej przyjaźń, dopiero potem proś o więcej. Jej miłość może przyjść zupełnie nieoczekiwanie.

- Mam nadzieję, że Perdita będzie równie dobrą przyjaciółką, jak pani. - Rushmore ucałował dłoń starszej damy. - Pani przynajmniej nie marszczy brwi, słuchając o moich planach.

- Wierzę, że będzie z was wspaniała para, a regularne kłótnie uchronią wasz związek od nudy. Masz moje błogosławieństwo, ale ostrzegam, że nie wolno ci jej zranić. Jeśli to zrobisz, będziesz miał we mnie wroga do końca życia.

- Kolejna zdecydowana kobieta - zażartował hrabia i od razu spowaźniał. - Kocham Perditę i bez wahania oddam za nią życie. Na pewno jej nie skrzywdzę.



## Rozdział ósmy

Zgodnie z przewidywaniami hrabiego pogoda nadal była dobra i dwa dni później całe towarzystwo ruszyło na piknik.

Perdita z przyjemnością oglądała swojego wierzchowca. Adam dotrzymał obietnicy i wyszukał najlepsze konie, jakimi dysponowały miejscowe stajnie. Ognisty kasztan Perdity miał na czole białą plamkę i nazywał się Blaze, Amy zaś miała pojechać na jego przyrodnim bracie, o nieco ciemniejszej maści.

- Co pani sądzi o koniach, panno Wentworth? - hrabia uśmiechnął się do Perdity.

- Wspaniałe! Blaze jest taki przyjacielski. Mogę na nim pojechać?

Perdita przytuliła policzek do końskiej szyi, a koń nawet nie spróbował cofnąć głowy.

- To był naprawdę świetny pomysł! - zawołała Amy, siedząc już w siodle. - Tak bardzo brakowało mi naszych konnych przejażdżek. Lancer jest wypoczęty... czuję, że ma ochotę pogalopować - poklepała konia po szyi.

- Proszę nie galopować, dopóki nie znajdziemy się za miastem! - zawołał uśmiechnięty Rushmore.

- Przedefilujemy ulicami Bath powoli i z godnością, tak jak

nakazują dobre obyczaje - roześmiała się Amy i popatrzyła na pokąźny orszak. - Ale nas dużo, naprawdę potrzebujemy aż tylu ludzi do koni?

- Kucharz panny Langrishe postanowił stanąć na wysokości zadania - oznajmił ponuro hrabia. - Nie popiera wprawdzie jadania na trawie, ale ambicja kazała mu udowodnić, że nawet w taki warunkach potrafi zaserwować elegancki posiłek.

- Ciekawe, czy kazał zabrać rodzinne srebra? - zachichotała Amy.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło. Próbowałem zasugerować, że możemy zjeść w White Hart, ale zostałem zakrzyczany.

- To chyba dla pana całkiem nowe doświadczenie? - zapytała figlarnie Perdita.

- Wręcz przeciwnie. W ciągu minionych tygodni nie spotyka mnie nic innego - roześmiał się.

Perdita spiekła raka i szybko wsiadła na konia, nie czekając, aż hrabia pospieszy jej z pomocą.

Amy i Henry pojechali przodem. Dziewczyna dobrze знаła miasto i od razu skierowała się na drogę prowadzącą na północny zachód. Droga opadała dość stromo w dół, ale dopóki nie osiągnęli najbliższego wzgórza, jechali powoli. Na szczycie Amy zatrzymała się.

- Kocham to miejsce! - zawołała, pokazując miasteczko ukryte jak klejnot wśród wzgórz. - Jak to dobrze, że mądrzy Rzymianie odkryli tutejsze ciepłe źródła. Wiecie, że nazywali je Aqua Sulis?

Henry skorzystał z okazji, by podrażnić się z kuzynką.

- Czy to będzie lekcja historii? Mam nadzieję, że nie uprzesz się zwiedzać ruin.

- Dziś mam ochotę na wyścigi. Ścigajmy się do tamtych drzew!

Henry nie potrzebował dalszej zachęty i oboje runęli przed siebie w takim pędzie, że Louise aż zbladła. Jazda konna nie była jej najmocniejszą stroną i choć jechała bezpiecznie między Thomasem i Crispinem, ciągle zamykała oczy, by nie widzieć przerażającej odległości, jak dzieliła ją od ziemi. Jej determinacja została nagrodzona i pomału zaczynała się oswajać z końskim grzbietem.

- Świetnie pani sobie radzi, panno Bryant. Ma pani wrodzony talent do jazdy konnej - Thomas głośno chwalił wysiłki Louise.

- Schlebia mi pan, panie Wentworth - odparła ze smutnym uśmiechem. - Jako dziecko spadłam z konia i tak się wystraszyłam, że od tamtej pory nie jeździłam. Obawiam się, że nie jestem zbyt odważna.

- Nie zgadzam się z panią! Mogła pani odmówić udziału w pikniku, a mimo to jest pani tutaj razem z nami. Trzeba nie lada odwagi, żeby robić to, czego się boimy.

- Powiedziano mi, że to jest jedyny sposób, by pokonać strach - wyjaśniła cicho. - Cieszę się, że tu jestem. Miło wyjechać na świeże powietrze... i te widoki...

- Mam nadzieję, że towarzystwo przyjaciół również sprawia pani przyjemność.

- Oczywiście, myślałam, że nie muszę panu tego mówić - Louise zarumieniła się. - Amy i Perdita są dla mnie takie dobre, a panna Langrishe to prawdziwy anioł.

- Cieszę się, że pani tak uważa - odparł Thomas. - Czy czuje się już pani na tyle pewnie, że możemy pozwolić Crispinowi pojechać przodem? - zapytał, widząc tęskne spojrzenie, którym jego młodszy brat śledził oddalające się szybko postacie Amy i Henry'ego.

- Jak najbardziej! W pana towarzystwie czuję się zupełnie



bezpieczna - odparła, patrząc na Thomasa tak ciepło, że serce zamarło mu na chwilę z przejęcia.

Crispin puścił oko do brata, nie przejmując się zupełnie tym, że Thomas groźnie zmarszczył brwi, i puścił się w pogoń za bratem i kuzynką.

- Kolejne osoby nas opuszczają. A pani nie ma ochoty wypróbować swojego konia? - zapytał hrabia. - Wysłałem przodem kilku stajennych, ale w tym tempie szybko się z nimi nie spotkamy. Proszę, niech pani nie czuje się w obowiązku dostrzymywać mi towarzystwa.

- Myślałam o Louise, a nie o panu. Nie powinna czuć, że jest jedyną kobietą, która nie potrafi jeździć konno - odparła, posyłając mu miażdżące spojrzenie.

- Bardzo ładnie z pani strony. Czy ja także mogę dzisiaj liczyć na tak łaskawe traktowanie? — zapytał z błyskiem w oczach.

- Ależ oczywiście! Nie śmiałabym zachęcać pana do niczego szybszego niż kłus! Trzeba przecież pamiętać o konsekwencjach, jakie może nieść za sobą upadek - dodała kaśliwie, wiedząc, że hrabia jest wytrawnym jeźdźcem.

- To prawda! Upadek dla kogoś w tak zaawansowanym wieku jak ja może być naprawdę fatalny. Postaram się utrzymać w siodle, ale jak pani wie, nie tylko spadając z konia, można srodze ucierpieć. Obawiam się, że pani rada jest spóźniona.

Perdita nie chciała przyjąć do wiadomości, że słowa hrabiego mogą mieć jakieś ukryte znaczenie. Czyżby próbował z nią flirtować? Nic z tego.

Szybko zmieniła temat.

- Czy doczekał się pan może wizyty pana Verrekera?

- Obawiam się, że nadal nie wrócił do miasta. Louise nie wie, gdzie on się podziewa. A ja jestem ciekaw, w jaki sposób

wymieniali się listami, skoro nie pisał na adres szkoły? Gdyby tak było, panna Bedlington musiałaby o tym wiedzieć.

Hrabia spojrział na Perdite i wyraz jej twarzy wszystko mu powiedział.

- Czy pani mi nie ufa? Mam chyba prawo wiedzieć? - zapytał łagodnie.

- To wszystko jest takie bez sensu! I w dodatku brzmi jak wyjęte z jakiegoś średniowiecznego romansu - zarumieniła się zakłopotana.

- A konkretniej?

- Obawiam się, że listy były zostawiane i odbierane przez dziuplę w parkowym drzewie - szepnęła i odwróciła głowę, bojąc się wybuchu złości hrabiego.

Ale ku jej zaskoczeniu Rushmore tylko się roześmiał.

- Nie wierzę, że mogła brać poważnie takiego oszusta! To rzeczywiście bez sensu! Cieszę się, że pani dostrzega, jak niedorzeczna jest ta cała sytuacja!

- Pewnie czuła, że nie ma wyboru.

- Zawsze jest jakiś wybór - powiedział hrabia z naciskiem, patrząc jej z powagą w oczy. - Mogła nalegać, żeby Verreker porozmawia! ze mną, zanim sprawy zaszły aż tak daleko. A te wszystkie sekrety tylko potwierdzają moją opinię o jego nie-cnych intencjach.

- Nie wiemy, jakim naciskom była poddawana, choć podejrzewam, że musiał się odwoływać do jej uczuć.

- Czy to znaczy, że podziela pani moje zdanie na temat Verreker'a?

- Uważam, że postąpił wyjątkowo niegodziwie, bo aby ją wciągnąć w swój podstępny plan, wykorzystywał jej uczucia.

Hrabia zamyślił się i milczał tak długo, że wreszcie Perdita przerwała przedłużającą się ciszę.

- Czy mogę panu jakoś pomóc?
- Musimy poczekać. Jeśli Verreker jest taki, jak przypuszczam, niedługo wróci. Wie, że podczas jego nieobecności Louise może przemyśleć całą sprawę albo zacznie się radzić przyjaciół. Jeżeli straci na nią wpływ, straci też ją samą. Zresztą kto wie, co naprawdę planuje.
- Co pan podejrzewa?
- Tacy czarujący dranie jak on często żyją, uciekając przed wierzycielami. Nie zdziwię się wcale, jeśli okaże się, że on także jest bez grosza i do tego tonie w długach. Może właśnie dlatego tak pilnie potrzebuje bogatej żony.
- W takim razie poprośmy Louise, aby zostawiła mu wiadomość. Niech napisze, że pan zgadza się z nim spotkać, może dzięki temu zdecyduje się pokazać.
- Doskonały pomysł. Bałem się, że mógłby ją namówić, aby z nim uciekła.
- Tylko nie to! - W głosie Perdity zabrzmiało przerażenie. - Uciekając z mężczyzną, zrujnowałaby sobie życie. Wszyscy przyjaciele odwróciliby się od niej, przestałaby być zapraszana...
- Jeśli Verreker obawia się, że będę przeciwny ich małżeństwu, może spróbować namówić ją do ucieczki. Zdażyłaś ją już trochę poznać. Powiedz, czy twoim zdaniem mogłaby z nim uciec?
- Nie! Louise jest cicha i łagodna, ale potrafi się uprzeć i umie odróżnić dobro i zło. Już teraz wstydzi się swojego postępowania. .. oczywiście, nie tego, że się zakochała... ale, że od razu, kiedy go poznała, nie napisała o tym do pana. Myślę, że gdyby nie wyjątkowo nieszczęśliwy zbieg okoliczności, nigdy nie dopuściłaby do takiej sytuacji. Wszystko stało się tak szybko.
- A więc rzeczywiście romans rozwinął się z prędkością trąby

powietrznej? Cóż, łowcy posagów muszą działać błyskawicznie, zanim ofiara zacznie coś podejrzewać - stwierdził hrabia.

- Proszę pamiętać, że nasze podejrzewania nie zostały jeszcze potwierdzone.

- Och, przecież oboje jesteśmy pewni, że to oszust!

- Im więcej o nim słyszę, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że pan ma rację.

- Nie wierzę własnym uszom - uśmiechnął się hrabia. - Groźna panna Wentworth wyciąga, rękę na zgodę?

- Jeśli uważam, że pan ma rację, umiem się do tego przyznać. A tym razem tak właśnie jest - dodała i nie czekając na odpowiedź, popędziła konia, zostawiając w tyle swego towarzysza.

Zrównała się z Louise i razem powoli zbliżały się do miejsca, gdzie zaplanowano piknik. Z daleka widziały śnieżnobiałe obrusy i koce rozpostarte na trawie. Służba zaczęła już rozpakowywać kosze z jedzeniem.

- Żadnych stołów ani krzeseł? Tylko odrobina jedzenia i picia? - zapytała Amy, rozkładając ręce teatralnym gestem, ale nikt nie zwrócił uwagi na jej żarty.

Stajenni cofnęli się na odpowiednią odległość, a państwo swobodnie zajęli się posiłkiem.

Piknik przygotowany przez kucharza ciotki Trixie był niezwykle wystawny. Pieczone kurcze nóżki w śnieżnobiałych papierowych papilotach nie groziły zatłuszczeniem palców, a malutkie paszteciki kusiły mnogością smakowitych nadziei. Do tego podano jeszcze szparagi zawijane w cienkie jak papier plastry wspaniałej szynki i przeróżne sałatki.

- Kieliszek wina? - zapytał hrabia, zmierzając z butelką doskonałego burgunda w stronę Perdity.

- Odrobinę, proszę. Nie chcę spaść z konia w powrotnej drodze - odparła z uśmiechem.

- Pani miałyby spać z konia? To niemożliwe! - Hrabia nalał wszystkim i zadowolony usiadł obok Perdity.

- Nadal twierdzi pan, że nie przepada za piknikami?

- Zapewniam panią, że wojskowe biwaki wyglądały inaczej.

- Proszę mi opowiedzieć o Hiszpanii. Czy naprawdę było tam tak strasznie?

- Zawsze jest ciężko, kiedy się traci przyjaciół, i to z dnia na dzień. Na pewno słyszała pani o największych bitwach, o tym, ilu ludzi w nich zginęło... ale nasz dowódca miał też inne problemy. Sojusznicy zawodzili, obiecane wsparcie nie przychodziło, tak samo jak prowiant i broń... Mieliliśmy szczęście, że dowodził nami taki genialny dyplomata - dokończył z uwielbieniem w głosie.

- Amy podziwia Wellingtona i na pewno jest szczęśliwa, słysząc, jak pan go chwali.

- Nie wszyscy jednak zgadzają się z taką opinią - odparł hrabia, a potem rozejrzał się i stwierdził, że znów zostali sami. - Nasze dyskusje polityczne wszystkich wypłoszyły. Nie wiem, czy zwróciła pani uwagę, że młodych ludzi strasznie nudzą takie tematy. Ciekawe, dokąd poszli? - zapytał, patrząc na oddalającą się młodzież.

- Przypuszczam, że chcą się wdrapać na szczyt tamtego wzgórza. Chce się pan do nich przyłączyć?

- W żadnym razie, moja droga. Nie wyobrażam sobie, żeby gdziekolwiek mogło być mi lepiej niż tu, gdzie teraz jestem.

Perdita zarumieniła się, bo słowa hrabiego brzmiały jednoznacznie. Zerknęła na niego ukradkiem i aż się przestraszyła, widząc jego zmienioną twarz.

- Co się stało?

- Nie ruszaj się! Nawet nie drgnij - powiedział po cichu.

- O co...

Perdita patrzyła na niego zaskoczona, a potem pobiegła za jego wzrokiem i słowa zamarzyły jej na ustach. Zaledwie kilka cali od jej nogi sunęła żmija. Bez trudu rozpoznała charakterystyczny rysunek na grzbiecie gada i przerażenie odebrało jej zdolność ruchu. Serce biło jej jak oszalałe, a usta nagle zupełnie wyschły.

Nagle Rushmore chwycił pejcz i błyskawicznym uderzeniem zabił żmiję.

Perdita poczuła, że robi się jej słabo, a po chwili była już w ramionach hrabiego i trzęsąc się ze strachu, kurczowo ścisnęła klapy jego marynarki.

- Już dobrze! Nic się nie stało. - Uspokajał ją i głaskał po włosach.

- Myślałam, że mnie ukąsi! Nigdy w życiu tak się nie bałam. Chodźmy stąd, może ich być więcej - mamrotała ciągle jeszcze bardzo przestraszona.

Poruszona, nie zwróciła uwagi, że hrabia tuli ją do siebie i wcale nie spieszy się, by ją wypuścić z objęć.

- Nawet gdyby cię ukąsiła, nie umarłabyś. - Hrabia delikatnie kołysał ją w ramionach. - Jesteś młoda, zdrową kobietą, twój organizm dałby sobie radę. Poza tym to mógł być zwykły zaskroniec.

- Dobrze pan wie, że to nie był zaskroniec. Umiem rozpoznać żmiję i wiem, że są jadowite.

- Widzę, że jesteś dobrze poinformowana - roześmiał się. - Ciekawe, gdzie miałaś okazję spotkać takiego gada? Można się na nie natknąć w Almack?

- Jedyne węże, jakie tam widziałam, chodzą na dwóch nogach - uśmiechnęła się blado. - A żmiję widziałam w zoo. Była straszna, kiedy się tak bezszelestnie ślizgała... nie mogłam na nią patrzeć. Trzęsłam się jak galareta.

- Żmija musi pełzać, nie ma przecież nóg - Rushmore oparł czoło o włosy Perdity. - Ilu znasz ludzi, którzy umarli od ukąszenia żmii? - zapytał swobodnym tonem, choć z trudem panował nad własnymi emocjami.

Mówiąc Perdicie, że ukąszenie żmii nie mogło jej zabić, nie kłamał. Wiedział jednak, że gdyby do tego doszło, byłaby ciężko chora. Nie chciał nawet o tym myśleć i dziękował Bogu, że dziewczyna go posłuchała i nie poruszyła się. Gdyby próbowała uciekać albo zemdłała ze strachu, żmija poczułaby się zagrożona i wtedy na pewno by zaatakowała. Na samą myśl o tym jeszcze mocniej ją do siebie przytulił.

Perdita, ciągle jeszcze drżąca ze strachu, wcale nie próbowała uwalniać się z silnych ramion hrabiego. Jego bliskość dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Dopiero głosy wracających kuzynów kazały się jej od niego odsunąć. Zerknęła na zbliżającą się grupkę młodych ludzi i dostrzegła minę siostry, która wprost oniemiała, widząc ją znowu w objęciach Rushmore'a.

Roztrzęsiona próbowała wyjaśnić, co się stało, ale hrabia przerwał jej chaotyczne próby i spokojnie zrelacjonował całe zajście. Chłopcy od razu poszli szukać żmii, którą odrzucił w pobliskie zarośla.

- Proszę uważać, panie Wentworth, żmija może być jeszcze żywa - szepnęła słabo Louise.

- Bez obaw. Ta na pewno nie żyje - oznajmił triumfalnie Thomas i patykiem podniósł nieżywego węża. - Nigdy nie wiedziałem żmii z tak bliska. Nie wiedziałem, że jest taka mała. Spójrzcie na rysunek na jej grzbiecie. Można by powiedzieć, że jak na węża jest bardzo ładna.

Amy podeszła do kuzyna i z ciekawością przyglądała się żmii.

- Rzeczywiście jest ładna - przyznała i rozejrzała się dookoła. - Ciekawe, czy jest ich tutaj więcej? - zapytał Thomas.

Widząc, że Louise zbladła i krzyknęła ze strachu, a Perdita z niepokojem zaczęła się rozglądać dookoła siebie, hrabia skarcił młodzieńca, że niepotrzebnie straszy panie.

- Myślę, że pora wracać. - Dał znak służbie, by zaczęła sprzątać. - Wyślę człowieka do najbliższej gospody, niech zarezerwują dla nas salę.

- Po co... - zaczął Thomas, ale dostrzegł spojrzenie hrabiego i zamilkł.

Jakoś nie przyszło mu do głowy, że panie mogą chcieć poprawić toalety i skorzystać z wygód, jakie zapewniała gospoda.

Troska hrabiego nie umknęła uwagi Perdity i od razu pomyślała, że musi wyglądać okropnie. Modne czako, pasujące do jej ciemnozielonej sukni, ciągle jeszcze leżało na trawie. Zdjęła je przed piknikiem, bo było jej za gorąco. A teraz pożałowała, że to zrobiła.

Hrabia, tuląc ją do siebie, popsuł jej fryzurę i pogniótł suknię.

Zerknęła na niego i zrozumiała, że czytał w jej myślach.

- Jestem w podobnej sytuacji - szepnął. - Klapy mojej marynarki też ucierpiały...

Perdita zamarła, z przerażeniem wpatrując się w zniszczoną marynarkę Rushmorea. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo musiała się bać, skoro nie zdawała sobie sprawy, że szarpie go za klapy.

- Proszę się nie martwić! - roześmiał się. - Mam jeszcze inne marynarki. Zresztą można powiedzieć, że tę straciłem w dobrej sprawie.

W jego głosie było tyle ciepła, że Amy uniosła głowę i znacząco zerknęła na siostrę.

- Jest pan zbyt łaskawy - odparła sztywno Perdita.

Zignorowała zachowanie Amy, ale w drodze powrotnej starała się trzymać jak najdalej od hrabiego.



Henry i Crispin droczyli się z Perdita, zachęcając ją, by przegoniła trochę swojego konia. Ona nie miała jednak ochoty na wyścigi.

- Niech Amy z wami jedzie - zaproponowała, ale siostra też nie chciała i odprawiła kuzynów ruchem ręki.

- Specjalnie umówiłaś się z tą żmiją? - zapytała figlarnie.

- Chyba żartujesz! - Perdita nie próbowała udawać, że nie rozumie, o czym mówi Amy. - Wcale nie zamierzałam znaleźć się w jego ramionach, ale okropnie się przestraszyłam. Na moim miejscu też byś się bała.

- Wątpię jednak, czy trzymałabym go aż tak mocno, jakby od tego zależało moje życie - odparła sucho Amy. - Żmija była już martwa i nic ci nie groziło. Przyznaj, że po prostu było ci przyjemnie. Przyzwyczyłaś się już chyba do uścisku jego ramion.

- To, co mówisz, jest niemądre! - Perdita nie kryła rozdrażnienia, które rosło, bo twierdzenie Amy było niepokojąco bliskie prawdy.

- Zaprzeczasz, że hrabia ci się podoba?

- Znasz moje uczucia do niego i wiesz, że tylko ze względu na dobro Louise chwilowo zostaliśmy sojusznikami. W pozostałych sprawach nic się nie zmieniło.

- Wątpię, czy przyznałby ci rację. Ty chyba jesteś ślepa. Nie widziałaś, jak na ciebie patrzył, kiedy cię trzymał w ramionach? Kiedy wróciliśmy ze wzgórza i zastaliśmy cię w jego objęciach, byłam pewna, że poprosił cię o rękę!

- To, co mówisz, dowodzi, że zupełnie go nie znasz - Perdita ostro ofuknęła siostrę. - Śmiał się ze mnie, że tak bardzo się wystraszyłam.

- Ale nie przeszkodziło mu to chwycić cię w ramiona... Chyba że sama rzuciłaś mu się na szyję?

- Nie wiem, dlaczego w ogóle cię słucham. Zapomniałam,

że jesteś jeszcze smarkułą i do tego obdarzoną wyjątkowo wyobraźnią - Perdita popędziła swojego konia i coraz bardziej przyspieszając, pogalopowała w ślad za oddalającymi się kuzynami.

Amy już miała ruszyć w jej ślady, kiedy nagle przy jej boku pojawił się Rushmore. Popatrzył na oddalającą się Perditę i roześmiał się.

- Co takiego powiedziałaś, że ruszyła jak sam diabeł?

- Skoro nie słyszał pan, o czym rozmawialiśmy, to skąd pan wie, że Perdita jest zła?

- Intuicja, a poza tym wiem, jak trzyma głowę, kiedy jest naprawdę rozżłoszczona.

- Coraz lepiej zna pan moją siostrę - Amy uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Mam nadzieję, że naprawdę tak jest - Rushmore popatrzył na dziewczynę, która doskonale zrozumiała wymowę tego spojrzenia.

- Wydaje się pan mieć o niej wysokie mniemanie - zaryzykowała.

- Aż tak bardzo to widać? Chciałem, aby moje uczucia pozostały na razie tajemnicą. Nie chcę działać w pośpiechu... mógłbym ją do siebie zniechęcić.

- Mogę pana zapewnić, że Perdita niczego się nie domyśla. Denerwuje się okropnie za każdym razem, gdy poruszę ten temat.

- Zgaduję, że kładzie to na karb pani wyobraźni.

- Żeby pan wiedział. Ale ja widzę więcej niż ona, bo na uczennicę nikt nie zwraca uwagi.

- Nie jest pani zwykłą uczennicą, panno Amy. Chce mi pani może jeszcze coś powiedzieć?

- Zauważył pan, że ktoś nas śledzi?

- Tak, widziałem jeźdźca, który obserwuje nas z oddali i domyślałem się, że to pan Verreker wrócił z Londynu.

- Mógł podjechać bliżej i przedstawić się panu. Dlaczego tego nie zrobił?

- Jestem pewien, że wkrótce się tego dowiemy. Może uważa, że go nie zauważyliśmy. Od razu widać, że to nie wojskowy. Nawet młody żołnierz wie, że na odkrytym terenie stanowi świetny cel dla snajpera.

- Kusi pana, by go zabić?

- Kusi, i to bardzo. Niestety, nie mam przy sobie broni. Podjeżdżamy do gospody, ciekawe, czy teraz się zbliży?

- Myślałam, że zarezerwował pan prywatną salę?

- Co nie przeszkadza, że może poprosić, by powiadomiono nas o jego przyjeździe.

Ale tajemniczy nieznajomy także tym razem trzymał się z daleka. Dopiero później zauważyli go, jak rozmawiał z chłopakami ze stajni. Jeden rzut oka na Louise powiedział Amy wszystko, co chciała wiedzieć. Kiedy go mijaly, zatrzymała się, jakby chciała do niego podejść, ale on odwrócił się i udając, że jej nie zna, wszedł do gospody.

- Jestem pewna, że to Verreker - Amy pokazała młodzieńca Perdicie. - Jeśli mi nie wierzysz, popatrz na naszą przyjaciółkę.

Rzeczywiście dziewczyna zrozpaczonym wzrokiem wodziła za ukochanym, który zdawał się jej nie poznawać.

- To Matthew, prawda? - Amy wzięła ją za rękę. - Nie możesz pozwalać, aby to dalej tak wyglądało. On musi porozmawiać z twoim opiekunem.

- Wiem. On to zrobi... ale to nie miejsce ani czas na takie rozmowy.

- Jak pan myśli, hrabio, kiedy Verreker przestanie się ukrywać? Jak on w ogóle może stawiać Louise w tak okropnej sy-

tuacji? - Perdita była zdegustowana zachowaniem młodego człowieka.

- Myślę, że nie każe nam już długo czekać. Louise jest cicha i spokojna, ale nawet ona zaczyna już dostrzegać, że jego zachowanie jest co najmniej dziwne. Musi się z nim skontaktować i nalegać, żeby się ze mną spotkał.

- Powiem jej, żeby nie zwlekała - odparła rozzłoszczona Perdita.

Chciała pomóc protegowanej hrabiego, nie zamierzała jednak wspierać jej w czymś, co uważała za kompletne szaleństwo.

Cokolwiek sobie powiedziały, utwierdziło to Louise w słuszności jej decyzji. A w drodze do Bath była jeszcze cichsza niż zwykle.

Następnego wieczora Rushmore wiązał krawat, kiedy dostał wiadomość, że jakiś dżentelmen pragnie się z nim widzieć.

- Nie znam go, proszę pana, ale twierdzi, że ma do pana jakąś sprawę.

Hrabia uśmiechnął się do siebie, czując, że sługa doskonale wie, do jakiego rodzaju ludzi zalicza się nieznajomy, i poprosił, aby go wprowadził. Potem dokończył wiązać krawat, poczekał, aż pokojowy pomoże mu założyć marynarkę i odesłał go, uprzedzając, że dziś wieczorem wróci późno i nie ma potrzeby na niego czekać.

Z ciekawością popatrzył na swojego gościa. Wczoraj w gospodzie wystarczył mu jeden rzut oka, by potwierdzić swoje podejrzenia. Matthew Verreker był niezwykle przystojnym młodym mężczyzną i wykorzystywał ten atut w celach zarobkowych. Wysoki i jasnowłosy zademonstrował w uśmiechu piękne, zdrowe zęby i wyciągnął do hrabiego rękę.

Rushmore zdawał się jednak nie widzieć tego gestu i grzecznie poprosił gości, aby usiadł.

- Co mogę dla pana zrobić? - zapytał.

- Może pan spełnić moje największe marzenie! Moje życie leży w pana rękach - zawołał dźwięcznym głosem Verreker.

- Cóż za odpowiedzialność! Proszę powiedzieć... od czegoż to zależy pańskie życie.

- Proszę, niech pan się nade mną nie znęca - posłał hrabiemu wymowne spojrzenie. - Louise... panna Bryant... musiała panu wspominać o naszym związku. Obiecała mi, że to zrobi.

- Dotrzymała słowa. I co teraz?

Verreker nie wiedział, jak się zachować. Obawiał się tego spotkania i musiał przyznać, że zaskoczyły go nienaganne maniere hrabiego. Znając jego reputację, obawiał się potężnej awantury i wyzwania na pojedynek. Prawdę mówiąc, zdziwił się, że go w ogóle przyjęto. Ale siedząc naprzeciwko spokojnego dżentelmena, zaczynał nabierać nadziei na pomyślne rozwiązanie sprawy. Hrabia, co prawda, nie uścisnął mu ręki, ale arystokraci są tacy wyniośli.

Być może Louise miała rację i rzeczywiście chętnie skorzysta z okazji, aby wydać ją za mąż i pozbyć się kłopotu. Szczerze mówiąc, trudno mu było w to uwierzyć, bo żaden rozsądny człowiek nie oddawał tak łatwo kontroli nad dużym majątkiem, tym bardziej że jego właścicielka była jeszcze dzieckiem.

- Przyszedłem prosić pana o pobłażliwość i o to, by wolno mi było utrzymywać stosunki towarzyskie z pańską podopieczną.

- Myślałem, że już pan to zrobił, nie czekając na moje pozwolenie - hrabia patrzył na młodzieńca spod przymkniętych powiek.

Verreker bezbłędnie wyczuł groźbę ukrytą w tych słowach.

Zwiesił głowę, a kiedy ponownie spojrzął na swojego rozmówcę, jego błękitne oczy były odbiciem czystej niewinności.

- Nie powinienem był tego robić - przyznał. - Ale chciałbym wyjaśnić, że kiedy ją spotkałem, była zrozpaczona i samotna. Czułem się w obowiązku zaproponować jej swoją pomoc.

- Widzę, że z pana prawdziwy dobry samarytanin, bo oczywiście nie miał pan pojęcia, kim ona jest!

- Była młodą, samotną dziewczyną, bez żadnej opieki. Narazoną na niebezpieczeństwa, jakie mogły ją spotkać ze strony różnych łotrów....

- W tym także pana.

- Panna Bryant była mi wdzięczna, że bezpiecznie odprowadziłem ją do szkoły.

- Za to rzeczywiście mogę być panu wdzięczny. Natomiast nie akceptuję niczego z tego, co pan zrobił od tamtej chwili. Potajemne spotkania, wymiana listów - wyliczył gniewnie. - No i ta sugestia zaręczyn.

- To nie żadna sugestia, mój panie. Louise i ja jesteśmy zaręczeni.

- Zapewniam pana, że nie jesteście i raczej... - hrabia przerwał, wiedząc, że odmowa natychmiast popchnie Louise w ramiona oszusta - Musi pan zrozumieć moją sytuację - ciągnął czujnie. - Nie mogę zaaprobować związku zawartego za moimi plecami.

- Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć jedynie to, że miłość spadła na nas jak grom z jasnego nieba.

- W tej sytuacji powinien pan uważać, żeby się nie sparyć - powiedział hrabia, a w jego oczach mignęło coś, co przeraziło Verrekera.

Nie wiedział, co robić. Zaczynał już rozumieć, do czego

zmierza możny protektor i pojął, że ma w nim wroga, który nigdy nie dopuści do jego ślubu z Louise.

Najchętniej skończyłyby już tę rozmowę i uciekł, ale stawka, o którą grał, była zbyt wysoka. Nie miał grosza, a wierzyciele krążyli nad nim jak sępy nad padliną. Jeszcze kilka tygodni, a może tylko dni i za swoje długi trafi za kratki. Od więzienia mogła go uratować jedynie perspektywa bogatego ożenku.

- Będzie pan aż tak okrutny, by złamać serce Louise? - Verreker podjął ostatnią rozpaczliwą próbę walki.

- Moja podopieczna ma dopiero siedemnaście lat. Lepiej, żeby teraz trochę pocierpiała, niż miałyby się potem męczyć przez całe życie.

- Przysięgam, że ze mną będzie szczęśliwa...

- Na jakiej podstawie miałbym panu uwierzyć? Przecież nie powiedział pan o sobie ani słowa. Nie wiem, kim są pana rodzice ani jakie ma pan plany. Nie wiem o panu nic.

- Pochodzę z północnej Anglii. Niestety, moi rodzice nie żyją i nie mogą się za mną wstawić. Jeśli chodzi o moje plany, to mam wpływowych przyjaciół... i zamierzam zająć się polityką.

- Naprawdę? A co pan może zaoferować mojej podopiecznej?

Verreker popatrzył na niego wściekłym wzrokiem, a potem spuścił oczy.

- Nie mam nic prócz swojej miłości, ale czy to nie jest więcej warte niż rubiny?

- Być może, ale miłością pan jej nie nakarmi ani nie zapłaci za dach nad jej głową. Nie ma pan co liczyć na majątek Louise, bo jej pieniędzmi zarządzam ja.

- O jakim majątku pan mówi? - Verreker popatrzył na niego wzrokiem niewiniątka. - Nie miałem pojęcia! Chce pan

powiedzieć, że Louise dziedziczy jakieś pieniądze? No, to teraz nie mam żadnych szans.

Verreker wyraźnie zdruzgotany wstał z krzesła i szykował się do wyjścia.

- Teraz rozumiem, dlaczego od początku uważał mnie pan za łowcę posagów - powiedział smutno.

Hrabia uśmiechnął się figlarnie, choć w głębi jego duszy szalała wściekła burza. Czuł, że Verreker uważa go za głupca i najchętniej udusiłby tego „narzeczonego”. Musiał jednak dalej prowadzić grę!

- Sugeruje pan, że nie mam racji? - zapytał z nutką szyderstwa w głosie. - Ostrzegam pana, że od tej pory nie ma mowy o żadnych sekretnych schadzkach ani listach. Może się pan zobaczyć z panną Bryant ostatni raz. Poproszę pannę Langrishe, by wpuściła pana do swojego domu i porozmawiam z Louise.

- Nie będzie pana słuchać! Łączy nas wielka miłość.

- Proszę sobie darować te komedie. - Rushmore był wyraźnie zdegustowany zachowaniem Verrekera. - Powinien pan pomyśleć o karierze aktora. A jeśli chodzi o Louise, to będzie musiała poczekać... przynajmniej do czasu, gdy zadebiutuje w towarzystwie.

- Widzę, do czego pan zmierza! - Verreker popatrzył na hrabiego z nieukrywaną wrogością. - Liczy pan, że trafi się jej ktoś odpowiedniejszy niż ja.

- Każdy będzie lepszy niż pan - odparł z uśmiechem hrabia. - Ale kto wie, co będzie za rok? Jeśli Louise nie zmieni zdania, może wrócimy do tematu... W tej chwili nie ma o czym mówić.

Verreker przeklął hrabiego w duchu w żywy kamień. Nie mógł czekać roku i podejrzewał, że jego rozmówca dobrze o tym wie.



## Rozdział dziewiąty

Pozbywszy się gościa, Rushmore udał się spacerem do domu panny Langrishe. Idąc, miał czas przemyśleć niedawną wizytę. Jako mężczyzna umiał ocenić drugiego mężczyznę, a Verreker okazał się przystojnym niebieskim ptakiem, żerującym na granicy wyższych sfer, zawsze czujnym i czekającym na dużą okazję.

Hrabia podejrzewał, że chłopak ma dłużni i wierzycieli, którzy bezskutecznie próbują odzyskać swoje pieniądze. Upewnił się co do tego, widząc reakcję młodego człowieka, kiedy ten usłyszał, że ślub odwlecze się co najmniej o rok. Liczył, że przy odrobinie szczęścia „narzeczony” trafi do więzienia za swoje długi i nie zdaży narobić więcej szkód.

Zastanawiając się nad tym, doszedł do wniosku, że wtrącenie do więzienia w tej chwili uczyni z oszusta męczennika, a wtedy Louise go nie zostawi. Obojętne czy z miłości, czy tylko ze zwykłego poczucia lojalności nadal będzie przy nim trwała, a nie o to przecież chodzi.

Ciężko westchnął, nie mogąc pojąć, jak dziewczyna mogła być tak naiwna, żeby uwierzyć oszustowi? A może każda siedemnastolatka na jej miejscu postąpiłaby tak samo?

Jak zwykle pomyślał o Perdicie. Czy ona również byłaby tak

łatwowierna? Nie... - hrabia uśmiechnął się do siebie. Perdita była prawdziwą kobietą... czasem kapryśną i niepojętą. Z czułością przypomniał sobie, jak po incydencie ze żmiją szukała schronienia w jego ramionach. Było to bardzo kobiece, ale hrabia wiedział, że dziewczyna jest nie tylko ładna, ale i mądra.

Upewnił się co do tego, gdy powitała go w salonie w Laura Place.

- Czuje, że coś się stało - powiedziała, nie spuszczając z niego czujnego spojrzenia. - Powie mi pan co?

- Verreker złożył mi wizytę.

- Jakie wrażenie zrobił na panu?

- To oszust, sztuczny w każdym calu, a jedyną rekomendacją, jaką był w stanie podać, były jego wielkie uczucia.

- To akurat nie przedstawia dla pana żadnej wartości - zaśmiała się.

- Pani uważa, że jestem nieczuły na uczucia, jakie mogą łączyć dwoje ludzi. To nieprawda, ale w tym konkretnym przypadku po prostu nie wierzę w miłość pana Verrekera. Twierdził, że nie miał pojęcia o majątku Louise.

- Może mówi prawdę. Nie chwaliła się zbyt swoim spadkiem.

- Nie musiała tego robić. Jeśli się nie mylę, ten drań znał jej wartość co do pensa.

- I co my teraz zrobimy? Przecież nie zmusi pan Louise, żeby go zostawiła.

- Nie jestem tak naiwny, żeby na to liczyć. Poprosiłem Verrekera, żeby poczekał rok. Louise będzie miała swój sezon w Londynie i jeśli po tym czasie nie zmieni zdania, wrócimy do tematu.

- Muszę pamiętać, by się panu w żaden sposób nie narazić.

- Perdita popatrzyła na hrabiego z uznaniem. - Jeśli pana podejrzenia okażą się słuszne, Verreker nie wytrzyma roku.

- Louise o niczym nie wie i mam nadzieję, że moja propozycja wyda się jej rozsądna.

- Pod warunkiem że zachowa pan spokój.

- Jestem bardzo rozsądnym człowiekiem, Perdito. Będę spokojny. Jeśli Louise mnie posłucha, wszystko może się jeszcze dobrze skończyć. Nie uważasz?

Perdita popatrzyła na zmartwioną twarz hrabiego. Spotkanie z Verrekerem potwierdziło jego najgorsze obawy i postawiło przed dylematem.

Jeśli zdecydowanie odrzuci tę nieszczęsną kandydaturę, Louise z pewnością stanie w jego obronie, ale nie mógł przecież udawać, że godzi się na ten związek. Sytuacja była bardzo delikatna i wymagała największej ostrożności.

- Nie ja powinnam panu radzić - powiedziała.

- Ale ja panią o to proszę. Chętnie posłucham, jak według pani powinienem się zachować. Nie chcę, żeby Louise się ode mnie odwróciła.

- Niech pan z nią porozmawia o jej ojcu. Proszę jej powiedzieć, że jest pan szczęśliwy, mogąc wypełnić ostatnią wolę przyjaciela i zaopiekować się jego córką. Niech Louise usłyszy, że nie jest dla pana ciężarem i niechcianym obowiązkiem.

- Myśli pani, że to dobry pomysł? Celowo unikałem tematu jej ojca, nie chcąc jej sprawiać bólu.

- Taka rozmowa może być bolesna, ale jednocześnie przyniesie jej ulgę. Uważam, że należy rozmawiać o tych, których straciliśmy. Dzięki temu żyją w naszej pamięci.

- Skąd w pani taka mądrość, młoda damo? - Hrabia ujął Perditę za rękę, a w tonie jego głosu było coś, co sprawiło, że policzki zaczęły ją palić.

- Wracajmy do pozostałych - powiedziała pośpiesznie. - Nie chcę, aby Louise zaczęła podejrzewać, że spiskujemy przeciw niej.

Panna Langrishe była pochłonięta rozmową z Amy i Louise.

Hrabia skłonił głowę i zapytał, czy może porozmawiać z podopieczną na osobności.

Dziewczyna czekała na tę chwilę i jednocześnie bardzo się jej bała. Domyślała się, że Matthew rozmawiał z hrabią i że zaraz pozna swój los. Z przerażeniem i rozpaczą w oczach popatrzyła na Thomasa.

- Oczywiście, Adamie. Możecie porozmawiać w gabinecie.

Thomas ze zmarszczonymi brwiami patrzył, jak Louise ciężkim krokiem zmierza do gabinetu. Zrobił gest, jak gdyby chciał wstać, ale ciotka zatrzymała go na miejscu.

- Nie wtrącaj się! Hrabia ma prawo porozmawiać ze swoją podopieczną na osobności.

W salonie zapadła cisza i tylko Crispin i Henry byli nieświadomi, że za ścianą gabinetu ważą się losy szczęścia Louise. Najstarszy z kuzynów wyglądał jak gradowa chmura, a dziewczęta gubiły się w domysłach.

Ciotka przywołała do siebie Thomasa.

- Nie rób takiej miny, chłopcze. Hrabia jej nie zje ani nie będzie groził, że ją zbije.

- Lepiej, żeby ciocia miała rację, bo inaczej będzie miał do czynienia ze mną - mruknął ponuro Thomas. - Ona się go boi.

- To znaczy, że jest niemądra, a ty niewiele lepszy od niej. Znasz przecież hrabiego, służyłeś pod jego rozkazami... Myślałam, że go podziwiasz.

- Podziwiam, bo to wspaniały człowiek, ale Louise o tym nie wie. Zauważyła ciocia, że za każdym razem, kiedy hrabia wchodzi do pokoju, ona zaczyna drżeć ze strachu?

- Mógłbyś to zmienić. Louise traktuje cię jak przyjaciela i czuje się przy tobie swobodnie. Spróbuj porozmawiać z nią o hrabim, może zaufa twojej opinii?

Twarz Thomasa pojaśniała z radości.

- Naprawdę myśli ciocia, że powinienem?

- Jestem pewna. To bardzo ważne, żeby Louise ufała swojemu opiekunowi.

- Co oni tam tak długo robią? Mam nadzieję, że hrabia nie sztorcuje dziewczyny jak jednego ze swoich żołnierzy - mruknął zaniepokojony.

- Na pewno nie! - roześmiała się panna Langrishe. - Pamiętaj o naszej umowie? Spróbujesz ją przekonać, że hrabia nie jest taki straszny?

- To zależy... od tego, co jej powie. Jeśli Louise wybiegnie we łzach, sam mogę zmienić o nim zdanie.

Na szczęście hrabia uniknął tego okropnego losu.

Amy i Perdita nie mogły się doczekać rozmowy z Louise. Ich ciekawość została zaspokojona dopiero późnym wieczorem, kiedy panowie wyszli, a one udały się na górę do swoich sypialni.

Zaprosiły Louise do siebie i natychmiast zarzuciły pytaniami.

- Mów, co się stało? Czy Matthew spotkał się z hrabią?

- Tak, rozmawiali...

- Czy hrabia wyzwął go na pojedynek? - nie wytrzymała Amy.

- Nie będzie żadnego pojedynku... a ty nie bądź taka krwiożercza!

- Wcale nie jestem krwiożercza, tylko nigdy jeszcze nie widziałam pojedynku. Wiem, że zawsze odbywają się o świącie. Myślałam, że jeśli uda się nam dowiedzieć, gdzie mają się strzelać, schowamy się za drzewem i będziemy patrzeć.

- Cicho bądź, potworze! - Perdita skarciła siostrę. - Naprawdę chciałabyś patrzeć, jak ktoś zostaje zabity?

- Nie zawsze ktoś ginie. Czasem strzelają w ziemię albo w powietrze, choć nie rozumiem po co.

- Dosyć! - krzyknęła Perdita. - Nie widzisz, że to denerwuje Louise?

- Nic nie szkodzi. Nie będzie przecież żadnego pojedynku. Hrabia nie robił mi nawet specjalnych wyrzutów za potajemne schadzki i listy. Dużo bardziej interesował go sam Matthew, jego rodzina i plany na przyszłość.

- Brzmi rozsądnie. Jestem pewna, że twój papa zrobiłby to samo. A hrabia bardzo poważnie traktuje obietnicę, którą mu złożył - oświadczyła Perdita.

- Rozmawialiśmy o moim ojcu. Hrabia opowiadał mi o ich przyjaźni, mówił, jak bardzo tęskni za przyjacielem... - wargi Louise zadrżały. - Powiedział, że chce, abym postępowała tak, jak życzyłyby sobie tego mój ojciec.

- Jestem pewna, że się z tym zgadzasz - Perdita objęła przyjaciółkę. - Hrabia opiekuje się tobą najlepiej, jak umie, dzięki temu czuje, że jego przyjaciel nie całkiem go opuścił.

- On mówił to samo... Myślę, że ten człowiek ma dobre serce, a ja go źle oceniłam - wyszeptała Louise przez łyzy.

- A co z twoimi zaręczynami? - zapytała niecierpliwie Amy.

- Na razie musimy poczekać, co nie znaczy, że hrabia zdecydowanie się temu sprzeciwia. Przypomniał mi, że wasza mama była tak dobra i zgodziła się wprowadzić mnie do towarzystwa razem z Amy. Prosił, abym poczekała, a po sezonie wrócimy do tematu.

- Ale to znaczy, że masz czekać prawie cały rok! I ty się na to godzisz? - Amy była bezgranicznie zdumiona.

- Hrabia przyznał, że w moim wieku rok może wydawać się nieskończonością, uważa jednak, że prawdziwe uczucie przetrwa taką próbę.

- I...?

- Zgodziłam się poczekać.

- Co na to Matthew?

- Przypuszczam, że będzie rozczarowany, ale hrabia pozwolił mi zobaczyć się z nim i wszystko mu wyjaśnić. Jeśli panna Langrishe zgodzi się go przyjąć w swoim domu, jutro złoży mi wizytę. Jestem pewna, że nie będzie się sprzeciwiał takiej propozycji.

Oczekiwania Louise okazały się jednak płonne. Matthew został przyjęty w małym saloniku i słuchając wyjaśnień dziewczyny, bardzo szybko zrozumiał, że jego plany legły w gruzach. Wyraszczenia i miłości zniknął z jego twarzy, a na jego miejscu pojawiła się maska wściekłości.

- Moja droga, nie zgodziłaś się chyba na tę propozycję! To takie okrutne... okrutne! Jak mamy znieść tak długą rozłąkę?

- Wierzę, że tego chciałby mój ojciec. Wiesz, że nie debiutowałam jeszcze w towarzystwie i... mój opiekun twierdzi, że prawdziwe uczucie przetrwa próbę czasu.

- On kłamie! - wrzasnął Verreker. - Chodzi mu o to, żebyś o mnie zapomniała! Znam jego plany... nie robił z nich specjalnej tajemnicy.

- Czy to znaczy, że na mnie nie poczekaasz? - Louise oparła rękę na ramieniu ukochanego. - Przysięgaliśmy sobie dożywotnią miłość... czyż w tej perspektywie jeden rok to tak dużo?

Młodzieniec z największym trudem zapanował nad sobą. Z odrazą popatrzył na niewinną buzię Louise.

Co za cikliwa i nudna pannica... Każdy może ją przeciągnąć na swoją stronę. Kiedyś ta uległość bardzo mu się podobała, teraz obróciła się przeciwko niemu.

- Powiedziałem hrabiemu, że nie jestem ciebie wart - oświadczył z grobową miną. - Nigdy nie powinienem był pró-

bować zwrócić twojej uwagi, ale trudno było mi się z tym pogodzić. Teraz zrozumiałem, że popełniłem błąd. Nie kochasz mnie tak bardzo, jak ja Kocham ciebie.

- Nawet tak nie mów - błagała Louise, czując, że serce jej pęka. - Ryzykowałam dla ciebie, choć wiedziałam, że źle robimy, postępując w ten sposób.

- Chcesz powiedzieć, że nasza miłość powinna być zgodna z konwenansami? Zawiodłem się na tobie!

Cała ta przedłużająca się scena zaczynała niecierpliwie Louise. Pierwszy raz pomyślała, że to, co mówi jej ukochany, brzmi jak teksty z jakiejś kiepskiej sztuki. Odwróciła się, a on od razu wyczuł zmianę jej nastroju.

Wziął się w garść. W sytuacji, w jakiej się znajdował, nie mógł sobie pozwolić, by ją stracić. Ta dziewczyna była jego ostatnią nadzieją. Jeśli jej nie zdobędzie, trafi do więzienia.

- Wybacz mi, najdroższa - szepnął i czułym gestem objął ją w pasie. - Jesteś moją jedyną miłością i bez ciebie nie ma dla mnie życia! Staliśmy się sobie tak bliscy. Szukałem cię każdego dnia, by oferować ci swoje serce i grzać się w ciepłe twoich uczuć. Czyż nie byliśmy dla siebie wszystkim? Razem śmialiśmy się i płakaliśmy jak przyjaciele. Czy nie tak było?

- Nie zaprzeczam.

- Rushmore jest moim wrogiem. Nie wiem dlaczego, ale nie chce mi cię oddać za żonę. Może sam zamierza cię poślubić.

Louise próbowała zaprzeczyć, ale Matthew podniósł rękę i uciszył ją.

. - Nic nie mów, proszę...

- Ależ to nonsens. Hrabia był przyjacielem mojego ojca.

- Tak twierdzi. Ale co ty o nim wiesz? Czy przyjechał się z tobą zobaczyć zaraz po powrocie do Anglii? Okazał ci w jakiś sposób swoje zainteresowanie i troskę? Nie! Pojawił się tu dopiero



wtedy, kiedy napisałaś mu w liście, że chcesz wyjść za mąż! Myśle, że powinnaś się go strzec, bo nie jest taki, jak myślisz.

- Źle go oceniasz. Ja też się początkowo myliłam co do niego, ale rozmawialiśmy o moim ojcu. Tak pięknie o nim mówił. Uwierzyłam, że zależy mu wyłącznie na moim szczęściu.

- Dziwnie to okazuje. Zrzuł wszystkie nasze plany.

- Poprosił jedynie, byśmy trochę poczekali.

- Złamał mi serce - Verreker pobladł. - Powiedz chociaż, czy przez ten rok będziemy mogli się widywać?

Milczenie Louise było najlepszą odpowiedzią.

- Sama widzisz! - zawołał z triumfem i złością zarazem. - Listów też nam nie będzie wolno pisać?

- Hrabia powiedział tylko tyle, że nie wolno nam się więcej spotykać w sekrecie. Jeśli do mnie napiszesz, mam pokazać list pannie Langrishe.

- Cudownie! Na pewno z przyjemnością czytałaby moje listy. Tyle, że ja nie zamierzam ich pisać! Zdecyduj się, Louise. Rushmore to pozbawiony serca brutal i chce nas rozdzielić na zawsze!

- Nie masz racji! - sprzeciwiła się cicho dziewczyna. - Prosił jedynie, bym postępowała tak, jak chciałby tego mój ojciec.

Verreker zaklął w myśli. Zrozumiał, że trafił na trudnego przeciwnika. Tylko jeden argument mógł zmienić jej decyzję na jego korzyść. Postanowił zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę.

- Oczywiście - przyznał i ujął Louise za rękę z ujmującym uśmiechem. - Ale jak myślisz, na czym najbardziej zależałoby twojemu ojcu? Na twoim szczęściu, prawda? A ty chcesz mnie tak po prostu odesłać? Nie wierzę, że mogłaś mnie oszukiwać. Byłem pewny, że kochasz mnie tak samo jak ja ciebie. Czyż razem nie tworzymy całości, jak idealnie pasujące do siebie dwie połowy?

- Nie oszukiwałam cię, ale...

- Boisz się mi zaufać?

- Nie.

- W takim razie słuchaj mnie uważnie. Rushmore chce nas rozdzielić, ale możemy się temu przeciwstawić.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Ucieczka jest naszym jedynym ratunkiem. Uciekniemy i weźmiemy ślub, a wtedy nawet hrabia nic już nie będzie mógł nam zrobić.

- Nie mogę tego zrobić. Nie ucieknę!

Verreker zrozumiał, że przegrał, ale był zaszokowany uporem, z jakim ta łagodna dziewczyna umiała mu się przeciwstawić. Nigdy by jej o to nie podejrzewał. Pomyślał o wierzycielach, których teraz nic już nie powstrzyma, i o pieniądzach, które musiał zdobyć do końca miesiąca.

Nie zdawał sobie sprawy, że te myśli odbijają się na jego twarzy, ale zanim cokolwiek przedsięwziął, Louise przemówiła.

- Muszę już iść - powiedziała, przestraszona wyrazem twarzy ukochanego. - Przykro mi, ale nigdy nie zgodzę się na twój plan. Czyżbyś nie wierzył, że na ciebie poczekam?

- Zrób tak, jak uważasz, że będzie najlepiej - odparł chłodno.

- Nie będę ci się więcej narzucał. Jeśli zmienisz zdanie, napisz.

Popatrzył na pochyloną głowę dziewczyny i zrozumiał, że żadnego listu nie będzie. Ukłonił się i wyszedł.

Blady ze złości nie mógł uwierzyć, że wszystkie jego plany legły w gruzach. Tak starannie wszystko zaplanował. Dziewczyna wydawała się wyjątkowo łatwym łupem. Myślał, że to opatrność kazała mu zajrzeć do parku akurat w chwili, gdy siedziała samotnie na ławce. Kiedy ją zobaczył, od razu poznał, że to panna z towarzystwa. Bez namysłu okazał jej współczucie, a gdy dowiedział się o niej więcej, także miłość.

Zrozpaczona po śmierci ojca i samotna, wpadła mu w ręce jak dojrzała śliwka. Wszystko tak pięknie szło, dopóki nie wplątał się ten koszmarny hrabia.

Znowu pomyślał o porwaniu. Gra była warta świeczki, choć nie byłoby to takie proste, bo Louise przestała chodzić samotnie do parku.

Ale było jeszcze jedno wyjście. W przeszłości zawsze brał pod uwagę nieprzewidziane wypadki i zabezpieczał się na taką ewentualność. Sprawa z Louise wydawała się tak prosta, że nie widział takiej konieczności. Teraz jednak musiał sięgnąć po rozwiązania awaryjne.

Postanowił skorzystać z podstępu, o którym słyszał przed paru laty. Ten, kto się nim posłużył, zrobił to zresztą w Bath. Nie odniósł co prawda wielkiego sukcesu, ale to dlatego, że na ofiary wytypował sobie dwoje starszusków. W przypadku kiedy sprawa będzie dotyczyć młodej dziewczyny... wszystko powinno pójść znacznie lepiej. Verreker starannie rozważył różne możliwości i doszedł do wniosku, że jego plan po prostu nie może się nie powieść.

Tymczasem Louise nieświadoma zamiarów, jakie miał wobec niej jej ukochany, spędzała czas w towarzystwie przyjaciół. Amy nie mogła się doczekać, by poznać ustalenia, jakich dokonali narzeczeni, ale mitygowana przez siostrę, trzymała język za zębami. Wiedziała, że musi poczekać, aż Louise sama poruszy ten temat.

W końcu doczekała się.

- Domyślam się, że jesteście ciekawe, więc od razu mówię, że poinformowałam pana Verrekera o zwłoce w naszych planach.

- Co na to odpowiedział? - zapytała Perdita, choć miała wrażenie, że zna jego odpowiedź.

- Był rozczarowany. Nazwał hrabiego potworem... i... pokłóciliśmy się o to.

- Uspokoi się i wszystko będzie dobrze - pocieszyła ją Amy. - Mężczyźni łatwo wpadają w gniew, a kiedy im minie, nie pamiętają nawet, o co się tak złościł.

- To nie była taka kłótnia jak między tobą i twoimi kuzynami - uśmiechnęła się smutno Louise. - Matthew powiedział, że więcej nie będzie się ze mną kontaktował, a jeśli zmienię zdanie, mam do niego napisać.

- Jeśli zmienisz zdanie? Na jaki temat? - zapytała Perdita, czując dziwny niepokój. - Nie oczekuje chyba, że znowu zechcesz się z nim potajemnie spotykać albo wymieniać listy?

- Nie, ale jest przekonany, że hrabia chce nas rozdzielić na zawsze.

- Biedactwo, bardzo się tym martwisz? - Amy wzięła przyjaciółkę za rękę. - Może jeśli poprosimy hrabiego, pozwoli ci widywać się z nim w większym towarzystwie?

- Też o tym pomyślałam, ale dla niego to za mało. - Louise odwróciła twarz do okna, starając się powstrzymać łzy zbierające się pod powiekami.

- Widzę, że to nie wszystko. - Perdita podeszła do Louise. - Mówiłaś, że pan Verreker czeka, byś zmieniła zdanie... Powiedz, co on ci proponował?

- Chciał, żebym zgodziła się z nim uciec! A ja nie mogę tego zrobić! - rozszlochała się Louise.

- Oczywiście, że nie możesz tego zrobić! Co za mężczyzna może coś takiego sugerować? - Perdita czuła, że ogarnia ją złość. - Matthew oszalał, jeśli myśli, że hrabia pozwoli ci z nim uciec. Przecież to jasne, że będzie cię ścigał. A ja pojedę razem z nim. Kiedy hrabia złapie pana Verrekera, przyda ci

się obecność przyjaciółki - Amy była tak podniecona, że nie mogła usiedzieć na łożku.

- Jeśli nie umiesz się rozsądnie zachowywać, wyjdź. - Perdita popatrzyła na siostrę ze złością. - Louise nie zamierza uciekać z panem Verrekerem. Powiedz mi, na czym stało się? - zwróciła się ponownie do znękaney dziewczyny.

- Tak jak mówiłam. Muszę podjąć decyzję, czy chcę się z nim jeszcze spotkać.

- Pozwól mu trochę pocierpieć - doradziła Amy. - Oczywiście, jeśli naprawdę chcesz go jeszcze zobaczyć.

- Chcesz tego, Louise? - Perdita badawczo wpatrywała się w twarz przyjaciółki. - Nie przypuszczałaś, że posunie się aż tak daleko, prawda?

- Sama nie wiem, co myśleć! Mam mętlik w głowie. Dziś Matthew wydawał mi się jakiś inny. Zawsze był taki miły i dobry, a dziś... dziś zobaczyłam go z innej strony.

- Masz mnóstwo czasu, żeby się zastanowić i zdecydować, co dalej robić - powiedziała Perdita i wtedy w holu rozległy się hałasy świadczące o przybyciu kuzynów i Rushmore'a.

- Proszę, nie mówcie o tym hrabiemu. To tylko pogorszy jego opinię o panu Verrekerze - poprosiła z trwogą Louise.

Siostry skinęły głowami. Wiedziały, że poszłyby w ruch szpicruta, a jedynym pożytkiem byłoby to, że hrabia rozładowałaby swoją wściekłość.

Adam był zbyt ostrożny, aby zaryzykować wypytywanie Louise. Wiedział, że dziewczyna wzięła sobie do serca ostatnią wolę swojego ojca. Czuł, że od tej pory będzie słuchała jego rad i że może jej zaufać.

Zaproponował spacer po parku, co spotkało się z gorącą aprobatą panny Langrishe, choć ona sama zdecydowanie odmówiła udziału w przechadzce.

- Mój drogi chłopcze, spacery są okropnie męczące. Jak myślisz, dlaczego mieszkam w Laura Place, a nie na Royal Crescent? Najbardziej cenię sobie wygodę, a stąd mam do sklepów zaledwie kilka kroków. Nogi dobrze mi służą pod warunkiem, że ich nie przemęczam - zaśmiała się.

- Może pani pojechać powozem.

- Dziękuję, Adamie, ale nie dziś. Mam dużo spraw. Spodziewam się wizyty pułkownika, który ma przynieść bilety na bal. Idźcie sami... dziewczęta nie mogą się już doczekać, żeby wyjść z domu.

Ciotka miała rację, Amy i Louise, które wiedziały, że niedługo będą już musiały wrócić do szkoły, chciały wykorzystać każdą chwilę wolności, jaka im została.

Pobiegły przodem w towarzystwie Thomasa i jego braci, zostawiając Perdite i hrabiego z tyłu. Perdita podejrzliwie zerknęła na siostrę. Czyżby Amy specjalnie chciała ją zostawić sam na sam z hrabią? Szybko doszła do wniosku, że to niemożliwe i że raczej próbuje stworzyć im okazję, by mogli porozmawiać o Louise.

Kiedy zostali sami, hrabia niemal natychmiast zapytał, czy Louise spotkała się z Verrekerem.

- Złożył jej wizytę z samego rana - odparła Perdita.

- Tak sobie myślę... - hrabia popatrzył na wesoło rozmawiającą grupkę młodych ludzi spacerujących w promieniach słońca. - Louise nie wydaje się szczególnie zrozpaczona... mam nadzieję, że powiedziała Verrekerowi o mojej decyzji.

- Owszem, zrobiła to.

-I jak zareagował?

Perdita starannie dobierała słowa, nie chcąc złamać obietnicy danej Louise.

- Nie był zbytnio zadowolony.

- Cóż za dyplomatyczna odpowiedź - roześmiał się hrabia. - Powiedz prawdę, wściekł się?

- Owszem, ale nie zdołał przekabacić Louise. Może na to nie wygląda, ale po rozmowie z nim naprawdę była zrozpaczona. Pokłócili się, po czym Matthew powiedział w złości, że nie będą się widywać, dopóki ona nie zmieni zdania.

- Naprawdę? To doskonała wiadomość, czuję jednak, że coś przede mną ukrywasz. Na jaki temat miała zmienić zdanie?

Dziewczyna milczała.

- Słyszałaś moje pytanie.

- Nie mogę złamać danej obietnicy, ale zapewniam, że Louise nie zgodziła się postąpić wbrew woli swojego ojca.

- Rozumiem. Dziwię się tylko, że to wystarczyło, by Verreker się wycofał. Nie przypuszczałem, że tak łatwo się podda.

Rozmowa wkraczała na niebezpieczne tory, Perdita uznała więc, że najlepiej będzie dołączyć do pozostałych. Hrabia musiał jednak wyczuć jej zamiary, bo przytrzymał ją za ramię.

- Nie uciekaj, moja droga! Nie proszę, byś złamała swoje słowo, ale musisz zrozumieć, że Verreker to niebezpieczny człowiek. Znalazł się w takiej sytuacji, że po prostu nie może pozwolić, aby Louise wymknęła mu się z rąk. Według mnie ma teraz kilka możliwości.

Perdita spojrzała w bok. Obawiała się, że bystry i przenikliwy towarzysz wydobędzie z niej to, co próbowała ukryć i tym samym spowoduje katastrofę.

Rushmore zdawał się całkiem nieświadomy napięcia, w jakim trwała i swobodnym tonem kontynuował temat.

- Jedną z nich może być wspólna ucieczka...

Perdita próbowała wyrwać rękę i uciec, ale hrabia mocno ją trzymał.

- Wierzę, że na to Louise się nie zgodzi - popatrzył na uro-

czą twarzyczkę dziewczyny. - Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że twoja twarz jak lustro odbija wszystkie twoje myśli? Nie martw się, moja droga, nie wyzwę go na pojedynek ani nie każę wychłostać - uśmiechnął się hrabia.

Zarumieniła się i odwróciła twarz.

- Nie zrobię z niego męczennika - ciągnął dalej hrabia. - W tej chwili nic mu z mojej strony nie grozi. Chcę, żeby Louise sama przekonała się, co to za człowiek, i być może stanie się to całkiem niedługo.

- Nie wiem, co pan ma na myśli.

- Verreker tonie w długach. W tej sytuacji może być zdolny posunąć się nawet do porwania...

- Nie wierzę, aby mógł być aż takim potworem! - Perdita była naprawdę przestraszona.

- Nie ma wyjścia... Nie chcę straszyć Louise, ale nie wolno dopuścić, by zostawała sama.

- Jeśli przydzielili jej pan strażnika, pomyśli, że pan jej nie ufa.

- Znajdę kogoś, kogo nie będzie podejrzewać - zaśmiał się hrabia. - Myślę o pani siostrze, Amy. Uważa pani, że możemy ją wtajemniczyć w te sprawy?

- Trudno o lepszy wybór. Amy będzie jej strzec jak oka w głowie i do tego uzna to za świetną przygodę. Ta dziewczyna miała zamiar oglądać z ukrycia pojedynek, gdyby wyzwał pan Verrekera.

- Musi się jeszcze dużo nauczyć - powiedział miękko hrabia. - Verreker nie jest dżentelmenem. Nie mógłbym go wyzwać.

Powiedział to takim tonem, że Perdita uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. To co zobaczyła, przeraziło ją. Uśmiechnięty i skory do żartów, wesoły człowiek zniknął, a na jego miejscu pojawił się zimny i bezwzględny morderca. Skuliła ramiona i odsunęła się od niego.



- Pani siostra to prawdziwy skarb - roześmiał się Rushmore, który natychmiast wyczuł zmianę nastroju Perdity. - Naprawdę była gotowa wstać o świcie, by oglądać nas na jakimś przeklętym wrzosowisku? Gdzie miała zamiar się ukryć?

- Chyba za drzewem. Ale najbardziej obawiała się tego, że spudłujecie albo będziecie strzelać w powietrze.

- Dobry Boże! Chyba nie najlepiej dobrałem sobie sojusznika. Proszę mi przypomnieć, żebym jej nie dawał do ręki pistoletu. Mielibyśmy zwłoki jak okiem sięgnąć.

- Proszę, niech pan będzie poważny. Matthew Verreker musiałyby być szalony, próbując porwać Louise. Przecież to oczywiste, że pan by ruszył w pościg za nimi!

- Na pewno jest tego świadom, ale może liczyć, że uda mu się zrujnować jej opinię, zanim ich dopadnę.

Perdita zarumieniła się, ale nie próbowała udawać, że nie rozumie, o co chodzi.

- Oczywiście, nie przyniosłoby mu to żadnych korzyści - dodał z zimnym blaskiem w oczach.

- Na pewno do tego nie dojdzie. Porozmawiamy z ciotką Trixie i z Amy. Louise nie będzie sama. A może powinniśmy wtajemniczyć także moich kuzynów?

- To nie jest dobry pomysł - uśmiechnął się smutno hrabia. - Obawiam się, że gdyby Thomas dowiedział się o całej sprawie, Amy miałyby w końcu ten swój pojedynek. Oczywiście wybuchłby skandal, w którym mogłoby zostać ujawnione imię Louise, a gdyby Verreker został ranny, ludzie zaczęłyby mu współczuć.

- Najchętniej sama bym go zastrzeliła! - prychnęła wściekle Perdita.

- Wiem, kochanie. Wiem, że byłabyś gotowa to zrobić. Są jednak inne sposoby, by go pokonać. Podjąłem już pewne kroki...

moi ludzie szukają jego śladów w Bath i w Londynie. Na pewno coś znajdą, bo nie wierzę, by nasz ptaszek w przeszłości nie próbował w podobny sposób zapewnić sobie dostatniego życia.

Nawet jeśli Perdita była wstrząśnięta sposobem, w jaki hrabia się do niej zwrócił, nie było tego po niej widać. Tymczasem Adam uśmiechnął się i zupełnie swobodnym tonem podjął rozmowę.

- Jak się pani podoba Bath? Nie jest tu wcale aż tak nudno, jak się z początku wydaje, prawda?

- Rzeczywiście - Perdita wzruszyła ramionami. - Pobyt tutaj nauczył mnie, jak cenny jest w życiu spokój i bezpieczeństwo. Jeśli chodzi o emocje, to mam ich dosyć na całe życie.

- Mam nadzieję, że nie. Przed panią jeszcze wiele, wiele lat - hrabia ujął dłoń Perdity i splótł jej palce ze swoimi. - Mam nadzieję... jestem pewny, że pani życie będzie ciekawe i udane.

- To nie jest wcale takie proste, prawda? - Nie cofnęła ręki.

- Nie wiemy przecież, co kogo w życiu czeka.

- I na tym właśnie polega jego piękno. Wyobraź sobie, że jakiś jasnovidz odkryłby przed tobą przyszłość. Chciałabyś wszystko wiedzieć, nie mieć żadnych niespodzianek?

- Ostatnio wszystkie moje niespodzianki okazują się niemiłe - uśmiechnęła się smutno.

- Mimo to nie wolno tracić nadziei! Wszystko się zmieni...

Na szczęście Rushmore w porę się powstrzymał. Wiedział, że jeszcze jest za wcześnie, żeby rozmawiać z dziewczyną o miłości czy nawet próbować ją jakoś do siebie przywiązać. Zanim posunie się dalej, Perdita musi w nim zobaczyć prawdziwego przyjaciela i to na razie musi mu wystarczyć.



## Rozdział dziesiąty

Amy okazała się wspaniałym współspiskowcem hrabia wtajemniczył ją w swoje plany, powrót do szkoły nie wydawał się już taki straszny. Podekscytowana wyobrażała już sobie, jak wspaniale wywiąże się z roli obrońcy Louise. Niestety, hrabia nie chciał jej wyposażyć w broń.

- Ale przecież mogą nas zaatakować? Będziemy się bronić, ale nie damy rady bandzie oprychów - próbowała przekonać hrabiego, że pistolet jest jej niezbędny.

- Mało prawdopodobne, by was zaatakowano, jeśli będziecie razem. Proszę cię tylko o to, żebyś pilnowała Louise i nie pozwalała jej nigdzie wychodzić samej. Wolno wam przecież opuszczać szkołę i chodzić do miasta, prawda?

- Tak, ale musimy chodzić w parach i wyglądamy jak uczennice - parsknęła Amy, a hrabia dyplomatycznie powstrzymał się od komentarza.

- Wolno wam chyba zaglądać do sklepów i robić drobne zakupy?

- Tak, ale tylko razem.

- Dobrze! Nie wiemy, czy naprawdę coś grozi Louise, ale w tej sytuacji lepiej dmuchać na zimne. Pilnuj, żeby was nie

rozdzielono i nigdy nie zapuszczajcie się w puste uliczki ani zaułki.

- Obawia się pan próby porwania? - Oczywiście stały się wielkie jak spodki.

- Jestem pewien, że Louise będzie obserwowana i jeśli nadarzy się dogodna okazja, Verreker nie zawaha się spróbować. Jeśli jednak zobaczy, że dziewczyna jest dobrze pilnowana, zrezygnuje.

- Ale przecież mówił pan, że on jest w desperacji.

- Wiem, że tak jest i nie chcę, byście pomyślały, żeby go nie doceniam. Ale nie jest łatwo zorganizować porwanie na ulicy pełnej ludzi. Potrzebowałyby pomocników i zamkniętego powozu, a przede wszystkim musiałyby mieć pewność, że nikt nie zauważy jej zniknięcia.

- Widzę, że jest pan dobrze poinformowany, czyżby planował pan kiedyś porwanie? - Amy rzuciła hrabiemu kąpiące spojrzenie.

- Nie zaprzeczę, że o tym myślałem - odparł, zerkając na Perdite. - Ale na razie zdołałem oprzeć się pokusie. A teraz zmieńmy temat i powiedzcie mi, czy idziecie na bal do Assembly Rooms?

Perdita popatrzyła na hrabiego z wdzięcznością. Wiedziała, że Amy będzie czujna, obawiała się wręcz, by jej siostra nie posunęła się za daleko i nie próbowała sama sprowokować Verrekera. Podzieliła się swoimi obawami z hrabią, ale on nie widział realnego zagrożenia.

- Amy rozumie, że musi ściśle przestrzegać moich poleceń - powiedział, próbując ją uspokoić. - Podkreślałem, że musi postępować dyskretnie, aby Louise nie zauważyła, że obawiamy się o jej bezpieczeństwo... Verreker ciągle się nie zjawił?

- Nie, a co najdziwniejsze, Louise wcale nie wydaje się tym

zrozpaczona. A przecież musiała go kochać, skoro zgodziła się na zaręczyny.

- Kiedy go poznała, była bardzo samotna i nieszczęśliwa. W takiej chwili każdy, kto okazałby jej trochę ciepła i współczucia, wydałby się jej aniołem. Dlatego wydawało się jej, że go kocha.

- Pana zdaniem było to jedynie zaślepienie?

- Nawet mniej... choć ona pewnie myślała, że to wielka miłość.

- Zabrzmiało to tak, jakby pan nie wierzył w miłość; czy dla pana wszystkie uczucia są wyłącznie iluzją?

Hrabia nie był przygotowany na takie pytanie. Spojrzał na Perdite i bez słowa podszedł do okna salonu, wychodzącego na ruchliwą ulicę. Stojąc nieruchomo, patrzył przed siebie i z wysiłkiem starał się zapanować nad sobą.

Perdita nigdy wcześniej nie widziała w jego oczach tego niezwykłego wewnętrznego blasku i aż zamarła z wrażenia.

Po chwili Rushmore oderwał wzrok od ulicy i odwrócił się w stronę Perdity.

- Wierzę w miłość... tak samo jak pani. Ale to nie to samo, co zaślepienie.

- Myślę, że czasem trudno odróżnić te uczucia.

- Czy doświadczyła pani kiedyś któregoś z nich?

- Nie, a pan?

- Na pewno nie byłem zaślepiiony.

- A zakochany?

- Moja droga, zadaje pani zbyt wiele pytań, a mężczyźni niechętnie mówią o swoich uczuciach. Naprawdę jeszcze pani tego nie zauważyła?

- Proszę mi wybaczyć. Nie miałam zamiaru... nie chciałam być wścibska.

- Wiem. Zresztą czuję, że nie powinienem był wykręcać się od odpowiedzi. Przyjaciele powinni przecież rozmawiać ze sobą o wszystkim, także o uczuciach, prawda?

A jednak mimo tej uwagi hrabia nie odpowiedział na jej pytanie.

- Miała pani jakieś wiadomości od rodziców?

- Dostałam list, który mama wysłała z Portsmouth, zanim wypłynęli. Na następny przyjdzie mi pewno długo poczekać.

- Musicie za nimi bardzo tęsknić.

- To prawda, ale dzięki ciotce Trixie nie jest wcale tak źle - Perdita uśmiechnęła się do hrabiego. - Ciotka uwielbia pisać listy. Codziennie każe nam opisywać, co robimy, a raz w tygodniu zbiera nasze listy i wysyła razem ze swoimi. Wydawało mi się, że gdy nasze nowiny dotrą do rodziców, będą mocno przeterminowane, ale pułkownik zajął się tą sprawą.

- Nie wysyła ich chyba przy pomocy pocztowych gołębi?

- Pułkownik ma wielu znajomych w marynarce i zawsze chwali się, że nie ma szybszego sposobu na przekazanie listu do Gibraltaru niż przez jego kontakty.

Żadne z nich nie wiedziało, że panna Langrishe często korzystała z tych kontaktów. Mając Perditę pod swoją opieką, czuła się zobowiązana zawiadomić jej rodziców o pojawieniu się hrabiego, ale na razie nie otrzymała od nich odpowiedzi.

Poinformowała go o tym, co napisała w swoim liście.

- Uważam, że postąpiłam słusznie. Zastępuję jej w tej chwili rodziców i uznałam, że Elizabeth i Perry powinni wiedzieć, co się tu dzieje.

- Nic się nie dzieje - zapewnił ją Adam.

- Nonsens, drogi chłopcze. Każdy głupiec widzi, że z upływem czasu jesteś w niej bardziej zakochany.

- Perdita niczego nie dostrzega, a ja nie zrobiłem nic, co mogłoby jej otworzyć oczy na moje uczucia.

- Szanuję twoje zachowanie, ale może nadejść chwila, kiedy twoje uczucia wezmą górę nad opanowaniem. Jesteś pewien, że dasz radę wytrzymać do powrotu jej rodziców? Nie lepiej byłoby od razu poinformować, że pragniesz poślubić ich córkę?

- Już do nich w tej sprawie pisałem. Chociaż widzę, że może trochę się pospieszyłem, bo ze strony Perdity nie otrzymałem żadnej zachęty...

- Daj jej trochę czasu! - poprosiła panna Langrishe. - Jej zdanie na twój temat bardzo się zmieniło. Widziałam, jak uważnie słuchała, kiedy rozmawiałeś z Amy o swoich planach.

- Jestem wojskowym, wiem, co to strategia - odparł swobodnie. - Ale ciągle jestem jeszcze daleko od celu.

Panna Langrishe nie zaprzeczyła.

- Nie podoba mi się ta cała sytuacja z Louise. Przy następnym wizycie dziewcząt chciałam się z nimi wybrać na zakupy na Milsom Street.

- Proszę to zrobić. Tłumaczyłem Amy, że w środku miasta, na ulicy pełnej ludzi nic wam nie grozi.

Później hrabia miał sobie przypomnieć własne słowa, ale w tej chwili nie miał jeszcze pojęcia o nadchodzącym niebezpieczeństwie.

- Jest jeszcze jedna sprawa. Czy mogłaby pani dokonać pewnego zakupu w moim imieniu?

- Oczywiście, drogi chłopcze! A o co chodzi?

- W przyszłym tygodniu są urodziny Louise. Chciałbym jej dać jakiś drobiazg. Nie wiem... może bransoletkę albo broszkę. Gdyby jej ojciec żył, na pewno nie zapomniaby o urodzinach córki.

- Nie lepiej, żeby pan sam zabrał ją do jubilera?

- Nie! - zakłopotał się hrabia. - Nie chcę, by pomyślała, że próbuję kupić jej przyjaźń.

- Jeśli coś jej kupię, nie będę przecież ukrywać, że to prezent od opiekuna. Zresztą jej stosunek do ciebie bardzo się zmienił. Nie zauważyłeś, że nie traktuje cię już jak ogra?

- Zdaje się, że zawdzięczam to Thomasowi. - Popatrzył znacząco na starszą damę. - Myśli pani, że będzie z nich para?

- Miałybyś coś przeciwko temu?

- Ależ skąd! Thomas to dobry i mądry chłopak, trudno byłoby jej znaleźć lepszego męża - odparł hrabia.

- Ale nie pozwól, żeby im to przyszło zbyt łatwo - uśmiechnęła się panna Langrishe.

- Może się pani nie obawiać, nie będzie łatwo. Thomas niedługo wraca do oddziału. A Louise musi najpierw zadebiutować w towarzystwie. Małżeństwo to poważna decyzja, chcę, żeby poznała trochę życie, zanim ją podejmie.

- Bardzo mądrze! Żałuję tylko, że nie mamy pewności, iż pan Verreker naprawdę zrezygnował ze swoich planów w stosunku do Louise.

- Niestety, ale możemy się przynajmniej pocieszać, że dziewczyna jest w tej chwili dobrze pilnowana. Wkrótce będę musiał was opuścić. Książę chce mnie widzieć... - hrabia przerwał i zamyslił się głęboko.

Milczenie trwało tak długo, że panna Langrishe zaczęła się niepokoić.

- O co chodzi, Adamie? Nadal się martwisz?

- Prawdę mówiąc, nie wierzę, że Verreker tak łatwo się poddał. Jestem pewny, że Louise nie była pierwszą bogatą kobietą, jaką próbował podstępnie poślubić. Oczywiście taki ożenek sam w sobie nie jest żadnym przestępstwem. Ale on zrobił na



mnie wrażenie doświadczonego oszusta i naciągacza. Gdybyśmy mieli przeciwko niemu jakieś dowody, moglibyśmy doprowadzić do tego, żeby został skazany. W więzieniu nikomu nie mógłby już zaszkodzić.

- Już wcześniej próbowałeś znaleźć coś na jego temat i nic.

- Ten łotr po mistrzowsku zaciera za sobą ślady. Skoro w Bath nikt go nie zna, zostaje Londyn. Liczę, że moi ludzie trafią na jakiś jego ślad. Verrekera ciągnie do pieniędzy, musiał więc szukać towarzystwa bogatych ludzi. Może ktoś go sobie przypomni?

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro lub pojutrze. Będzie mi naprawdę ciężko, bo zostawiam tu swoje serce - uśmiechnął się smutno hrabia.

- Wierzę, że nie na długo - starsza dama poklepała go po ręku. - Będziemy za tobą tęsknić.

- Wątpię! - odparł.

W głębi duszy uważał, że Perdita z ulgą powita wiadomość o jego wyjeździe. Kto wie, może od razu o nim zapomni?

Okazało się jednak, że mimo całego swego doświadczenia hrabia Rushmore nie miał racji. Kiedy oznajmił, że wyjeżdża, Amy i Louise były bardzo niezadowolone, a Louise ku jego zdziwieniu dopytywała się nawet, kiedy zamierza powrócić do Bath.

Tylko Perdita nie odezwała się ani słowem. Hrabia nie widział jej twarzy, bo dziewczyna siedziała w cieniu, bał się jednak, że zobaczy na niej radość. Co prawda ostatnio zostali sprzymierzeńcami, ale wiedział, że wymusiły to okoliczności.

Podszedł do okna, przy którym siedziała.

- Nie ma mi pani nic do powiedzenia? - zapytał cicho.

Perdita wpatrywała się w swoje dłonie, leżące na kolanach. Była wstrząśnięta jego decyzją powrotu do Londynu.

- Nie przypuszczałam, że zdecyduje się pan nas teraz zostawić - odparła chłodno, by nie domyślił się, jak bardzo chciała, aby został. - Louise nadal może grozić niebezpieczeństwo.

- Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by temu zapobiec - odparł, ale nie doczekał się odpowiedzi. - Poza tym zdaje się pani zapominać, że jestem żołnierzem. Nie przeszedłem w stan spoczynku, a to znaczy, że zawsze jestem na służbie. Nie jestem panem swojego czasu. Księżę dał mi urlop, abym poznał swoją podopieczną, ale nie mogę tego dłużej przeciągać.

- Oczywiście - Perdita wstała, jakby chciała odejść, ale hrabia chwycił ją za rękę i przytrzymał.

- Czy mój wyjazd martwi panią tylko ze względu na Louise? Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółmi. Mnie będzie brakowało naszych rozmów. A pani?

Perdita poczuła łzy wzbierające pod powiekami i nawet nie próbowała odpowiedzieć. Hrabia był śmieszny. Dlaczego niby miałyby się martwić jego wyjazdem? I co takiego miałyby się zmienić w jej życiu, kiedy jego obok nie będzie?

Na szczęście panna Langrishe pospieszyła jej z pomocą i przywołała do siebie pod pozorem omawiania planowanej wyprawy na zakupy.

- Zbliżają się urodziny Louise - powiedziała szeptem. - Musimy kupić dla niej jakąś broszkę albo bransoletkę od hrabiego.

- Czy nie może sam wybrać prezentu? - rzuciła ostro, czując, że nerwy zaczynają jej puszczać.

- Ależ on nie ma pojęcia, co mogłoby jej sprawić przyjemność - wyjaśniła spokojnie starsza dama.

Widziała, że Adam rozmawia z Perdita i z wyrazu ich twa-

rzy domyśliła się, że musiała zaistnieć między nimi różnica zdań. Uznała, że w tej sytuacji wyjazd hrabiego jest jak najbardziej wskazany. Być może dzięki temu dziewczyna zrozumie, jak bardzo polubiła jego towarzystwo.

Urodziny Louise wypadały tego samego dnia, którego miał odbyć się bal. Jeśli chciały wybrać prezent i zdążyć oddać go do wygrawerowania, nie było czasu do stracenia. Następnego ranka Perdita razem z ciotką wybrały się do jubilera.

Hrabia nie wymienił żadnej konkretnej kwoty, bo pieniądze nie miały dla niego w tym wypadku znaczenia. Tak więc panie miały wolną rękę i mogły swobodnie przebierać między oferowanymi im ozdobami. Szybko podjęły decyzję, wybierając klasyczną, złotą bransoletkę, i kazały wygrawerować w środku datę i imię dziewczyny.

Zamierzały odwiedzić jeszcze największy w mieście sklep z pasmanterią i dodatkami krawieckimi, ale kiedy wyszły od jubilera, panna Langrishe zaczęła nagle utykać na jedną nogę. Perdita myślała, że ciotka tylko się potknęła, ale po chwili usłyszała cichy jęk.

- Co się stało? Czy ciocia źle się czuje? - zaniepokoiła się nie na żarty.

- To tylko podagra. Nic groźnego, ale bardzo boli. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy wróciły do domu? Muszę kupić wstążkę i rękawiczki, ale w tej chwili tak mnie boli, że nie jestem w stanie myśleć...

- Wracamy. Powinna mi była ciocia powiedzieć, że ciocię boli. .. mamy w domu jakieś środki uśmierzające ból?

Panna Langrishe skinęła głową, ale dopiero kiedy wróciły, i wypięła lekarstwo, zapisane jej przez doktora, doszła do siebie na tyle, by móc swobodnie rozmawiać.

- Sama jestem sobie winna! - przyznała. - Całe życie sobie dogadzałam i ta choroba jest tego wynikiem.

- Miała już ciocia wcześniej takie bóle?

- Tak, ale dużo słabsze i tylko w jednym palcu. Tym razem boli mnie cała prawa ręka - ciotka pokazała zaczerwienioną skórę dłoni i spuchnięte palce.

- Sądząc z wyglądu, musi bardzo boleć. Czy po lekarstwie nie chce się cioci spać? Może ciocia położy się na chwilę?

- Na pewno mi przejdzie i po południu dokończymy zakupy.

- Ciocia jest chora i nie ma mowy o żadnym wychodzeniu z domu. Po południu Amy i Louise przyjadą ze szkoły. Pójdę razem z nimi i kupimy cioci wszystko, co będzie potrzebne.

- Ale hrabia ostrzegał, że w mieście może być niebezpiecznie.

- Będziemy się trzymać razem i możemy jeszcze zabrać Ellen.

- Szkoda, że nie ma Rushmore'a ani twoich kuzynów.

- Dobrze ciocia wie, że mężczyźni nie znoszą zakupów - roześmiała się Perdita. - Proszę się o nas nie martwić. Będziemy się trzymać głównych ulic i nic się nam nie stanie.

Ciotka nadal miała wątpliwości, ale lekarstwo sprawiło, że stała się senna i w końcu dała się namówić na pójście do łóżka.

Kiedy Amy i Louise przyjechały ze szkoły, z przyjemnością przystały na propozycję Perdity. I nawet towarzystwo gderającej Ellen nie psuło im radości, z jaką myślały o wyprawie do miasta.

Zakupy zajęły im więcej czasu, niż przypuszczały. Amy i Louise potrzebowały białych rękawiczek na bal, a potem oglądały jeszcze kolorowe wstążki i sztuczne kwiaty.

Perdita przywołała swoje towarzyszki i poprosiła, by pomogły jej wybrać koronkę dla ciotki. Koronka była bardzo droga, dlatego wołała zasięgnąć jeszcze czyjejs opinii.

- Jeśli cioci nie spodoba się to, co wybierzemy, możemy wrócić i wymienić - powiedziała Amy.

- Ta jest bardzo piękna - Louise ostrożnie wodziła dłonią po koronce. - Pannie Langrishe na pewno spodoba się ten pajączy wzór.

- Ale ciocia chciała czarną, a ta jest biała. Zapytajmy, może mają i czarną... - Perdita przywołała sprzedawczynię, która zaraz znikła w głębi, żeby sprawdzić, czy jest czarna koronka.

Po chwili dziewczyna wróciła, a wtedy właściciel sklepu zaczął na nią krzyżeć.

- Kto ci pozwolił opuszczać stanowisko pracy? Szwendasz się po sklepie zamiast obsługiwać klientów! Powinienem cię od razu wyrzucić.

Perdita zaskoczona jego wybuchem patrzyła, jak dziewczyna na kuli się ze strachu. Wyglądała na niedożywioną i najwyraźniej bała się utraty pracy. Pewnie tylko dlatego w ogóle zdołała cokolwiek wykrztusić.

- Ależ proszę pana, nie miałam zamiaru...

- Milcz! Zabieraj swoje rzeczy i wynoś się.

- Jedną chwilę, proszę! - odezwała się Perdita najbardziej władczym tonem, na jaki umiała się zdobyć. - Ta pani poszła sprawdzić, czy macie towar, którego szukam.

Właściciel obrócił się na pięcie i popatrzył zaskoczony na Perdite.

- Proszę wybaczyć, nie wiedziałem.

- Ale nie zadał pan sobie trudu, żeby się dowiedzieć, tylko od razu wyrzucił ją pan z pracy!

Tymczasem wokół nich zebrała się już grupka klientów ciekawych, jak zakończy się ta cała awantura. Właściciel popatrzył na pozostałych pracowników, po czym odwrócił się do Perdity. Nie był przyzwyczajony, by go przywoływano do

porządku, a tym bardziej żeby to robiły takie smarkule jak ta. Z największym trudem opanował gniew.

Perdita widziała, że mężczyzna jest wściekły, i zdawała sobie sprawę, że gdyby nie obecność innych kupujących, ona także usłyszałaby od niego kilka przykrych słów. Dlatego, kiedy zaproponował, żeby załatwili tę sprawę na osobności, zdecydowanie odmówiła.

- Zaczął pan tę rozmowę przy świadkach, więc i przy świadkach proszę ją zakończyć. Przy czym pozwolę sobie poinformować pana, że przychodząc tu na zakupy, nie mam ochoty być świadkiem tak gorszących scen.

- Nie zwracałem się do pani - mruknął.

- Proszę być tak dobrym i odejść. Obsłuży mnie ta panienka. Ona przynajmniej jest uprzejma - odparła chłodno Perdita.

Sprzedawca znikł na zapleczu, ale cała przyjemność zakupów ulotniła się bezpowrotnie. Perdita miała ochotę zrezygnować z kupowania czegokolwiek i wyjść. Bała się jednak, że właściciel obwini o to sprzedawczynię i w efekcie kupiła dużo więcej, niż początkowo zamierzała.

- W porządku? - Perdita zerknęła na sprzedawczynię.

- Tak, proszę pani, dziękuję bardzo - odparła dziewczyna.

Perdita uniosła dumnie głowę i wszystkie trzy wyszły ze sklepu. Drepcząca za nimi Ellen mruzczała pod nosem.

- Znowu to samo. Panienka zachowuje się jak jakaś księżniczka.

- Uważasz, że nie miałam racji? - Perdita popatrzyła na Ellen i ze zdziwieniem stwierdziła, że stara niania się uśmiecha.

- Tym razem miałaś, moja droga. Ta biedaczka o mało nie zemdląca, kiedy usłyszała, że została wyrzucona z pracy.

- Mam nadzieję, że udało mi się temu zapobiec - odparła Perdita i nagle zauważyła, że do Amy i Louise podszedł jakiś

młody mężczyzna. Zaniepokojona, szybko ruszyła w ich stronę, ale po drodze przypomniała sobie, że zna tego młodzieńca z widzenia i że jest to syn właściciela sklepu z pasmanterią.

- Czy coś się stało? - zapytała, podchodząc.

- Chyba nie, proszę pani, ale brakuje nam w sklepie koronki. Może przez pomyłkę dostała się do torebki tej panienki... - młodzieniec wskazał oczami Louise.

- Naprawdę pan tak myśli? - Dziewczyna nie wydawała się zaniepokojona słowami młodzieńca. - Kiedy byliśmy w sklepie, moja torebka leżała otwarta na ladzie i nie zwracałam na nią zbytnej uwagi.

- W takim razie chciałbym poprosić, aby sprawdziła pani swoją torebkę w tej chwili, panno Bryant.

Louise bez najmniejszego oporu otworzyła torebkę i ze zdziwieniem wyjęła z niej zwitek koronki. Oddała ją młodzieńcowi, a ten natychmiast poprosił ją o adres.

- Mieszkamy w Laura Place - powiedziała chłodno Perdita. - Zresztą zna pan adres, bo tam mają być dostarczone nasze zakupy.

Na tym incydent się zakończył i dopiero później Perdita zaczęła się zastanawiać, skąd młodzieniec znał nazwisko Louise. Doszła jednak do wniosku, że to bez znaczenia i że to, co się jej przydarzyło, mogło spotkać każdego.

Po powrocie do domu dowiedziały się, że Thomas został wezwany do Londynu i incydent z koronką zupełnie wyleciał Perdicie z głowy. Nie wspomniała o tym ani ciotce, ani hrabiemu.

Młodszy bracia Thomasa postanowili wyjechać razem z nim, a ich wyjazd położył się ciemną chmurą na przygotowaniach do balu.

Perdita z rozpaczą pomyślała, że Rushmore także wkrótce

je opuści. Najwidoczniej uważał, że niebezpieczeństwo grożące Louise minęło. Od ostatniej wizyty Verrekera w domu ciotki Trixie nikt go nie widział ani o nim nie słyszał. Pewnie znalazł sobie inną bogatą ofiarę i zaczął szukać szczęścia gdzie indziej.

Uznała, że jej obawy o bezpieczeństwo Louise są bezpodstawne, nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że coś jest nie tak. Irytowało ją to okropnie i postanowiła za wszelką cenę wziąć się w garść. Pomyślała, że pewno podświadomie martwi się wyjazdem kuzynów, którzy byli nie tylko miłymi towarzyszami i dobrymi partnerami do tańca, ale także jednymi z nielicznych młodych mężczyzn, jakich można było znaleźć w Bath. Jeśli chodzi o wyjazd Rushmore'a... Perdita uznała, że będzie to okazja, by odetchnąć od jego złośliwości i drwin, choć w głębi serca wiedziała, że jest niesprawiedliwa i że hrabia nie kpił z niej ani nie szydził.

Zrozumiała to jednak dopiero na balu.

Tego wieczora wyglądała naprawdę wspaniale. Miała na sobie piękną suknię z cienkiej jak pajęczyna kremowej gazy nałożonej na satynowy spód, a jedyną jej ozdobą był sznur rzecznych pereł.

Hrabia poprosił ją do walca i Perdita z prawdziwą przyjemnością wirowała po parkiecie w jego ramionach.

- Szczęśliwa? - zapytał, czując jej radosny nastrój.
- Oczywiście - odparła z promiennym uśmiechem.
- Cieszę się. W ciągu ostatnich dni była pani tak... zatopiona w myślach.
- Przyznaję, ale to dlatego, że trudno mi uwierzyć, by problem Louise tak po prostu się rozwiązał.



- Też mnie to dziwi. Ale czyżby dostrzegła pani coś niepokojącego?

Perdita zastanawiała się przez chwilę, czy nie powiedzieć hrabiemu o historii z koronką, znaną w torebce Louise, ale zrezygnowała. Uznała, że nie mogło to mieć związku z Verrekerem i przecząco pokręciła głową.

- W takim razie nie ma się czym martwić. Pięknie dziś pani wygląda, moja droga. Każdy mężczyzna w tej sali zazdrości mi, że z panią tańczę.

- Proszę tak nie mówić... - zarumieniła się.

- fest pani chyba jedyną kobietą na świecie, która nie lubi, kiedy się chwali jej wygląd. - Rushmore popatrzył na nią z czułością.

- Są rzeczy bardziej godne pochwały niż wygląd - powiedziała cicho.

- Zgadzam się! - przyznał hrabia i nagle zapomniał o obietnicach, które sobie składał.

Przed wyjazdem do Londynu musi powiedzieć Perdicie o swojej miłości. W końcu napisał już do jej ojca, informując go o swoich uczuciach, a i panna Langrishe także o wszystkim wiedziała. W tej sytuacji nikt nie mógł mu zarzucić, że zachowuje się podstępnie.

- Gorąco tu, nie uważa pani? Może poszukamy jakiegoś miejsca, gdzie będziemy mogli porozmawiać?

- Ale walc jeszcze się nie skończył - zaprotestowała.

- Zatańczymy później, a to, co chcę pani powiedzieć, jest ważne.

Perdita nie podejrzewając, co ją czeka, wyszła z hrabią do sąsiedniego pokoju. W milczeniu usiedli na kanapie i tak siedzieli bez słowa, aż przedłużająca się cisza zaczęła ją niepokoić.

- O co chodzi? Pan coś przede mną ukrywa. Czy to ma związek z Louise? - nie wytrzymała w końcu Perdita.

- Rzeczywiście, coś przed panią ukrywam. Ale nie ma to nic wspólnego z Louise. Nie domyślasz się, co mam na myśli, moja droga? - ujął Perdite za rękę.

- Mówi pan zagadkami, hrabio, a ja nie umiem czytać w myślach - uwolniła dłonie z jego uścisku.

- Ja też nie umiem i bardzo żałuję. Proszę powiedzieć, czy będzie pani za mną tęsknić, gdy wyjadę?

Perdita z przerażeniem zdała sobie sprawę, że się rumieni i próbowała pokryć swoje zakłopotanie uśmiechem.

- Oczywiście. Kiedy pan i moi kuzyni wyjedziecie, niewielu młodych dżentelmenów zostanie w Bath.

- Nie dręcz mnie, moja droga, nie o to pytałem.

Perdita próbowała wstać, ale hrabia objął ją w tali i przyciągnął do siebie.

- Nie bój się... - szepnął. - Kocham cię i pragnę, byś została moją żoną... Napisałem już w tej sprawie do twojego ojca i poprosiłem, by pozwolił mi zwrócić się do ciebie z tym pytaniem.

Perdita nie była w stanie wykrztusić słowa. Słowa hrabiego były dla niej kompletnym zaskoczeniem.

- Napisał pan do mojego ojca? - zapytała z niedowierzaniem.

- Jakim prawem? Czy moje zdanie wcale się tu nie liczy?

- Pani zdanie jest najważniejsze, -ale dobrze pani wie, że najpierw musiałem zapytać o zgodę pani rodziców.

- Proszę być tak dobrym i cofnąć ramię - powiedziała sztywno. - Powiedział pan kiedyś, że chcę zostać hrabiną. Ale ja mogę pana zapewnić, że nie mam na to najmniejszej ochoty.

- Od tamtego wieczora wiele się wydarzyło. Czyżby pani opinia o mnie ani trochę się nie zmieniła?

- Źle pana wtedy oceniłam, przyznaję. Widzę, że troszczy się pan o swoją podopieczną i to dla jej dobra odsunęliśmy osobiste animozje i zostaliśmy sprzymierzeńcami. Ale dotyczy to tylko tej konkretnej sprawy i nie czyni z nas przyjaciół.

- Rozumiem, że nadal mi pani nie ufa?

- Ufam, ale nie zostanę pańską żoną.

- Proszę, niech pani zostawi mi choć cień nadziei. Może potrzebuje pani czasu do namysłu? Jestem gotowy poczekać. Niech pani tylko powie, że jeszcze się nad tym zastanowi.

- To bezcelowe, mój panie. Nie chcę zostać pańską żoną i proszę więc nie wracać do tego tematu - odparła zdecydowanym tonem.

Rushmore ukrył twarz w dłoniach i w tym samym momencie do pokoju weszła inna para.

- Proszę mnie odprowadzić do ciotki. Nasze sam na sam zaczyna wzbudzać zainteresowanie - syknęła Perdita, zrywając się z kanapy.

W sali balowej hrabia przekazał Perditę w ręce Henry'ego, a sam usiadł na krześle obok panny Langrishe.

- Sądząc z pana miny, można by pomyśleć, że Napoleon uciekł z Elby - zażartowała.

- Nie wiem, czy w ogóle miałem jakąś szansę, ale jeśli tak, to właśnie ją zmarnowałem. Wyznałem jej swoje uczucia. Nie zdołałem się opanować i... spłoszyłem ją.

- Odmówiła?

- Odmówiła, nie zostawiając mi nawet cienia nadziei.

- Zbyttno się pospieszyłeś. Perdita jest jeszcze bardzo młodziutka.

- Przyznaję, choć w niektórych sprawach zadziwiła mnie swoją dojrzałością...

Panna Langrishe uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, że jeśli hrabia chce zdobyć rękę Perdity, będzie się musiał trochę pomęczyć. Dziewczyna nie stwarzała tych trudności celowo, tego ciotka była pewna. Tak samo jak wierzyła, że jeżeli hrabia ostatecznie zdobędzie jej serce, przeszkody, jakie będzie musiał po drodze pokonać, wyjdą tylko na dobre ich przyszłemu związkowi.

- Jedź do Londynu! - poradziła. - A kiedy wrócisz, może się okazać, że Perdita zmieniła zdanie.

Rushmore potrząsnął smutno głową, pewny, że właśnie stracił miłość swojego życia. Panna Langrishe miała jednak w tej sprawie swoje zdanie.

W ciągu kolejnych kilku dni Perdita była smutna i milcząca. Oświadczyzny hrabiego były tak nagłe, że oczywiście musiała je odrzucić. Ale czy swoim zachowaniem nie sprawiła mu przykrości? Nie mogła zapomnieć wyrazu jego twarzy. Wyglądał, jakby miało mu pęknąć serce. Wypominanie tamtej niefortunnej uwagi, którą uczynił w Almack, było okrutne. Przecież ofiarowywał jej swą miłość, a ona wierzyła w szczerść jego uczuć.

W końcu postanowiła zwierzyć się ciotce.

- Nie martw się tym, kochanie! Nawet mężczyźni nie zawsze dostają to, czego pragną. Nie chcesz być jego żoną i otwarcie mu o tym powiedziałaś. Moim zdaniem postąpiłaś jak należy

- Ja też tak myślę... tylko... mogłam to zrobić trochę bardziej taktownie. Ale hrabia zupełnie mnie zaskoczył.

- Na pewno poczuł się rozczarowany, ale z mojego doświad-

czenia wynika, że mężczyźni nie cierpią długo. Tym bardziej że w Londynie nie będzie się uskarżał na brak damskiego towarzystwa. Taki zięć to marzenie każdej matki. Myślę, że niedługo przeczytamy o jego zaręczynach na łamach „Gazette”.

A jednak słowa ciotki nie były w stanie pocieszyć Perdity. Nie wiadomo dlaczego ciągle myślała o hrabim i zastanawiała się, czym mógłby się teraz zajmować. Wiedziała, że nie przepadał za wizytami w Almack, ale przecież w Londynie nie brakowało rozrywek. Nawet sama przejażdżka po Rotten Row stwarzała okazję do spotkania wielu ślicznotek.

Nie miała oczywiście nic przeciwko temu, by hrabia korzystał z uciech życia. Tyle tylko, że będąc w towarzystwie, ciągle szukała wzrokiem jego wysokiej sylwetki. Brakowało jej jego zagadkowego uśmiechu i dowcipnych rozmów, jakie prowadzili. Nie tłumaczyło to jednak, dlaczego bez niego czuła się taka zagubiona.

- Wiedziałam! Jesteś w nim zakochana! - oznajmiła Amy triumfalnie.

- Nie bądź głupia. Skąd ten pomysł? - obruszyła się Perdita.

- Choćby stąd, że od jego wyjazdu snujesz się z kąta w kąt jak zakochana idiotka. Mówię ci, tęsknię za miejscem, w którym nikt nie będzie w nikim zakochany. Louise nie przestaje zachwycać się Thomasem, a ty dla odmiany w ogóle się nie odzywasz. Patrząc na was, dochodzę do wniosku, że cała ta miłość jest mocno przeceniana. W każdym razie dla kogoś, kto patrzy na to z boku.

- Przykro mi, ale ostatnio Bath wydaje mi się jakieś nudne. Póki byli z nami chłopcy, było ciekawiej.

- Wyjazd hrabiego nie ma z tym nic wspólnego, prawda? - Amy nadal drażniła się z siostrą, ale kiedy zobaczyła,

że Perdita jest bliska łez, przestraszyła się. - Nie chciałam cię zdenerwować. Przepraszam. Myślałam tylko, że przed wyjazdem hrabia z tobą porozmawia.

- Porozmawiał - jęknęła Perdita. - Ale ja go odrzuciłam...

- Nie stało się nic strasznego. To oczywiste, że on tu wróci. Nie pojmuję jednak, dlaczego to zrobiłaś? Stanowicie doskonale dobraną parę, a on jest w tobie do szaleństwa zakochany.

- Nie wróci! Nie dałam mu nadziei. Zachowałam się okropnie i bardzo tego żałuję. Och, Amy... ja po prostu nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi na nim zależy. Nie chciałam się do tego przyznać nawet sama przed sobą. A teraz, kiedy go straciłam, nie wiem, jak dam radę dalej żyć - zaszlochała Perdita.

- Nie płacz! Nie zapominaj, że hrabia jest wojskowym. Wie, co to strategia, i nawet w tej chwili na pewno planuje, co zrobić, by cię zdobyć.

- Skąd wiesz, może wcale mnie już nie chce?

- Och, nie bądź taką beksą! Jesteś znudzona i przez to tak się przejmujesz. Poprośmy ciotkę, żeby pozwoliła nam wynająć konie i pojechać na przejażdżkę za miasto. Stajenni będą nam towarzyszyć i nic się nie stanie. Jeśli czegoś nie zrobimy, popadniemy w melancholię.

- Nie wiem, czy to rozsądne. Obiecałyśmy hrabiemu nie opuszczać miasta.

- Można uzbroić stajennych, na wypadek gdyby ktoś chciał nas zaatakować. To cię powinno trochę rozerwać - dodała Amy z błyskiem w oczach.

- Nie takiej rozrywki szukam. Uważam, że nie powinniśmy opuszczać Bath. W mieście Louise jest bezpieczna - powiedziała Perdita.

Nie wiedziała jeszcze, że nie ma racji.

## Rozdział jedenasty

Ciotka Trixie nie należała do rannych ptaszków, Perdita zdziwiła się więc, gdy wezwała ją do siebie z samego rana. Szybko narzuciła szlafrok i pobiegła do sypialni ciotki, obawiając się, że stan jej zdrowia musiał się pogorszyć.

- Źle się ciocia czuje? Mam wezwać lekarza? - zapytała zaniepokojona bledością starszej pani.

- Na to lekarz nie poradzi - odparła ciotka i drżącą ręką podała Perdicie list. - Przyniesiono go o świcie.

List był adresowany do Louise i nadal był zamknięty.

- To prywatna korespondencja - wyjaśniła ciotka, widząc pytające spojrzenie Perdity. - Boję się, że od Verrekera.

- Na pewno nie pisała tego kobieta - Perdita uważnie obejrzała pismo widoczne na kopercie - Może to od hrabiego?

- List od hrabiego przyszedłby pocztą i byłaby na nim jego pieczęć, a to przyniósł jakiś ulicznik.

- W takim razie może być od Thomasa.

- Thomas nie ośmieliłby się przysłać listu, nie pytając wcześniej o pozwolenie. Zresztą wiesz, że twoi kuzyni wrócili już do Londynu. Obawiam się, że to od tego potwora, a taką miałam nadzieję, że już nigdy więcej o nim nie usłyszymy - westchnęła.

- Niewykluczone, że znalazł już sobie inną ofiarę, a to jest tylko pożegnalny list - Perdita próbowała uspokoić ciotkę.

- Mam nadzieję, że masz rację, ale nie uspokoję się, dopóki nie poznam treści tego pisma.

- Dowiemy się tego dziś po południu. Dziewczęta przyjadą ze szkoły i Louise pokaże cioci list. Wie, że musi to zrobić, bo hrabia bardzo na to nalegał. Do tej pory niech ciocia spróbuje się nie martwić. Louise nie jest już tak naiwna jak dawniej. Zmieniła się i zupełnie inaczej ocenia teraz Verrekera.

- Masz rację, nie wygląda, jakby go opłakiwała, ale kto wie, jakie ten łajdak ma zamiary?

- Może się okazać, że ten list nie jest wcale od niego.

- Kto jeszcze mógłby do niej napisać? Czuję, że to list od tego potwora.

- Nawet jeśli faktycznie tak jest, nie ma powodu, żeby się o nią martwić. Louise nie robi nic głupiego. Adam... hrabia Rushmore przekonał ją, że powinna postępować tak, jakby żył sobie tego jej zmarły ojciec.

- Jesteś taka rozsądna! A ja jestem starą kobietą, która we wszystkim dopatruje się zagrożenia. Nie uspokoję się jednak, dopóki nie poznam treści tego listu - oświadczyła ciotka i ze wstrętem odsunęła od siebie niepokojące pismo.

Perdita wróciła do swojego pokoju. Martwiła się tak samo jak ciotka i czuła, że jej pocieszenia nie wypadły zbyt przekonująco. Wiedziała, że Verreker nie jest dżentelmenem piszącym pożegnalne listy. Skoro napisał, musiał czegoś chcieć.

To, co zawierał list, okazało się jednak gorsze niż ich najgorsze obawy.

Louise otworzyła pismo, przebiegła oczami jego treść, roz-



paczliwie jęknęła, zachwiała się i gdyby Amy jej nie przytrzymała, upadłaby na podłogę.

- Co się dzieje, kochanie? Perdita, zadzwoń na Batesa, niech przyniesie brandy. Siadaj, Louise...

- Nic mi nie jest... po prostu nie spodziewałam się czegoś takiego - odparła dziewczyna i drżącą ręką podała pismo starszej pani. .

Jego treść była krótka, ale panna Langrishe zbladła, czytając.

„Pani znajomych i przyjaciół z pewnością zainteresuje historia pewnej skradzionej koronki, znalezionej w Pani torebce. Aby temu zapobiec, musi Pani przyjść jutro o jedenastej do katedry... sama. Pani nieobecność będzie dla mnie sygnałem, że należy przekazać sprawę kradzieży do magistratu. Jak Pani wie, było kilku świadków tego wydarzenia”.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytała. - Nie słyszałam o żadnej koronce.

- Cała sprawa wydawała się zbyt błaha, aby o niej mówić. Robiliśmy dla pani zakupy w sklepie z pasmanterią, a kiedy już wyszliśmy na ulicę, wybiegł za nami sprzedawca i powiedział, że brakuje im w sklepie koronki.

- Ale co to może mieć wspólnego z tobą?

- Mężczyzna znalazł tę koronkę w torebce Louise - powiedziała cicho Perdita. - Zastanawiałam się, po co prosił o jej nazwisko i adres, ale ponieważ nic się dalej nie działo, zapomniałam o tym. Ten list to zwykła próba szantażu i jestem pewna, że to Verreker za tym stoi.

- Mylisz się! - Louise bladła i czerwieniała na przemian. - Nie było go przecież, kiedy to się stało. Skąd mógłby wiedzieć o tym nieporozumieniu z koronką?

- Nie wiem, ale czuję, że to podejrzana sprawa. A to spot-

kanie w katedrze? Czyż nie wie, że jesteś za młoda, aby sama kierować swoim życiem?

- Ale on mi grozi magistratem. Muszę się z nim zobaczyć, choćby tylko po to, żeby dowiedzieć się... - Louise była bliska łez.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedziała twardo Perdita. - Niczego ci nie udowodnią. Najlepiej zignoruj ten list. Spal go!

- Poczekaj! Powinnyśmy go zatrzymać - upierała się panna Langrishe. - Jaka szkoda, że hrabia musiał wyjechać. On wiedziałby, co robić.

- Czuję, że za tym kryje się jakaś tajemnica. Pójdę do tego sklepu i zapytam, dlaczego właściciel nie przyjdzie tutaj, zamiast proponować ci sekretne spotkanie w katedrze - powiedziała Perdita.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że za całą sprawą stoi Verreker. O jedenastej rano w katedrze będzie pusto. Cóż łatwiejszego, niż zarzucić dziewczynie welon na głowę i wyprowadzić ją bocznymi drzwiami do powozu czekającego w pogotowiu?

- Pójdę razem z tobą - zaofiarowała się ciotka, choć nadal dokuczała jej podagra.

Kiedy Perdita zjawiła się w sklepie, jeden ze sprzedawców uniżonym tonem poinformował ją, że właściciel i jego syn pojechali na pogrzeb kogoś z dalszej rodziny.

- Jestem pewna, że obaj są w spisku z Verrekerem i że nie pojechali na żaden pogrzeb.

- Naprawdę tak myślisz? Ja też jestem oburzona zachowaniem tego człowieka, ale posądzanie go o spisek z Verrekerem wydaje mi się przesadą - stwierdziła ciotka.

- Nie widzi ciocia, że specjalnie poczekali, aż hrabia wyjedzie? Liczą, że jutro uda się im ją porwać. I nawet jeśli zostaną złapani, opinia Louise zostanie zszargana.

- Nie martw się, kochanie. Nie dopuścimy do tego - pocieszyła ją starsza dama. - Ona nie pójdzie na to spotkanie.
- Wtedy ten człowiek ze złości może ją oskarżyć...
- Niech ją oskarża. Myślę, że moje nazwisko wystarczy, aby jego zarzuty zostały oddalone.

Niestety panna Langrishe nie miała racji i mniej więcej po tygodniu zjawił się w jej domu urzędnik magistratu, który, choć skruszony i pełen pokory, nie ugiął się przed jej argumentami.

- Przykro mi, proszę pani - oznajmił bardzo grzecznie. - Obawiam się, że nie ma innego wyjścia i młoda dama musi zostać zatrzymana.
- Żądam widzenia z sędzią, który jest moim dobrym znajomym - zagrzmiała ciotka Trixie.
- Oczywiście - młody urzędnik gotów był cierpliwie poczekać.

Wiedział, że zarzuty w tej sprawie są uzasadnione i wątpił, by imponująca dama zdołała wpłynąć na zmianę polecenia, jakie otrzymał od przełożonego. Okazało się, że miał rację.

- Bardzo mi przykro, Beatrice. Ale w tej sprawie prawo nie pozostawia mi wyboru. Panna Bryant musi zostać zatrzymana. Oczywiście nie trafi do więzienia razem z innymi oskarżonymi. Naczelnik więzienia umieści ją w swoim własnym domu.

- Ależ Fryderyku, to jeszcze dziecko. A całe to oskarżenie jest fałszywe.

- Dziewczyna będzie miała szansę, by udowodnić swoją niewinność. Ale oskarżenie o kradzież to poważna sprawa. Wiesz, że za to grozi nawet śmierć.

- Za kawałek koronki? - panna Langrishe popatrzyła na przyjaciela z niedowierzaniem.

- Wszystko zależy od wartości ukradzionego towaru. Jeśli przekroczy szylinga, a tak jest w tym przypadku, prawo jest surowe.

Panna Langrishe ze zdenerwowania nie mogła oddychać.

- Ciocia nie czuła się ostatnio najlepiej i jak pan widzi, jest w szoku - oznajmiła Perdita. - Ja zresztą też nie mogę uwierzyć, że pozwoli pan, aby niewinną dziewczynę spotkał tak okrutny los.

- Dobrze pani wie, że darzę pani ciotkę najwyższym szacunkiem, ale prawo jest w tym przypadku nieugięte. Panna Bryant musi się stawić w Taunton Assizes i odpowiedzieć na stawiane jej zarzuty. Mogę panią zapewnić, że w praktyce, nawet jeśli kradzież zostanie udowodniona, sąd rzadko skazuje winnego na śmierć. Na ogół wyrok zostaje zawieszony, a skazany trafia na czternaście lat do Botany Bay.

- Też mi łaskawość! - Perdita wściekłym wzrokiem zmierzyła stróża prawa. Ale zanim zdążyła coś dodać, ciotka cicho jęknęła.

- Nie martw się ciociu. Już hrabia będzie wiedział, co zrobić - pocieszyła Perdita.

- Nie wiemy, gdzie go szukać - wyszeptała ciotka i zwróciła się do swojego przyjaciela. - Naprawdę musisz zabrać Louise? Nie możesz jej zostawić pod moją opieką? Gwarantuję, że dziewczyna nie opuści Bath.

- Przykro mi, moja droga, ale to niemożliwe. Gdybym się zgodził, stworzyłbym precedens i od razu zostalibyśmy oskarżeni o to, że inaczej traktujemy biednych, a inaczej bogatych.

- Przecież i tak to robicie! - wypomniała mu Perdita.

- Staramy się, żeby wszyscy byli równi wobec prawa. I nie wszyscy jesteśmy skorumpowani, panno Wentworth.

Perdita zawstydzona się swojego wybuchu. Widziała, że sę-

dzia czuje się bardzo niezręcznie, zrozumiała jednak, że nie odstąpi od wykonywania swoich służbowych obowiązków.

- Dokąd ją zabierzecie?

- Do Ilchester, panienko.

- Do więzienia Somerset? - groza ścisnęła gardło Perdity. - Nie narazi jej pan chyba na koszmarnie warunki, jakie tam panują, i na towarzystwo morderców, złodziei i upadłych kobiet?

- Oczywiście, że nie - odparł sędzia, który zaczynał tracić cierpliwość. - Tłumaczyłem już, że panna Bryant zostanie zakwaterowana w domu naczelnika więzienia. A teraz muszą mi panie wybaczyć, ale dalsza rozmowa jest tylko stratą czasu. Proszę, żeby panna Bryant przygotowała rzeczy, które chce ze sobą zabrać.

Sędzia zerknął na Louise, ale dziewczyna była w szoku. Nie drgnęła nawet i nie wiedział, czy w ogóle słyszała, co powiedział.

- Spakuj ją - szepnęła Perdita do Amy. - To wszystko, co w tej chwili możemy dla niej zrobić.

- Mogę pojechać razem z nią. We dwie zawsze raźniej - zaproponowała Amy.

Sędzia odrzucił tę propozycję, ale chcąc pocieszyć przyjaciółki, powiedział, że będą mogły odwiedzać Louise tak często, jak będą chciały.

- Zapewniam cię, Beatrice, że panna Bryant będzie cierpieć głównie z powodu rozłąki z przyjaciółmi - dodał, patrząc na pannę Langrishe.

- Bzdury! - rzuciła ostro Perdita. - Bath to gniazdo plotkaczy. Jak pan myśli, ile czasu potrzeba, żeby wszyscy wiedzieli, co spotkało Louise? Dziewczyna jest niewinna, ale kogo to obchodzi? Nawet jeśli jej niczego nie udowodnią i tak będzie miała zrujnowaną opinię. Sam pan wie, że nie ma dymu bez ognia.

- Na to niestety nic nie poradzę - uciał zdecydowanie sędzia.

Nie był tchórzem, ale w duchu podziękował Bogu, że uwięziona miała zostać potulna panna Bryant, a nie ta młodziutka piękność, która wyraźnie nie czuła się onieśmielona powagą jego urzędu.

Perdita była wściekła, ale kiedy patrzyła, jak Louise bez słowa pozwala się wyprowadzić, litość wzięła górę.

- Najpierw musimy powiadomić hrabiego. Zrobi to ciocia, czy ja mam do niego napisać?! - zawołała, kiedy drzwi zamknęły się za Louise.

- Nie dam rady utrzymać pióra, moje ręce... - panna Langrishe popatrzyła na swoje czerwone i opuchnięte palce.

- W takim razie ja to zrobię.

Perdita usiadła przy biurku i, nie zwlekając, przystąpiła do pisania. Jej list był krótki, zwięzły i zawierał same fakty, ale kiedy został wysłany do Londynu, poczuła pewną ulgę.

- Mam nadzieję, że hrabia nie będzie zwlekał z przyjazdem. Louise wyglądała tak nieszczęśliwie, jakby szła na egzekucję - powiedziała przygaszona i nienaturalnie cicha Amy.

- Nawet tak nie żartuj! Do daty rozprawy jest bezpieczna - Perdita wzruszyła ramionami. - Nie pojmuję, po co Verreker to zrobił? Co zyska, wsadzając ją do więzienia?

- Myślisz, że to jego sprawka?

- Jestem pewna. Przypuszczam, że liczy na to, iż hrabia zapłaci mu za wycofanie oskarżenia.

- Ale przecież Louise nic nie ukradła. Byłyśmy tam i widziałyśmy, co się stało. Możemy przecież zeznawać w sądzie!

- Nie uwierzą nam, bo jesteśmy przyjaciółkami Louise. Wszyscy będą podejrzewać, że kłamiemy, by jej pomóc.

- Zeznając, musiałybyśmy złożyć przysięgę. Nie posądziliby nas chyba o krzywoprzysięstwo?

- Zdarzały się takie przypadki. Och, Amy, to wszystko jest

takie straszne! Nie mogę się doczekać, kiedy hrabia wreszcie się tu zjawi.

W ciągu kilku następnych dni Adam nie przyjechał ani nie przysłał żadnej odpowiedzi i Perdita z trudem powściągała swoją niecierpliwość.

- Nie wierzę, że nas porzucił w potrzebie! Gdzie on się podziewa? - pytała udręczona.

- Może nie ma go w Londynie i dopiero po powrocie dostanie twój list. Musimy czekać, a tymczasem mogłybyśmy odwiedzić Louise - zaproponowała Amy.

- Doskonały pomysł! Ciotka Trixie przestanie się o nią zamartwiać. Może pojedzie razem z nami. - Perdita z entuzjazmem pomyślała o wyprawie do Louise.

Niestety, ciotka nie mogła nawet myśleć o podróży. Ataki podagry nasilały się i w obecnym stanie nie było jej wolno wstawać z łóżka. Mimo to nie upadała na duchu.

- Weźcie wszystko, co może jej tam uprzyjemnić życie. Kucharz przygotowuje kilka koszy z jedzeniem. Na miejscu wypytajcie ją dokładnie, czy czegoś jeszcze nie potrzebuje... Czuję, że nie wywiązałam się z opieki, jaką miałam ją otaczać - stwierdziła smutno. - Ale kto mógł przypuszczać, że dojdzie aż do tego?

- Nikt nie mógł tego przewidzieć i nie wolno się cioci obwiniać. Przed takim podstępem nie można się obronić.

Perdita ciężko westchnęła, zastanawiając się, gdzie też podziewa się Rushmore, bo była już najwyższa pora, żeby wrócił do Bath.

Panny Wentworth z ciężkim sercem ruszyły w odwiedziny do Louise. Ciotka nie sprzeciwiała się ich wyprawie, nalegała jednak, by wzięły ze sobą Ellen.

- Co za szczęście, że papa nalegał, byśmy zatrzymały nasz powóz w Bath. Wtedy myślałam, że to ekstrawagancja, bo nie przypuszczałam, byśmy miały go używać. Ale papa powiedział, że koniom obojętne, gdzie stoją - stwierdziła Perdita.

- Nie zabraniam wam jechać w odwiedziny, ale wiedzcie, że nie uspokoję się, dopóki bezpiecznie nie wrócicie. Przecież nie jedzie z wami żaden mężczyzna - ciotka Trixie wyglądała na zmartwioną.

- Mamy własnego woźnicę i stajennego, a poza tym jedzie z nami Ellen. W jej towarzystwie nikt nie ośmieli się nas obrazić - zapewniała ciotkę Perdita.

- A poza tym moja siostra swoim lodowatym spojrzeniem odstraszy każdego, kto chciałby się do nas zbliżyć - zażartowała Amy.

- Nie martw się, ciociu. Zanim zauważysz, że nas nie ma, już będziemy z powrotem. Nie planujemy po drodze żadnych postojów, zatrzymamy się tylko, by nakarmić konie.

- Weźmiecie ze sobą jedzenie, nie będzie więc potrzeby siadać do stołu z obcymi. - Ciotka przywołała kucharza i zaczęła z nim omawiać listę rzeczy, które powinni wysłać Louise.  
- Nie wiadomo, czym ten szeryfją tam karmi! - westchnęła smutno.

- Ciotka wysłała tyle jedzenia, że starczyłoby na czternaście lat zesłania - szepnęła Amy.

- Trudno o bardziej nieodpowiedni żart - syknęła Perdita, marszcząc brwi. - W tej chwili możemy tej biedaczce jedynie uprzyjemnić jej niewolę. Wiesz, że ciotka robi sobie wyrzuty, że zawiodła jako opiekunka. Wysyłając Louise ten prowiant, cieszy się, że choć tyle może dla niej zrobić.

- Zrobiła wszystko, co w jej mocy. A kiedy sędzia nie chciał się zgodzić, aby Louise została w areszcie domowym, myśla-



łam, że ciotka rzuci się na niego z pięściami. Myślisz, że obawiał się, iż pomożemy jej uciec?

- Niewykluczone. Mogłybyśmy ją przecież zabrać do Londynu do ciotki Prudence...

- Z urzędnikami sądowymi, depczącymi nam po piętach?

- Masz rację, to by się nie udało, a tylko dodatkowo mogłoby pogorszyć całą sytuację. Może i lepiej, że nie miałyśmy okazji, aby się tak wygłupić? Ale nie mogę myśleć, jak ta biedaczka musi się tam okropnie czuć! Sama, bez przyjaciół i w dodatku ten okropny proces! Na pewno jest zrozpaczona.

- Bierzmy wszystko, co damy radę zabrać - Amy była jak zwykle praktyczna. - Myślę, że powinnam przynieść ze szkoły jej ubrania i bieliznę. Musi mieć przecież w co się przebrać. Postaram się wymyślić jakąś historyjkę dla panny Bedlington.

Starania Amy na nic się jednak nie zdały, bo całe Bath słyszało już, co spotkało Louise. Panna Bedlington traktowała to jako osobistą zniewagę. Wiadomość, że jedna z jej uczennic została wtrącona do więzienia, jak pospolita przestępczyni, groziła ruiną reputacji szkoły, co było dla dyrektorki jednoznaczne z utratą źródła utrzymania. W tej sytuacji nie ukrywała swojego niezadowolenia.

Amy nie wytrzymała w pewnej chwili tych narzekań.

- Naprawdę muszę pani przypominać, że w tym kraju człowiek uważany jest za niewinnego, dopóki nie udowodni mu się winy? Czy może pani jest sądem i sędzią?

- Uważaj, co mówisz, panienko! Co za impertynencja! Ale wcale mnie to nie dziwi, bo i ty, i twoja siostra tylko przynosisie wstyd naszej płci.

- A pani uważa się za jej ozdobę? Moja siostra jest warta

więcej niż tuzin takich jak pani! - krzyknęła Amy na serio rozżłoszczona.

- Wynoś się stąd, ty mała żmijo! Zabieraj rzeczy swojej przyjaciółki złodziejki i swoje! Jeśli spróbujesz tu wrócić, wezwę strażników z magistratu.

- Nie będzie takiej potrzeby, proszę pani. Mam nadzieję, że już nigdy więcej pani nie zobaczę - odparła Amy i odeszła.

- Wygląda na to, że zakończyłam już naukę. Myślisz, że powinnam o tym mówić cioci? - zapytała Amy, patrząc niespokojnie na siostrę.

-I tak nie uda ci się tego ukryć. Właśnie teraz musiałaś narzyczeć na dyrektorkę? Wiesz, ile ciotka ma teraz na głowie.

- Przyganiał kocioł garnkowi - zachichotała Amy. - Panna Bedlington źle się o tobie wyraziła, a Louise nazwała złodziejką. Nie mogłam jej na to pozwolić. Na moim miejscu zrobiłabyś dokładnie to samo.

- Pewnie masz rację. Skoro nie da się tego uniknąć, lepiej to mieć za sobą. Miejmy nadzieję, że ciocia się nie zdenerwuje.

Ku ich zdumieniu panna Langrishe z zachwytem wysłuchiwała relacji z rozmowy z dyrektorką szkoły i przyznała Amy rację.

- Nigdy nie lubiłam tej kobiety - stwierdziła. - Płaszczy się i wtyka nos w nie swoje sprawy. Niech sobie będzie szacowna i nienaganna, ale ja na pewno już nikomu jej nie polecę. Myślę, że nie stało się nic złego - oświadczyła z uśmiechem.

- Strata tych ostatnich tygodni jest bez znaczenia.

- Jesteś prawdziwym skarbem, ciociu! - Amy ucałowała pomarszczony policzek i spojrzała na długą listę leżącą na pościeli obok ciotki. - Jeśli to wszystko zabierzemy, konie nie dadzą rady nas pociągnąć! - zawołała, udając przerażenie.

- Louise może tego wszystkiego potrzebować. Lepiej dać za dużo, niż miałyby jej czegoś zabraknąć - uśmiechnęła się ciotka w odpowiedzi.

Dziewczęta wyruszyły następnego dnia z samego rana.

Przez całą drogę Perdita milczała, obawiając się, w jakim stanie zastaną Louise. Amy zgadywała, dlaczego siostra tak milczy, i próbowała ją rozweselić.

- No, rozchmurz się! Może tam wcale nie jest aż tak źle?

Niestety, jej optymizm okazał się nieuzasadniony. Kiedy przyjechały na miejsce i zapytały o mieszkanie szeryfa, pokazano im ciemny i ponury budynek, stojący w obrębie więziennych murów.

- To musi być jakaś pomyłka. Szeryf ma podobno szóstkę dzieci. Ten budynek jest za mały, żeby się wszystkie mogły w nim pomieścić! - krzyknęła z rozpaczą Perdita.

Amy kazała stajennemu zapukać do drzwi i zapytać o dom szeryfa. Po chwili sługa wrócił do powozu w towarzystwie mężczyzny, któremu najwidoczniej obce były woda i mydło. Nieznajomy otworzył drzwi powozu i zasypał je gradem słów.

- Witajcie, drogie panie! Domyślam się, że jesteście paniami Wentworth. Proszę, wysiądźcie. Panna Bryant będzie uszczęśliwiona waszymi odwiedzinami.

- Pan jest szeryfem? - W głosie Perdity brzmiało niedowierzanie.

- Do usług, jaśnie pani!

Mężczyzna skłonił się, a dziewczęta poczuły odór przepoconej odzieży i oddech przesiąknięty dżinem. Perdita szybko sięgnęła po chusteczkę i udając, że chce wydmuchać nos, przycisnęła ją do twarzy.

Amy nie była aż tak wrażliwa na zapachy. Z uśmiechem

wyskoczyła z powozu i podała dłoń szeryfowi. Stojąc już na ziemi, rzuciła siostrze ostre spojrzenie. Jeśli chciały mieć w nim sojusznika, musiały go traktować z szacunkiem.

Perdita niedostrzegalnie skinęła głową i poleciła rozpakować bagaże. Szeryf uśmiechnął się na widok wielkich koszy wyładowywanych z powozu i tak samo uśmiechały się jego liczne dzieci, które jedno po drugim wychodziły przed dom.

Dzieci wydawały się zdrowe, ale ich liczba zaniepokoiła Perdite. Jak oni dają się tam radę pomieścić, zastanawiała się, ale jej ciekawość miała zostać wkrótce aż nadto zaspokojona.

Szeryf zaprosił je do domu i wtedy Ellen pociągnęła Perdite za rękaw.

- Nie podoba mi się to, panienko - szepnęła. - Musi pani tam wchodzić? Nie może panna Bryant wyjść do panienki? Tam jest na pewno pełno wszy i Bóg jeden wie, czego jeszcze.

- Cicho bądź, Ellen! Możesz zostać na zewnątrz, ale Amy i ja musimy tam wejść. Nie możemy przecież obrazić tego człowieka. Poczekaj tu, nic nam nie będzie.

Głos Perdity brzmiał pewnie, choć ona sama wcale nie była przekonana o słuszności swoich słów. Weszła do środka, gdzie przywitała ją otyła, zasapana kobieta z niemowlęciem na ręku. Jej ubranie było sztywne od brudu, ale witała gości z radosnym uśmiechem. Perdita zrozumiała, że kobiecie nie przeszkadza panujący wokół brud i wrzask, ani psy i koty biegające swobodnie po kuchni. Kiedy zobaczyła, w jakim stanie znajdują się ścierki do naczyń, niemal otrząsnęła się z obrzydzenia. Kiedyś były zapewne białe, dziś prezentowały kolor nieokreślony.

- Panna Bryant jest w swoim pokoju. Pójdą panienki na górę? Pokoik nie jest duży, ale nic lepszego nie mogliśmy jej zaoferować - powiedziała gospodyni.

Perdita i Amy wspięły się po schodach. Na pięterku znajdowały się tylko dwie sypialnie. Drzwi do jednej z nich były otwarte i dziewczęta odwróciły wzrok, by nie widzieć bałaganu, jaki tam panował. Drugie drzwi były zamknięte.

Perdita zapukała, ale nikt się nie odezwał. Ostrożnie uchyliła drzwi i zajrzała do środka.

Louise siedziała na zbitym z desek łóżku całkowicie odrętwiała.

- Moja droga! Nie miałyśmy pojęcia! Myślisz, że to lepsze niż więzienie? - zawołała Perdita, chwytając ją w ramiona.

Dziewczyna spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem. Dopiero po dłuższej chwili rozpoznała przyjaciółkę i się rozpłakała.

- Wybaczcie mi. Chciałam być dzielna, ale ciągle jestem głodna, a ten hałas nie pozwala mi zasnąć - wyszeptła, kiedy się wreszcie wypłakała.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że cię głodzą?

- Dzielą się ze mną tym, co mają, ale to biedni ludzie i ledwo dają radę wykarmić swoje dzieci. Wiem, że ta kobieta się stara, ale... to, co od niej dostaję, nie przechodzi mi przez gardło.

- Aż tak fatalnie gotuje?

- Nie wiem. Od chwili, kiedy zobaczyłam, że wylizała łyżkę, zamiast ją umyć, nic nie jadłam.

Perdita nie mogła uwierzyć, że kobieta może być aż takim brudasem i flejtuchem, ale nie wdawała się w żadne dyskusje.

- Od tej pory nie będziesz już głodna. Ciotka przysyła prowiant. .. To, co przywiozłyśmy, wystarczy dla was wszystkich na kilka tygodni.

- Musisz jeść - dodała Amy i, wychylając się z okna, zażądała, by stajenny przyniósł na górę koszyk z jedzeniem. - Jeśli mamy przez to przejść, musisz być silna.

- Miałam nadzieję, że hrabia mnie odwiedzi. Czyżby mój los przestał go interesować? - wyszeptała Louise.

- Jak możesz tak mówić? Napisałyśmy do niego od razu, kiedy cię zabrali, ale najwidoczniej nie ma go w Londynie. Może wyjechał do swoich posiadłości w Derbyshire?

- Mój proces ma się odbyć dopiero za kilka tygodni. Czy cały ten czas mam spędzić w tej klitce? Jeśli tak, wolę umrzeć...

- Nie umrzesz! - przerwała jej Amy. - Myślisz, że w więzieniu byłoby ci lepiej? Jeśli chcesz, możemy poprosić, by cię przeniesiono.

- Nawet tak nie mów! Nie masz pojęcia, jak tam jest. Z mojego okna widzę czasem więźniów. To straszni ludzie. Silniejsi zabierają jedzenie słabszym. A ci biedacy, żeby nie umrzeć z głodu, żebrzą, wysuwając ręce przez kraty. Widziałam też więźniarki, które bez wstydu sprzedają swoje ciała za pieniądze albo za przywileje. Trudno je za to winić, bo tylko dzięki temu mogą przeżyć - powiedziała ze smutkiem.

Perdita zrozumiała, że jej list nie dotarł do hrabiego. W tej sytuacji musiała pojechać do Londynu i tam spróbować dowiedzieć się czegoś o miejscu jego pobytu.

Jeśli to się nie uda, poprosi o pomoc rodziców Thomasa. Traktowała to jednak jako ostateczność. Wiedziała, jakimi uczuciami kuzyn darzy Louise, i bała się, że równie porywczy jak ona sama, w nagłym gniewie ruszy ukochanej na ratunek. Wiedziała, jak szybko rozchodzą się plotki w wyższych sferach, miała jednak nadzieję, że na razie Thomas nie słyszał jeszcze o sytuacji Louise.

Perdita należała do osób, które podjąwszy jakąś decyzję, chcą od razu wprowadzić ją w czyn. Mimo to przez całą dro-

gą powrotną do Bath nie powiedziała słowa o planowanej wyprawie do Londynu.

- Niech się panienka tak nie przejmuje. Dała panienka temu szeryfowi pieniądze i to całe jedzenie. Nic więcej nie można było zrobić - pocieszała ją Ellen.

- Obiecałyśmy dać mu jeszcze więcej, jeśli postara się, aby Louise było u niego wygodniej - dodała Amy.

- Wiem, ale nie widzę, co mógłby zrobić. Przecież ten dom jest straszny.

- Mogło być gorzej. Louise wie, że to nie są źli ludzie i że chcą, aby jej było u nich dobrze.

- Mimo to cierpi, a przecież jest niewinna.

- Głowa do góry, Perdita. Może hrabia jest już w Bath i rozmawia właśnie z ciotką Trixie. On będzie wiedział, co robić.

- O, tak! Trzeba mu powiedzieć, co się stało. Tylko to się teraz liczy!

Niestety nadzieje dziewcząt okazały się płonne. Hrabiego nie było w Bath.

Dziewczęta powiedziały ciotce, że Louise ma własny pokój i że prowiant, który zawiozły, został przyjęty z dużą wdzięcznością. Przemilczały, że pokój był niewiele większy od szafy, a także brud i hałas panujące w całym domu. Dodały, że rodzina szeryfa jest bardzo biedna i że zostawiły mu wszystkie pieniądze, które miały ze sobą, aby zachęcić go w ten sposób do większej troski o potrzeby Louise.

Panna Langrishe wyjęła z torebki kluczyk i podała go Perdicie.

- Otwórz mój sekretarzyk, dziecko, i weź jedną ze skórzanых sakiewek, które tam leżą. Kiedy znowu pojedziecie od-

wiedzie Louise, dasz to szeryfowi. Powinno wystarczyć, aby jej tam niczego nie zabrakło.

- To za dużo, ciociu - zaprotestowała Perdita, zgadując, że sakiewka pełna jest złotych gwinei. - Nie chcę ponosić odpowiedzialności za tak dużą kwotę.

- To zamknij część tej sumy w swoim pokoju. Nie rozumiesz, że w ten sposób choć częściowo pozbędę się wyrzutów sumienia? Chyba mi tego nie odmówisz? Ostatnio jestem okropnie roztargniona. Miałam wam o tym powiedzieć dużo wcześniej, ale nie chciałam was martwić... Otóż podobna historia miała już kiedyś miejsce w Bath.

- Chce ciocia powiedzieć, że oskarżono niewinną osobę?

- Tak. Przed paroma laty przytrafiło się to mojej zaawansowanej wiekiem przyjaciółce. Ona także została oskarżona o kradzież w sklepie i stało się to w identyczny sposób jak w przypadku Louise.

- Też była to koronka? Ciekawe dlaczego?

- Koronka jest droga i nie zajmuje dużo miejsca. Łatwo ją niepostrzeżenie wsunąć do damskiej torebki.

- A więc ktoś dokładnie powtórzył przestępstwo sprzed lat.

- Tym razem to inny sklep, ale reszta jest identyczna.

- Co stało się z przyjaciółką cioci?

- Sąd oczyścił ją z podejrzeń, ale miesiące spędzone w areszcie odbiły się na jej zdrowiu. Musiały minąć lata, zanim doszła do siebie - dodała, ocierając łzy.

- Nie martw się, kochana ciociu. - Perdita wzięła ją za rękę.

Louise jest młoda i zdrowa. Nie ucierpi tak jak tamta starsza pani. Jeszcze raz napiszę do hrabiego. Poprzedni list najwidoczniej do niego nie dotarł.

Tego wieczora panna Langrishe z ciężkim sercem udawa-



ła się na spoczynek. W ciągu ostatnich kilku dni bardzo się postarzała.

- Ta cała sytuacja fatalnie wpływa na zdrowie ciotki. A zanim twój list dotrze do hrabiego, znów minie trochę czasu. Żałuję, że nie możemy zrobić nic innego, by jej pomóc - powiedziała Amy.

- Nie zamierzam czekać. Muszę pojechać do Londynu - oświadczyła Perdita.

- Masz rację. Jadę z tobą. Ciotka na pewno się zgodzi.

- Ona nie może o tym wiedzieć, bo albo zabroni mi jechać, albo każe zabrać Ellen.

- A gdybyśmy chciały jechać we dwie?

- Chcę, żebyś została. Nie zauważyłaś, że choroba ciotki się pogarsza? Proszę, zostań z nią. Jakoś jej to wytłumaczysz...

- Nie wiem, co zamierzasz zrobić.

- Spróbuję znaleźć hrabiego. O ile wiem, mieszka na Grosvenor Place.

- Może go nie być w domu, a ty nie możesz przecież biegać sama po ulicach Londynu.

- Jeśli wszystko inne zawiedzie, poproszę o pomoc wuja Sebastiana.

- Spotkasz się z Thomasem - ostrzegła Amy. - Wiesz, że jeśli on się dowie, co spotkało Louise, pojedzie do Ilchester, aby ją siłą uwolnić, i skończy w areszcie.

- Wiem, ale jest szansa, że Thomasa nie będzie w domu. Słyszałam, że jego regiment miał zostać wysłany do Manchesteru.

- A jeśli nie będzie hrabiego, a wuj i ciotka wyjechali już do Cheshire, tak jak pod koniec każdego sezonu?

- Nie bądź taką pesymistką! W najgorszym razie wrócę do Bath i mogę się nie martwić, że zabraknie mi pieniędzy - uśmiechnęła się Perdita.

- Gdyby ciotka wiedziała, jak masz je zamiar spożytkować, dostałaby chyba ataku.

- Wydam je w dobrej sprawie, zresztą hrabia na pewno jej odda.

Świadomość, że nareszcie coś zrobi, zamiast siedzieć i czekać, dodała Perdycie skrzydeł.

- Żałuję, że nie możesz pojechać ze mną, ale musisz zostać i wszystkiego tu przypilnować. Nie wiemy, co może się wydarzyć w ciągu najbliższych dni. Może szantażysta znów się odezwie, a może pojawi się sam Verreker.

- Naprawdę tak myślisz? - Oczy Amy rozbłyły z podniecenia. - Niech tylko spróbują! Będą mieli ze mną do czynienia. Kiedy wyjeżdżasz?

- Najszybciej jak to tylko możliwe. Jutro pójdziemy do biura dylizansów pocztowych, dowiemy się o godziny odjazdów i kupimy bilet. Tylko pamiętaj, nikt nie może o tym wiedzieć.

- Najtrudniej będzie oszukać Ellen. Za dobrze nas zna.

- A więc trzeba ją czymś zająć. Kiedy będziemy wychodzić, wyślę ją do ciotki. Wątpię, by znała skuteczne lekarstwo na podagrę.

Zgodnie z przypuszczeniami Perdity plan się powiódł, a kiedy wróciła z miasta, w jej torebce leżał schowany bilet na dylizans pocztowy do Londynu.

## Rozdział dwunasty

Następnego dnia Perdita wymknęła się z domu ciotki przed wschodem słońca. Ubrana w stary płaszcz i czepek, przez nikogo niezauważona, szybko przemknęła ciemnymi jeszcze ulicami.

Błogosławiła w duchu ciotkę, której dom znajdował się niedaleko od gospody, sprzed której dylizans pocztowy zabierał swoich pasażerów. Była pierwsza, mogła więc sobie wybrać miejsce. Usiadła w rogu, przodem do kierunku jazdy i, drżąc z chłodu, czekała na pozostałych podróżnych.

Przy odrobinie szczęścia nikt nie powinien jej rozpoznać. Przyjaciele i znajomi panny Langrishe nie korzystali na ogół z komunikacji publicznej. Mimo to odetchnęła z ulgą, kiedy wszystkie miejsca zostały zajęte przez obce jej osoby.

Było jeszcze całkiem ciemno, kiedy woźnica wspiął się na kozioł i zaciął konie. Dylizans potoczył się powoli po brukowanych ulicach, aż wreszcie znalazł się za miastem i przyspieszył.

Samotna młoda kobieta musiała budzić zainteresowanie, a Perdita nie miała ochoty odpowiadać na żadne pytania, nawet te zadane w jak najlepszych intencjach. Na szczęście o tak wczesnej porze nikt z pasażerów nie miał ochoty na rozmowę.

Perdicie wystarczyło, że woźnica podejrzliwym spojrzeniem zmierzył jej niewielką, miękką torbę, kryjącą tylko nocną koszulę. Domyślała się, że nie miał ochoty być ścigany przez wściekłego ojca lub brata, którzy mogliby chcieć ją zabrać z powrotem do domu.

Wzruszyła ramionami. Nic takiego się nie zdarzy. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, jej nieobecność zostanie odkryta zbyt późno, by ciotka mogła kogoś wysłać w pogoń.

Nagle dotarło do niej, jak bardzo panna Langrishe będzie się martwiła jej zniknięciem, i poczuła wyrzuty sumienia. Nie chciała jej przysparzać dodatkowych trosk, ale znalezienie hrabiego było w tej chwili najważniejsze. Czy starsza pani zrozumie, że Perdita chciała jak najlepiej?

Przypomniała sobie, jak uśmiechał się hrabia, kiedy go coś bawiło, i jak błyszczały wtedy jego czarne oczy. Kiedy usłyszy, co mam mu do powiedzenia, nie będzie rozbawiony, westchnęła w duchu. Może do tej pory dowiedział się już czegoś o Verrekerze. Och, gdyby znalazły się dowody przeciw niemu! Sąd skazałby przekłętego oszusta na zesłanie, a z Australii nie mógłby im już więcej szkodzić.

Zatopiona w myślach, nie zauważyła, że zrobiło się już całkiem jasno i siedzący naprzeciwko tęgi mężczyzna badawczo się jej przygląda. Nagle pochylił się do przodu i zagadnął kobietę siedzącą obok Perdity.

- Może woli pani siedzieć plecami do kierunku jazdy? Jeśli tak, chętnie się z panią zamienię.

Kobieta zmierzyła go długim spojrzeniem, a potem przeniosła wzrok na Perdite.

- Dziękuję panu. Tu, gdzie siedzę, jest mi całkiem wygodnie - odparła z ironicznym uśmiechem.

Mężczyzna skinął głową, ale nadal nie spuszczał oczu

z Perdity. Dziewczyna była śliczna i wydawała się podróżować bez męskiej opieki. Zaintrygowany, chciał się o niej czegoś więcej dowiedzieć. Może jechała do Londynu w poszukiwaniu pracy? Gdyby tak było, miałby pewne szanse. Ale jej ubranie i sposób, w jaki się zachowywała, sugerowały, że należy do wyższych sfer. Jeśli tak, to prawdopodobnie uciekła z domu, a w takim przypadku jego usługi również mogłyby okazać się jej przydatne.

Natęctwo mężczyzny denerwowało Perdite. Najchętniej zmierzyłaby go lodowatym wzrokiem, ale zamiast tego zamknęła oczy i udawała, że śpi. Pożałowała, że nie założyła czepka z szerszym rondem, za którym łatwiej byłoby jej ukryć twarz.

Na szczęście siedząca obok niej kobieta nie zgodziła się zamienić z nim na miejsca. Perdita z obrzydzeniem pomyślała o tym, że musiałyby siedzieć ściśnięta między ścianą dylizansu i grubasem.

Jej obawy potwierdziły się od razu na pierwszym postoju. Wyszła z powozu jako ostatnia i zobaczyła, że mężczyzna wyraźnie na nią czeka.

- Mogę pani zaproponować coś ciepłego do picia? - zapytał, kłaniając się.

Ale zanim Perdita zdążyła odpowiedzieć, starsza kobieta, która wcześniej nie chciała się z nim zamienić miejscami, wkroczyła do akcji.

- Ta panna jest ze mną i nie rozmawia z obcymi - oświadczyła bez żadnych wstępów.

Mężczyzna mruknął jakieś przeprosiny i odstąpił, a kiedy odchodził, Perdita zauważyła, że czubki uszu zaróżowiły mu się ze wstydu.

- Niektórzy zawsze muszą się innym naprzykrzać - oznajmiła głośno kobieta.

- Bardzo pani dziękuję. Mam nadzieję, że uwierzył w pani słowa, bo przyznaję, że czułam się skrępowana.

- Niech się panienka nim nie przejmuje. Więcej już panienki nie zaczepi, a jeśli spróbuje, będzie miał ze mną do czynienia. - Kobieta uśmiechnęła się i bez trudu podniosła wyładowany do pełna, ciężki koszyk. - Widywałam już takich jak on. Szczególnie na trasie do Londynu. Czasami myślę, że mężczyźni jeżdżą na niej specjalnie po to, by zaczepiać samotnie podróżujące młode kobiety. Masz ochotę napić się czegoś, moja droga?

- Dziękuję, nie. Ale...

- Wiem, o co chodzi. Chodź ze mną, pokażę ci, gdzie pójść.

Po powrocie do dylizansu okazało się, że tęgi mężczyzna zamienił się miejscami z kimś siedzącym na górze.

- Tam będzie mu lepiej. Chłodny wiatr ostudzi jego rozpaloną głowę - roześmiała się serdecznie kobieta.

Perdita podziękowała jej raz jeszcze i zapytała, czy często jeździ tą trasą do Londynu. Kobieta okazała się rozmowna i opowiedziała o swoim synu mieszkającym w Londynie i o wnukach, które odwiedza. Poskarżyła się też, że nie może tego robić tak często, jak by chciała, bo trudno jej pogodzić pracę w gospodarstwie z wizytami w mieście.

Potem Perdita zapytała o wnuki i w ciągu kolejnych kilku godzin poznała całą historię rodziny swojej współpasażerki. W końcu kobieta zamilkła, zawstydzona swoim gadulstwem.

- Strasznie dużo mówię - bąknęła zakłopotana.

- Nic nie szkodzi. Miło posłuchać o takiej szczęśliwej rodzinie - uśmiechnęła się Perdita. - Ja bardzo tęsknię za swo-

imi rodzicami. Mój ojciec służy w marynarce i oboje z mamą są teraz na morzu.

- Och, więc jest panienka sama?

- Ależ nie. Mam ciotkę w Bath. Moja siostra teraz z nią mieszka - przez chwilę zastanawiała się, czy nie powiedziała za dużo, ale instynkt mówił jej, że może zaufać tej prostej kobiecie. - Mam też rodzinę w Londynie.

- To do nich panienka jedzie?

- Tak... ale nie od razu.

Kobieta przyjrzała się jej uważnie i podniosła z podłogi ciężki koszyk.

- Najlepiej coś zjedzmy. Przyłóż się panienka do mnie?

- Nie chciałabym pani objadać - odparła z wahaniem Perdita.

- To, co mam, wystarczy, by nakarmić oddział wojska - roześmiała się kobieta i rzeczywiście, kiedy otworzyła koszyk, Perdita przekonała się, że nie przesadzała.

W koszyku leżał domowy chleb i tłusty ser, a także gotowany kurczak, szynka i jajka na twardo. Kobieta podała Perdicie śnieżnobiałą serwetkę i zachęciła do jedzenia.

- Niech panienka sobie nie żałuje! Trzeba jeść, żeby mieć siły.

Perdicie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Przypomniała sobie, że nie jadła nic od wczorajszej kolacji. Zdjęła rękawiczki, rozłożyła na kolanach serwetkę i z przyjemnością wbiła zęby w kawałek kurczaka.

- Powinnam była pamiętać o prowiancie na drogę, ale myślałam, że będą nas karmić na postojach.

- Jedzenie w zajazdach jest okropne. Byłe co, a potwornie drogo kosztuje. A czasem, kiedy dylizans ma spóźnienie, wóznicza nie daje pasażerom czasu na jedzenie - dodała, podając Perdicie chleb z szynką.

- Jest pani dla mnie bardzo miła, a przecież wcale mnie pani nie zna. Nazywam się Perdita Wentworth, a pani?

- Jestem Bessie Griffin, panienko. Zresztą panienka nie powinna jadać sama w sali ogólnej. Widziała panienka, co może się zdarzyć... - wskazała oczami sufit, przypominając jej pasażera, który wyniósł się na górę.

- Moja podróż w pojedynkę musi się pani wydawać dziwna. Ale proszę mi wierzyć, że są po temu ważne powody. Gdyby nie to, nie odważyłabym się na taką samotną wyprawę. Znalazłam się jednak w sytuacji, w której po prostu muszę znaleźć pewnego...

- Niech się panienka nie martwi na zapas. Kto wie, może zanim zapadnie wieczór, znajdzie panienka tego dżentelmena?

- Mam nadzieję, że tak będzie. Wiem, że on umie sprawić, aby wszystko było znowu tak jak trzeba.

W tonie głosu Perdity było coś, co sprawiło, że kobieta przyjrzała się jej życzliwie i uśmiechnęła się do siebie. Była pewna, że dziewczyna jest zakochana, pozostawało tylko mieć nadzieję, że dżentelmen, którego tak bardzo chciała znaleźć, czuł to samo.

Kiedy dylizans dojechał na miejsce, wszyscy odetchnęli z ulgą. Pasażerowie siedzący na górze, zmarznięci i przewiani, z radością zeszli na ziemię, a ci, którzy jechali w środku, z przyjemnością rozprostowali nogi zdrętwiałe od długiego siedzenia.

Perdita pomogła wysiąść swojej towarzyszce, na którą czekał już młodzieniec, tak do niej podobny, że po prostu musiał być jej synem.

- Niech panienka nie odchodzi! - Kobieta wyrwała się z objęć syna i zatrzymała Perditę. - Musi panienka złapać dorózkę. Zajmij się tym, Ned.



- Dokąd panienka pojedzie? - zapytała, kiedy syn przypro-  
wadził dorożkę.

Perdita podała adres, a dorożkarz uśmiechnął się zado-  
wolony. Tylko wielcy państwo mieszkali na Grosvenor Place.  
A jego pasażerka była młodą panienką. Pomyślał, że policzy  
jej co najmniej podwójną stawkę, ale jego plany szybko się  
rozwiały.

- Ile to będzie kosztować? - zapytała pani Griffin.

Dorożkarz podał niższą kwotę, niż zamierzał, ale kobieta  
i tak nie była zadowolona.

- Rozbój w biały dzień! - krzyknęła. - Ned, idź i sprowadź  
inną dorożkę...

- Niech się pani tak nie niecierpliwi. Widzę, że panienka  
podróżuje sama, policzę jej taniej - powiedział ugodowo do-  
rożkarz.

Starął się utrzymać zawyżoną cenę, ale w starciu z panią  
Griffin nie miał żadnych szans. Ostatecznie zgodził się po-  
jechać za kwotę, która jego zdaniem była wręcz obraźliwa.  
Niech diabli porwą tych chłopków! Czasami okazywali się  
sprytniejsi nawet od niego.

Ned pomógł Perdicie wsiąść do dorożki.

-I niech mu panienka nie daje ani grosza więcej niż usta-  
lona kwota - przykazała jej pani Griffin. - Jeśli będzie się do-  
magał dopłaty, naślę na niego policję. Znajdę go, zapamięta-  
łam jego twarz.

Perdita miała ochotę zachichotać na widok miny dorożka-  
rza. Amy byłaby szczęśliwa, mogąc uczestniczyć w tej scenie,  
pomyślała i pomachała starszej kobiecie na pożegnanie.

- Mogę panią odwiedzić, kiedy wrócę do Bath?

- Zawsze będzie pani mile widziana, panno Wentworth.  
Znajdzie mnie pani na farmie Bluebell.

Griffinowie poczekali, aż dorożka zniknie im z oczu, i poszli w swoją stronę.

Perdita została sama i nagle cała jej pewność siebie gdzieś się ulotniła. Poczowała się bardzo samotna. A jeśli hrabiego nie będzie w domu? - zaniepokoiła się. Na szczęście zobaczyła, że kołatka wisi na drzwiach. Adam był w Londynie.

Zapłaciła dorożkarzowi i zastukała do drzwi. Otworzono je niemal natychmiast i Perdita zobaczyła przed sobą postawnego mężczyznę w pełnej liberii.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytał grzecznie.

Zebrała całą swoją odwagę i oznajmiła, że musi się zobaczyć z hrabią Rushmore.

- Hrabia jest na kolacji poza domem. Może zechce pani zostawić wiadomość?

- To pilne. Muszę się z nim natychmiast zobaczyć... Proszę mi powiedzieć, dokąd poszedł? Do Whitesa czy do Watiersa? Pojadę i znajdę go.

Gorton, kamerdyner hrabiego, uznał, że nie wypada prowadzić dalszej rozmowy przez drzwi i zaprosił młodą damę do środka. Zaprowadził ją do salonu i kazał jej podać kieliszek ratafii.

- Z całym szacunkiem, panienko, ale nie radziłbym się tam wybierać. Większość klubów dla dżentelmenów znajduje się na St James Street.

- I co z tego? - zapytał Perdita, dumnie unosząc głowę.

Gorton zawsze bezbłędnie oceniał ludzi. Nie miał wątpliwości, że rozmawia z dobrze urodzoną i wyjątkowo urodziwą panną. Nie jego sprawą było dociekać, jaki rodzaj znajomości łączy tę damę z jego panem. Słyszał jednak coś o osieroczonej podopiecznej hrabiego i podejrzewał, że to może być właśnie ona.

- To okolice, w których damy nie bywają - wyjaśnił.

- Nic na to nie poradzę! - zawołała. - Nie rozumiesz, że to bardzo pilne? Przyjechałam tu aż z Bath i natychmiast muszę się zobaczyć z hrabią - Perdita wstała. - Proszę mi wezwać dorożkę.

Gorton zrozumiał, że młoda dama zamierza pojechać na St James Street, nie bacząc na to, że rujnuje swoją reputację. Jeżeli rzeczywiście była to podopieczna hrabiego, to jego pan obedrze go ze skóry, wiedząc, że jej na to pozwolił.

- Jadąc tam, niczego pani nie przyspieszy - powiedział ostrożnie. - Kobiety nie są wpuszczane do klubów i niewykluczone, że nawet nie będą chcieli przekazać hrabiemu wiadomości od pani. Proszę mi pozwolić wysłać naszego lokaja, tak będzie najszybciej.

Perdita zastanowiła się przez chwilę, po czym skinęła głową.

Kamerdyner wyszedł, wydać polecenia i zaraz wrócił.

- Mogę wziąć pani płaszcz, panno...?

- Jestem Perdita Wentworth. Dziękuję - zerknęła na zegar i ze zdziwieniem stwierdziła, że dochodzi północ.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że znalazła się w dość skomplikowanej sytuacji. Do tej pory myślała tylko o tym, aby znaleźć hrabiego. Nie zastanawiała się, co będzie potem, gdy już się z nim spotka. Jeśli Rushmore nie ruszy od razu do Bath, ona nie ma co ze sobą zrobić. Chyba że pojedzie sprawdzić, czy wuj jest jeszcze w Londynie.

Pomyślała, że powinna była kazać przejechać dorożce obok domu wujostwa. Wiedziałyby przynajmniej, czy ma gdzie spędzić noc.

Młoda dama wydawała się zmęczona. Gorton nalał jej kieliszek ratafii i patrzył, jak z wdzięcznością zaczęła sączyć wino, choć odmówiła, gdy zaproponował coś do jedzenia.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby jeść. Myślisz, że to długo potrwa?

- Upredziłem, że to pilne, ale trudno powiedzieć - Gorton poprawił płonące w kominku polana. - Może, jeśli zamknie pani oczy i spróbuje odpocząć, czas szybciej minie.

Teraz już wiedział, kim był niespodziany gość. Starsza córka Wentworthów miała nie tylko świetne koneksje, ale była także znaną pięknością. Z całą pewnością nie była podopieczną jego pana, choć ewidentnie nie brakowało jej charakteru. Gorton wiedział, że to nie jego sprawa, ale intrygował go powód tej wizyty. Dama przyjeżdżająca samotnie o tak późnej porze musi oznaczać kłopoty. Tego był pewien.

Nie wiedział, czy dobrze postąpił, wysyłając lokaja, by wezwał pana do domu. Może lepiej było tego nie robić? Widział jednak w oczach tej damy upór, który mówił mu, że jest gotowa siedzieć choćby na schodach i czekać na powrót hrabiego.

Zerknął na Perdite i zobaczył, że powieki opadają jej ze zmęczenia. Wino i ciepło bijące z kominka zrobiły swoje. Poczekał, aż zasnęła, i wyszedł cicho do holu, przygotowany na długie czekanie na powrót swojego pana.

Nie czekał jednak długo, bo już po kilku minutach hrabia wpadł do domu jak burza.

- Gdzie ona jest?! - zawołał, a cały jego legendarny spokój znikł gdzieś bez śladu.

- Panna Wentworth jest w małym salonie. Zasnęła w fotelu.

Rushmore minął Gortona. Ostrożnie otworzył drzwi do salonu i po cichu podszedł do Perdity.

Dziewczyna spała jak dziecko, a jej długie rzęsy rzucały cień na gładkie policzki. Patrząc na nią, poczuł ogromną czułość. Ujął jej dłoń i zbliżył do ust.

Perdita otworzyła oczy, a kiedy jej wzrok padł na hrabie-

go, uśmiechnęła się do niego tak ślicznie, że serce zamarło mu z radości.

- Tak bardzo się cieszę, że cię widzę, Adamie - wyciągnęła do niego rękę.

- Najdroższa! - Rushmore chwycił ją w ramiona. - Niech cię przytulę do serca. Co się stało, kochanie? Mój człowiek powtarzał, że sprawa jest niezwykle pilna i nie wolno nam stracić ani chwili...

- Nie dostałeś mojego listu? - Perdita oparła głowę na ramieniu hrabiego. - Musiałam przyjechać, bo nie wiedziałam, co zrobić. Mój drogi, nie wiem, jak ci to powiedzieć.

- Nie dostałem żadnego listu! Mów, co się stało!

Perdita uznała, że najlepiej mieć to już za sobą i bez zbędnych wstępów przeszła do meritum.

- Louise jest w więzieniu! - wypaliła.

- Powiedz dokładnie, co się stało - wyjąkał hrabia zaszkokowany.

W skrócie opowiedziała całą historię i dopiero, kiedy mówiła o warunkach, w jakich przebywa Louise, głos zaczął się jej łamać.

- Nie możemy jej tam zostawić, Adamie. Jestem pewna, że za tym oskarżeniem stoi Verreker. Udało ci się czegoś o nim dowiedzieć?

- Tak! - odparł z kamiennym wyrazem twarzy. - Trudno go było znaleźć, bo używa różnych nazwisk. W Tunbridge Wells podawał się za Martina Vincenta i próbował uciec razem z dziewczyną dziedziczącą majątek. Zostawił też po sobie ślad w Londynie. Tym razem jego celem była bogata wdowa, której przedstawił się jako Michael Vardy.

- Skąd wiesz, że to był Verreker?

- Opis się zgadza, a poza tym mam zaufanie do śledczych

z Bow Street. Ich zdaniem przestępcy występujący pod różnymi nazwiskami nigdy nie zmieniają inicjałów.

- Czy są przeciwko niemu dowody wystarczające, by go skazać?

- Niestety nie i dlatego mógł się pojawić w Bath.

- Czy to znaczy, że jesteśmy bezradni? Nie wierzę, żebyśmy nic nie mogli zrobić...

- Nie wiem, co zrobimy, ale na pewno nie pozwolimy, aby wygrał. - Hrabia oparł policzek o głowę Perdity. - Dostałem odpowiedź od twojego ojca. Pozwolił mi poprosić cię o rękę, ale najpierw sam chce z tobą porozmawiać. Muszę przyznać, że ten warunek pogrzebał moje nadzieje.

- Naprawdę? Ostatnio pisałam do moich rodziców - popatrzyła na niego z powagą.

- Czy to znaczy, że jednak nie wszystko stracone? - zapytał z niedowierzaniem, odsuwając ją od siebie na długość ramion.

- Tak - szepnęła, nie bawiąc się w obłudne gierki. - Kocham cię całym sercem, ale zrozumiałam to dopiero, kiedy wyjechałeś. Zamartwiałam się, że cię straciłam - wyznała, a jej usta niepokojąco zdrzęzały.

- Jestem twój i tylko twój. Nie mogłaś mnie stracić!

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta, tak delikatnie, że Perdita do reszty straciła dla niego głowę. Przytuliła się do niego całym ciałem, marząc, by ten pocałunek nigdy się nie skończył. Ale po chwili hrabia odsunął ją od siebie.

- Zlituj się nade mną! - poprosił ze smutnym uśmiechem.  
- Nie jestem z kamienia.

Ale Perdita nawet nie drgnęła, bo w ramionach ukochanego czuła się cudownie bezpieczna.

- Musisz iść do łóżka - stwierdził w końcu.

- Czy to znaczy, że zostanę z tobą? - zapytała z radością.

Hrabia wiedział jednak, jak musi się zachować. Nie mógł jej odesłać do wuja, bo Gorton powiedział mu, że państwo Wentworth wyjechali już z Londynu, a nocny powrót do Bath nie wchodził w rachubę. W tej sytuacji uznał, że najlepiej będzie, jeśli ruszą w drogę z samego rana.

- Już nigdy nie chcę się z tobą rozstawać. - Perdita mocniej przytuliła się do ukochanego. - Ostatnie tygodnie były prawdziwą męką.

Hrabia nie mógł się powstrzymać i jeszcze raz ją pocałował. Tym razem pocałunek i towarzyszące mu pieszczoty były dużo bardziej namiętne, ale zdołał się opanować. Niewinność Perdity była wzruszająca, ale najwyraźniej nie miała pojęcia, że znajdował się na granicy, po przekroczeniu której nie byłby już w stanie oprzeć się swojemu pożądaniu.

- Nawet święty by ci się nie oparł - powiedział i zadzwonił na służbę. - Teraz zajmij się tobą moja gospodyni. Śpij dobrze, pod tym dachem jesteś bezpieczna.

- Przy tobie zawsze będę czuła się bezpieczna. - Perdita przytuliła twarz do jego ręki. - Louise ma poważne kłopoty, a ja czuję się tak szczęśliwa, czy to nie grzech? Uratujesz ją, prawda? Wiem, że to zrobisz.

- Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze. - Rushmore musnął ustami czoło Perdity i przekazał ją w ręce uśmiechniętej gospodyni.

Pani Derby popatrzyła na młodą damę w objęciach swojego pana i podobnie jak Gorton pomyślała, że hrabia wkrótce porzuci kawalerski stan. Znała go od czasu, gdy był jeszcze chłopcem i razem z resztą służby martwiła się zmianami, jakie w nim ostatnio zaszły.

Zawsze greczny i uprzejmy stawał się coraz bardziej za-

myślony i nieobecny duchem. Widząc go teraz, zrozumiała powody tego dziwnego stanu. Jeden rzut oka powiedział jej, że wszystkie złe humory przeszły jak ręką odjął i hrabia promienieje ze szczęścia.

Podzieliła się tymi obserwacjami z Gortonem, dodała jednak, że jej zdaniem coś innego zaprzęta teraz myśli hrabiego.

Gorton skinął głową, ale nie miał teraz czasu na dyskusję. Hrabia polecił, by powóz i najszybsze konie były gotowe o pierwszym brzasku. Musiał spakować swojego pana i wysłać stajennego, żeby zaalarmował gospody leżące na drodze do Bath, w których jego pan ostatnio trzymał konie na zmianę. Do tej pory Gorton dziwił się, po co jego panu rozstawne konie na drodze do Bath? Co innego na Great North Road, ale Bath? Teraz zrozumiał, że hrabia już od jakiegoś czasu musiał się spodziewać kłopotów.

Perdita spała mocno i bez żadnych snów, a kiedy dwie młodziutkie pokojówki przyszły ją obudzić, myślała, że odpoczywała zaledwie kilka minut. Dziewczyny przyniosły śniadanie i jej suknię, która została świeżo wyprana i uprasowana.

- Czy hrabia już czeka?

- Nie musi się pani spieszyć. Hrabia życzy sobie, żeby pani zjadła przed podróżą porządne śniadanie.

Perdita posłusznie zjadła dwie bułeczki z dżemem malinowym i wypila filiżankę czekolady. Kusiła ją jeszcze miska z owocami, ale szkoda jej było czasu na jedzenie, bo nie mogła się doczekać, by zobaczyć ukochanego.

Hrabia czekał na nią w holu na dole. Ujął jej ręce i po kolei pocałował każdą z nich.

- Gotowa? - zapytał.

Perdita nieśmiało skinęła głową, świadoma, że służba do-



kładnie się jej przygląda. Wyglądało na to, że właśnie w tej chwili wszyscy znaleźli sobie coś do zrobienia w holu.

Adam także to zauważył, ale bez słowa komentarza poprowadził ją do czekającego powozu.

- Potrzebna ci będzie w drodze pokojówka, kochanie? Jedna z dziewcząt jest gotowa do wyjazdu.

- Nie. Wolę być tylko z tobą - szepnęła. - W końcu przyjechałam tu zupełnie sama - dodała z figlarnym uśmiechem.

- Wiem i aż mi ciarki chodzą po plecach, kiedy o tym myślę. Mam nadzieję, że nie spotkały cię żadne nieprzyjemności.

- Przemiała chłopka wzięła mnie pod swoje skrzydła - powiedziała, nie wspominając o tęgim mężczyźnie.

Powóz ruszył, a Perdita oparła głowę na ramieniu ukochanego i zamysliła się. Milczała tak długo, że hrabia zaczął się niepokoić.

- Żałujesz tego, co mi wczoraj obiecałaś?

- Nigdy! - Popatrzyła na niego z oddaniem. - Po prostu nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Boję się, że śnię... Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

- Gdybym tego nie zrobił, twoja reputacja zostałaby wystawiona na szwank.

- Chcesz powiedzieć, że nie powinnam była spędzać z tobą nocy?

- Nie spędziłaś jej ze mną, kochana. Nocowałam w moim domu, strzeżona przez całą służbę i niezwykle moralną gospodynię. Miałem na myśli obecną chwilę.

- Jestem taka szczęśliwa. - Perdita przytuliła się do ukochanego. - Powiedz mi, kiedy zdałeś sobie sprawę... no wiesz, kiedy zmieniłeś zdanie na mój temat?

- Trochę to trwało - odparł poważnym tonem. - Chwilami bałem się o swoje życie. Patrzyłaś na mnie tak groźnie...

- Myślałam, że cię nienawidzę. Uważałam cię za nudnego, zadufanego w sobie i okropnie nadętego.

-I nie mogłaś się oprzeć pokusie, żeby mnie nie przywołać do porządku, tak? Miałaś rację, musiałem być nieznośny.

- Byłaś Naprawdę! Tak bardzo tobą gardziłam! Uważałam, że dżentelmen nie zniżyłby się do tego, aby przyjść do moich rodziców i domagać się, aby mnie ukarali.

- Nie zrobiłem tego.

- Teraz to wiem, ale wtedy nie miałam pojęcia o Louise. Powinniśmy się nią były lepiej zajmować. Żałuję, że w ogóle weszliśmy do tego sklepu.

- Skąd mogłaś wiedzieć, co knuje Verreker? Nie martw się. W tej chwili nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

- Jak możesz tak mówić? Warunki, w jakich mieszka w domu szeryfa, mogą ją zabić!

- Przesadzasz, choć przyznaję, że może jej nie być wygodnie. Ale to młoda i zdrowa dziewczyna. Dopóki nikt tam się nie rozchorował, nic jej nie grozi. Dużo bardziej obawiałem się porwania. Niestety, księżę mnie wzywał i nie mogłem zostać w Bath.

- A teraz?

- Teraz mam urlop i już cię nie opuszczę.

- Cieszę się - wyszeptała.

Adam pocałował ją z czułością, a ona oddała pocałunek, wkładając weń całą swoją miłość. W ramionach ukochanego czuła się bezpieczna i szczęśliwa. Bez obaw patrzyła w przyszłość, tę bliższą i tę dalszą.

- Teraz ty mi powiedz, kiedy zrozumiałaś, że mnie kochasz. Po naszej rozmowie w Bath niemal straciłem nadzieję... Miałem wrażenie, że uparłaś się nigdy mi nie przebaczyć.

- Byłam taka niemądra. - Perdita zarumieniła się i ukryła

twarz na jego piersi. - Uraziłeś moją dumę. I choć szybko zorientowałam się, że nie mam racji, nie chciałam tego przyznać. Obawiam się, że jestem strasznie uparta.

- To rzeczywiście szokujące! - Hrabia roześmiał się i pocałował jej włosy. - Ale dziękuję Bogu za twój upór! Powiedz, ile dziewcząt zdecydowałyby się zaryzykować samotną podróż dylizansem pocztowym?

- Amy nie zastanawiałyby się ani chwili! Prawdę mówiąc, nie może się doczekać, żeby to wreszcie zrobić.

- W to wierzę, ale sama przyznasz, że kobiety w rodzinie Wentworthów są dosyć nietypowe? Odkąd zdobyłem twoje serce, uważam się za najszcześniejszego człowieka na świecie.

- Mówisz tak samo jak papa. On zawsze błogosławi dzień, w którym spotkał moją mamę. Na pewno zauważyłeś, że bardzo ją kocha.

- Wszyscy to widzą - odparł hrabia. - Twoja matka jest wyjątkową kobietą, a jej starsza córka wyraźnie idzie w jej ślady.

- Dziękuję. To najpiękniejszy komplement, jaki mogłeś mi powiedzieć - odparła z powagą Perdita.

- Inne moje komplementy wcale ci się nie podobały. Zaskoczyłaś mnie, nie było w tobie śladu próżności, a przecież z taką urodą...

- Mówiłam ci już, że mój wygląd jest kaprysem natury, ja sama nie miałam na to żadnego wpływu.

- To prawda, ale wiele pięknych kobiet uważa, że uroda zwalnia je z obowiązku myślenia.

- Widziałam to na własne oczy! - roześmiała się Perdita.  
- Ale takie siedzenie w charakterze bezmyślnej dekoracji musi być strasznie nudne.

- Jestem pewny, że tobie nie grozi taki los!

- Też tak uważam, ale chciałabym wymyślić, jak możemy pomóc Louise. Naprawdę nic nie możemy dla niej zrobić?

- Jestem przekonany, że zdołamy jej pomóc. Przypuszczam, że Verreker jest w Bath.

- Myślisz, że ma tam jakąś kryjówkę?

- Tak sądzę i jestem pewien, że to on stoi za oskarżeniem o kradzież. Stało się to zaraz po tym, jak Louise powiedziała, że z nim nie ucieknie. Nie uważasz, że to podejrzany zbieg okoliczności?

- Podstępny plan!

- Ale nie Verreker go wymyślił. Mówiłaś, że twoja ciotka przypomniała sobie identyczną historię, która zdarzyła się w Bath przed laty. Też sobie przypomniałem. Przestępca wyszedł wtedy z całej historii bez szwanku.

- Pewnie dlatego Verreker uważa, że nic mu się nie stanie, nawet gdyby spisek się wydał.

- Niewykluczone. Ale musi być zdesperowany, skoro zdecydował się na szantaż.

- Jeśli jest w Bath, musimy go znaleźć. A co myślisz o właścicielu sklepu? Czy on też bierze udział w spisku?

- Musi być jakiś związek między nimi i na pewno go odkryjemy. Wczoraj, kiedy poszłaś spać, napisałem list i wezwałem śledczych z Bow Street. Są już w drodze do Bath i wezmą pod obserwację sklep i właściciela. Verreker na pewno będzie chciał wiedzieć, jak się posuwają sprawy, więc musi się z nimi skontaktować.

- Nadal nie rozumiem, co on zyskuje na tym, że Louise trafiła do więzienia? Nie widzę żadnego wytłumaczenia poza zemstą.

- Verreker wie, że dziewczyna ma wpływowych przyjaciół. Liczy, że nie dopuszczą, by stanęła przed sądem i miała zrujnowaną opinię.

- Jeśli jednak sąd orzeknie, że jest niewinna? A tak przecież jest. Co mu z tego przyjdzie?

- Błotem łatwo rzucić, a trudniej się z niego oczyścić, moja droga, i Verreker dobrze o tym wie. Zawsze znajdą się tacy, co będą twierdzić, że nie ma dymu bez ognia. Jeżeli Louise pojawi się w sądzie, jej reputacja zostanie zniszczona - stwierdził ponuro hrabia.

- A jeśli go znajdziesz? Co zrobisz?

Perdita popatrzyła na ukochanego i zobaczyła go takim, jakim go jeszcze nie знаła. Bezwzględny i zimny, wydawał się zdolny do morderstwa.

- Nie wolno ci go zabić, kochany. On nie jest tego wart! - zawołała z udręką w głosie.

- Nie zabiję go, ale zanim z nim skończę, będzie żałował, że tego nie zrobiłem - odparł hrabia i zmienił temat. - Dostyć już o tym, moja droga. Zbliżamy się do gospody, w której zmienimy konie.

- Tak szybko?

- Przejechaliśmy wiele mil. Chodź, na pewno chętnie czegoś się napijesz.

Hrabia pomógł Perdicie wyjść z powozu, a właściciel gospody czekał już zgięty w niskim pokłonie, by zaprowadzić gości do prywatnej jadalni.

- Moja podróż do Londynu była zdecydowanie mniej wygodna - uśmiechnęła się Perdita.

- Zawsze będę robił wszystko, aby było ci wygodnie. Obiecałem, że będę cię strzegł i dbał o ciebie. A teraz spróbuj coś zjeść. Czeka nas jeszcze długa droga.

Perdita popatrzyła na suto zastawiony stół i dotarło do niej, jak bardzo jest głodna. Bez dalszej zwłoki zabrała się do jedze-

nia. Hrabia nalał jej kieliszek wina i zażądał, by wypić mimo wczesnej pory.

- Nie chcę, żebyś po przyjeździe do Bath wyglądała na zmęczoną. Panna Langrishe byłaby bardzo zmartwiona - wyjaśnił.

Począł, aż wypić, i ponownie napełnił jej kieliszek.

- Upijesz mnie - ostrzegła.

- Będziesz w mojej mocy! - Udał, że podkręca węża, którego nie miał. - Kto wie, może straszny hrabia postanowił cię zniewolić?

Z satysfakcją patrzył, jak Perdita rumieni się i zaczyna chichotać. Z zadowoleniem obserwował, jak napięcie i zdenerwowanie znikają z jej twarzy. Nie chciał, żeby się więcej martwiła, wystarczająco dużo przeszła w ciągu ostatnich dni.

Kiedy znowu ruszyli w drogę, hrabia objął ukochaną ramieniem. Nie minęło wiele czasu i Perdita usnęła, a on, patrząc na jej śliczną buzię, obiecywał sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ta cudowna istota więcej nie cierpiała.

Hrabia wiedział, że Verreker bardzo pilnie potrzebuje pieniędzy i że jeśli chce je zdobyć, musi się spieszyć. Dlatego oczekiwał, że łajdak w zamian za okrągłą sumkę zaoferuje mu wycofanie oskarżenia. Dobrze, że kiedy o tym myślał, Perdita spała i nie mogła widzieć jego twarzy.

Nie zapłacę mu! Prędzej zobaczę go w piekle! - przyrzekł sobie solennie.

## Rozdział trzynasty

Kiedy hrabia i Perdita przyjechali do Bath, przekonali się, że panna Langrishe i Amy szaleją z niepokoju. Perdita bała się spotkania z ciotką, ale starsza dama była tak szczęśliwa, widząc ją całą i zdrową, że zapomniała o wymówkach. Popatrzyła jedynie z wyrzutem i wzięła siostrzenicę w ramiona.

- Uparta dziewczyna! Nie mogłaś mi powiedzieć, co planujesz? Wysłałabym z tobą Ellen albo stajennego...

- Wybacz mi ciciu, proszę. Nie chciałam, żebyś się martwiła, ale czułam, że muszę odnaleźć hrabiego niezwłocznie.

- Miałaś rację! - panna Langrishe zwróciła się do Rushmore'a.  
- Co za okropna sprawa! Nie mam pojęcia, co robić, i czuję, że zawiodłam Louise pod każdym względem.

- Proszę mi wierzyć, że tak nie jest! - zapewnił z powagą hrabia. - Louise mieszka chwilowo w podłych warunkach, ale przynajmniej nic jej tam nie grozi. Przyznam, że najbardziej obawiałem się porwania. Na szczęście, dzięki pani opiece i trosce, do najgorszego nie doszło.

- Ani przez chwilę nie zostawiałyśmy jej samej - zapew-

niła Amy. - Nie przewidziałyśmy jednak tego oskarżenia. Gdyby pan widział domek szeryfa, nie byłby pan taki zadowolony - odwróciła się, by ukryć łzy.

-Naprawdę myślisz, że jestem zadowolony? Jesteś niesprawiedliwa! Nie spocznę, dopóki oskarżenie nie zostanie wycofane.

- Ale co możemy zrobić, Adamie? Perdita musiała ci powiedzieć, że obie z Amy próbowały porozmawiać z właścicielem sklepu. Niestety, stał się nieuchwytny.

- Nie może się ukrywać w nieskończoność. Kiedyś wróci. Ściągnąłem do Bath śledczych z Bow Street. Zobaczycie, że znajdą i jego, i Verrekera.

Ale to Perdita pierwsza zauważyła Verrekera, kiedy następnego ranka przechodziła razem z Amy przez Pulteney Bridge. Młodzieniec szedł z przeciwnej strony i ukłonił się uprzejmie, uchylając kapelusza. Widząc, że zamierza je minąć, Perdita zastąpiła mu drogę.

- Dziwię się, że ośmiela się pan pokazywać w Bath! - zawołała z niedowierzaniem.

- A to czemu, panno Wentworth? O ile wiem, nadal żyjemy w wolnym kraju.

- Pan powinien siedzieć za kratkami...

- Tak jak pani przyjaciółka, panna Bryant? Co za smutna historia! Dałem się jej oszukać. Nigdy bym nie przypuszczał, że taka panna może być złodziejką.

Amy zrobiła krok do przodu, unosząc rękę, jakby chciała go uderzyć, ale Perdita ją powstrzymała.

- Zostaw go! Ten łajdak dostanie, co mu się należy. Niech tylko hrabia dorwie go w swoje ręce.

- Szlachetny hrabia Rushmore! Prawdziwy wojownik! Pro-



szę mu ode mnie przekazać, że jeśli ośmieli się mnie tknąć choćby jednym palcem, oskarżę go o napaść.

- Ty psie! - Perdita nie zdołała już nad sobą dłużej zapanować. - Każdy przyzwoity człowiek znalazłby sobie jakąś pracę, zamiast czyhać na okazję i wykorzystywać bezbronne kobiety.

- Czyżby mnie pani oskarżała? Zdaje pani sobie sprawę, że za takie słowa można trafić do sądu? Coś takiego nazywa się znieważeniem, moja droga. Radzę uważać, co pani mówi. Zresztą nie ma pani na to żadnego dowodu. Byłem zaszokowany, kiedy usłyszałem, że pani przyjaciółkę zabrano do więzienia.

- Kłamca! Dobrze wiemy, że ty stoisz za tym spiskiem - zaszczęła Amy

- Pani słowa składam na karb młodego wieku i uczuć, jakim darzy pani swoją przyjaciółkę. Nie mogę jednak nie zaprzeczyć temu oskarżeniu. Cóż mogę mieć wspólnego z kradzieżą w sklepie pasmanteryjnym? Nie kupuję tam koronek ani wstążek, ani dla siebie, ani dla przyjaciół. Zapewniam, że pani się myli. A skoro już tak sobie rozmawiamy, to chciałbym dać wam jedną radę, drogie panie - Verreker uśmiechnął się, a ponieważ dziewczęta milczały, ciągnął dalej. - Może nie wyda się wam ona szczególnie miła, ale moim zdaniem problem Louise można by łatwo rozwiązać. W takich sprawach oskarżenie często zostaje wycofane, jeśli pokrzywdzony otrzyma odpowiednią gratyfikację finansową.

- Wiedziałam, że na tym się skończy. - Perdita popatrzyła na młodzieńca z lodowatą pogardą. - Ale zapewniam, że nie dostanie pan od nas ani szylinga. Ten szantaż się panu nie uda.

- Pani słowa to jedynie histeryczne, niczym nieuzasadnione oskarżenia, które w każdej chwili mogę obalić. Obawiam się jednak, że w tej sytuacji pani przyjaciółka nie uniknie sta-

wienia się przed sądem. Co za szkoda! Jej reputacja zostanie zniszczona. O ile oczywiście nie spotka jej coś znacznie gorszego. Osobiście uważam, że jej nie powieszają. Nawet jeśli uznają ją za winną. Wątpię jednak, by spodobało się jej życie w karnej kolonii w Australii...

Verreker przerwał i oddalił się swobodnym, niespiesznym krokiem.

- Mogłabym go zabić! - Amy aż trzęsała się ze złości. - Z radością dźgnęłabym go w samo serce, choć wątpię, by taki potwór w ogóle je miał. Och, Perdita, co my zrobimy?

- Adam będzie wiedział, co robić - powiedziała cicho Perdita. - Nie martw się! Verreker z nim nie wygra!

- Nie wiem, skąd się bierze twoja pewność. Chyba miłość cię zaślepiła. Nie słyszałaś, co mówił Verreker? Widać, że zna się na prawie i wie, jak wykorzystywać je do swoich celów. Miałam nadzieję, że hrabia porozmawia z tym łajdakiem i w razie potrzeby użyje bicia jako argumentu.

- Adam wychłostałby go z wielką przyjemnością, ale nie chce ryzykować, że Verreker oskarży go o napaść.

- Co w takim razie zamierza?

- Ciągłe powtarza, że nie wolno nam się dać zastraszyć ani paść ofiarą szantażu. Do tej pory Verreker miał wyjątkowe szczęście, ale to się musi kiedyś skończyć. Pędzej czy później zrobi jakiś błąd, a wtedy będzie nasz.

- A co z Louise? Czas płynie szybko. Do procesu zostało zaledwie kilka tygodni. Biedaczka z przerażenia pewno odchodzi od zmysłów.

- Adam poszedł na spotkanie z sędzią. Może, kiedy wróci, będzie miał dla nas jakieś dobre wieści - Perdita próbowała pocieszyć siostrę.

- Widzę, że między wami coś się zmieniło - Amy zajrzała

jej w oczy. - Wyczułam to od razu wczoraj, kiedy wróciliście, Oboje macie w sobie coś takiego.

- Szybka jesteś! - Perdita uśmiechnęła się.

- Nawet ślepy by to zauważył! Powiedz, przyjęłaś jego oświadczyny?

- Tak. Powiedziałam mu, że go kocham. Och, Amy! Nie mam prawa być tak szczęśliwa, podczas gdy Louise...

- Bzdury! - przerwała jej. - Dzięki Bogu, że mamy coś, co możemy świętować w tych ciężkich chwilach.

- Niczego jeszcze nie będziemy świętować, ale rozumiem, że się cieszysz?

- Oczywiście! Stanowicie wspaniałą parę, choć nie wątpię, że często będziecie się kłócić. Ale nie przejmuj się, takie potyczki będą przypominały hrabiemu walki z Napoleonem.

- Mylisz się moja droga, będziemy dostojną i poważną parą - odparła z godnością Perdita.

- Uwierzę, jak zobaczę - roześmiała się Amy. - Jesteś pewna? Na początku tak bardzo go nienawidziłaś.

- Byłam głupia i zaślepiona własną dumą. Wiesz, że mam sztywny kark i często nie chcę zobaczyć czegoś, co jest oczywiste. Ale Adam kocha mnie pomimo wszystkich moich wad. Musi być świętym.

- Przyznam, że nie zrobił na mnie wrażenia świętego - uśmiechnęła się Amy. - I całe szczęście, bo ze świętym byś nie wytrzymała.

- Ale mimo to go lubisz, prawda? Wybaczyłaś mu dużo wcześniej niż ja.

- Przekonałam się, że nie było czego wybaczać. Od początku źle go oceniliśmy. Ale jestem pewna, że on zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia.

- Adam powiedział mi to samo - przyznała Perdita, a jej

oczy błyszczały ze szczęścia. - Och, Amy, jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. Ciagle nie mogę uwierzyć, że zostanę jego żoną.

- Powiedziałaś już ciotce Trixie?

- Nie. Najpierw chciałam powiedzieć tobie. Postanowiliśmy z Adamem nie ogłaszać nic publicznie, dopóki Louise nie zostanie uwolniona.

- Skoro tak, to nie powinnaś chodzić po mieście z oczami błyszczącymi jak gwiazdy - skarciła ją Amy, ale zaraz się uśmiechnęła. - Ciotka Trixie nie będzie tym wcale zaskoczona. Kiedy dowiedziała się, że pojechałaś do Londynu, od razu przepowiedziała, że tak to się skończy.

Perdita zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Nie wiedziałam, że moje uczucia do Adama były dla wszystkich tak oczywiste.

- Nie dla wszystkich, tylko dla tych, którzy cię znają i kochają.

- Dzięki Bogu - odetchnęła Perdita i pociągnęła Amy za rękę. - Wracajmy do domu. Adam pewno już wrócił ze spotkania w magistracie. Może będzie miał jakieś dobre wieści?

Rzeczywiście hrabia był już w domu, ale nie miał im do powiedzenia nic nowego. Tak jak przypuszczał, ani jego pozycja społeczna, ani wysoka ranga wojskowa nie zrobiły na sędzim wrażenia. W paru słowach dano mu do zrozumienia, że w tym kraju wszyscy są równi wobec prawa i Louise nie może być wyjątkiem.

- Czy to znaczy, że proces jest nieunikniony? - zapytała panna Langrishe. Starsza dama w ciągu ostatnich tygodni bardzo się postarzała. Podagra dokuczała jej coraz silniej i każdy ruch sprawiał jej ból. - Okropne, że niewinna dziewczyna zo-

stanie tak upokorzona i będzie musiała odpowiadać za przestępstwo, którego nie popełniła.

- Może do tego nie dojdzie. Moi ludzie obserwują Verrekerę. Wiem, że ten łajdak jest w Bath.

- Spotkałyśmy go dzisiaj w mieście i rozmawialiśmy z nim przez chwilę - powiedziała cicho Perdita.

-I co takiego wam powiedziała? - panna Langrishe nie kryła oburzenia, że taki drań w ogóle ośmiela się pokazywać na ulicy.

- Jest spokojny i wygląda na to, że niczego się nie boi. Twierdzi, że nie wie o żadnym spisku i nie zna właściciela sklepu. Mimo to zasugerował nam, że jeśli przyjaciele Louise chcą jej pomóc, powinni zatroszczyć się o to, by poszkodowany otrzymał odpowiednią gratyfikację finansową.

- Zastanawiałam się... Jak myślisz, Adamie, może moglibyśmy... - zaczęła niepewnie ciotka Trixie.

- To absolutnie wykluczone! Niech pani nie traci nadziei, wszystko może się jeszcze dobrze skończyć.

- Mam nadzieję, że masz rację, ale co zrobimy, jeśli coś pójdzie nie tak? To dziecko nie przeżyje podróży do Australii. Więźniowie są transportowani specjalnymi okrętami, na których traktowani są jak bydło.

- Niech pan powie, że zapłaci i nie dopuści, aby ją skazali - błagała Amy.

- Czy mam rozumieć, że tylko jedna z was we mnie wierzy? - zapytał hrabia, biorąc Perdite za rękę.

Panna Langrishe i Amy natychmiast zapewniły go o swoim zaufaniu, nadal jednak miały wiele pytań.

- Chciałabym ci wierzyć, Adamie - westchnęła starsza dama - jeśli jednak dojdzie do procesu, w jaki sposób Louise ma dowieść swojej niewinności?

- Przyznaję, że to może okazać się trudne, bo nie wolno jej będzie powiedzieć nic na swoją obronę. Zresztą jej przyjaciele też nie będą mogli jej bronić.

- To nie w porządku! - Perdita była naprawdę wściekła. - A jej obrońca?

- On także nie ma prawa zwracać się do przysięgłych i przekonywać ich o jej niewinności.

- I to jest ta nasza słynna angielska sprawiedliwość? - Perdita była blada ze złości.

- Obrońca może przesłuchiwać świadków.

- Rozumiem. Nie pojmuję natomiast, mój hrabio, jak w tej sytuacji pan może być tak spokojny? Z tego co słyszę, wnioskuje bowiem, że Louise zostanie skazana i nikt jej nawet nie wysłucha.

- Nie masz racji, moja droga! - Rushmore ujął ją za rękę. - Czynimy pewne postępy. Dziś rano dostałem ten list - to mówiąc, sięgnął do kieszeni.

- Co to takiego? Mam nadzieję, że nie są to kolejne złe wieści? - Panna Langrishe popatrzyła na list z mieszaniną obawy i wstrętu.

- List jest anonimowy, oczywiście. Zawiera natomiast ciekawe informacje. Jak widać, trzech spiskowcy liczyli, że będziemy próbowali ich przekupić. A ponieważ tak się nie stało, są mocno niezadowoleni. Każdy z osobna chciałby nam zaproponować jakiś kompromis, ale obawia się z tym wystąpić, bojąc się pozostałych współników.

- Ale co to znaczy? Czy to może w jakiś sposób pomóc Louise?! - zawołała zrozpaczona Perdita.

- Nigdy nie wierzyłem w opowieści o tym, że złodzieje między sobą postępują honorowo. I w tym właśnie upatruję naszej szansy. Jeśli cała trójka zostanie zatrzymana, każdy za-

cznie ratować własną skórę, nie oglądając się na pozostałych. Wtedy poznamy szczegóły spisku.

- Żeby ich zatrzymać, policja musi mieć jakieś dowody, a na razie chyba nic nie mamy.

- Nie trać nadziei, ukochana, i uwierz mi, że to bardzo dobra wiadomość! - Hrabia pocałował Perdite w czoło, nie zwracając uwagi na obecność pozostałych kobiet.

- Zapominasz się, drogi Adamie! - panna Langrishe przywołał go do porządku. - Chyba że zdążyłeś się jej już oświadczyć - dodała nieco łagodniejszym tonem.

- Od dawna zna pani moje zamiary wobec Perdity - odparł hrabia. - Jej ojciec odpisał mi i pozwolił poprosić ją o rękę. Niniejszym z radością oświadczam, że natychmiast to uczyniłem... i zostałem przyjęty. Panna Wentworth zgodziła się zostać moją żoną!

- Moi kochani! To wspaniała wiadomość! Chodź, Perdita, pocałuj mnie! Życzę wam, żebyście byli bardzo szczęśliwi, i wiem, że tak będzie. Świetnie do siebie pasujecie i czeka was razem wiele wspaniałych lat.

Po tych życzeniach panna Langrishe odzyskała nieco rumieńców i nie wyglądała już na taką starą i zmęczoną.

- Nie wydajesz się tym zaskoczona, droga ciociu - wyszeptała Perdita, rumieniąc się jak rak.

Panna Langrishe pierwszy raz od wielu tygodni roześmiała się wesoło.

- Nawet ślepy musiałby zauważyć, co czujesz do hrabiego. Wszystkie symptomy się zgadzały, chociaż ty sama potrzebowałaś dużo czasu, żeby zrozumieć, co się z tobą dzieje.

- Nie wiedziałam, że można być aż tak bardzo zakochanym - Perdita mocno ścisnęła dłoń ukochanego. - To wspaniałe... ale ustaliliśmy z Adamem, że nie jest to najlep-

sza chwila na świętowanie zaręczyn. Poczekamy, aż Louise zostanie oczyszczona z tych koszmarnych zarzutów.

- Mam nadzieję, że to się stanie jak najszybciej - Amy zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. - Nie rozumiem, jakim sposobem ona ma oczyścić swoje imię, jeśli nie wolno jej powiedzieć nic na swoją obronę?

- Tego nie powiedziałem - pocieszył ją Adam. - Jeżeli dojdzie do najgorszego i Louise stanie przed sądem, będzie jej wolno przemówić i zapewnić sąd o swojej niewinności. Mogę cię też zapewnić, że będzie miała najlepszych prawników w kraju, a poza tym wiele osób będzie świadczyć, że dziewczyna ma dobry charakter.

- Ale może się okazać, że to nie wystarczy. Biedna Louise, musi umierać ze strachu. - Amy miała łzy w oczach.

- Jutro wybieram się do Ilchester, spróbuję ją podtrzymać na duchu - oświadczył hrabia.

- Nie możesz jej powiedzieć nic, co mogłoby ją pocieszyć - wyszeptała Amy.

- Nie chcę budzić w was nieuzasadnionych nadziei, ale rozmawiałem dziś z sędzią i opowiedziałem mu całą historię. To rozsądny człowiek. Zgodził się ze mną, że kiedy pierwsza próba zdobycia majątku Louise się nie powiodła, Verreker mógł spróbować ponownie. Nie wyklucza, że to właśnie on stoi za tym ostatnim spiskiem i chętnie potraktuje go z całą surowością, na jaką pozwala prawo. Ale żeby to zrobić, musi mieć dowody.

- A tego niestety nie możemy mu dostarczyć. Potrzebujemy cudu, a te rzadko się zdarzają - Amy nadal była niepocieszona.

- Dziwniejsze rzeczy się zdarzają - stwierdził hrabia. - No to jak, pojedziesz ze mną odwiedzić Louise?

- Czy to znaczy, że ja mam zostać w domu? - Perdita nie wierzyła własnym uszom.



- Potrzebuję cię tutaj, moja droga. Jestem przekonany, że teraz sprawy potoczą się już bardzo szybko. Moi ludzie dostali polecenie, aby przekazywać ci wszystko, czego się dowiedzą. Proszę o wybaczenie - hrabia skłonił się przed panną Langrishe. - Gdybym wiedział, że pani poczuje się lepiej, kazałbym im rozmawiać z panią.

- To wiadomość o waszych zaręczynach tak dobrze mi zrobiła - ciotka Trixie uśmiechnęła się do hrabiego. - A jeśli któryś z twoich ludzi się tu zjawi, obie go wysłuchamy. Może będziemy się mogły na coś przydać.

- Proszę, byście nie podejmowały żadnych działań. Obojętne, jak kusząca wyda się wam perspektywa włączenia się do sprawy. Wiem, że ta mała porywcza istota gotowa jest sama jedna rzucić się do walki - hrabia czule objął Perdite w pasie. - Ale to byłby błąd. Złapiemy Verrekera tylko wtedy, kiedy nie będzie podejrzewał, że mamy przeciwko niemu jakieś dowody. Jeśli coś zwęszy, zniknie i tyle go będziemy widzieli.

Panna Langrishe z trudem wstała z fotela.

- Chodźmy, Amy. Zostawmy te papużki same. Jeśli masz jechać do Louise, musimy przygotować rzeczy, które dla niej zabierzesz. Powiesz mi, co jej się tam najbardziej przyda.

Wychodząc z salonu, Amy miała już weselszą minę. Tęskniła za Louise i cieszyła się, że jutro znowu ją zobaczy. Co prawda hrabia nie powiedział im nic konkretnego o swoich planach, ale mimo to jakoś zdołał ją pocieszyć.

Kiedy zostali w salonie sami, Adam wziął Perdite w ramiona. Uniósł jej twarzyczkę i głęboko zajrzał w oczy.

- Nie całowałem cię już całą wieczność, mój ty kochany, rajski ptaszku.

- Myślałam, że tak mężczyźni nazywają tylko kobiety pewnej profesji - oczy Perdity błysnęły wesoło.

- Jesteś dobrze poinformowana, moja droga. Skąd w ogóle znasz takie wyrażenia?

- Amy bez przerwy wypytuje kuzynów o takie rzeczy. Mam nadzieję, że nie jesteś zaszokowany?

- Nie jestem i chcę, byś wiedziała, że ten komplement pochodził prosto z serca. Ciotka nazwała cię papużką, ale dla mnie jesteś czymś o wiele wspanialszym. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak bardzo cię kocham? I to nie za twoją urodę, choć przyznaję, że patrzeć na ciebie sprawia mi dużą przyjemność. Kocham cię za to, jaka jesteś. Za twój temperament, za poczucie humoru, za odwagę i lojalność wobec przyjaciół.

Hrabia pocałował Perdite, a ona oddała pocałunek tak namiętnie, że zadziwiła nie tylko jego, ale i siebie. Miękki dotyk jego ciepłych ust sprawił, że wszystkie jej zahamowania nagle znikły. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie, szepcząc w uniesieniu miłosne wyznania.

- Jesteś najprawdziwszym skarbem - powiedział z czułością. - Niczego więcej nie pragnę od życia.

Delikatnie ucałował jej powieki, potem kącik ust, aż wreszcie jego usta musnęły smukłą szyję dziewczyny.

- Kiedy weźmiemy ślub, Perdita? Obiecuj, że nie każesz mi zbyt długo czekać. Już się boję, że ktoś mógłby mi ciebie odebrać.

- Nikt nigdy ci mnie nie odbierze. Jestem twoja - zaśmiała się. - Do tej pory nie powiedziałeś jednak ani słowa o moich wadach, a przecież oboje wiemy, że mam ich mnóstwo. Jestem ciekawa, jak zamierzasz radzić sobie z żoną, która jest nie tylko porywcza, ale i uparta?

- Coś już wymyślę - obiecał z szelmowskim błyskiem w oczach. - Pomyśl, gdzie byśmy byli, gdyby nie twój upór? Tylko dzięki niemu pokonaliśmy wszelkie trudności. Mówisz, że masz wady, ale kto ich nie ma? Ja też nie jestem od nich wolny.

- Nie zaprzeczam! Szczególnie że jedna z nich wydaje mi się wyjątkowo nieznośna.

- Naprawdę? Która? - W głosie hrabiego zabrzmiał prawdziwy niepokój. - Powiedz, a spróbuję coś z tym zrobić.

- Wątpię, czy to się panu uda - uśmiechnęła się. - Chodzi mi bowiem o to, że zawsze ma pan rację, a to od czasu do czasu strasznie mnie denerwuje - roześmiała się radośnie - bo to przecież ja nigdy się nie myłę.

Była pewna, że hrabia ją kocha i ta pewność dawała jej cudowne poczucie bezpieczeństwa.

- Kokietka! - hrabia przytulił ją do piersi i pocałował. - Zacząłem się naprawdę martwić. Jeszcze kilka takich uwag, a zaczęną siwieć...

- Nie mów tak - Perdita pogłaskała ukochanego po policzku. - Lepiej mnie pocałuj. Mogłabym zostać w twoich ramionach do końca świata - szepnęła.

- Kusicielka! - hrabia odsunął ją od siebie. - Wracajmy lepiej do twojej ciotki, bo jeszcze chwila i mogę się zapomnieć. Co powiesz na popołudniową przejażdżkę po mieście? Może panna Langrishe będzie miała ochotę nam towarzyszyć?

Rumieniec pokrył policzki Perdity, bo, choć niewinna, dobrze rozumiała, co hrabia miał na myśli.

- To świetny pomysł. Od razu zapytam ciotkę, czy z nami pojedzie.

Adam ucałował wewnętrzną stronę dłoni ukochanej, a potem zamknął jej palce, jakby chował tam swój pocałunek.

- To dla ciebie, moja droga. Obietnica tego, co nas czeka. - Z tymi słowami wypuścił ją z ramion i odszedł.

Wiedział, że jego pieszczoty niebezpiecznie zbliżyły się do granicy przyzwoitości, był jednak pewien, że nie przestraszył Perdity. Była niewinna, a mimo to nigdy nie zachowywała się

jak pensjonarka. Zawsze szczerza i otwarta, tak samo szczerze i otwarcie dawała mu swoją miłość. Kochała go i dzięki tej miłości pozbyła się wszelkich zahamowań.

Czuł, że jego namiętność jest odwzajemniana, i ta świadomość sprawiała, że trudno mu było zapanować nad uczuciami. Wiedział jednak, że choć pragnie jej do szaleństwa, poczeka do ślubu. Na taką kobietę jak Perdita warto było czekać.

Zadzwonił na służbę i polecił przygotować powóz na popołudniową przejażdżkę. Miał nadzieję, że panna Langrishe poczuje się na tyle dobrze, by móc im towarzyszyć.

Tak też się stało.

- Nie ma to jak dobre wiadomości. Od razu czuję się o wiele lepiej. Nic równie skutecznie nie podnosi człowieka na duchu - uśmiechnęła się starsza dama.

- Miejmy więc nadzieję, że wkrótce usłyszymy następne. - Hrabia dał znak woźnicy i powóz powoli ruszył zatłoczoną ulicą.

Panna Langrishe pozdrawiała przyjaciół, wyraźnie uszczęśliwiona, że wreszcie może wyjść z domu.

- To miasto bardzo się zmieniło od czasów, kiedy zdecydowałam się tu zamieszkać. Możemy przejechać wzdłuż Royal Crescent? Stoją tam piękne domy i jest śliczny widok na miasto. Jestem pewna, że wspaniale mieszka się na wzgórzu, ale wzniesienie jest dość strome. Za wysoko musiałabym się wspinać. Poza tym, przy moim trybie życia, byłoby mi za daleko do wszystkich miejsc, które często odwiedzam.

- Bath, to chyba najpiękniejsze miasto w Anglii. - Perdita z zachwytem patrzyła na tonące w zieleni domy na wzgórzu.

- Zastanawiam się, dlaczego ludzie nie przyjeżdżają, żeby tu zamieszkać?

- Co ty mówisz, Dita? Wyobrażasz sobie, jak by tu wygląda-

ło? Lepiej trzymajmy to miejsce w tajemnicy i nikomu o nim nie mówmy - uśmiechnęła się Amy.

- Jeśli ma pani ochotę, możemy pojechać kawałek dalej - hrabia zwrócił się do panny Langrishe. - Ze wzgórza za miastem jest naprawdę wyjątkowy widok.

Rzeczywiście widok był zachwycający. Bath, ukryte wśród zielonych wzgórz Somerset, wyglądało jak klejnot.

- Dokonała pani dobrego wyboru - pochwalił hrabia.

- Nie żałuj, ciociu, że nie mieszkasz na Royal Crescent. Ja jestem zadowolona, że z Laura Place jest blisko do sklepów, do pijalni i do teatru.

- Interesują panią sklepy, panno Amy? A ruiny i inne historyczne obiekty?

- Też są ciekawe, na swój sposób. Ale mało ekscytujące - odparła rezolutnie, nie dając się zawstydić.

Hrabia roześmiał się i dał jej spokój.

Dopiero wieczorem, kiedy szykowały się już do snu, Amy zagadnęła Perdite.

- Czy Adam uważa, że ja mam ptasi mózdzek?

- Oczywiście, że nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie wiem. Może dlatego, że ciągle się ze mnie podśmiewa. Ale i tak go lubię. A ty, nie czujesz się rozczarowana, że nie pojedziesz do Louise?

- Ufam Adamowi, a skoro on uważa, że powinnam zostać, to zostanę.

- Nie wierzę własnym uszom! Myślałam, że nigdy nie dożyję tego dnia...

- Czy mi się to podoba, czy nie, jak dotąd, zawsze miał rację - Perdita popatrzyła na siostrę spod zmarszczonych brwi. - Co zawieszysz Louise?

Amy wymieniła długą listę, na której były ubrania, koce, jedzenie i kilka luksusowych drobiazgów, przy których upierała się ciotka.

Następnego ranka sprawnie zapakowano do powozu to wszystko, co miała dostać Louise, i Adam wraz z Amy ruszyli w drogę. Perdita pomachała im na pożegnanie, pewna, że czeka ją zwyczajny, spokojny dzień.

Właśnie usiadła, by napisać do rodziców, kiedy ciotka poprosiła ją do salonu, w którym czekał krzepki mężczyzna, podający się za śledczego z Bow Street.

- Ma pan dla nas jakieś wieści? - zapytała z nadzieją.

- Nasz obiekt jest w Bath.

- To wiem, bo sama z nim wczoraj rozmawiałam. Dowiedział się pan o nim czegoś nowego?

- Znamy go pod innym nazwiskiem, panno Wentworth. Trafiliśmy na jego ślady w Lunnon, gdzie jest poszukiwany za fałszerstwo, kradzież i defraudację.

- Czy to za mało, by go zatrzymano?

- Wciąż brak dowodów. Nie możemy go oskarżyć, dopóki nie będziemy mieli niepodważalnych dowodów. Jeśli wniesiemy oskarżenie, a dowody okażą się niewystarczające, wypuszczą go, tak jak zdarzało się to już w przeszłości.

- Nie możecie przeszukać jego mieszkania?

- Najpierw musimy wiedzieć, gdzie mieszka. Wynajął pokój na Saracen 's Head, ale tam nie bywa. Pokazuje się w mieście, swobodnie chodzi po ulicach i nagle znika. Zupełnie jakby zapadał się pod ziemię...

- Musicie się bardziej postarać. - Ton Perdity był lodowaty.

- Staramy się, proszę pani, ale to cwany gość.

- Wierzę, że panowie robicie, co w waszej mocy - wtrąciła

się panna Langrishe pojednawczo. - Informujcie nas, proszę, jeśli znajdziecie coś nowego...

Kiedy śledczy wyszedł, ciotka zaczęła pocieszać Perdite.

- Zaczynam się obawiać, że nasze nadzieje spełzną na niczym - martwiła się dziewczyna. - Mijają tygodnie, proces coraz bliżej, a my nadal nic nie mamy. Verreker to sprytny łajdak. Myśli ciocia, że zdołamy go pokonać?

- Myślałam, że ufasz Adamowi. Czyżbyś zaczęła w niego wątpić tylko dlatego, że na razie jeszcze nie wygrywamy?

- Nie wątpię w niego! Ale nie widzę nawet promyka nadziei na horyzoncie - szepnęła drżącym głosem Perdita.

Ciotka poradziła jej, by wróciła do pisania listu.

Ponownie usiadła przy stoliku, ale nie mogła się skoncentrować na pisaniu. Wpatrywała się w przestrzeń, kiedy kamerdyner poinformował ją, że ktoś chce się z nią zobaczyć.

- Nikogo nie przyjmę. Odeślij go - poleciła, bo w tym stanie ducha, w jakim się znajdowała, nie miała ochoty na odwiedziny przyjaciół.

- To kobieta, proszę pani. Nalega, że sprawa jest bardzo ważna i koniecznie musi z panią porozmawiać.

Sprawa wydała się Perdicie tajemnicza i postanowiła wysłuchać, o co chodzi.

Nie od razu poznała, z kim ma do czynienia, ale szczupła sylwetka wydała się jej znajoma.

- Dzień dobry. Nie przypominam sobie, czy już kiedyś się spotkałyśmy... - zaczęła grzecznie Perdita.

- Tak, panno Wentworth, spotkałyśmy się. - Kobieta stała w drzwiach, wyraźnie skrzepowana widocznym dookoła bogactwem. - Ujęła się pani za mną w sklepie z pasmanterią, kiedy właściciel chciał mnie wyrzucić z pracy...

- Oczywiście, że przypominam sobie tego brutala. Mam nadzieję, że nie spełnił swojej groźby, kiedy wyszłyśmy?

- Pozwolił mi zostać, ale niecały tydzień później...

Kobieta zachwiała się, na szczęście Perdita zdążyła podbiec, by ją przytrzymać.

- Proszę usiąść, pani jest chora! - Ujęła gościa pod ramię, stwierdzając w duchu, że sprzedawczyni jest bardzo wychudzona.

Zadzwoiła na służbę, kazała przynieść wino, aby kobieta mogła się wzmocnić. Ale kiedy kamerdyner wrócił z tacą, jej nieoczekiwany gość odmówił poczęstunku.

- Muszę mieć jasną głowę, żeby wszystko pani porządnie opowiedzieć. Dopiero wczoraj dowiedziałam się, że pani przyjaciółka została oskarżona o kradzież koronki. Wiem, że to wszystko zostało z góry ukartowane. Widziałam, że tę koronkę wsunięto jej cichcem do torebki...

- Kto to zrobił?

- Syn właściciela... ten, który wyszedł za wami na ulicę i zapytał pannę Bryant o koronkę. Widział, że zauważyłam, co zrobił, ale powiedział, że to był tylko żart, do którego namówił go przyjaciel.

- Wie pani, kim jest ten przyjaciel? Zna go pani, pani... ?

- Nazywam się Margaret Tarrant, proszę pani. Wtedy jeszcze go nie znałam. Ale tydzień po tym, jak robiły panie zakupy, usłyszałam dziwną rozmowę toczącą się w magazynku nad sklepem. Jeden z paneli trochę się odsunął i było widać, że w tym magazynku urządzono całkiem wygodny pokój mieszkalny.

- Sekretny pokój? - Perdita była coraz bardziej podekscytowana.

- Tak. Widziałam w nim dwóch mężczyzn, którzy bardzo gwałtownie dyskutowali nad tym, jak szybko powinni się



posuwać w sprawie panny Louise. Nieznajomy naciskał na pośpiech, ale syn właściciela nie chciał o tym nawet słyszeć i upierał się, że muszą zachować ostrożność.

- Może pani opisać tego nieznajomego?

- Wysoki, jasnowłosy... dość przystojny. Ubrany był jak dżentelmen, ale jego język nie pasował do stroju. Nazywał się jakoś Virkir czy podobnie.

- Może Verreker? - zapytała z nadzieją Perdita.

- Tak! Tak właśnie się nazywał. Nie chciałam podsłuchiwać i miałam nadzieję, że mnie nie zauważą. Byłam w głębi sklepu, za pudłami, ale zdradził mnie kaszel. Wyrzucili mnie z pracy tego samego popołudnia.

- Tak mi przykro! Jaka szkoda, że nie przyszła pani do mnie wcześniej! Można by uniknąć tylu cierpień.

- Chorowałam. Nie wiedziałam, co spotkało pani przyjaciółkę. Straciłam pracę i martwiłam się, że moje dziecko umrze z głodu. Dopiero wczoraj usłyszałam, co się stało.

- Proszę pozwolić sobie pomóc. To, co pani dla nas zrobiła, przekroczyło moje najśmielsze marzenia. Koniecznie musi pani poznać moją ciotkę. O tej porze zawsze zjada drugie śniadanie i ucieszy się, jeśli zechce jej pani towarzyszyć i przy okazji opowiedzieć o swoim odkryciu.

Perdita domyśliła się, że kobieta jest nie tylko zdenerwowana, ale i głodna.

- Nie przyszedł tu żebrac - powiedziała cicho pani Tarrant.

- Wiem. Przyszła nam pani pomóc. Proszę mi zaufać i na chwilę odsunąć swoją dumę. Z własnego doświadczenia wiem, że to trudne, ale tak wiele pani zawdzięczamy. Będziemy szczęśliwi, mogąc pani pomóc. Proszę nam nie odmawiać.

- Pani trudno odmówić, panno Wentworth - uśmiechnęła się blade pani Tarrant.

Perdita zaprowadziła gościa do salonu, a ciotka od razu dostrzegła zmianę jej nastroju.

- Co się stało? Kim jest ta kobieta? Nie wydaje mi się, żebyśmy się już kiedyś spotkały.

- Och, ciociu, z radością ją poznasz! Pani Tarrant przyniosła nam ogromnie ważną wiadomość! Może udowodnić niewinność Louise!

Panna Langrishe aż poderwała się z fotela, na tyle, na ile pozwalała jej tusza.

- Proszę, niech pani usiądzie i powie, co pani wie.

Perdita nie mogła usiedzieć na miejscu, ale wyjaśniła, że pani Tarrant przybiegła do nich w pośpiechu i nie zdążyła nawet zjeść śniadania. Panna Langrishe od razu kazała przynieść jeszcze jedną tacę z jedzeniem i dodatkowe nakrycie dla gościa.

- A teraz bądź cierpliwa! - zerknęła na Peditę. - Pozwól mi wysłuchać, co pani Tarrant ma do powiedzenia! Później zdecydujemy, co dalej robić.

Perdita słuchała ponownej relacji pani Tarrant jednym uchem. Zastanawiała się, co zrobić z uzyskaną informacją. Postanowiła natychmiast wezwać śledczego. Jeśli pani Tarrant zgodzi się poczekać do jego przyjazdu, będzie mógł zacząć działać na podstawie jej informacji. Wtrąciła się do rozmowy, żeby zapytać, czy panie się z nią zgadzają.

- Co z pani synem, pani Tarrant? Może go pani zostawić samego na tak długo? - zapytała z niepokojem Perdita.

- Proszę się nie martwić. Pilnuje go moja przyjaciółka. Nic mu się nie stanie, jeśli pobędzie z nią godzinę dłużej.

- A ty, ciociu?

- Zgadzam się, pošlij po śledczego, moja droga. Nie mamy ani chwili do stracenia.

## Rozdział czternasty

Śledczy wrócił pospiesznie i tak długo wypytywał panią Tarrant, że Perdita zaczęła się niepokoić.

- Ta pani nie czuje się zbyt dobrze, a pan ją tak strasznie męczy.

- Czuję się już dużo lepiej - zaprotestowała kobieta. - Proszę się mną nie przejmować. Zrobię wszystko, by wam pomóc.

Perdita przyjrzała się jej i stwierdziła, że porządne śniadanie naprawdę ją wzmocniło. Wyglądała lepiej niż rano i rzeczywiście długa rozmowa z funkcjonariuszem wcale jej nie męczyła. Jej słowa brzmiały pewnie, a odpowiedzi były jasne i przemyślane.

- Dziękuję pani - śledczy uśmiechnął się w pełni usatysfakcjonowany. - Jest pani bardzo ważnym świadkiem. Mam nadzieję, że zgodzi się pani zeznawać pod przysięgą?

- Powiem całą prawdę - skinęła głową.

- W takim razie, drogie panie, pozwolicie, że was na jakiś czas zostawię. Na razie przeszukaliśmy pokój Verrekerera na Saracen s Head, ale niczego nie znaleźliśmy. Teraz pora zająć się sklepem.

- Nie potrzebował pan nakazu? - zdziwiła się Perdita.

- Pokojówki bywają uprzejme, a jeśli jakieś drzwi zostaną

prypadkiem niedomknięte, doświadczony człowiek załatwi sprawę w pięć minut. Oczywiście ze sklepem tak się nie uda. Do tego będzie mi potrzebna zgoda magistratu.

- Hrabia dopilnuje, żeby nie było z tym kłopotu. Proszę wrócić wieczorem.

- Dzięki tej pani mamy w końcu jakieś dobre nowiny - śledczy ukłonił się i wyszedł.

Pani Tarrant także zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Nigdy nie zdołamy się pani odwdziaczyć - panna Langrishe otarła łzę. - Już niemal straciłam nadzieję, że ta sprawa może się dobrze zakończyć. Wiem, że ma pani ciężkie życie. Proszę pozwolić sobie pomóc - sięgnęła po torebkę.

- Proszę, tylko nie pieniądze - policzki pani Tarrant pokrył rumieniec.

- Dlaczego nie? Ma pani syna. Dzięki nim jego życie będzie wygodniejsze.

Kobieta nadal przecząco kręciła głową i wtedy wtrąciła się Perdita.

- Pani ma rację, ciociu. Jeśli jej dasz pieniądze, może to być potraktowane jako próba przekupstwa. Ale możemy przecież posłać jej synowi parę luksusowych drobiazgów. Proszę obiecać, że pani to przyjmie. Mały na pewno się ucieszy.

- Jest pani taka dobra - pani Tarrant chwyciła rękę Perdity. - Moje dziecko płakało z głodu, a ja nie mogłam go nakarmić - powiedziała łamiącym się głosem.

- Proszę, niech pani pójdzie ze mną!

Perdita zaprowadziła kobietę do kuchni, wzięła spory koszyk i napełniła go różnymi gatunkami pieczonych mięs i wędlin. Na wierzchu położyła wielki placek z owocami.

- Wystarczy, panno Wentworth, proszę! Jestem pani bardzo wdzięczna, to nam wystarczy na cały tydzień.

- Proszę nie mówić o wdzięczności. Zawsze będziemy pa-  
ni dłużnikami. Proszę mi podać swój adres. Hrabia na pewno  
będzie chciał się z panią zobaczyć.

Kiedy Perdita wróciła do salonu, zastała ciotkę głęboko za-  
myśloną.

- Zastanawiam się, czy nie udałoby się przypadkiem przy-  
spieszyć trochę sprawy nakazu. Może zaproszę sędziego na  
kolację? Nie będzie w tym nic niezwykłego. Fryderyk często  
u mnie jada.

- Z całym szacunkiem, ale wydaje mi się, że w tej chwili  
to nie jest najlepszy pomysł. Sędzia jest zamieszany w sprawę  
Louise i takie zaproszenie może potraktować jako próbę wy-  
wierania na niego wpływu.

- Pewnie masz rację - westchnęła ciotka. - Żałuję, że Adam  
akurat dzisiaj musiał się wybrać do Ilchester. Gdyby tu był,  
wiedziałyby, co robić.

- Cieszymy się, że mamy dla niego tak wspaniałe wieści. Nie  
mogę się doczekać, kiedy wróci. Ach, żeby ten czas szybciej  
płynął...

Pod wieczór Perdita niemal co chwila podbiegała do okna  
i wypatrywała powozu. Kiedy go wreszcie dojrzała, wybiegła  
przed dom. Nie zważając na zaciekawione spojrzenia przechod-  
niów, chwyciła hrabiego za rękę i niemal zawlokła go do domu.

- Co za powitanie! - oczy Adama wesoło błyszczały. - Aż  
tak się za mną stęskniłaś?

- Chodź do salonu - poganiała go Perdita. - I ty, Amy, też.  
Tyle się stało, kiedy was nie było!

- Nawet nie zapytałaś o Louise - powiedziała Amy z wyrzu-  
tem. - Biedaczka jest całkiem załamana.

- Niesłusznie! Właśnie to próbuję wam powiedzieć! Szybko, przywitajcie się z ciotką. Mamy dla was niespodziankę. Kto ma im to powiedzieć, ciocia czy ja?

- Lepiej ty to zrób. Bo boję się, że nie wytrzymasz i pęknieś z przejęcia - uśmiechnęła się starsza pani.

Perdita roześmiała się i opowiedziała o wszystkim, co wydarzyło się od ich wyjazdu. Tak się przy tym spieszyła, że wróciło jej dziecinne jękanie.

Hrabia zdjął płaszcz i odrzucił go na fotel. Potem objął Perditę i posadził obok siebie na kanapie.

- Nie tak szybko, kochanie. Zwolnij trochę - poradził. - To rzeczywiście wspaniała wiadomość. Jest jeszcze coś?

- Tak. Późnym wieczorem śledczy wróci po nakaz przeszukiwania sklepu. Musisz go załatwić w magistracie.

Popatrzyła po twarzach zgromadzonych w salonie osób i dostrzegła budzącą się w nich nadzieję.

- Teraz będą już musieli uwolnić Louise? Zgadzasz się ze mną?

- Być może nie od razu. - Hrabia wolał być ostrożny w swoich osądach. - Mamy tylko zeznanie pani Tarrant, która twierdzi, że widziała, jak wkładano koronkę do torebki Louise. Sąd może jednak pomyśleć, że kobieta chce się w ten sposób zemścić za to, że ją wyrzucono z pracy.

- Gdybyś ją widział, nie powiedziałbyś tego - sprzeciwiła się Perdita. - A to, co mówiła o Verrekerze? Dlaczego ukrywa się w sekretnym pokoju? Mnie powiedział, że nigdy nie był w tym sklepie. Amy może zaświadczyć.

- Moja droga, prawo nie zabrania mieszkać w pokoju nad sklepem. A sama powiedziałaś, że w mieszkaniu przy Saracen s Head nie znaleziono nic podejrzanego.

- Tak twierdzi twój śledczy z Bow Street.

- Pozostaje nam mieć nadzieję, że znajdziemy coś w ukrytym pokoju. Do magistratu pójdę po rozmowie ze śledczym. Jeśli sprawa będzie wyglądać obiecująco, jestem pewien, że dostaniemy nakaz przeszukania sklepu.

- Byłam pewna, że już... - Perdita nie zdołała ukryć rozczarowania.

- Cierpliwości, najdroższa! Masz rację, ale pamiętaj, że mamy do czynienia z bardzo sprytnym łotrem. Verreker jest przebiegły i potrafi wykorzystać każdą, najmniejszą lukę w prawie. Nie wolno nam działać pochopnie, żeby go nie spłoszyć.

Perdita musiała przyznać, że i tym razem Adam ma rację.

Mimo to nie mogła zasnąć, dopóki nie wrócił z obiecany nakazem.

- Zadowolona? - Hrabia pokazał jej dokument. - Miejmy nadzieję, że śledczy coś tam znajdzie. Jutro będzie przeszukiwanie.

- Verreker zazwyczaj pojawia się z rana w pijalni. Zapewne szuka tam kolejnej ofiary. To dobra okazja, by zaskoczyć właściciela sklepu.

- Pamiętaj, że ten łobuz wspominał też coś o jakiejś biżuterii. Powiedział, że na razie jej sprzedaż byłaby zbyt niebezpieczna.

- Liczymy na to, że uda się ją znaleźć. Śledczy mają dokładny opis skradzionych klejnotów. Wystarczy, że znajdziemy tylko jeden z nich, a będą go mogli oskarżyć o kradzież. Jestem gotów się założyć, że te kradzione błyskotki są ukryte w pokoju nad sklepem.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - Perdita oparła głowę na ramieniu ukochanego. - Myślałam, że po zeznaniach pani Tarrant wypuszczą Louise na wolność, ale widzę, że to wcale nie takie proste.

- Pokonamy wszelkie trudności - zapewnił Adam i delikatnie pocałował ją w usta. - Obiecuję, że jutro sprawy przybiorą korzystniejszy obrót.

- Wierzę ci - powiedziała miękko. - Co ja bym bez ciebie zrobiła, kochany? Nie wiem, jak w ogóle mogłabym bez ciebie żyć.

- Zawsze już będę przy tobie, jedyna.

Hrabia pochylił się i zamknął jej usta w namiętym pocałunku. Kiedy się wreszcie od niej oderwał, Perdita nie mogła złapać tchu, a on zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz.

W końcu odsunął ją od siebie.

- Odejdź, kusicielko. Nawet święty nie zdołałby się oprzeć takiej pokusie... a ja nie jestem świętym...

- Pan mnie szokuje, drogi hrabio! - oświadczyła z figlarnym błyskiem w oczach.

Hrabia próbował chwycić ją za rękę, ale wymknęła się i z głośnym śmiechem uciekła do swojego pokoju.

- Czy Adam dostał nakaz? - zapytała Amy, która nie spała i czekała na siostrę.

- Tak, jego ludzie jutro przeszukają sklep. Modłę się, żeby znaleźli jakieś dowody.

- Ja też. Louise jest całkiem załamana i zrezygnowana. Nie chciałybyś jej widzieć w takim stanie. Patrzałam na nią i wydawało mi się, że jest całkiem obcą osobą.

- Zobaczysz, że to się zmieni. Poczekajmy do jutra, zobaczymy, co przyniesie przeszukanie sklepu - Perdita próbowała pocieszyć siostrę.

Następny dzień przyniósł radosne nowiny. Verreker został zatrzymany tuż po wyjściu z pijalni pod zarzutem kradzieży brylantowego naszyjnika, dwóch cennych bransolet i kilku broszek.



Znalezienie kradzionej biżuterii przekonało sędziego, że powinien raz jeszcze rozważyć kwestię oskarżenia panny Bryant i postawienia jej przed sądem.

Wydał rozkaz, by zatrzymaną przywieziono z powrotem do Bath. Postanowił ją bowiem ponownie przesłuchać i przeanalizować sprawę kradzieży, o którą była oskarżona.

- Między kradzieżą koronki ze sklepu a znalezioną tam kradzioną biżuterią nie ma żadnego bezpośredniego związku - wyjaśnił sędzia Adamowi. - Słyszałem jednak dostatecznie dużo o właścicielach tego sklepu, by nabrać podejrzeń co do ich uczciwości. Chciałbym, żeby państwo stawili się na przesłuchanie. Odbędzie się ono za trzy dni.

- A panna Bryant?

- Przekazuję ją pod pańską opiekę. Proszę pamiętać, że pan za nią poręczył!

Hrabia podziękował sędziemu skinieniem głowy. W rozmowach z Perdita nie zdradził, jak bardzo martwi go stan Louise.

- Louise wygląda tak, jakby już zobaczyła piekło - Amy była zrozpaczona stanem przyjaciółki. - Myślisz, że sędzia uzna jej milczenie za przyznanie się do winy? Nie powinien był jej wysłać do Ilchester - stwierdziła coraz bardziej zła i rozgoryczowana. - Dlaczego wcześniej sędzia nie chciał jej zostawić pod opieką hrabiego? To, co tam przeżyła, wyrzyło trwałą ślad w jej psychice. Wątpię, by zdołała zapomnieć i stać się na powrót tą samą osobą, jaką była wcześniej.

- Sędzia dopiero teraz mógł ją przekazać pod moją opiekę, bo w sprawie pojawiły się nowe zeznania i dowody - wyjaśnił hrabia.

- A ja cię zapewniam, że Louise będzie taka jak dawniej - wtrąciła się panna Langrishe. - Młodzi ludzie szybko leczą

swoje rany, sama zobaczysz. Daj jej trochę czasu, a niedługo cała ta historia będzie się jej wydawała koszmarnym snem.

- Pod warunkiem, że wygramy sprawę - Amy dalej nerwowo krążyła po pokoju. - A jeśli coś pójdzie źle? - Zatrzymała się gwałtownie przed hrabią i spojrzała mu w oczy. - Czy wtedy porwie ją pan, ratując przed zesłaniem? Nie może pan przecież dopuścić, żeby trafiła na statek skazańców...

- Twoja przyjaciółka nie zostanie zesłana - zapewnił z przekonaniem Rushmore. - Nie martw się zawczasu. Poczekajmy na przesłuchanie.

Czas włókł się niesłychanie wolno mieszkańcom Laura Place, a kiedy w końcu minęły trzy dni, wszyscy w komplecie stawili się w magistracie, gotowi do przesłuchania.

- Nasze dzisiejsze spotkanie nie jest procesem sądowym, tylko przesłuchaniem - wyjaśnił sędzia na samym wstępie. - W związku z tym, że w sprawie pojawiły się nowe dowody, postanowiłem upewnić się, że nie doszło do pomyłki i że osoba oskarżona o kradzież rzeczywiście powinna trafić pod sąd.

Sędzia bacznie przyglądał się wszystkim zgromadzonym w sali, aż w końcu jego wzrok spoczął na właścicielu sklepu z pasmanterią, siedzącym w ławce obok swojego syna.

- Joshua Keay, czy chce pan coś dodać do tego, co już wcześniej zeznał pan przeciwko zatrzymanej?

- Podtrzymuję każde słowo, które wtedy powiedziałem. Chciałbym jednak zapytać, co robi tutaj ten człowiek. - To mówiąc, wskazał Verrekera, siedzącego między dwoma śledczymi z Bow Street. - O ile wiem, jego ta sprawa nie dotyczy.

- Wydaje się pan tego bardzo pewien - odparł gładko sędzia. - Czyżby aż tak dobrze pan go znał?

- Nigdy wcześniej go nie widziałem. - Keay popatrzył ze złością na sędziego.

- To doprawdy dziwne! Bo w skrytce pod podłogą sekretnego pokoju, znajdującego się w pańskim sklepie, znaleziono biżuterię, o której kradzież został on właśnie oskarżony.

- Nie mam z tym nic wspólnego. Ostatnio przebywałem poza miastem. Sam pan wie, że Bath pęka w szwach i kuracjusze nie mogą znaleźć kwater. Czasami robię któremuś z nich grzeczność i wynajmuję mu pokój nad sklepem. Ale przecież nie mogę znać ich przeszłości.

- Czy pański syn też nic nie wiedział o obecności tego człowieka w waszym sklepie?

- Odezwij się, Jem! - ojciec popatrzył na syna wyraźnie zirytowany.

- Nie, proszę pana... to znaczy, tak, nie wiedziałem o jego obecności, byłem razem z ojcem - wymamrotał młody człowiek, blednąc i czerwieniejąc na zmianę.

- A więc pańskim pracownikom wolno wynajmować pokój nad sklepem, nawet pana o tym nie informując, tak? Musi mieć pan duże zaufanie do ludzi - stwierdził sędzia z przekąsem.

Keay rzucił mu jadowite spojrzenie, ale ten nie zauważył, dając w tym samym czasie jakieś znaki woźnemu sądowemu.

Kiedy do sali weszła pani Tarrant, właściciel sklepu i jego syn wyraźnie zeszywnieli. Perdita szybko zerknęła na Verrekera, który do tej pory siedział swobodnie na ławie, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z obecności strażników. Na widok kobiety zacisnęła dłonie tak mocno, że aż mu kostki pobielały.

Sędzia potwierdził personalia pani Tarrant, po czym przystąpił do jej przesłuchania.

- Muszę zapytać, czy zna pani którąś z osób znajdujących się w tej sali?

- Tak, proszę pana. Znam hrabiego Rushmore'a i damy, które mu towarzyszą. Do niedawna pracowałam w sklepie pana Keay, znam więc także jego syna i jego przyjaciela, który siedzi tam. - Kobieta wskazała Verrekera.

- To kłamstwo! - Jem Keay zerwał się na równe nogi. - Ten człowiek nie jest moim przyjacielem. W ogóle go nie znam.

- Proszę nie zwracać na nią uwagi! - Właściciel sklepu uśmiechnął się przymilnie do sędziego. - Wyrzuciłem ją z pracy za bezczelność i kradzieże, więc przyszła się mścić.

- Cisza! - zagrzmiął sędzia. - Nie będę tolerował żadnych hałasów! Ponieważ to dzięki pani zeznaniom odnaleźliśmy skradzioną biżuterię, proszę opowiedzieć, w jaki sposób weszła pani w posiadanie tak cennych informacji.

Pani Tarrant była bardzo blada, ale kiedy się odezwała, jej głos był zupełnie spokojny.

- Poszłam do magazynu, który znajduje się na piętrze nad sklepem. Nagle usłyszałam jakieś głosy i ze zdziwieniem rozejrzałam się dookoła, bo wydawało mi się, że w pomieszczeniu nie było nikogo oprócz mnie. Wtedy zauważyłam, że jeden z paneli tworzących ścianę jest trochę odsunięty i zajrzałam przez tę szparę. Zobaczyłam pokój, a w nim dwóch mężczyzn. Jednym z nich był pan Jem Keay, a drugim jego przyjaciel. Kłócili się o to, czy biżuteria jest bezpiecznie schowana...

- To kłamstwa! - krzyknął Jem Keay. - I co to wszystko ma wspólnego z oskarżeniem tej panny Bryant?

- Wszystko w swoim czasie, proszę pana. Do tego też dojdziemy - powiedział surowo sędzia. - Czy nadal zaprzecza pan, że zna tego człowieka? - sędzia wskazał Verrekera.

- Zaprzeczam!

- Jeśli pani Tarrant nie podsłuchiwała waszej rozmowy, to skąd mogła wiedzieć o ukrytej biżuterii? Przyzna pan, że ma-

ło prawdopodobne, aby lokator, o którym nie mieliście pojęcia, mówił sam do siebie?

- To złodziejka! Może sama ukryła tam tę biżuterię.

- Jak mogła to zrobić, nie wiedząc o istnieniu tego pokoju? Słyszałem, że wejście jest doskonale ukryte i nawet tacy fachowcy, jak śledczy z Bow Street, mieli kłopoty z jego odnalezieniem.

- To chytra sztuka! Kto wie, co może znaleźć, kiedy dobrze powęszy w poszukiwaniu sekretów.

- Wiemy, że Matthew Verreker mieszkał w pana sklepie. Według tego, co pan twierdzi, odbywało się to bez pańskiej wiedzy.

- Tak - Jem bardzo starannie omijał wzrokiem Verreker.

- Może to pani Tarrant wynajęła mu pokój na górze.

- Tak podstępna i chytra osoba miała upoważnienie, by podczas waszej nieobecności wynajmować pokój? - zapytał z niedowierzaniem sędzia. - Naprawdę, pan mnie zadziwia.

Teraz przejdziemy do oskarżenia przeciwko panie Bryant.

- Sędzia zaczął przekładać papiery na stole. - Pani zeznania ukazały tę sprawę w nowym świetle. Będzie pani uprzejma powtórzyć je przed sądem?

- Ta młoda panna wpadła w pułapkę - oświadczyła pani Tarrant. - Kupowała wstążki, a jej otwarta torebka leżała na ladzie. Widziałam, jak Jem Keay wsunął koronkę do jej torebki. Później wybiegł za panną Bryant i poprosił, żeby sprawdziła, czy jej nie ma. Kilku świadków widziało, jak wyjmowała koronkę z torebki, a Jem Keay od razu poprosił ją o adres.

- Nie rozumiem, dlaczego pan jej słucha? - syn właściciela sklepu był coraz bardziej zdenerwowany. - Chyba jej pan nie wierzy? Nie widzi pan, że ta kobieta próbuje nas zniszczyć?

Joshua Keay położył rękę na ramieniu syna i odwrócił się do sędziego.

- To tylko jej słowa przeciw słowom mojego syna. Macie jakiś dowód, który można przedstawić w sądzie?

- Wierzę, że mamy! - Sędzia popatrzył na hrabiego Rushmore. - Hrabio, zechce pan nam powiedzieć, co wydarzyło się później.

- Otrzymaliśmy list, w którym autor proponował wycofanie oskarżenia przeciw pannie Bryant w zamian za pewną kwotę - powiedział hrabia.

- Nie zapłacił pan?

- Nie, proszę pana. Potraktowałem to jako szantaż.

- Czy nadal ma pan ten list?

- Oto on - hrabia wyjął z kieszeni starannie złożoną kartkę.

Sędzia z zadowoleniem wziął ją z jego rąk, wyprostował i położył obok innych, leżących na stole papierów. Przyjrzał się temu, a potem przeniósł wzrok na Jema Keay.

- Mam tutaj kilka rachunków wystawionych dla klientów sklepu pana Keay. Proszę, niech pan podejdzie. Czy potwierdza pan, że to pana pismo? - Sędzia pokazał młodzieńcowi rachunek z jego podpisem.

- Nie wiem! - Młodzieniec powiódł przerażonym wzrokiem po sali i spojrzął na ojca.

- Nie poznaje pan własnego pisma? Pan wybaczy, ale nie wierzę. Proszę się dobrze przyjrzeć. Podobieństwo pisma na obu tych dokumentach jest zbyt duże, by je zignorować, nie uważa pan?

I wtedy Jem nie wytrzymał.

- Ty diable! - wrzasnął, patrząc na Verrekera. - To ty kazałeś mi napisać ten list. Nie chciałeś sobie brudzić rąk!

- Cicho bądź, głupcze! - Ojciec błyskawicznie stanął obok syna. - Nie widzisz, że sam się pograżasz!

- Nie mam zamiaru przez niego wisieć! - Jem przestał już

panować nad nerwami. - To on wszystko zaplanował. Mieliśmy się podzielić pieniędzmi... obiecywał...

Jeden ze śledczych wstał z miejsca, gotowy chwycić histeryzującego młodzieńca, ale nikt nie przewidział tego, co wydarzyło się w następnej chwili.

Verreker był szybki jak błyskawica. Jednym skokiem znalazł się przy drugim śledczym i chwytając go za szyję, wyrwał mu pistolet.

- Cofnijcie się! - polecił miłym głosem. - Wiem, że nikt z was nie chce ponosić winy za śmierć tego człowieka. A uprzedzam, że jeśli będę musiał, zabiję go bez wahania.

Mówiąc to, cofał się powoli w stronę tylnych drzwi, wlokąc za sobą nieszczęsnego śledczego.

- Zabieram go ze sobą. Jeśli będziecie nas ścigać, znajdziecie jego ciało - ostrzegł.

- Daj spokój, człowieku! - Hrabia ruszył powoli w stronę Verrekera. - Wiesz, że nie uda ci się uciec, a to, co robisz, tylko pogarsza twoją sytuację.

- Niech pan zostanie tam, gdzie pan jest, i daruje sobie bohaterские czyny - zaśmiał się chrapliwie Verreker. - Twierdzi pan, że pogarszam swoją sytuację? Bardzo wątpię. To przecież właśnie pan pokrzyżował moje plany. Z przyjemnością bym pana zabił, i naprawdę mnie kusi, by to zrobić. Nie dam się jednak zwabić w pułapkę i nie zmarnuję kuli.

Hrabia, ignorując ostrzeżenia, nadal się do niego zbliżał.

- Cofnij się! - Oszust pobladł. - Jeszcze jeden krok i odstrzelę mu mózg.

Adam uśmiechnął się i pokręcił głową, ale nie zatrzymał się.

Na twarzy Verrekera malowało się niezdecydowanie. Mógł spełnić swoją groźbę i zastrzelić śledczego, zdawał sobie jed-

nak sprawę, że hrabia stanowi dla niego większe zagrożenie. Z satysfakcją wycelował i strzelił.

Pocisk trafił hrabiego w ramię, zatrzymując go w pół kroku. Przerażona Perdita podbiegła do ukochanego i z rozpaczą popatrzyła na rosnącą plamę krwi na jego rękawie.

- Zabiję cię za to - zasyczała, patrząc na Verrekera.

- Może pani spróbować, choć wątpię, żeby się pani udało - uśmiechnął się do niej. - Celowałem w serce, ale niestety trafiłem tylko w ramię. Kula przeszła przez ciało i ominęła kość. Co za pech.

- Ty psie! Nie unikniesz kary! - zawołała.

- Zawsze jest pani taka waleczna, moja droga? Byłaby pani świetną współpracowniczką, w przeciwieństwie do tych mięczaków, których obdarzyłem zaufaniem - Verreker zmiażdżył wzrokiem właściciela sklepu i jego syna. - Powinienem był się domyślić, że pękną przy pierwszej próbie nacisku.

- Nie uda ci się uciec. Poddaj się, a może sąd okaże ci większą wyrozumiałość.

- Czekam na stryzyki. Może mi pani wierzyć. Myśli pani, że ten szlachetny dżentelmen, którego postrzeliłem, ma wobec mnie inne plany? Proszę, niech pani nie próbuje iść w jego ślady. Jest pani bardzo piękna i naprawdę szkoda byłoby zniszczyć tę śliczną buzię, zamieniając ją w czerwoną miazgę z kilkoma odłamkami kości.

Perdita patrzyła na krew płynącą z rany Adama i milczała.

- Nie jest tak źle, jak wygląda - szepnął cicho hrabia. - Odejdź ode mnie, kochana. Wróć na miejsce. Jeśli uda mi się go skłonić, żeby jeszcze raz wystrzelił...

W oczach hrabiego widać było śmiertelny strach, ale Perdita wiedziała, że to nie o siebie się bał, tylko o nią. Mimo to wstała i odwróciła się do bandyty.



- Zawrę z tobą umowę - oznajmiła. - Nie mogę pozwolić, aby hrabia wykrwawił się na śmierć. Daj mi swój krawat, żebym mogła zatamować krwawienie, a ja ci pomogę.

Perdita zdawała sobie sprawę, że musi skupić na sobie uwagę Verrekera i stworzyć okazję, by hrabia mógł go dosięgnąć. Miała jednak złe przeczucia. Nie wiedziała, jak ciężko Adam został ranny. Bała się, że go straci, a on, wyczuwając to, mocno uściśnął jej dłoń, jak gdyby chciał jej dodać odwagi.

Verreker zgodził się na jej propozycję.

- Podam pani krawat. Jest pani więcej warta niż pięćdziesiąt mdłych i bezwolnych panienek, jak ta, z którą chciałem się ożenić. Proszę! - ściągnął z szyi śnieżnobiały pasek płótna i rzucił w ręce Perdity.

Krawat upadł na podłogę między nimi i dziewczyna musiała po niego sięgnąć.

- Tylko bez żadnych sztuczek - Verreker cofnął się, wlokąc za sobą zakładnika i szturchnął go pistoletem w głowę. - Nie zawaham się strzelić i tym razem na pewno trafię. A teraz słucham, jak pani chce mi pomóc?

Perdita drżała i czuła, że zaschło jej w ustach. Była wściekła. Nie miała zamiaru dopuścić, aby Verreker uciekł, nie wiedziała jednak, co zrobić, aby mu w tym przeszkodzić. Nie mogła go dosięgnąć, bo stał za daleko, ale nawet gdyby był bliżej, bałaby się ryzykować życia śledczego i swoje.

Była bezradna i to ją jeszcze bardziej złościło. Z nienawiścią patrzyła na triumfalny uśmiech, błakający się po ustach Verrekera. Zastanawiała się, ile jeszcze kobiet będzie miało przez niego zrujnowane życie? Za jej plecami siedziała Amy z oburzoną miną, a Louise zemdlała. W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi za plecami Verrekera i do sali wpadł Thomas. W pierwszej chwili nie mógł pojąć, co tu się właściwie dzieje.

- Gdzie ona jest?! - ryknął. - Co zrobiliście z Louise?

Pojawienie się jeszcze jednej osoby zaskoczyło oszusta. Na jedną krótką chwilę stracił czujność, ale hrabia bezbłędnie ją wykorzystał. Nie zwracając uwagi na bezwładnie zwisające lewe ramię, skoczył błyskawicznie na przeciwnika. Jednym ruchem wytrącił mu pistolet i potężnym prawym sierpowym powalił go na podłogę.

Verreker padł bezwładnie, jak wór węgla, a w sali zapanał totalny chaos. Szybko zakuto go w kajdanki, a śledczy skoczyli łapać jego współników.

Ale Perdita już tego nie widziała. Klęczała obok zemdlonej Louise i z pomocą Amy starała się ocucić nieszczęsną przyjaciółkę.

Kuzyn odsunął je obie zdecydowanym ruchem i klęknął przy Louise. Objął ją czule, a ona otworzyła oczy i spojrzała na niego z miłością.

- Och, Thomas! Tak bardzo się bałam - wyszeptwała.

- Już po wszystkim, najdroższa. Nigdy już nie będziesz się musiała bać - wziął Louise na ręce i spojrzał na Adama.

- Gdzie stoi pański powóz? - zapytał oschle.

- Czeka przed magistratem. Niech pan zabierze panie do Laura Place. I wezwijcie mi, proszę, lekarza - dodał cicho, chwiejąc się na nogach.

- Jest pan ranny? - Głos Thomasa zabrzmiał nieco łagodniej.

- Jestem pewien, że to tylko draśnięcie, ale kula musi zostać usunięta...

- Oczywiście, ale w pierwszej kolejności muszę się zająć Louise. Później chciałbym z panem porozmawiać.

- Jestem tego pewien!

Rushmore skrzywił się, patrząc, jak Thomas odchodzi. Rozumiał, że chłopak ma prawo być na niego wściekły. Louise

mogła zginąć, a on jako jej opiekun nie wywiązał się ze swoich obowiązków. Można wręcz powiedzieć, że wyjątkowo fatalnie je zaniedbał.

- Nie wolno ci się obwiniać - szepnęła Perdita, biorąc ukochanego za rękę. - W końcu ją uratowałeś.

- Powinnaś była wracać z pozostałymi, kochana. Domyślam się, jak ciężko musiałaś przeżyć to, co tu się działo. W ogóle nie wiem, jakim cudem nie zemdłałaś, kiedy Verreker ci groził? Przyznam, że okropnie się o ciebie bałem.

- Nie ośmieliłabym się zemdleć - w oczach Perdity zamigotały wesołe iskierki. - Pamiętam doskonale, jak pan mówił, że nie ma pan czasu na pensjonarskie łyzy.

- Jesteś cudowna! - Hrabia z zachwytem wpatrywał się w ukochaną. - Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem. Chodźmy porozmawiać z sędzią. Wierzę, że po tym, co się tu wydarzyło, wszelkie oskarżenia przeciwko Louise zostaną wycofane.

Miał rację. Jem Keay, ratując własną skórę, wysypał współpracownika, zeznając w takim tempie, że śledczy nie nadążył z zapisywaniem jego słów.

Sędzia przytomnie zawezwwał starego woźnego, który z prawą starożytnością opatrzył prowizorycznie ramię hrabiego.

- A Verreker? Co go czeka? - zapytała Perdita urzędnika.

- Albo będzie wisiął, albo zostanie zesłany do Australii. Tak czy inaczej na pewno nie będzie już więcej szkodził przyzwyczajonym ludziom.

- Cieszę się - wyciągnęła rękę do sędziego, by się pożegnać.  
- Moja ciotka ma nadzieję, że zechce pan zjeść z nami kolację w Laura Place. Czy mogę jej powiedzieć, że pan przyjdzie?

- Będzie mi bardzo miło, proszę pani. A jeśli chodzi o tę sprawę, to jest już ona poza moją jurysdykcją i trafi pod sąd.

- Chodź, Perdita! - Adam ujął ją pod ramię. - Twoja ciotka na pewno już na ciebie czeka. Masz ochotę wrócić spacerem?

Na ulicy świeciło słońce, powietrze było balsamicznie świeże i cały świat wydawał się lepszy i piękniejszy. Perdita czuła się tak, jakby ktoś zdjął jej z ramion przytłaczający ciężar.

- Nie mogę uwierzyć, że ten koszmar naprawdę już się skończył - powiedziała cicho. - Teraz nic już nie będzie mąciło naszego szczęścia...

- Mów za siebie, kochana! - uśmiechnął się ironicznie Adam. - Mnie, o ile się nie mylę, czeka jeszcze bardzo nie miła rozmowa z Thomasem.

Zgodnie z przewidywaniami hrabiego młodzieniec siedział pod drzwiami Louise i czekał, żeby z nim porozmawiać.

- Dobra robota, panienko! - Lekarz skończył badanie i poklepał Louise po ręce. - Była pani bardzo dzielna. Zgaduję, że musi być pani córką żołnierza.

Dziewczyna słabo uśmiechnęła się do doktora, ale wciąż popatrywała na drzwi.

- Pozwolę temu młodemu człowiekowi tu wejść, ale tylko na chwilę. Musi pani wypoczywać. Zapisałem pani coś na uspokojenie i naprawdę nie powinna się pani męczyć.

- Jego obecność nie będzie dla mnie męcząca - westchnęła z zadowoleniem, układając się na poduszkach. - Zawsze jest dla mnie miły i łagodny.

Miała rację. Thomas zbliżył się do niej tak ostrożnie, jak gdyby była figurką z porcelany i mogła się rozsypać na kawałki.

- Jestem silniejsza, niż myślisz - Louise uniosła rękę i wytarła łzy z jego policzka. - Nie wolno ci się zamartwiać.

Pochylił się i ucałował jej rękę, ale wzruszenie nie pozwalało mu wykrztusić słowa. Siedział bez ruchu kilka minut, do-

póki dziewczyna nie zasnęła. Potem wstał i poszedł szukać jej opiekuna.

Znalazł go w salonie. Panna Langrishe i panny Wentworth siedziały na kanapie, słuchając hrabiego, który właśnie oznajmiał, że oskarżenie przeciwko Louise zostało wycofane.

Thomas podszedł do niego i poprosił o chwilę rozmowy na osobności.

- Oczywiście poświęcę ci tyle czasu, ile potrzebujesz, by powiedzieć, co myślisz o mnie jako o opiekunie Louise. I wcale nie musisz tego robić na osobności. Zdaję sobie sprawę, że tym razem się nie popisałem. I zapewniam, że obojętne, co o mnie myślisz, to ja sam i tak gorzej się oceniam.

- Miło mi to słyszeć. Muszę powiedzieć, że jako opiekun rzeczywiście nie spisał się pan najlepiej. Zanedbywał pan Louise, a dziś niewiele brakowało, by została zabita. Na Boga, panie! Ta dziewczyna została uwięziona... cierpiała upokorzenie i wstyd... do czego jeszcze gotów był pan dopuścić?

- Dosyć! - Perdita zerwała się z kanapy. - Jak śmiesz tak mówić, Thomas? Verreker to nie był zwykły zbir, ale cwany, przebiegły i zdecydowany na wszystko łotr. Dziś w magistracie Adam uratował nam życie. Czyżbyś już o tym zapomniał?

- Perdita ma rację, mój chłopcze! - Panna Langrishe włączyła się łagodnym tonem, ale stanowczo. - Nikt nie się spodziewał, że ten człowiek posunie się aż tak daleko. Wszystkich nas przechytrył... ale Adam robił, co w jego mocy, aby zapewnić bezpieczeństwo Louise.

- Obawiam się, że bez specjalnych sukcesów! - Thomas był nadal wściekły.

- Och, nie bądź taki nadęty, kuzynie - Amy bez skrępowania użyła tego mało eleganckiego zwrotu. - Koniecznie chcesz, aby nasza rodzina była skłócona? Adam żeni się z Perdita, a ty nie-

wątpliwe będziesz chciał poprosić o rękę Louise. Naprawdę nie możemy puścić tego w niepamięć i znów być przyjaciółmi?

- Czy w takim razie mogę prosić o rękę Louise? - Thomas rzucił hrabiemu wojownicze spojrzenie.

Uśmiech hrabiego rozjaśnił cały salon.

- Macie moje błogosławieństwo! - Rushmore wyciągnął do niego rękę bez wahania. - Nie ukrywam, że miałem nadzieję, iż to zrobisz.

Porywczy młodzieniec poczuł się zakłopotany. Spodziewał się sprzeciwu, albo kłótni, czy wręcz zdecydowanej odmowy. Nie był przygotowany na to, że największe marzenie jego życia tak po prostu się spełni. Poczuł, że przepełnia go szczęście.

- W takim razie zgoda! - Uścisnął serdecznie rękę hrabiego, uśmiechając się z ulgą i radością. - Muszę powiedzieć Louise. Ale chyba nie powinienem jej budzić?

Wszyscy chórem zaprotestowali, a speszony Thomas wrócił na krzesło przy łóżku ukochanej, by oczekiwać jej przebudzenia.

Perdita zerknęła ukradkiem na ciotkę. Panna Langrishe wyglądała na wykończoną. Burzliwy przebieg przesłuchania w magistracie musiał nią mocno wstrząsnąć, a teraz zmęczenie i zdenerwowanie dawało o sobie znać.

Amy zauważyła spojrzenie siostry i uśmiechnęła się do ciotki.

- Może zechce się ciocia położyć na godzinkę albo dwie? Myślę, że dzisiejsza kolacja może być trochę bardziej uroczysta. W końcu mamy parę powodów, żeby świętować. Jeśli ciocia teraz odpocznie, wieczorem będzie się ciocia mogła cieszyć razem z nami.

- Masz rację, drogie dziecko - panna Langrishe oparła się na ramieniu Amy i razem wyszły z salonu.

- A ty, kochanie? Nie chcesz odpocząć przed wieczorem?

- Nie jestem zmęczona - Perdita uśmiechnęła się do hra-

biego. - To była prawdziwa przygoda! Tyko pomyśl! Gdybym popłynęła z rodzicami, to wszystko by mnie ominęło!

- Fałszerstwa, kłamstwa i próba morderstwa... Nie wyobrażam sobie, żebym w naszym przyszłym wspólnym życiu mógł ci zapewnić aż tyle podniecających atrakcji. Ale zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecał.

- Nie wiem, jak pan tego dokona, mój drogi, ale wierzę, że to się panu uda - uśmiechnęła się figlarnie.

- Niedługo ci to udowodnię. Powiedz, kiedy weźmiemy ślub?

- Jak tylko rodzice wrócą z rejsu. Teraz mamy późną jesień, powinni więc wrócić z początkiem wiosny. Oczywiście do tej pory mogę jeszcze zmienić zdanie... - Perdita przytuliła się do ukochanego.

- Na jaki temat?

Słyszac niepokój w głosie hrabiego, roześmiała się.

- Może nie zechcę zostać hrabiną. Nie powinno to być dla pana zaskoczeniem. W końcu to pan powiedział kiedyś, że nie mam na to żadnych szans. O ile mnie pamięć nie myli, nazywał mnie pan wtedy przywódczynią małego stada.

- Czy nigdy nie przestaniesz mi wypominać tamtego wieczora?

- Mam nadzieję, że będę go pamiętać do końca życia, kochany. - Oczy Perdity lśniły jak gwiazdy. - Wtedy się spotkałiśmy i nigdy tego nie zapomnę.

- Ani ja! - zawołał hrabia i pocałował ukochaną.

Wiedzieli, że czeka ich długa i szczęśliwa przyszłość.

koniec